

CIVITAS
Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”
 00-743 Warszawa, ul. Należlika 16. Tel. 0 22/841-95-89 Fax. 0 22/841-99-73
 CHRISTIANA

Oświadczenie
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
w sprawie decyzji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Decyzja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji odmawiająca przyznania Telewizji „Trwam” miejsca na cyfrowym multipleksie jest bolesnym uderzeniem w prawa obywatelskie katolików, a równocześnie przyczynia się do pogłębienia podziałów i rozwarstwiania polskiej wspólnoty politycznej.

Pomimo wielu apeli osób i instytucji, w tym Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski w rażący sposób pogwałcone zostało nie tylko prawo konstytucyjne, ale także elementarne zasady przyzwoitości umiarwane w naszym kręgu cywilizacyjnym i kulturowym.

Takie postępowanie zasługuje wyłącznie na zdecydowany protest i potępienie.

Apelujemy do osób i instytucji odpowiedzialnych za ład społeczny i moralny w Rzeczypospolitej Polskiej o podjęcie pilnych działań mających na celu rewizję podjętych decyzji i naprawienie krzywdy wyrządzonej dobru wspólnemu Kościoła, Narodu i państwa.

W imieniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Przewodniczący

 Zdzisław Gąwski

Warszawa, dnia 19 stycznia 2012 r.


SEKRETARIAT STANU
 BIURO PARAFIDU SPRAWY DROGIEJ

Watykan, 5 stycznia 2012 r.

N. 198.000

Szanowny Panie,

W imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI dziękuję za zyczenia słowa nadesłane z okazji święt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, a zwłaszcza pamięć w modlitwie.

W tegorocznym Orędziu skierowanym do Młaz i Świata powiedział Ojciec Święty: „O Emancypacji, Kłótni nasz i prawosławie, nadzieje i raniska narodów; przyjdź nam wybawie, nasz Panie i Boże”. Przyjdź nam wybawie! Jest to wołanie człowieka każdego czasu, który czuje, że sam nie jest w stanie przetrwać trudności i niebezpieczeństwa. Odczuwa potrzebę złożenia swej dłoni w dłoń większą i silniejszą, w dłoń, która z wysoka wyciąga się ku niemu. Drodzy Bracia i Siostry, tę dłoń jest Chrystus narodzony w Betlejem z Dolewicy Maryi. On jest ręką, jaką Bóg wyciągnął do ludzkości, by ją wyposażyć z rzeszonych piasków grzechu i postawić ją na nogi na skałe, mocnej skałe mozej przemyślenia i swej miłości. Tak, to oznacza imię tego Dzieciątka, które z woli Boga nadsł Mu Maryja i Józef; imię Jozef, to znaczą Zbawiciel.

Ojciec Święty modli się i życzy, by w Nowym Roku, w który weszliśmy, każdy z nas umiał na nowo uchwycić mocno tę dłoń, którą Bóg wyciągnął do nas w Chrystusie Jezusie, i w tym duchu przyniła swe błogosławieństwo.

Z wyrazami szacunku

 Arcybiskup Angelo Baccia
 Subsynt Sekretariatu Stanu

Szanowny Pan
 Zdzisław GĄWSKI
 Przewodniczący Zarządu Głównego
 Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana
 ul. Należlika 16
 00-743 Warszawa
 POLSKA

TEMAT NUMERU: WITAJCIE W GLOBALNEJ WIOSCE

W STRONĘ GLOBALNEJ UTOPII	ŁUKASZ KOBESZKO	2
GLOBALNA EDUKACJA CZY DEZORIENTACJA?	PAWEŁ BORKOWSKI	5
GLOBALIZACJA Z CZŁOWIEKIEM W TLE	PIOTR HOŁEY	7
EUROPIE BRAKUJE AZYMUTU	ROZMOWA Z DR. MARKIEM CICHOCKIM	9
GLOBALIZACJA PO EUROPEJSKU	ŁUKASZ KUDLICKI	11
W UNII NIE MA MOWY O PRAWIE	ROZMOWA Z PROF. KRYSZTYNĄ PAWŁOWICZ	12
PUŁAPKI KULTURY KONSENSUSU	ANDRZEJ GRABOWSKI	15
KOŚCIÓŁ NIE BOI SIĘ GLOBALIZACJI	ADAM WATRÓBSKI	18

WIELCY POLACY, WIELCY KAPŁANI

PIERWSZY PRYMAS POLSKI	WŁODZIMIERZ WAWSZCZAK	21
OJCIEC DIECEZJI	RAFAŁ NATORSKI	23

ŚWIĘCI NA NASZE CZASY

W SERCU KOŚCIOŁA	MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ	25
------------------	--------------------------	----

GOSPODARKA

BIZNES ŻABICH SKOKÓW	TOMASZ SOROWICZ	27
POLSKI PRZYSIÓŁEK W GLOBALNEJ WIOSCE	PIOTR KORYŚ	29

SPOŁECZEŃSTWO

POKOLENIE SZOKU INFORMACYJNEGO	JAN JACKOWICZ-KORCZYŃSKI	31
KRYZYS, CZYLI SZANSA NA ZMIANĘ	ALICJA DOŁOWSKA	32
BUDUJEMY WIEŻĘ BABEL	MATEUSZ GMITEREK	34
SĄ PIENIĄDZE NA EURO 2012?	ANTONI SZYMAŃSKI	36
PRZEKRĘĆMY MEDIALNĄ WAJCHĘ	ALEKSANDER KŁOS	37

KULTURA

NORWIDA FILOZOFIA EUROPY	WOJCIECH KUDYBA	39
POLSZCZYŃNA JAKO WARTOŚĆ	ROZMOWA Z PROF. ANDRZEJEM MARKOWSKIM	42
UNIWERSALIZM KONTRA GLOBALIZM	PATRYCJA GUEVARA-WOŹNIAK	43
POLSCY PISARZE W GLOBALNEJ WIOSCE	ANNA MAŁGORZATA PYCKA	44
INSPIRACJA DUCHOWA I FUNDAMENT EUROPY	KRZYSZTOF TARNOWSKI	46
TEATR MÓJ WIDZĘ OGROMNY	AGNIESZKA KOMOROWSKA	49
KAZNODZIEJA NA KRÓLEWSKIM DWORZE	JAROSŁAW KOSSAKOWSKI	51
BOGACTWA ZE SKARBKA LITURGII	ŁUKASZ KOBESZKO	68

WIELCY POLACY

POLSKI GENIUSZ Z EPOKI KOMPUTERÓW	RADOSŁAW KIERYŁOWICZ	52
-----------------------------------	----------------------	----

HISTORIA

NIECH NA STANIE POMNIK OBROŃCÓW WARSZAWY	ANDRZEJ MELAK	54
--	---------------	----

CIVITAS CHRISTIANA

SŁUŻĄ WSPÓLNOCIE MIASTA		55
JAK ŻYĆ W MIEŚCIE POINDUSTRIALNYM		56
LIGONIOWY LAUR PO RAZ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY	MACIEJ SZPIETOWSKI	58
ZĄŚPIEWAJMY DZIECIĄTKU	ZBIGNIEW POŁONIEWICZ	59
RYCERZ NIEPOKALANEJ	TADEUSZ KOWALEWSKI, DOMINIKA OLECHOWSKA	60
RELIGIA W SZKOLE PO DWUDZIESTU LATACH	SŁAWOMIR STARZYŃSKI	61
DOBRO RAZ WYŚWIADCZONE POWRACA	ROZMOWA Z ARTUREM ŁOZIŃKIM	62
BŁOGOSŁAWIONY Z KOTLINY KŁODZKIEJ	ADAM MAKSYMOWICZ	63
ORSZAK KRÓLEWSKI W PIOTRÓWCE	ALINA KOSTESKA, BRONISŁAWA LATOCHA	64
ODSZEDŁ KAPŁAN WIELKIEJ WIARY I MODLITWY	KS. INF. STANISŁAW ZYGAROWICZ (1925–2011)	65
Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA		70

FELIETONY

WEKTORY: ŹŁE SIĘ DZIEJE W PAŃSTWIE TUSKA	ZBIGNIEW BOROWIK	66
ĆWICZENIA Z WIARY: GLOBALNE KRÓLESTWO	ROBERT HETZYG	67

W STRONĘ GLOBALNEJ UTOPII

ŁUKASZ KOBESZKO

Procesy globalizacji zmieniają klasyczne rozumienie polityki jako troski o dobro wspólne

O globalizacji napisano i powiedziano od początku XXI wieku już bardzo wiele. Jak niemal każde zjawisko dotyczące ludzką wspólnotę ma ona charakter ambivalentny. Z pewnością można byłoby długo wymieniać płynące z niej korzyści. Niesie ona jednak za sobą zagrożenie masowym złudzeniem równoprawnego uczestnictwa państw i jednostek w życiu światowego *polis*. Doświadczenie i historia pokazują zaś, że uleganie nawet najpiękniejszym złudzeniom prowadzi do niemiłych skutków.

Zagadnienie współczesnej globalizacji jest tak szerokie, iż można je rozpatrywać praktycznie na dowolnej płaszczyźnie naszej egzystencji. Wśród naukowców od dawna już toczy się spór, czy bieg zdarzeń o tak wielopłaszczyznowym charakterze i wpływający na różne od siebie dziedziny życia może być ujęty za pomocą jednego, wspólnego mianownika lub definicji. Doskonale widać to chociażby na przykładzie integracji europejskiej. Nieprzypadkowo proces politycznej i gospodarczej konsolidacji Starego Kontynentu postępuje wraz z globalizacją reszty świata. Jednakże odpowiedź na pytanie, czy „europeizacja” wynika wprost z globalizacji, czy stanowi jedynie próbę odpowiedzi pewnego kręgu cywilizacyjnego na tworzenie się nowego światowego porządku, pozostaje wciąż otwarta.

Kto jest dzisiaj suwerenem?

Podobną wieloznaczność widzimy również w innych obszarach. O pożądanym wprowadzeniu globalnych mechanizmów zarządzania politycznego, społecznego i gospodarczego najchętniej mówią przecież nie przywódcy małych krajów (mogący co najwyżej zabiegać o względy większych graczy) lecz państw odgrywających kluczową rolę w światowym systemie - USA i Chin. W ostatnim czasie próbują dołączyć do nich nowe, wschodzące potęgi regionalne jak Indie, Brazylia, RPA oraz nie porzucająca mocarstwowych dążeń Rosja. Kraje deklarujące opozycję wobec dominującej roli w procesach globalizacyjnych odgrywanych przez wciąż względnie bogaty Zachód (m. in. rządzona przez Hugo Chaveza Wenezuela lub Iran z prezydentem Mahmudem Ahmadineżadem na czele), również próbują stworzyć globalny sojusz. Paradoksalnie, pomimo różnic w retoryce politycznej, jest on oparty na wręcz identycznej jak w świecie zachodnim wspólnotcie interesów ekonomicznych, z tym że zamiast czerpania zysków z upowszechniania na globalnych rynkach nowoczesnej technologii, uzyskuje profity z eksportu surowców energetycznych.

Pobieżnie zapoznając się ze stosunkiem sił i potencjałów głównych aktorów współczesnego świata można bez trudu ocenić, iż porządek globalnego świata w pierwszej połowie XXI wieku staje się zdecydowanie wielobiegunowy. Wszakże od niedawna Chiny wyprzedzają Japonię oraz UE w wyścigu o palmę drugiej po USA gospodarce świata. Co więcej, według przewidywań analityków, przy utrzymaniu słabszego tempa rozwoju Stanów Zjednoczonych, w 2030 roku Kraj Środku ma szansę na zdobycie dominującej roli gospodarczej na całym globie. Przy głębszym spojrzeniu na świat pojawia się jed-

nak pewna istotna wątpliwość. Czy dawne, wyniesione z połowy XX wieku narzędzia oceny rozwoju poszczególnych krajów, traktujące je jako niezależne i wręcz autarkiczne całości, przystają do skomplikowanej i wieloznacznej sytuacji współczesności? Stopień powiązania gospodarczego i finansowego globu jest bowiem dzisiaj znacznie ściślejszy niż w momencie rozpadu bloku wschodniego po 1989 roku. Światowe elity uwierzyły wówczas przepowiedniom Francisa Fukuyamy o demoliberalnym końcu historii i nastaniu planetarnej hegemonii USA oraz opartego na giełdowej spekulacji modelu wolnego rynku, portretowanym przez Josepha Stiglitz'a jako „kwintesencję szalonych lat dziewięćdziesiątych”.

W związku z tym warto jest postawić pytanie czy poszczególni, nawet najsilniejsi aktorzy światowej polityki pozostają wciąż suwerenami procesów globalizacji, czy też utraciły nad nimi kontrolę, stając się czynnikiem anonimowych sił kapitału wielkich korporacji, nie posiadających granic i narodowości? Co więcej, czy sama kontrola państw nad globalizacją nie była zwykłą opowieścią dla mas?

Tryumf techniki nad polityką

Ciekawą, choć kontrowersyjną odpowiedź na postawione wyżej kwestie dał poczytny amerykański publicysta i dziennikarz Thomas L. Friedman w trzykrotnie wznawianej i aktualizowanej książce „The World is flat” (ang. „Świat jest płaski”). W latach 2005-2007 zdobyła ona wielką popularność w decyzyjnych kręgach politycznych i gospodarczych Zachodu. Autor wyróżnił w niej trzy zasadnicze fazy procesów globalizacji, dowodząc, iż każdy z nich miał własną specyfikę i uwarunkowania społeczno-polityczne.

Pierwsza faza współczesnej globalizacji wiąże się jego zdaniem z upadkiem komunizmu w Europie Środkowowschodniej i zbiega się z okresem tryumfu wspomnianych wyżej poglądów Francis Fukuyamy oraz obserwacji Josepha Stiglitz. Koniec dwubiegunowego podziału świata przełożył się na logiczne dążenie światowych decydentów do zbudowania świata opartego na politycznej dominacji demokracji zachodniej i nieograniczonej, światowej rewolucji informatycznej i telewizyjnej, która prowadziła do powstania globalnego rynku produktów *hi-tech* oraz globalnego przepływu informacji. Ten pierwszy etap procesów globalizacyjnych, nazywanych przez Friedmana zgodnie z komputerową nomenklaturą jako „Globalizacja 1.0” był kierowany przez rządy krajów Zachodu, które jednocześnie chcąc utwierdzić swój dominujący wpływ na świat, starały się nakreślić swoiste granice administrowania i utrzymania w ryzach globalizacji. Takim wyznaczaniem granic były m. in. zmiana ram funkcjonowania Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w Unię Europejską dzięki Układowi z Maastricht (1992), procesy rozszerzenia NATO i UE (formalnie sfinalizowane już na progu nowego etapu globalizacji), rozwój Światowej Organizacji Handlu (WTO) oraz operacje wojskowe Paktu Północnoatlantyckiego w Zatoce Perskiej (1991) oraz w Bośni i Serbii (1995, 1999). Friedman dość oryginalnie ocenia, że te znaczące posunięcia polityczne były nie tyle znakiem hegemonicznych ambicji Zachodu, co wyrazem jego obaw przed nieobliczalnym chaosem świata po zimnej wojnie i klęsce realnego socjalizmu.

Drugi etap globalizacji („2.0”) rozpoczął się z początkiem nowego milenium i wiązał się z dynamicznym rozwojem informatyki i Internetu. Cechował go upowszechniony na masową skalę rozwój komputerów osobistych i powstanie wirtualnej rzeczywistości. Możliwości dokonywania operacji finansowych przez Internet, używanie błyskawicznie działającej poczty elektronicznej, powstanie nieograni-

Właściwy model globalizacji to taka, która respektuje człowieka i likwiduje dysproporcje ekonomiczne
Fot. Dominik Różański



czonych wręcz źródeł wiedzy takich jak Wikipedia oraz zasobów dóbr kulturalnych (możliwość pobierania z sieci filmów, książek i muzyki) spowodowały rewolucję w światowym systemie. Ziemia stała się „płaska”. Do tej pory międzynarodowy kapitał stał się wręcz anonimowy i nabrał charakteru nieustannego ruchu impulsów elektronicznych, przypominającego stały ruch atomów w cząstce materii. Przy takim rozwoju bankowości internetowej przestało być ważne, czy nasz rachunek znajduje się na serwerze w Waszyngtonie, Warszawie lub Tokio. Procesy usług outsourcingowych i offshoringowych, wiążące się z przenoszeniem produkcji towarów do krajów o najtańszych kosztach pracy, powstanie technicznych call-center i systemów elastycznej pracy zdalnej spowodowały przewartościowanie dotychczasowych stosunków pracy, kapitału i własności, a tym bardziej tradycyjnych podziałów na gospodarkę publiczną i prywatną. Według amerykańskiego publicysty, drugi etap globalizacji wiązał się ze znacznym osłabieniem wpływu poszczególnych państw i organizacji międzynarodowej na sferę polityczną, społeczną i gospodarczą.

Gdy Friedman kończył ostatnią aktualizację swojej książki w 2007 roku, zapowiadany przez niego etap „Globalizacja 3.0”

był dopiero w powijakach dzięki rodzącym się serwisom społecznościowym takim jak blogi internetowe, Facebook, YouTube i Twitter oraz rozwojem nowoczesnych smartphonów i iphonów symbolizowanych przez sukces firmy Apple. Ten etap, dzięki nowoczesnej technice przenośnego Internetu ma już całkowicie uniezależnić globalizację od resztek wpływu czynników państwowych, które utrzymały się jeszcze na drugim etapie procesów globalizacji. Tryumf techniki nad materią, jak sądzi Friedman, urzeczywistni się w tym wypadku w możliwości samodzielnego filtrowania przez odbiorców informacji oraz pełnym uczestnictwem w ich kreowaniu, np. poprzez umieszczanie na dostępnych dla każdego internauty serwisach społecznościowych własnych filmów i komentarzy.

Globalne złudzenie

Prognozy Friedmana wydawały się sprawdzić nie tylko w wyniku błyskawicznego rozwoju globalnej sieci społecznościowej, ale także jej skutków społecznych, wyrażającej się między innymi w skutecznej mobilizacji ruchów społecznych podczas ubiegłorocznej „arabskiej wiosny ludów” lub, na naszym rodzimym podwórku – w sporym sukcesie frekwencyjnym listopadowego Marszu Niepodległości i całkiem świeżych, kilkuset tysięcy protestów przeciw-

ko ograniczającym wolność Internetu zapisom umowy ACTA, której ratyfikację zapowiada rząd Donalda Tuska.

O ile z obserwacjami Thomasa L. Friedmana trudno się nie zgodzić, to wydaje się, iż istotnym mankamentem jego myślenia jest przecena roli nowoczesnej techniki w oddziaływaniu na człowieka i społeczeństwo. Warto dostrzec, że świat współczesny nie jest wcale tak „płaski”, jak ocenia go amerykański dziennikarz. Do dzisiaj, według danych różnych organizacji międzynarodowych, ponad 2 mld mieszkańców globu nie posiada dostępu do bieżącej wody lub elektryczności. Świat nie ogranicza się do „Silikonowej Doliny” w Kalifornii, ani też powstających w zadziwiająco tempie centrów montażu notebooków w indyjskim Bangalore. Pomijając już oczywistą kwestię wykluczenia technologicznego znacznej części społeczeństw Trzeciego Świata, również w krajach wysoko rozwiniętych dostrzegamy dzisiaj zjawisko tzw. wykluczenia informatycznego, obejmującego przede wszystkim osoby w wieku emerytalnym oraz nisko wykształcone grupy społeczne. Optymistycznym złudzeniem amerykańskiego dziennikarza jest także założenie, że tak ogromna część użytkowników Internetu używa go do rzeczywistego pogłębiania wiedzy o świecie. Nawet jeżeli tak jest, to kryje się za tym kolejne złudzenie – tym razem partycypacji w globalnych wydarzeniach. Możemy dziś w drodze do pracy obejrzeć na ekranie swoich smartphonów lub notebooków najnowsze relacje z zamieszek w Syrii, a nawet je skomentować. Po chwili nasze słowa będą czytane przez internautów w Damaszku i Nowym Jorku, ale czy rzeczywiście będzie się to wiązać z konkretnym wpływem na toczące się w danym miejscu Ziemi wydarzenia? Czy złudzenie wielkiego uczestnictwa w globalnym *technopolis* nie jest po prostu kolejnym mirażem roztaczanym przez sprzedawców elektronicznych gadżetów?

Koncentrując się na sferze nowoczesnej techniki postindustrialnej, Friedman nie do-

strzegł również, jak ważną rolę we współczesnym świecie pełnią tak tradycyjne sektory gospodarki, jak np. energetyka wiążąca się z problemem transferu surowców naturalnych, wciąż tworzących fundamenty funkcjonowania świata.

Zanikający realny świat

Klasyczna definicja polityki wypracowana przez Arystotelesa wychodzi od pojęcia *polis* – wspólnoty wolnych obywateli rządzących się na jasno określonym terytorium miasta lub państwa. To na terenie *polis* istnieje możliwość uprawiania *polityki*, czyli rozumnej troski o dobro wspólne. Polityka wiąże się też nierozdzielnie z wprowadzonym po raz pierwszy przez Ksenofonta (żyjącego jeszcze przez Arystotelesem) pojęciem *oikonomikos* – sztuką rozumnego zarządzania gospodarstwem. Przez wieki, ta antyczna triada wydawała się niezmienną i skuteczną zasadą funkcjonowania ludzkich społeczności. Klasyczna polityka, nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę jej elitarny i arystokratyczny charakter, nie starała się budować nieogarnionej dla rozumu koncepcji suwerenności planetarnej, globalnej gospodarki oraz kosmopolitycznego „światowego obywatelstwa”. Wiązała się za to z konkretnym, bliskim człowiekowi terytorium, wspólnotą wiary, języka i obyczajów. Uczestniczyło się przede wszystkim w życiu swojego miasta, cechu, parafii lub klasztoru. Z tego kształtu wyrosło późniejsze ewolucyjne i stopniowe rozszerzanie sfery *polis* do księstwa, królestwa, a w końcu – po okresie Oświecenia – do nowożytnego państwa narodowego, będącego dla każdej społeczności naturalnym miejscem rozwoju.

Dzisiejsza globalizacja w najbardziej nowoczesnej wersji daje nam za to złudne poczucie wiedzy o całym świecie. W każdej chwili możemy patrząc w plazmowe ekrany nowoczesnych telewizorów i tabletów zapoznać się z tym, co dzieje się Los Angeles lub Montrealu, śledzić przewroty polityczne na Bliskim Wschodzie, manewry wojskowe na Pacyfiku i pogrzeb dyktatora Korei Północnej. Z pewnością

cią samo w sobie nie jest to złe, pomagając rozwinąć zainteresowania procesami dziejącymi na świecie, funkcjonowaniem innych kultur lub poznawaniem nowych punktów widzenia. Czy jednak nie jest jakimś dziwnym paradoksem, że pomimo tych wyrafinowanych technik przekazu i pozyskiwania informacji, prawie wszystkie kraje cywilizacji zachodniej borykają się ze wciąż spadającym stopniem partycypacji społecznej w życiu swoich krajów i małych ojczyzn? Badania pokazują, że od końca lat 80. systematycznie maleje liczba obywateli krajów wysokorozwiniętych, którzy uczestniczą nie tylko w wyborach do własnych parlamentów, ale również, w wydawałoby się bliższych codziennemu życiu głosowaniach lub referendum samorządowych. Nie jest trudno pisać komentarze na internetowych forach i portalach, dużo trudniej zauważyć żywe i realne problemy istniejące obok nas.

Jeszcze w 1995 roku, gdy globalna wioska informacyjna była w powijakach, znany amerykański socjolog Robert D. Putnam przedstawił teorię „bowling alone” (ang. „samotnej gry w kręgle”), za pomocą której pokazał upadającą aktywność wspólnot obywatelskich i sąsiedzkich w Stanach Zjednoczonych. Naukowiec ze zdziwieniem odkrył, że pomimo dysponowania przez prawie każde amerykańskie gospodarstwo domowe kilkoma antenami satelitarnymi transmitującymi programy telewizyjne z całego świata, tradycyjne, osiedlowe i lokalne wspólnoty, kluby sportowe, parafie i ochotnicza straż pożarna chylą się ku upadkowi i są w stanie zaangażować pojedyncze osoby.

Nie da się ukryć, iż realnymi zagrożeniami obecnej epoki globalizacji są utrata suwerenności polityki na gospodarkę, spadek znaczenia państw narodowych, dominacja techniki nad biologią i etyką, postępująca atomizacja społeczną oraz złudzenie ogólnoświatowej wspólnoty społeczeństwa informacyjnego. Rozerwanie tradycyjnego związku pomiędzy *polis*, *politikos* i *oikonomikos* z pewnością nie służy wszechstronnemu rozwojowi ludzkości, lecz spycha go ku rozmytym mirażom globalnej utopii. ●

GLOBALNA EDUKACJA CZY DEZORIENTACJA?

PAWEŁ BORKOWSKI

Człowiek bez tożsamości w zglobalizowanym świecie poczuje się dezorientowany i zwątpi w siebie

Rozpatrując współczesne procesy globalizacyjne, bierze się pod uwagę przede wszystkim aspekty gospodarcze i finansowe, drugorzędnie również kulturowe (słynne „starcie cywilizacji”). Z reguły na dalszym planie zainteresowania pozostaje rozległa i ogromnie ważna dziedzina intelektualnego ukształtowania i przygotowania jednostek do życia w zmieniającym się świecie.

Wiatr z Zachodu wciąż wieje

Tytułem wprowadzenia zwróćmy uwagę na pewną szczególną cechę współczesnego układu sił i potencjałów na naszej planecie. Pod względem gospodarczym niewątpliwie obserwujemy wzrastającą przewagę krajów Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Chin i Indii, a także mniejszych „graczy” tamtego regionu. Stamtąd szerokim strumieniem napływają do nas wszelkiego rodzaju towary, które chętnie kupujemy – poczynając od damskiej bielizny i zastawy stołowej aż po wysoce zaawansowane urządzenia elektroniczne.

Jednakże na płaszczyźnie kulturowej wektor oddziaływania jest zwrócony w przeciwnym kierunku: to raczej tamte kraje próbują do pewnego stopnia poddać się okcydentali-

zacji, a nie my ulegamy orientalizacji. (Moda na Orient panowała w Europie w dobie romantyzmu i częściowo też modernizmu). Dialekty mandaryńskie, kinematografia Malezji czy japońskie obyczaje towarzyskie na naszym kontynencie raczej się nie upowszechniają. Wręcz przeciwnie – właśnie cywilizacja europejska z całym swoim bogatym i różnorodnym dziedzictwem nadal stanowi pozytywny i pociągający wzorzec dla wielu innych krajów, chociaż ich władze i społeczeństwa nie zawsze byłyby gotowe to otwarcie przyznać.

Taka rola – podstarzałej i czasami trochę już nudnej, ale wciąż zamóżnej, dystygowanej i szanowanej damy – jest dla nas zachętą i pokrzepieniem, ale też niemałym zobowiązaniem. Nasuwa się nieodparte pytanie, w jaki sposób kontynuować tę tradycję, kulturotwórczą misję, charakterystyczną dla Starego Kontynentu. Przed tym wyzwaniem staną kolejne generacje Europejczyków. Aby zdołały mu sprostać, konieczna jest odpowiednio ukierunkowana edukacja. To przecież ona decyduje o międzypokoleniowym przekazie wszystkiego, co ważne, interesujące i potrzebne, i ona przysposabia jednostki do tego, żeby mogły się odnaleźć w nowoczesnym, dynamicznym świecie.

Ta konstatacja prowadzi do następnego pytania: czy system edukacyjny funkcjonujący współcześnie na Zachodzie, a w szczególności w naszym państwie, skłania do optymistycznych prognoz w tej dziedzinie? Czy ukształtowane w nim pokolenia staną na wysokości zadania, które – *nolens volens* – już od tysiącleci wypełnia Europa względem reszty świata?

Mit kompetencji

Od około dwóch dziesięcioleci podejmuje się próby zrefor-

mowania polskiego szkolnictwa w kierunku zwiększenia kompetencji ucznia. Prościej mówiąc, nie o to chodzi, żeby absolwent szkoły średniej coś „wiedział”, ale żeby „umiał”, np. żeby samodzielnie odnalazł potrzebne wiadomości w dostępnych źródłach. Rzecznikiem takiego podejścia na szerszej scenie niż nasza krajowa zdaje się być m.in. znany pisarz Umberto Eco, który w jednym z wywiadów prasowych powiedział: „Być może szkoła nie powinna już uczyć, kim był Platon, tylko właśnie jak filtrować informacje. Zawsze powtarzam, że człowiekiem kulturalnym nie jest ten, kto zna datę urodzin Napoleona, ale ten, kto potrafi ją znaleźć w ciągu minuty”.

Nie mam pewności, czy reformatorzy polskiego szkolnictwa zgodziliby się z włoskim pisarzem, ale jestem przekonany o czymś innym: mianowicie realnym skutkiem przeprowadzonych reform jest dzisiaj to, że przeciętny polski maturzysta ani niczego nie „wie”, ani nie „umie”. Nie twierdę tego złośliwie, lecz opieram się na własnym, w sumie kilkuletnim doświadczeniu nauczyciela akademickiego. Prosty przykład: moi studenci, świeżo ukończony licea, nie tylko nie potrafili (oczywiście z pewnymi chlubnymi wyjątkami) przeprowadzić dziedzinowej kwerendy katalogowej, ale nawet nie byli w stanie określić, gdzie w ich rodzinnym mieście znajdują się odpowiednie do tego biblioteki. Na moją zaś odpowiedź, że obecnie większość zasobów bibliotecznych można przeszukiwać na platformach internetowych, reagowali niekłamnym zdziwieniem, gdyż internet kojarzył im się głównie z serwisami towarzysko-rozrywkowymi, takimi jak Facebook, Nasza Klasa czy YouTube.



Czy system edukacyjny skłania do optymistycznych prognoz?

Fot. P. Borkowski

Dlaczego tak nieuczciwie potraktowano te setki tysięcy czy nawet miliony młodych ludzi? Dlaczego musieli oni – bez mała pod karą grzywny, więzienia i utraty praw publicznych – spędzić kilkanaście najlepszych lat życia w szkolnych murach wyłącznie po to, aby na koniec wyjść stamtąd nie tylko z głęboką ulgą w sercach, ale i wielką pustką w głowach? Dlaczego oszukano Polaków, każąc im płacić za edukację, której nie było i nie ma?

Sądzę, że tkwił w tym całkiem prosty zamysł. Otóż na początku transformacji ustrojowej uznano, iż należy „przygotować” (tak to nazwijmy w zgodzie z urzędniczym żargonem) nowe pokolenia Polaków do życia w zglobalizowanym świecie i nawiązywania równorzędnych relacji, zwłaszcza biznesowych, potencjalnie z każdym mieszkańcem Europy czy nawet całego globu. Takie postawienie sprawy zrodziło istotny problem: co może łączyć absolwenta szkoły handlowej w Łowiczu z przedsiębiorcą samochodowym z Renu, restauratorem z Madrytu albo inżynierem systemów informatycznych z Fukuyamy? W zasadzie nic – przecież nie łowickie stroje ludowe ani pisanki wielkanocne. „Trylogia” Henryka Sienkiewicza czy „Pan Tadeusz” wieszczą Adama także się do tego celu nie nadają. Jak powiadają specjaliści od teorii mnogości, część wspólna

w tym przypadku jest zbiorem pustym.

Dlatego osoby sterujące polskimi przemianami doszły do wniosku, że znajomość wszystkiego, co polskie – historii, obyczajów, literatury – może jedynie ograniczać i przeszkadzać, więc postanowiono tę polskość, swojskość, wyzerować albo, jak powiadają komputrowcy, zrobić restart. I trzeba przyznać, że ten eksperyment w dużej mierze się powiódł. Rezultatem polskich reform edukacyjnych okazało się wielkie, kształtne zero. Komentując zaś przytoczoną powyżej wypowiedź włoskiego intelektualisty, możemy postawić następującą tezę: uformowany w ten sposób uczeń nigdy nie będzie szukał daty narodzin Napoleona, bo imię to skojarzy mu się jedynie z butelką koniaku oglądaną w sklepie „Alkohole 24 h” albo – w tańszej wersji – na podmiejskim bazarze, gdzie „rządzą” przyjeźdźni zza wschodniej granicy.

Co dalej?

Oczywiście nie ma ryzykowniejszego zajęcia niż prorokowanie, ale patrząc na obecną sytuację, można pokusić się o pewne wnioski na przyszłość.

Edukacja jeszcze nigdy w dziejach świata nie była tak powszechna jak w ciągu ostatnich 100–150 lat. Aby to zilustrować, podajmy proste zestawienie: w 1871 r. we Włoszech oficjalny odsetek analfabetów w społeczeństwie wynosił 68,8 proc., a w 1971 r. tylko 5,2 proc.

W poprzednich epokach wykształcenie symbolizowane przez umiejętność czytania i pisania zawsze stanowiło domenę wąskich kręgów społecznych i to bynajmniej nie elit władzy, jak mogłoby się nam wydawać. Cesarz Karol Wielki nigdy nie nauczył się pisać, choć szkolił go w tej sztuce uczonego Alkuina z Nortumbrii. Z kolei król Herod Wielki musiał mieć problemy z czytaniem, bo kiedy zapytał wezwanych „arcykapłanów i uczonych ludu”, gdzie ma się narodzić Mesjasz, tamci w odpowiedzi zacytowali mu po prostu fragment Księgi Micheasza, do której przecież mógłby sięgnąć samodzielnie (zob. Mt 2,1–7; por. Mi 5,1). W starożytności i średniowieczu powszechny analfabetyzm był powodem, dla którego tak bujnie rozwijała się sztuka bo-

gatego zdobienia fasad i wewnątrz budynków prywatnych i publicznych. Wszystkie te imponujące rzeźby architektoniczne, reliefy, freski i witraże, które dzisiaj podziwiamy, stanowiły ówczesny odpowiednik książek i prasy dla „maluczkich”. Sformułowano nawet myśl, że kościelne malowidła ściennie i ołtarzowe to „Biblia dla ubogich” (*Biblia pauperum*), czyli środek komunikowania orędzia chrześcijańskiego ludziom prostym, niewykształconym. Na ogół jednak chodziło o to, żeby przekazać potomnym wiedzę o znakomitym pochodzeniu i sławnych czynach wybitnych władców i możnych rodów, a pismo się do tego nie nadawało ze względu na jego słabą znajomość wśród ogółu ludności.

Możliwe, że współcześnie następuje powrót do tamtych czasów, choć oczywiście nie w takiej samej formie. Można przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości uformują się pewne trwałe grupy czy warstwy osób gruntownie wykształconych, zainteresowanych sztuką, literaturą itp., oraz szerokie rzesze pozostałych, którym głowy zapcha gęsta, telewizyjno-internetowa pulpa. Zresztą już dzisiaj, jak widzimy, całkiem sporo ludzi nieźle żyje tylko z tego, że umieją ze zrozumieniem czytać i pisać w odpowiednim języku: radcy prawni, adwokaci, tłumacze, doradcy finansowi, programiści... Kto wie, może znowu pojawią się w naszych wsiach i miasteczkach biura pisania podań, a maturzyści będą się schodzić u proboszcza, żeby im odczytał ich własne świadectwa ukończenia szkoły?

Wielkie zagrożenie tkwi w tym, że taki „wyzerowany” człowiek nie odnajdzie się w zglobalizowanym świecie, a wręcz przeciwnie – poczuje się zdezorientowany, pogubi się i zwątpi w siebie. Jeśli nie otrzymał żadnego wartościowego i przydatnego przekazu od poprzednich pokoleń, to z jakim wyposażeniem zmierzy się z tym wszystkim, co obce, nieznanne, czasami nawet wrogie? Brak edukacji i kultury jest brakiem podstawy, na której moglibyśmy się oprzeć, a w wielu przypadkach staje się brakiem życia wewnętrznego. Zapytany o to, czym różnią się ludzie wykształceni od niewykształconych, Arystoteles ze Stagiry odparł: „Tym, czym żywi od umarłych”.

GLOBALIZACJA Z CZŁOWIEKIEM W TLE

PIOTR HOŁYŚ

Możliwy jest model globalizacji „z ludzką twarzą”?

Globalizacja obejmuje szereg wymiarów i dziedzin ludzkiej egzystencji – rynek, kulturę i społeczeństwo oraz politykę.

Szanse globalizacji

W wyniku globalizacji owe dziedziny się mieszają, różne społeczeństwa różnych części globu uczestniczą w globalnym markecie, komunikacji niemającej barier (internet i powstałe za jego pomocą międzynarodowe przedsiębiorstwa sieciowe), budowane są więzi między koncernami i szczyblami gospodarek krajów jednego końca świata a krajami odległymi, a na powstające wspólne problemy pojawiają się też wspólne rozwiązania (np. problem ochrony środowiska, emisji dwutlenku węgla i wspólne, polityczne działania na rzecz – co prawda kontrowersyjnego – ograniczenia CO₂ w atmosferze). Nie trudno na pierwszy rzut oka dostrzec plusek z faktu życia w „globalnej wiosce”. Jednostki mogą wzajemnie się komunikować, poznawać odległe kultury, brać z różnych tradycji to, co lepsze i interesujące, na równi z innymi uczestniczyć w globalnej wspólnocie, także na mocy uniwersalnych praw człowieka. Przedsiębiorcy mogą lokować swój kapitał w dowolnie wybranym przez siebie miejscu, gdzie koszty produkcji są znacznie mniejsze niż w kraju, z którego wychodzi dane przedsiębiorstwo. W tak nakreślonym zglobalizowanym świecie wolność jednostki, przedsiębiorczość, odpowiedzialność za siebie mogą być realizowane. No właśnie... Mogą. A czy są?

Zagrożenia globalizacji

Powyższy obraz prezentuje niestety tzw. typ idealny. Jest to tylko utopia, która z definicji ma to do siebie, że w rzeczywistości nie istnieje. Odchodząc od ślepej wiary w same pojęcia „globalizacji”, „europeizacji”, „amerykanizacji”, „Zachodu”, a skupiając się na realiach, da się zauważyć, iż globalizacja poza pięknymi postulatami niesie za sobą cień zagrożeń.

Według teoretyków globalizacja, tak ładnie ujęta w ramy współdziałania, to nic innego, jak zwykła gra rynkowa o ogólnoswiatowym zasięgu, oparta o zasadę: „albo – albo”. Albo wygram ja, lokuję swój kapitał w danym miejscu na świecie po najniższych kosztach i „wygram” konkurencję, albo po prostu przegram. W ten sposób globalizacja staje się walką, w której tylko najsilniejsi przetrwają. Nie każdy jest w stanie lokować pieniądze i kapitał, gdzie chce. Dlatego najczęściej „zglobalizowanego poletka” zagospodarowują najbogatsi mający najczęściej wpływów i najlepiej oddziałujący na państwa i prawodawstwo.

Drugie zagrożenie to sprowadzenie człowieka jedynie do rangi konsumenta. Priorytet nr 1 – zysk to cel przyciągnięcia danej jednostki, zaciekawienia produktem i wyperswadowania jego kupna. Oczywiście nie byłoby w tym nic złego, bo co złego jest w sytuacji, gdy chcemy sprzedać coś, co: powstało dzięki naszej nieprzymuszonej woli i kreatywności, zostało stworzone pracą naszych rąk i umysłów, może przynieść pieniądze, będzie służyło innym (w różnych krajach)? Takie „coś” to zwykły handel, który od czasów starożytnego Sumeru, a nawet i wcześniej, istnieje na świecie. Złe w tym wszystkim jest jednak to, iż człowiek w nowoczesnych rynkowych relacjach staje się w zupełności „odhumanizowany”. Liczy się jedynie jako

klient kupujący ten sam towar w niemalże tych samym sklepach ulokowanych w różnych częściach świata. George Ritzer nazywa to zjawisko makdonaldyzacją. Człowiek „w pełni” ma się tu prezentować niczym aktor z reklam przedstawiających sprzęt sportowy – jest piękny, bogaty, wydaje na wiele, nie zastanawia się i sięga szybko po słuchawkę, kupując swój „ulubiony” i „wyczekiwany od dawna” produkt, w tym samym czasie będąc szczęśliwym, gdyż natrafia na szczęśliwą godzinę, w której gratisowo dostaje trzy dodatkowe elementy w cenie jednego. Jest szczęśliwy, bo – ironizując – wreszcie ma to, o czym marzył od dawna. Tylko czy takie szczęście – już bez ironii – będzie trwało długo? Albo inaczej: czy takie „szczęście” przetrwa w momencie pojawienia się jeszcze lepszego produktu na rynku, dostępnego dla każdego we wszystkich rejonach globu?

Trzecie zagrożenie – nierówności. Nie chodzi tylko o przedsiębiorstwa. Nierówności mają tutaj zasięg ogólnoswiatowy. W wyniku lokowania „wiedzy”, technologii, pieniędzy, specjalistów w określonych tylko miejscach, dochodzi do większych podziałów świata na „bogactych” i „biednych”. W ten sposób mamy bogate „tygrysy azjatyckie” (Singapur) i zrujnowane kraje afrykańskie (Sudan, Czad, kraje znad Zatoki Gwinejskiej). Mamy silne gospodarki (Chiny) i bezsilnych obywateli pracujących dla zagranicznych przedsiębiorstw po najniższych kosztach pracy i produkcji (obywatele Chin). Czy w tym wypadku godność osobowa, prawa pracownicze, zasada partycypacji, pomocniczości (w stosunku do biednych krajów afrykańskich eksportujących swoje surowce po zaniżonych cenach, by zdobyć tylko inwestora, a niemogą-



Zagrożenie, jakie niesie ze sobą globalizacja, to m.in. sprowadzenie człowieka do rangi konsumenta
Fot. Dominik Różański

ce za środki z eksportu importować dóbr i surowców) tak mocno akcentowane przez katolicką naukę społeczną są przestrzegane, czy jednak odłożone na później? Czy może znowu mamy zasadę „albo – albo”: albo nie utnę wypłat i zarobię mniej, albo utnę i będę miał więcej; albo zredukuję zatrudnienie w momencie spadku sprzedaży, albo nie zredukuję i narażę firmę na straty?

Czwarte zagrożenie – upadek tożsamości, likwidacja patriotyzmu i państwa narodowego, *fake-loryzacja*. Poprzez stawianie człowieka wyłącznie w roli konsumenta obarcza się globalizację odpowiedzialnością za upadek tożsamości i przynależności jednostki do państwa, narodu czy grup społecznych. Oddziaływanie czynników ekonomicznych sprawia, że nawet tradycja i folklor stają się jedynie nieautentycznymi przedmiotami przeznaczonymi na sprzedaż, nie zaś trwanie. W ten sposób folklor przybiera w literaturze nazwę *fakeloru* (od ang. *fake* – kłamstwo, mistyfikacja). Nie dość, że człowiek poprzez globalizację stał się „obywatelem świata” przynależącym do całego globu, a w rzeczywistości nigdzie nieprzywiązany, to na domiar złego jego korzenie obecne w kulturze zostają skomercjalizowane i przeznaczone na (zglobalizowaną) licytację. A tradycja? Tradycja, z którą się utożsamiamy – raz do roku, podczas festiwalu, gdzie głównymi odbiorcami będą turyści (najlepiej zagraniczni). Jakie są więc korzenie współczesnego człowieka w zglobalizowanym świecie,

który paradoksalnie jest na wyciągnięcie ręki, ale w którym nie ma już „własnego” miejsca? No chyba że będziemy opierać się na innych korzeniach (ulotnych, ale jednak przez jakiś czas trwających), tych, które oferuje skomercjalizowany i zmakdonaldyzowany świat – że będziemy chodzić w koszulkach z Che Guevarą, oddamy się rytuałom walentynek i Halloween, czy ostatecznie w ramach niedzielnego obiadu zjemy nasz „ulubiony” hamburger, myśląc „I’m lovin’ it”.

Globalizacja – szanse czy zagrożenia?

W całej refleksji nad globalizacją nie chodzi o to, żeby wskazywać na nią jako „złą” „bezduśzną”, „odhumanizującą człowieka”, „nieliczącą się z godnością” albo przeciwnie – „dobrą” „wspólniałoduszną”, „najsprawiedliwszą”, „dającą jednostce wyjście poza państwo i granice określone przez państwowe prawodawstwo”. Według Jana Pawła II, hierarchów Soboru Watykańskiego II i nowoczesnego ujęcia katolickiej nauki społecznej, globalizacji nie da się określić jednoznacznie jako „dobrą” lub „złą”. Jak pisze Jarosław Hebel, to zjawisko jest z reguły określane jako pozytywne w momencie towarzyszenia postępowi technicznemu. Określenie globalizacji jako uwłaczającej godności ludzkiej – pod pryzmatem nieliczenia się z pracownikami dużych koncernów ulokowanych w krajach średnio rozwijających się, nastawienia na manipulację ważnymi fak-

tami u odbiorców (np. międzynarodowe koncerny farmaceutyczne wywołujące panikę wśród odbiorców leków, by tylko przyciągnąć ich do kupna towaru) – jest również sporym nieporozumieniem. Czy nadużyciom globalizacji winna jest sama globalizacja, czy może za łamaniem prawa i reguł zdrowego rozsądku (stawianie kilku hipermarketów obok siebie, likwidując gros małych przedsiębiorców, nie musi wykraczać poza normy prawne) stoi konkretny człowiek lub korporacja z jego przedstawicielstwem? Nie chodzi o to, żeby obwiniać konkretny proces będący wynikiem postępu cywilizacyjnego, lecz na wskazanie konkretnych jednostek, które oprócz kierowania się koncepcją *homo oeconomicus* (mówiącą, że człowiek przede wszystkim kieruje się wolą własnego zysku), negują wszystkie inne wartości, w tym wolną konkurencję. To samo dotyczy pokrewnego kapitalizmu. Nie chodzi o to, żeby być współczesnym Robin Hoodem odbierającym bogatym to, co osiągnęli własną pracą, zarazem obarczając „bezosobowy” kapitalizm za wszystkie grzechy świata oraz własne kompleksy. Chodzi o to, żeby wskazywać na jednostki, grupy, koncerny, związki, które w swoim dążeniu do lokowania kapitału i pomnażania funduszy wykraczają poza normy prawne i moralne, lobują poszczególne rządy w celu przeforsowania danych regulacji prawnych (czym innym są kłótnie o listy leków refundowanych, jak nie starciem rządu i firm farmaceutycznych, niejednokrotnie zagranicznych?), tym samym ingerując w państwową suwerenność. Jak wskazuje KNS, właściwy model globalizacji i koncernów odpowiedzialnych za jej trwanie, nastawionej na szanse oraz likwidującej zagrożenia, to ukonstytuowanie globalizacji „z ludzką twarzą”. Jest to globalizacja nastawiona nie tylko na zysk, ale na respektowanie człowieka, jego potrzeb i zdolności do uczestniczenia w procesie decyzyjnym, praw, tożsamości i przynależności do grup, z których się wywodzi, staranie się o likwidowanie dysproporcji ekonomicznych, zrównoważony postęp etc. ●

EUROPIE BRAKUJE AZYMUTU

Europie grozi centralizacja poza dotychczasowym systemem traktatów i instytucji

Z dr. Markiem Cichockim, z Uniwersytetu Warszawskiego, ekspertem ds. europejskich, rozmawia Petar Petrović

Czy obecna kryzys ekonomiczny i polityczny w Unii Europejskiej, w strefie euro zaowocuje końcem europejskiego projektu jaki znaliśmy do tej pory? Jakich zmian możemy się spodziewać w najbliższej przyszłości?

Uważam, że Unia Europejska w tym kształcie, w którym istniała do tej pory, do której myśmy wchodzili w 2004 roku, nie będzie istniała dłużej, ulegnie przekształceniu w coś nowego. Powstaną, a raczej już powstają, nowe mechanizmy, stare być może zostaną zarzucone albo zmarginalizowane. Zmienia się też układ sił pomiędzy poszczególnymi państwami członkowskimi. Prawdopodobnie sama strefa euro będzie się przekształcać w jakąś nową formułę.

Jaką rolę w procesie zmian odgrywać będą Niemcy? Liczne są głosy przekonujące, że mamy do czynienia z odradzeniem się niemieckiej mocarstwowości, a kryzys wykorzystywany jest do spacyfikowania niezależności krajów członkowskich. Obecny lęk przed bankructwem lub znaczącym obniżeniem się poziomu życia może powodować stopniowe godzenie się na rezygnację obywateli z demokratycznych reguł i praw? Jeśli przypomnimy sobie w jaki sposób „namawiano” Irlandię do zaakceptowania Traktatu Lizbońskiego i jak zareagowano na możliwość przeprowadzenia referendum w Grecji, możemy mieć obawę przed zarządzaniem pozainstytucjonalnym, reformą za pomocą dekretów?

Niemcy ze względu na swój potencjał gospodarczy i polityczny po zjednoczeniu, bez wątpienia największy w Europie, odgrywają w tych zmianach kluczową rolę. Także jeśli chodzi o przyczyny tego kryzysu, pamiętajmy bowiem, że to przecież tamtejsze banki były głównym pożyczko-

dawcą dla państw, które mają dziś problemy ze swoimi długami. Warto nadmienić, że nadwyżki eksportu tego kraju stanowią bardzo duże wyzwanie dla spójności strefy euro. Ale Niemcy są też z całą pewnością kluczowym krajem dla rozwiązania zaistniałej sytuacji. W dużym stopniu będzie ona kształtowana przez Berlin wraz z Paryżem, w bardziej lub mniej napiętej atmosferze. Trzeba też pamiętać, że rozwiązania te będą w dużym stopniu tworzone pod kątem interesów naszego zachodniego sąsiada.

Jacques Myard, deputowany rządzącej we Francji UMP, oskarżał Niemcy o to, że to one „(...) ponoszą pełną odpowiedzialność za krach systemu. Kancelarz Niemiec Angela Merkel sporo mówi o nowej kulturze stabilizacji i bezpieczeństwa, o projekcie „unii fiskalnej”. Czy reformy te będą miały legitymizację pozostałych członków Unii?

Problem polega na tym, że kryzys finansowy w Europie zniszczył dotychczasową sytuację, w której posiadaliśmy wyraźny azymut, dający się jasno sprecyzować kierunek, przekonanie, że mamy coś takiego, jak projekt pod postacią integracji europejskiej, że wiemy, po co to robimy i co chcemy dzięki temu osiągnąć. Obecnie nie umiemy jasno zdefiniować tego, co jest dla Unii Europejskiej dobre, pożądane i korzystne. Oczywiście, to jest inna sprawa, na ile te wyobrażenia sprzed kryzysu były oparte na realiach, a na ile były to tylko pewne życzeniowe poglądy, ale one istniały i determinowały działania państw członkowskich. Prawdopodobnie nie ma już teraz czegoś takiego jak projekt europejski. Są państwa UE, które mają różną sytuację gospodarczą, polityczną, geostrategiczną i one w sytuacji bardzo skomplikowanej, niebezpiecznej, jaką jest kryzys, próbują zdefiniować dla siebie to, co z ich punktu widzenia jest najkorzystniejsze. Pozycja Niemiec była do tej pory szczególna, wielu było skłonnych w Europie przypisywać, z różnych powodów, właśnie Berlinowi rolę kogoś takiego, kto jest w stanie ogarnąć całość. I wziąć za to odpowiedzialność, niezależnie od realizowania swoich własnych narodowych interesów. Wierzone, że mogą one mieć na uwadze Unię Europejską w tym szerszym, wspól-



notowym kontekście. Wydaje się, że dzisiaj może już nie powinniśmy przypisywać niemieckiej polityce takiej roli, bardzo prawdopodobne jest, że jesteśmy świadkami pójścia przez ten kraj w kierunku nowej „niemieckiej drogi”.

Eksperti szacują, że wprowadzenie euroobligacji kosztowałoby niemiecką gospodarkę 24 mld euro. Z kolei na wprowadzenie podatku od transakcji finansowych i ścisłego unijnego nadzoru nad rynkiem kapitałowym Wielka Brytania musiałaby wyłożyć ok. 30 mld euro. Angela Merkel nie zgadza się na pierwsze rozwiązanie, premier David Cameron na drugie. Eurorealiści jednak gratulowali im twardego, dbającego w pierwszym rzędzie o interes swojego kraju przywódcy.

Wielka Brytania zawsze miała specyficzną relację w stosunku do polityki prowadzonej na kontynencie, co nie uległo zmianie, gdy kraj ten wszedł do Unii Europejskiej. To jest znacznie głębsza kwestia niż tylko to, że nie przystąpił on do unii walutowej. Oni mają zupełnie inny sposób patrzenia i rzeczywiście są „po drugiej stronie kanału”. Francja tak zdefiniowała swoje interesy, że postanowiła wykorzystać sytuację i w sposób ostentacyjny wyizolować Wielką Brytanię. To uruchamia bardzo niedobłą z historycznego punktu widzenia dynamikę. Często w historii, gdy kraj ten był izolowany lub sam się izolował, na kontynencie zachodziły niebezpieczne procesy centralizacji władzy, które zawsze kończyły się bardzo poważnymi kłopotami, także dla Europy Środkowo-Wschodniej. W tym sensie widzimy, że mamy obecnie do czynienia z nieciekawą sytuacją, która zmienia i zaburza dotychczasową równowagę sił.

Powiedział pan, że postawa Camerona mogła zaimponować. A ja bym nie chciał jej za bardzo idealizować, gdyż istotą brytyjskiej polityki jest realizm i pragmatyzm aż do bólu.

Czy dziś głos Polski, prawie czterdziestomilionowego kraju, który określany jest jako lider Europy Środkowej, jest w Europie słyszalny? Czy potrafimy bronić swojego interesu, kiedy trzeba powiedzieć stanowcze „nie”?

Polska czasami potrafi wpływać na unijne ośrodki decyzyjne, tak stało się w 2004 roku gdy Leszek Miller i Jose Manuel Aznar sprzeciwili się podpisaniu Traktatu Konstytucyjnego. Za rządów Jarosława Kaczyńskiego zawetowaliśmy mandat do negocjacji umowy o współpracy pomiędzy Unią a Rosją. Nie wykluczam, że Polska znowu znajdzie się w takiej sytuacji, w której będzie musiała otwarcie sprzeciwić się pewnym rozwiązaniom proponowanym przez najważniejsze unijne stolice. Może to być związane z wydobywaniem gazu łupkowego w naszym kraju, czy naszym wejściem w energię atomową lub też kwestiami związanymi z emisją CO₂. Możemy się więc spodziewać polskich wet, a nawet wycofania się z pewnych rozwiązań, na które się wcześniej zgodziliśmy, ale które z punktu widzenia rozwoju naszego kraju mogłyby być zabójcze i zamknąć nam drogę do pewnych istotnych warunków dalszego rozwoju. Polska nie ma specjalnie dużo przewag w stosunku do krajów Europy Zachodniej, więc tym bardziej nie może sobie pozwolić na to, żeby pewne naturalne przewagi nie wykorzystywać. Nie wydaje mi się jednak, żebyśmy obecnie mieli taki moment, w którym Polska podczas ostatniego szczytu musiała iść tą samą drogą co Wielka Brytania.

O Francji rzadko mówi się obecnie w kontekście mocarstwowości, choć działalność Nicolasa Sarkozyego naznaczona jest zauważalną chęcią wpływania na europejskie i światowe procesy. Paryż wciąż jednak dąży do tego, by się z nim liczone, stąd zarówno antyamerykanizm, jak i budowanie sojuszu z Niemcami i współpraca z Rosją.

Kraj ten ma poważne problemy gospodarcze i pod tym względem nie ma się co mierzyć z Niemcami. Mam wrażenie, że Paryż stał się w relacjach z Berlinem takim niedobrym kusicielem. To było szczególnie widoczne choćby podczas ostatniego „szczytu”, na który prezydent Sarkozy przyjechał z pełnym przekonaniem, iż głównym celem jest wyizolowanie Wielkiej Brytanii z UE, na co kanclerz Merkel wyraziła zgodę.

Czy obecne zmiany, tendencje, choć, jak pan mówi, jeszcze niewyraźne, ale kształtujące się choćby pod postacią „unii fiskalnej”, są dla Polski optymalne? Czy nie będzie to tylko przestrzeń, w której najwięcej do powiedzenia będzie miał Berlin? Czy to nie jest powrót do czegoś, co moglibyśmy nazwać „oświeconym absolutyzmem”?

Jeśli spojrzymy na konkluzje ostatniego „szczytu”, to powiedziałbym, że Polska i inne kraje członkowskie, które nie są w strefie euro, realizują politykę, którą w średniowiecznej Polsce, w czasie rozbiegania dzielnicowego preferował Mieszko Stary. W swoich relacjach ze Świętym Cesarstwem Rzymskim wybierał pragmatyczną taktykę – „obietca nigdy nie zaszkodzi”. Właściwie do niczego w sposób wiążący Polska się do tej pory nie zobowiązała, jeśli chodzi o cały proces tworzenia unii fiskalnej i różnego rodzaju mechanizmów powstających dla strefy euro. Oczywiście, można dyskutować nad tym, czy deklaracje dotyczące finansowego udziału Polski w pewnych rozwiązaniach, w większości poza UE, dotyczących Międzynarodowego Funduszu Walutowego, mają sens. Polska stosując taką politykę odwleka w czasie narastający przed nią problem.

Na czym ten problem polega?

Polega na tym, że gdyby unia walutowa miała przetrwać i euro wyszło z tego kryzysu zwycięsko, to wówczas zostalibyśmy postawieni wobec zupełnie innej rzeczywistości, gdyż do zupełnie innej unii walutowej zobowiązaliśmy się wejść w 2004 roku. W przyszłości, przy ciągłym założeniu, że Euro przetrwa, unia walutowa miałaby niewiele wspólnego z tym, czym do niedawna była. Wtedy wstąpienie do niej, zmienionej poprzez zobowiązania dotyczące paktu fiskalnego, czy różnego rodzaju mechanizmów, jak chociażby Europejskiego Mechanizmu Stabilności, stanowiłoby bardzo dla nas duży polityczny i społeczny problem.

Czyli „unia fiskalna” jest dla naszego kraju optymalnym rozwiązaniem? A jeśli nie jest, to może warto już dziś, kiedy widzimy jej zarysy, głośno protestować i starać się modelować ją do naszych potrzeb? Później możemy być znowu postawieni przed faktem dokonanym.

Dziś nie możemy przewidzieć czy pakt fiskalny przyniesie korzyści, gdyż może też wygenerować więcej problemów i de facto, na końcu tej drogi, główne państwa strefy euro mogą dojść do wniosku, że w takiej formie wspólna waluta jest nie do utrzymania. Możliwe, że wtedy pójdą w kierunku tego, co prof. Krzysztof Rybiński nazywa stworzeniem „nowego euro”. Musiałoby wtedy dojść do zawiązania się nowego traktatu, obejmującego jeszcze węższą grupę państw prawdo-

podobnie bez Grecji, bez Hiszpanii, bez Portugalii, być może bez Włoch (z tej perspektywy najlepiej byłoby podzielić ten kraj na część południową i północną i wprowadzić do struktur tę drugą). Stworzono by nową przestrzeń walutową, którą byłoby znacznie łatwiej zarządzać, ze względu na mniejsze różnice w poziomie i rozwoju gospodarek. Mam wrażenie, że polska polityka powinna dzisiaj koncentrować się na obserwowaniu tego, co się w tej sprawie dzieje, z pewnym dystansem, bez twardych zobowiązań.

Jak pan w tym kontekście odbiera głośne berlińskie wystąpienie ministra Radostawa Sikorskiego?

Uważam, że reakcja na to wystąpienie, jeżeli chodzi o parlamentarną opozycję, była bardzo mocno przesadzona i wynikała z logiki wewnętrznego sporu, gdzie obie strony PO i PiS są zainteresowane tym, żeby wyostrzyć kany wewnętrznej politycznej debaty. Czytałem wystąpienie ministra Sikorskiego i nie znalazłem w nim nic bulwersującego.

Czyli nie uważa pan, że istnieje realne zagrożenie dla naszej suwerenności związane z tworzeniem się idei federalizmu europejskiego? Podaje się w tym kontekście przykład USA. Czy nie byłby to proces zwiędzający lata starań brukselskich polityków polegających na dążeniach centralistycznych i tworzeniu w miejsce tożsamości narodowej szerszej, europejskiej?

Dzisiaj w Unii Europejskiej nie jest problemem żaden europejski federalizm, gdyż projekt ten zakończył się gdzieś w latach 80. XX wieku. Po przyjęciu państw Europy Środkowo-Wschodniej do UE w 2004 jest właściwie przebrzmiała pieśń. Dziś nie stoimy przed perspektywą powstania europejskiego federalnego państwa, w którym państwa narodowe będą funkcjonować na wzór stanów Ameryki Północnej. To, co rzeczywiście nam grozi, to z jednej strony centralizacja poza dotychczasowym systemem traktatów i instytucji, władza skupiona w rękach dwóch najważniejszych państw strefy euro oraz, co jest zupełnie bagatelizowane lub niezauważalne w naszym kraju, międzynarodowych instytucji finansowych. One zaczynają z racji charakteru tego kryzysu, będąc w dużym stopniu kredytodawcami dla bankrutujących państw, odgrywać coraz silniejszą polityczną rolę w tym nowym, kształtującym się systemie zarządzania Europą. ●

GLOBALIZACJA PO EUROPEJSKU

ŁUKASZ KUDLICKI

Jeśli projekt integracji nie zostanie oparty na chrześcijańskim umiłowaniu prawdy czeka go rychły kres

W zgodzie z Bogiem nasz kontynent zawsze mógł skutecznie aspirować do przywódczej roli w świecie. Obecny kryzys w Europie, chociaż objawia się przede wszystkim w gospodarce, jest przede wszystkim wynikiem gwałcenia norm moralnych. Powrót do nich spowoduje nie tylko ustanie objawów w sferze ekonomicznej, ale nade wszystko zlikwiduje przyczynę aktualnych problemów Starego Kontynentu.

Ilekcję Europejczycy odwoływali się do Boga i Dekalogu, tyle razy nasz kontynent podnosił się z upadku czy wyniszczenia wojnami i rozwijał się dzięki harmonijnej, pokojowej współpracy. Idea pokojowego współistnienia narodów w 1000 r. przywiodła do Gniezna cesarza Ottona III, który widział w polskim księciu Bolesławie władcę zdolnego do udziału w europejskim projekcie.

Polski, czyli europejski

W naszym regionie idea pokojowego łączenia narodów wiele razy odżywała. Korona ściśle współpracowała, a następnie tworzyła unię z Litwą, ostatecznie zatwierdzoną i umocnioną przez Sejm w Lublinie w 1569 r. Kraj zamieszkiwali przedstawiciele wielu narodów, chrześcijanie wielu obrządków: katolicy, protestanci i prawosławni, wyznawcy islamu, judaizmu. Kiedy zachodnią i południową częścią naszego kontynentu wstrząsały konflikty, a sprzeczno-

ści interesów prowadziły do wieloletnich, krwawych i wyniszczających wojen, w tym również o podłożu religijnym, w Rzeczypospolitej innowiercy cieszyli się swobodą wyznania, co więcej, stanowili znaczny odsetek elity społecznej, intelektualnej i gospodarczej w państwie. Państwo Jagiellonów, o czym powszechnie było wiadomo w Europie, stało się azyłem dla przedstawicieli mniejszości religijnych prześladowanych przez władców w Europie Zachodniej i Południowej.

Minęły wieki i Polacy, wyposażeni w historyczny bagaż dobrych doświadczeń wielonarodowej i wyznaniowej współpracy, a następnie obciążeni złym wspomnieniem upadku państwa, nocy podboju, rozbiorów, okupacji i totalitaryzmu w dwóch straszliwych barwach – brunatnej i czerwonej, stanęli tuż po odzyskaniu własnego państwa przed dylematem, czy świeżo zdobytą suwerenność pielęgnować i umacniać, czy też wobec dominującej na kontynencie tendencji zgodzić się na uszczuplenie niezależności i kompetencji państwa w imię idei Unii Europejskiej. Paradoks polegał na tym, że wśród najgorliwszych trybunów „europeizacji”, czyli wejścia Polski do UE, prym wiodli „nawróceni” postkomuniści i inni przedstawiciele nowo kreowanej elity III RP. Ostatecznie, jak twierdzi wielu znawców tematu, Polacy opowiedzieli się za wejściem na ścieżkę europejską.

Z Bogiem i przeciw Bogu

Projekt europejskiej współpracy po dramacie II wojny, w oparciu o powrót do chrześcijańskich fundamentów Europy, firmowali chadecy Adenauer, de Gasperi i Schumann. Im bogatsze stawały się społeczeństwa Europy Zachodniej oraz im więcej lat mijało od wojennej pożogi, tym bardziej projekt oddalał się od chrześcijańskich fundamentów. Przełom nastąpił po zjednoczeniu Niemiec, które zachowu-

jąc prymat najsilniejszej europejskiej gospodarki, dodatkowo powróciły na pierwsze miejsce w Europie pod względem potencjału ludnościowego. Niemcy stały się motorem postępującej integracji w kierunku jednego organizmu państwowego z wiodącą rolą Berlina i szerokimi perspektywami dla ekspansji niemieckiej gospodarki.

Słabość współczesnych europejskich elit, które w imię instytucjonalnej i społecznej utopii zerwały związki z chrześcijaństwem, dodatkowo potęguje zamęt i prowadzi do osłabienia szans Europy zmuszonej do udziału w globalnym wyścigu gospodarczym, daleko z tyłu za azjatyckimi tygrysami, rosnącymi w potęgę Chinami, a wreszcie za utrzymującymi od czasu II wojny światowej pozycję lidera – Stanami Zjednoczonymi. Pierwotna idea wolnego handlu i pokojowego współistnienia z czasem obrosła biurokratycznymi ograniczeniami. Coraz częściej Bruksela w oderwaniu od rzeczywistych potrzeb państw członkowskich dyktuje reguły ograniczające swobodę gospodarczą, ustanawiające bariery dla rozwoju. Uprzywilejowaną, wciąż niezachwianą pozycją, cieszą się instytucje finansowe odpowiedzialne za stymulowanie rozwoju na kredyt, co bezpośrednio przyczyniło się do kryzysu gospodarczego. Inne oblicze kryzysu widać w sferze gospodarki, w której Europa pogrążyła się w marazmie i niemocy.

Jeśli projekt europejski ma przetrwać, musi ponownie zostać osadzony na fundamencie chrześcijańskim, czyli musi sprzyjać rozwojowi naturalnych instytucji społecznych, takich jak rodzina, naród i państwo, a nie stale w nie godzić. Przed tysiącem lat taką ideą był uniwersytet, który tworzył jedną, ale zróżnicowaną wspólnotę nauczycieli i uczniów, skierowaną ku poznaniu prawdy i docieraniu do niej. Prawda o człowieku musi na nowo stać się drogowskazem dla elit, które poważnie myślą o Europie jako o kolebce naszej cywilizacji. ●

W UNII NIE MA MOWY O PRAWIE

Polski Sejm zmienił się w mechanicznego wykonawcę europejskich wytycznych. Jest maszynką do głosowania pozbawioną podmiotowej roli organu stanowiącego prawo i reprezentującego polskiego suwerena

Z Krystyną Pawłowicz, prof. na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, bezpartyjną posłanką na Sejm RP wybraną z listy Prawa i Sprawiedliwości o istocie działania Unii Europejskiej, rozmawia Łukasz Kudlicki.

Pod pretekstem walki z kryzysem silniejsi w Unii Europejskiej próbują narzucić swoje rozwiązania słabszym. Czy można w takim razie mówić o wspólnocie i czy Polska odgrywa jakąkolwiek podmiotową rolę w gronie 27 państw UE?

Chciałabym, aby Polska była poza Unią w obecnym kształcie. Polska z powodów finansowych, podobnie jak cały dawny blok wschodni, zgodziła się przyjmując pomoc finansową na upokarzających warunkach, poświęcając swoją suwerenność. Polska i pozostałe państwa miały swoje tradycyjne systemy prawne, natomiast włączyły się do systemu, który nie

posługuje się kategorią prawa w tradycyjnym znaczeniu. Prawo musi być stanowione w odpowiedniej procedurze, musi mieć swoją aksjologię, czyli system wartości, pewne stałe reguły tworzenia, musi być przyjmowane w systemie demokratycznym. Musi być pewna doktryna prawa, która buduje, jest fundamentem tak stanowionego prawa. System wartości powinien być realizowany w ramach systemu prawa. Potrzebna jest też technika pisania prawa, doktryna wykładni prawa i kultura jego stosowania.

W takim razie co jest podstawą systemu działania Unii Europejskiej, jeśli nie prawo?

W Unii najważniejszy jest cel integracyjny i interes wspólnotowy, które są unijnymi odpowiednikami prawa w państwie demokratycznym. W Unii Europejskiej prawem jest wszystko, co realizuje cel integracyjny oraz interes wspólnoty. W Unii to nie parlament, ale Komisja Europejska ma inicjatywę prawodawczą. W sytuacji drastycznego deficytu demokracji włączono niedawno, częściowo tylko, Parlament Europejski, w procedurę stanowienia prawa, ale inicjatywę wciąż ma Komisja, organ wykonawczy, niepocho dzący z żadnych wyborów, funkcjonujący poza wszelką kontrolą. Jest to sprzeczne z regułami demokracji. Sam fakt istnienia parlamentu nic nie znaczy, bo nie pełni on funkcji typowego parlamentu, nie stanowi prawa dla całej tej struktury. Poza tym orzecznictwo Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości również realizuje cel integracyjny, czyli Trybunał ma tak interpretować prawo, aby jak naj-



Prof. Krystyna Pawłowicz: W UE prawem jest wszystko, co realizuje cel integracyjny i interes wspólnoty

Fot. Łukasz Kudlicki

pełniej realizować założenie integracji Europy. W Unii nie ma prawa. Za prawo uznawany jest „aktualnie obowiązujący system wartości”. Czy to jest prawo? To nie jest żadne prawo; jest to zjawisko typowe dla systemów totalitarnych, w których na bieżąco, wskazywane są bliższe i dalsze cele o charakterze politycznym, a ich realizacja wymuszana jest z reguły środkami pozaprawnymi, które nazywane są prawem. Unia odrzuciła tradycyjne techniki stanowienia prawa, w tym wymóg, aby każda kolejna zmiana była naniesiona na tekst jednolity. Unia odrzuca również hierarchię źródeł prawa na wzór na przykład polskiego systemu konstytucyjnego (konstytucja, ustawa, rozporządzenie).

Spotkałem się z wieloma typami aktów prawnych w Unii.

Organizacją UE rządzi totalny chaos prawny: siła aktu nie zależy od hierarchii, tylko od politycznego znaczenia organu, który je wydaje. W tej sytuacji ustalenie hierarchii aktów prawnych jest niemożliwe. Unia odrzuca również tradycyjne wykładnie prawa, np. wykładnia literalna czy celowościowa. Zastąpione są one różnymi wysoko subiektywnymi sposobami interpretacji, na przykład metodą operacyjną, wspólnotową. W Unii Europejskiej w praktyce przewagę mają różne pozatraktatywne formy prawne, które zbiorczo nazywa się prawem sui generis, np. rekomendacja, harmonogram, protokół, czyli formy, których nazwy doraźnie tworzą urzędnicy. ETS to legalizuje, jeśli z za-

pisu takiego dokumentu można, zdaniem Trybunału, wydedukować jakiś element prawny. System regulacji unijnych oparty jest na negacji tradycyjnego prawa, unika definiowania pojęć, gdyż pozwałoby to powoływać się na taką definicję przy obronie adresatów tego prawa.

Czyli interpretacja zależy od sytuacji, kogo dany akt dotyczy?

Tak. Na przykład, jeśli słabsze podmioty, takie jak Polska, podejmują jakieś działania korzystne dla siebie, to są one często piętnowane za naruszenie pewnych swobód. Natomiast jeśli takie same działania podejmują silne państwa, na przykład Niemcy czy Francja, wówczas Trybunał nie jest tak stanowczy i podchodzi do działań tych państw dosyć liberalnie.

Jestem nieco zaskoczony wypowiedzią przez Panią pełną krytyką unijnego porządku czy też systemu prawnego. Przecież każdy z nas śledził, ile lat polski parlament dostosowywał nasze przepisy do prawa unijnego. W taki razie czym on się wówczas zajmował, skoro Pani mówi, że w Unii nie ma właściwie mowy o prawie?

Dostosowanie polegało na tym, że bezrefleksyjnie przyjmowaliśmy do polskiego systemu prawnego obcą siatkę pojęciową, żargon urzędniczy, kolorowany dodatkowo przez tłumaczy, które z reguły w polskich warunkach nie znaczący. Zatrącanie języka i zamazywanie pojęć należy do cech systemów totalitarnych, które raz na jakiś czas się powtarzają. Unia jest unowocześnioną córką, nową wersją takiego właśnie systemu.

Czy dzieje się tak, dlatego że kierunek, w którym podąża obecnie Unia, czyli ściślejsza integracja, przekroczyła wyobraźnię ojców założycieli?

Nie wiem, czy ojcowie założyciele przewidzieli choćby Traktat z Maastricht, który z organizmu wielopaństwowego, gdzie obowiązywały ułatwienia gospodarcze, zaczął tworzyć jedno państwo. Przecież początki współpracy polegały na wprowadzeniu ułatwień w handlu. Dopiero od Maastricht zaczęło się budowanie państwa. Zmieniły się cele i sposoby działania

i zaczęła powstawać instytucja imperialna.

W głowie się nie mieści, jak tak skomplikowany organizm, złożony dzisiaj z 27 państw, może działać bez wspólnego prawa.

Właśnie może. Zwróćmy uwagę, że prawo jest przeszkodą w systemie totalitarnym. Przecież nikt nie doszukiwał się prawa w komunizmie. Polityczne wytyczne ubierano tam dla niepoznaki i żartu w pewne formy, chociaż wszyscy wiedzieli, że to nie było państwo prawa, ale rządziły dyspozycje polityczne. Podobnie jest w Unii, gdzie można przyjąć cokolwiek i twierdzić, że jest to prawo...

Na przykład, że ślimaki to ryby?

Albo że marchewka jest owocem. Ostatnio w Sejmie tłumaczyłam, powołując się na konkretne zapisy traktatów unijnych, że sprawy podatkowe są wyłączną domeną państw narodowych. Moje stwierdzenia o prawie nie wywołały żadnej refleksji na sali. Wołano jedynie: „Już głosujemy, już głosujemy”. Traktat o funkcjonowaniu UE w artykułach 3. i 4. jednoznacznie wyklucza sprawy podatkowe spośród kompetencji wyłącznych dla Unii i z nią dzielonych. Co więcej, art. 5 Traktatu o UE również wyraźnie mówi, że kompetencje nieprzypisane Unii nie należą do niej, a pozostają kompetencją państwa członkowskiego. Ustalanie ram, systemów podatkowych należy wyłącznie do państw. W polskim Sejmie nie szanuje się prawa polskiego, a nadgorliwie i rozszerzająco interpretuje zakres prawa unijnego, w istocie przyjmując domniemanie jego hierarchicznej wyższości nad prawem polskim. Jest to kompromitacja Sejmu i upokarzanie własnego prawa. W takim tempie następne pokolenie w ogóle nie będzie wiedziało, co to jest tradycyjnie rozumiane prawo, a na pewno nie będzie wiedziało, co to jest prawo polskie.

Takie bezprawie jest akceptowane przez wszystkie państwa członkowskie? Czy to wynika z przymusu finansowego?

Ten przymus istnieje, ale są państwa, na przykład Niemcy, w których parlament ma coś do powiedzenia, a Federalny Trybunał Konstytucyjny potrafi stworzyć

pewne bariery dla ochrony własnego prawa i niemieckich praw podstawowych.

U nas w tym samym czasie wykpiiono postulat prezydenta Lecha Kaczyńskiego o stworzenie ustawy kompetencyjnej, która miała regulować te kwestie.

To wynika z faktu, że w Polsce demokracja jest bardzo słaba. W Niemczech nie byłoby to możliwe. Kanclerz musi uwzględniać silną pozycję Trybunału Konstytucyjnego i podporządkować się decyzjom Bundestagu. W Polsce mamy nawyki wyniesione z komunizmu, a naszym państwem rządzą ludzie, którzy nie rozumieją i nie szanują prawa. Zachłysłiliśmy się wolnością, nie zdając sobie sprawy, że muszą obowiązywać reguły korzystania z tej wolności. Potrzebne jest prawo pozytywne, które narzuca pewne procedury. Teraz prawo zostało zastąpione przez wytyczne europejskie, a polski Sejm zmienił się w mechanicznego wykonawcę tych wytycznych; działa jak maszynka do głosowania, pozbawiony podmiotowej roli organu stanowiącego prawo i reprezentującego polskiego suwerena. Prawem staje się to, co mówią Berlin lub Bruksela.

To przywodzi na myśl czasy PRL. Sejm funkcjonował, ale faktycznie był realizatorem wytycznych Komitetu Centralnego PZPR czy wprost Moskwy.

Jest w pewien sposób gorzej, bo teraz w ogóle neguje się prawo. Unia psuje prawo i neguje demokrację. Unia co jakiś czas przeprowadza zamachy na państwa demokratyczne, np. w Grecji czy we Włoszech, obecnie na Węgrzech, czy wcześniej w Austrii. Podobnie było u nas, kiedy prezydentem był Lech Kaczyński, a premierem Jarosław Kaczyński. To pokazuje rzeczywisty antidemokratyczny charakter Unii Europejskiej. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to świadomie wprowadza ludzi w błąd. Unia jest tworem, który ciągle ewoluuje i przekształca się w niejasnym, groźnym kierunku. Po II wojnie światowej hasła tworzenia wspólnoty towarzyszyły wniosłe motywacje demokratyzowania Niemiec, przywrócenia wartości chrześcijańskich, wciągnięcia zdekatyzowanych Niemiec w tryb współpracy politycznej i go-

spodarczej. Po latach okazało się, że Niemcom udało się odbudować swoją dominującą pozycję w Europie i obecnie skutecznie narzucają swoje cele innym państwom europejskim. Taka sytuacja nie służy pokojowi w Europie, gdyż doprowadziła do kryzysów finansowych, zanegowania podstawowych wartości, takich jak naród, rodzina, człowiek, Bóg. Mamy do czynienia z działaniami imperialnymi korzystnymi przede wszystkim dla Niemiec i Francji.

W momencie głosowania nad tym, czy chcemy przystąpić do Unii Europejskiej, wszyscy mieliśmy przed oczami krainę dostatku, od której dzieli nas tylko jeden mały krok.

Ludzie często myślą dobrobyt czy estetykę otoczenia widziane na Zachodzie z mechanizmem funkcjonowania państwa, podczas gdy mechanizm funkcjonowania Unii wykorzystał przymusową sytuację wynikającą z dramatów historycznych państw bloku wschodniego. Unia tanio kupiła suwerenność tych państw, niewiele płacąc za rzekanie się ogromnych części własnej suwerenności. W referendum Polacy nie byli pytani, czy chcą wstąpienia do UE, lecz czy zgadzają się, aby prezydent ratyfikował umowę akcesyjną. Ludzie wyrazili zgodę na ratyfikację traktatu przez prezydenta, gdyż mu ufali, tym bardziej że przed datą wstąpienia Polski do UE nasza opinia publiczna nie znała treści traktatu i w ciemno zaufała prezydentowi oraz namawiającym do tego elitom. Nikt nie wiedział, że akcesja będzie oznaczać podporządkowanie Polski Niemcom i Francji, likwidację konkurencji, stocznice, hut, licznych działów przemysłu, podniesienie podatku VAT na podstawowe artykuły, liczne restrykcje i ograniczenia działalności gospodarczej dla przedsiębiorców.

Szliśmy do Unii dla określonych korzyści.

Nie widzę żadnych korzyści płynących z Unii. Jesteśmy krajem zasobnym w bogactwa, nie brakuje nam surowców energetycznych, tymczasem zapożyczamy się, by kupować surowce za granicą, przyjmujemy zobowiązania np. pakietu klimatycznego, drastycznie hamującego rozwój Polski. Nie korzystamy z tego, co

mamy, zaprzepaszczamy nasze szanse, rujnujemy naszą gospodarkę. Zresztą chyba każdy już widzi, do czego to prowadzi – do obniżenia stopy życiowej, wzrostu kosztów, przyzwolenia na nieuczciwe praktyki banków. Pokutuje u nas, w biednym kraju, kompleks europejskości: to, co europejskie, uznajemy za lepsze. Ludzie się cieszą, że wejście do Unii otworzyło granice, ale kogo stać na wyjazd turystyczny, skoro wielu brakuje nawet na bilet po mieście. W zamian przyjęliśmy na siebie kolejne obciążenia, pozwoliliśmy opanować się gospodarczo. W czasie kryzysu, kiedy bankrutują państwa, tak jak Grecja, okazuje się, że na kryzysie najbardziej skorzystały Niemcy. U nas dzieje się podobnie: obcy kapitał, który opanował rynek finansowy, banki, narzuca niekorzystne warunki polskim klientom. Do tego dochodzi jeszcze kwestia Otwartych Funduszy Emerytalnych, w których niezamożni Polacy utopili swoje pieniądze bez szans na godziwe emerytury. Korzyści z przystąpienia do Unii odniosły te państwa, które do niej weszły grubo przed nami, kiedy nie było jeszcze mowy o tworzeniu federacyjnego państwa. A z punktu widzenia prawnika harmonizowanie naszych przepisów z unijnymi to było psucie i niszczenie prawa polskiego. Mam nadzieję, że ten konfliktogenny mechanizm doprowadzi Unię do upadku. Dzisiaj, na terytorium Polski, obowiązują równolegle i autonomicznie dwa wzajemnie sprzeczne systemy prawne: system prawa polskiego i równocześnie system prawa unijnego. Jest to szkodliwe i destrukcyjne dla polskiej państwowości.

Skoro w Unii jest tyle sprzeczności interesów i brak podstaw do harmonijnej współpracy, to pozostaje zapytać, czy taki system może przetrwać?

Trudno powiedzieć. To wszystko zależy od Niemiec, które przecież osiągają ogromne korzyści. Podporządkowały sobie Europę „bez jednego wystrzału”, przy czym we własnym państwie zachowały prymat swojego prawa i demokrację. Kiedy my (Prawo i Sprawiedliwość) próbowaliśmy w Sejmie wydobyc od premiera lub szefa MSZ informacje na temat decyzji, jakie

zapadły na finansowym szczycie unijnym, słyszeliśmy, że nikt nie przyjdzie, ani premier, ani minister spraw zagranicznych, bo wciąż nie wiadomo, jakie będą szczegóły przyjętych rozwiązań. W tym samym czasie kanclerz Merkel występowała przed Bundestagiem, zdając relację parlamentarzystom i prosząc o akceptację swoich działań w Unii. Polski Trybunał Konstytucyjny nie chce kontrolować prawa unijnego. Trybunał niemiecki orzekł, że nie może być dokonane żadne zobowiązanie, które naruszy prawa podstawowe chronione przez konstytucję niemiecką.

Zatem wszystko będzie zależeć od największego i najsilniejszego gracza, który zachował swoje prawo i doskonale gospodarczo funkcjonuje. My jesteśmy przysiółkiem, premier sprawia wrażenie osoby czatującej na jakieś wysokie stanowisko za granicą. Jest historykiem, a z tego, co robi, wynika, że dobrze nie zna nawet historii, bo postępuje w taki sposób, w jaki osoba znająca dobrze historię swojego kraju by nie postępować. Jako historyk powinien być na to uczulony i bronić interesu Polski. Zatem jeśli Unia ma w takiej postaci upaść, to nie dlatego, że nasze władze tego chcą, ale z powodu czynników zewnętrznych. My z pewnością przejdziemy ciężki kryzys, czyściec po kolejnej utopii, w której neguje się podstawowe wartości i Dekalog. Już dawno sygnałem ostrzegawczym dla nas powinna być wypowiedź prezydenta Niemiec. Johannes Rau w czasie zjazdu w Gnieźnie w 2000 r. powiedział, że Unia Europejska powinna poszukiwać systemu wartości poza Dekalogiem. No to gdzie? W piekle chciał szukać tego systemu wartości? I mamy – piekło na Ziemi, które rozbija fundamenty, niszczy poczucie bezpieczeństwa, bo przecież godzi w instytucje, które stanowią opokę, są fundamentem bezpieczeństwa, jak dom, rodzina, ojczyzna, własne państwo; to wszystko jest w rozsypce. Tu nie ma co poprawiać, ulepszać. Niech ten system się rozpadnie. Państwa wtedy będą musiały się odbudować na zdrowych fundamentach.

Dziękuję za rozmowę.

PUŁAPKI KULTURY KONSENSUSU

ANDRZEJ GRABOWSKI

Pierwszą ideą o uniwersalnym i ogólnoswiatowym zasięgu było właśnie chrześcijaństwo. Dlaczego Kościół przestrzega przed zagrożeniami współczesnej globalizacji?

Globalizacja budzi wiele kontrowersji. Już sama nazwa procesu, który - czy nam się on podoba, czy nie - istnieje i przemienia społeczności, wśród wielu budzi niepokój. Ale współczesnego świata nie można zrozumieć bez zagłębienia się w to zjawisko. W globalizacji chrześcijanin rozpoznaje wezwanie do uczestnictwa w zorganizowanym na nowo świecie. Musimy jednak pamiętać, że siła napędowa procesów jednoczących naszą planetę tkwi w pieniądzu, a nie tak jak kiedyś we wspólnych wartościach.

Chrześcijańska globalizacja

Współczesną globalizację można porównać do cywilizacji starożytnego świata. W czasach Chrystusa imperium rzymskie było uznawane za cały świat. Poza rubieżami rzymskich prowincji kończyła się również ówczesnie pojmowana cywilizacja. Choć Rzymianie i Grecy mieli bardzo wysoką

kulturę, prawo, system polityczny, naukę, ekonomię oraz sztukę wojenną, to jednak ich system religijny był archaiczny. Wielobóstwo zupełnie nie przystawało do stanu wiedzy (zwłaszcza filozofii) obywateli imperium.

Natomiast Izraelczycy nie mieli aż tak rozwiniętej kultury czy nauki. Ich kraj był jedynie skromną prowincją imperium. Dlatego też fenomenem Żydów była – jak dziś byśmy powiedzieli – bardzo nowoczesna, monoteistyczna religia. Co więcej Bóg Izraela był wymagający. Wiara determinowała cały system etyczny oparty na dekalogu. Religia Greków i Rzymian była zaś praktycznie oderwana od etyki.

Można powiedzieć, że Jezus Chrystus wraz z uczniami do maksimum wykorzystali ówczesne warunki kulturowe i cywilizacyjne. Splot różnych historycznych uwarunkowań sprawił, że imperium rzymskie stało się doskonałym podłożem szybkiego rozwoju pierwotnych gmin chrześcijańskich, a później także Kościoła. Można powiedzieć, że chrześcijaństwo zostało wstrzyknięte w krwiobiegu organizmu, którym było ówczesne imperium. Uniwersalizm Nowego Przymierza sprawił, że hermetyczna religia żydowska otworzyła się na cały świat. Imperium rzymskie, które wówczas było doskonale zorganizowaną globalną instytucją, niespełna 300 lat po śmierci Chrystusa stało się nośnikiem nowej religii i jej wartości. Kościół zaczął używać instrumentów ówczesnej globalizacji, dzięki którym orędzie Dobrej Nowiny mogło docierać na rubieże rzymskiej cywilizacji.

Kolejnym historycznym etapem globalizacji są narodziny nowożytnej Europy. To właśnie średniowieczny uniwersalizm stał się gruntem, z którego wyrastały ów-

czesne księstwa i królestwa. Można powiedzieć, że to Kościół był główną instytucją globalizującą ówczesny świat. Narody, które przyjęły chrześcijaństwo, nie tylko stawały się podmiotem politycznym na mapie Europy. Chrztost oznaczał również wielki skok cywilizacyjny. Do Polski przyjechało duchowieństwo oraz zgromadzenia zakonne. Byli to ludzie wykształceni, znający łacinę, zasady administrowania i dyplomacji. To oni stanowili trzon hierarchii kościelnej, a także kadre aparatu władzy. Dzięki duchowieństwu Polska mogła stać się nowoczesnym i silnym państwem ówczesnej Europy.

Kościół do pogańskiego świata wnosił nie tylko system wierzeń, ale również wiele gałęzi ówczesnego rzemiosła oraz nowoczesne rolnictwo. Dla wielu współczesnych państw europejskich przyjęcie chrześcijaństwa utożsamiane jest z początkiem historii. Wraz z przybyciem duchownych pojawiły się bowiem pierwsze piśmienne osoby. To dzięki chrześcijaństwu narody dostawały naukę, prawo, rozwijały administrację oraz zaczęły rozwijać swoją kulturę.

Świat bez moralności

Średniowieczny uniwersalizm był zbudowany na wspólnych wartościach, które były emanacją ówczesnej teologii. Na uniwersytetach zaczęto pielęgnować dziedzictwo greckiej filozofii, rzymskiego prawa oraz religii chrześcijańskiej. Pomimo wszechobecnego języka łacińskiego średniowiecze nie doprowadziło do unifikacji całego kontynentu, ale dało podstawę do budowania odrębnych narodowych kultur, dla których wspólnym mianownikiem był system wartości.

Założenia średniowiecznej globalizacji zasadniczo były inne od tych, z którymi dziś mamy do czynienia. Tamtą misję Kościoła można porównać do dzisiejszych misji na czarnym kontynencie, gdzie w parze z religią idą nauka, medycyna, pomoc humanitarna. Można więc powiedzieć, że Kościół nie zrezygnował nigdy z idei chrześcijańskiego uniwersalizmu. Nadal jest instytucją globalizującą.

Kościół od pewnego czasu ma globalną konkurencję, która jednak nie jest zainteresowana pomaganiem na czarnym kontynencie, ale raczej bazuje na społeczeństwach i krajach wysoko rozwiniętych. Obecnie głównym czynnikiem integrującym świat jest ekonomia. Ale czy z globalizacją gospodarczą nie wiąże się również ogólnoświatowa kultura czy etyka?

W odpowiedzi na tak postawione pytanie dotykamy sedna. „Ryzyko w naszych czasach polega na tym, że faktycznej wzajemnej zależności ludzi i narodów może nie odpowiadać etyczne współoddziaływanie sumień i umysłów (...). Podziału dóbr i zasobów, umożliwiających autentyczny rozwój, nie zapewni sam postęp techniczny i oparte na korzyściach relacje, lecz potencjał miłości zwyciężającej zło dobrem i otwierającej na wzajemność w kwestii sumień i wolności” - przestrzega papież Benedykt XVI w encyklice „Caritas in veritate”.

Co gorsza globalizacja obejmuje różne dziedziny życia ludzkiego, od gospodarki i życia społecznego poczynając, na przemianach kulturowych kończąc. Niesie ze sobą gwałtowne przyspieszenie powstawania ponadpaństwowych instytucji, organizacji, przedsiębiorstw, zasadniczo zmieniając życie społeczne, kulturowe, polityczne. Przeobrażeniom podlega świadomość społeczna. Pogłębia się przekonanie o wzajemnych zależnościach między państwami a narodami. Samemu procesowi globalizacji sprzyjają – a może w pewnym sensie są jej siłą sprawczą – nowe formy komunikacji międzyludzkiej, głównie komunikacji elektronicznej. Proces ten jest swoistym triumfem rynku i jego logiki, który z kolei pocią-

ga za sobą gwałtowną ewolucję systemów społecznych i kultur.

Globalny konsensus etyczny

Nie da się zaprzeczyć, że globalizacja stała się istotnym nośnikiem nowej kultury moralnej. Mechanizmy rynkowe promowane przez decydentów, rozprzestrzeniane w różnych dziedzinach życia ludzkiego ograniczają obszar swobodnego działania jednostki.

Globalizacja narzuca określony sposób myślenia i zachowania, który niekoniecznie respektuje system wartości akceptowany w danej grupie społecznej. Co więcej w kręgu cywilizacji euroatlantyckiej globalizacja jako nośnik kultury jest głęboko przeniknięta treściami dalekimi od chrześcijańskich wartości. Narzuca się nowy sposób organizowania wspólnot i ich funkcjonowania w oparciu o tzw. konsensus. „Nie wartości się liczą, ale uzgodnienia. Samo dochodzenie do konsensusu jest procesem wieloetapowym. Zaczyna się od konsultacji ze zwykłymi obywatelami, ale dla organizatorów tychże konsultacji mało istotne są przekonania większości obywateli” – pisze ks. prof. Roman Kuligowski z UKSW. Jego zdaniem w globalizacji proponuje się uwzględnienie różnych, czasem nawet przeciwstawnych opinii, udowadniając, że tradycyjne wartości były i są przyczyną sporów, niepokojów społecznych, a nawet aktów terrorystycznych. Celem jest globalny konsensus. „Ewentualną opozycję zawsze można wyeliminować, zrzucając jej brak tolerancji, brak rozumienia nowych zjawisk społecznych, trwanie w ciemnogrodzie. W kulturze konsensusu jest wprawdzie mowa o uczestnictwie, dialogu, bezinteresowności, wzajemnym szacunku, nawet o solidarności ze słabymi, ale w procesie dochodzenia do konsensusu nie ma mowy o uznawaniu i szacunku dla prawdy” – wskazuje ks. prof. Kuligowski.

Skoro wychodzi się z założenia, że prawda nie istnieje, to konsensus oznacza – posługując się postmodernistyczną nowomową – mijanie się z prawdą, a budowanie globalnego konsensusu staje się techniką inżynierii spo-

łecznej. Większość, której właściwie nie pyta się o zdanie, faktycznie nie bierze w nim udziału. Jest manipulowana, urabiana przez proaktywne mniejszości, które są jedynymi rzeczywistymi uczestnikami całego procesu. Osiągnięty konsensus jest zatem sztuczny i z góry ustawiony. W ostatecznym rozrachunku rzekomy konsensus urasta do rangi absolutu i podstawy nowej kultury. W efekcie próbuje się wypracować również globalną etykę, która nie przystaje do tradycyjnych wartości wyznawanych w strefie kultury euroatlantyckiej.

Nowy porządek, nowa religia

Źródła globalizacji etycznej należy szukać w przełomie lat 60. i 70, kiedy rodziła się tzw. rewolucja kulturowa. Na licznych konferencjach pod egidą ONZ przekonywano o potrzebie nowej wizji świata, nowego porządku światowego, globalnego konsensusu w zakresie norm, wartości i priorytetów w nowym tysiącleciu. To wówczas w dyskursie publicznym karierę zrobiło kilka słownych wytrychów, które są powtarzane niemal na całym świecie, a którym trudno wprost powiedzieć „nie”, jak: „Wszyscy różni, wszyscy równi”, „Problemy globalne wymagają nie tylko globalnych rozwiązań, ale i globalnych wartości”, „Prawa kobiet to prawa człowieka”, „Cieszymy się z tego, co nas różni”.

„W myśli postmodernistycznej nie ma miejsca na jednoznaczne lub przynajmniej podobne rozumienie pojęć. Każdy ma prawo do własnego ich rozumienia. A jeśli jakieś określenie obecne w przestrzeni życia publicznego byłoby powodem do sporów, to należy je zamienić na inne, najlepiej aksjologicznie neutralne – podkreśla ks. prof. Kuligowski. – I tak próbuje się wyeliminować określenie małżeństwo, ponieważ w kontekście walki o przywileje dla homoseksualistów stało się ono przyczyną sporów między ludźmi i powinno zastąpić je terminem związek partnerski. W nowym porządku znaki i symbole religijne mają zniknąć z przestrzeni publicznej, ponieważ mogą być odczytywane jako narzędzie narzucania przekonań religijnych. A to przecież kłó-

EUROPA



Bez tożsamości narodowej, przekonań etycznych i religijnych człowiek staje się coraz bardziej sterowalny
Fot. Dominik Różański

ci się z wizją nowego porządku” – uważa ks. Kuligowski.

Twórcy globalnej etyki, która ma być ogólnoswiatowym konsensusem, jednoznacznie pozostają w sporze z nauczaniem Kościoła. Konserwatyzm aksjologiczny jest dla nich przeszkodą w tworzeniu nowego ładu. Lewicowe i liberalne ośrodki myśli społecznej już dawno odkryły, że nie uda się zbudować świata bez jakiegokolwiek religii, bo człowiek jest istotą duchową. Dlatego też obok globalnej etyki próbuje się narzucić globalny system pseudoreligijny „New Age”. Jest to sprytnie zastosowana technika synkretyzmu religijnego z mocnym pogańskim akcentem.

Ten wymyślony nurt można scharakteryzować jako kierunek filozoficzny podobny do monizmu, panteizmu, a także skrajnego etycznego indywidualizmu. Zakłada, iż wszyscy są jednością, a poczucie odrębności jednostki od świata i innych istot jest uświadomieniem sobie własnego ego przez umysł. Ten ruch zaleca wiele praktyk mających na celu zjednoczenie ze światem. Są to np. medytacja, koncentracja, afirmacja oraz joga. Pierwszymi symptomami rozwoju tego typu ruchu filozoficzno-religijnego w Polsce może być rosnąca popularność uprawiania jogi, czytania pism ezoterycz-

nych, a nawet pojawiania się różnych form kultu neopogańskiego.

Bez wartości, bez narodów

Globalizacja kulturowa, etyczna i pseudoreligijna może być o wiele groźniejsza od globalizacji gospodarczej i ekonomicznej. O ile tego typu procesy w ekonomii są naturalne, to w sferze kultury mogą wywołać nieodwracalne skutki. Co ciekawe, wraz z narzucaniem nowej moralności, próbuje się rozmywać również narodowości. Najlepiej widać ten proces na przykładzie Europy, gdzie niemal każdy kraj ma swój odrębny język, kulturę i specyfikę religijną.

O ile kultura wysoka jest bardziej odporna na unifikację, to w sferze popkultury produkty wymyślone przez specjalistów od globalizacji wlewają się szerokim strumieniem. A wraz z idolami i autorytetami przychodzą do nas nowe wartości i wzorce osobowe.

Popkultura praktycznie jest wyprana z wątków patriotycznych czy religijnych. Globalizacja bezpośrednio lub pośrednio dotyka niemal wszystkich sfer naszego życia. Jedną z ważniejszych ości życia społecznego, która nadal nas chroni, jest Kościół, zawsze stojący na straży prawdziwych, a nie wymyślonych wartości, i pielęgnowający naszą tożsamość narodową.

Bez tożsamości narodowej, przekonań etycznych i religijnych człowiek staje się coraz bardziej sterowalny. Dla ludzi, którzy w mniejszym bądź większym stopniu partycypują w procesie globalizacji, taki globalny człowiek mniej będzie przeszkadzał. W środowisku światowych elit finansowych wyrasta nowa globalna kasta ludzi, którzy zaczynają mieć coraz większą władzę nad światem.

Koncerny i korporacje ponadnarodowe wraz z bankami o zasięgu światowym i z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, w łączności z giełdami i instytucjami rankingowymi stały się instytucjonalnymi nośnikami procesu globalizacji. Konsekwentnie ich zarządcy są decydentami w kwestiach ekonomicznych, gospodarczych, politycznych, a nawet światopoglądowych i etycznych. Ci pragmatycy mają oparcie w ideologiach panujących współcześnie na zasadzie rozpowszechnionej mody. Coraz więcej władzy nad światem należy do nich, a nie do demokratycznie wybranych rządów czy przywódców religijnych.

Ten proces trwa i jest wdrażany z różną skutecznością. Jeżeli chodzi np. o rozbijanie wartości chrześcijańskich, to wystarczy zobaczyć, jak bardzo na sile przybierają ataki na Kościół katolicki i papieża Benedykta XVI. Natomiast prześladowania i mordostwa chrześcijan w wielu krajach świata spotyka się z gorszą reakcją organizacji międzynarodowych niż wpisanie do Konstytucji Węgier tego, że życie ludzkie powinno być chronione od poczęcia do śmierci.

W tym samym czasie, gdy atakuje się Kościół, naciskom poddawane są też niektóre instytucje państwowe i narodowe. Doskonałą okazją do tego jest okres kryzysu ekonomicznego. Wystarczy popatrzeć, jak w ostatnim czasie Polacy łatwo zrzekają się swoich demokratycznych praw na rzecz międzynarodowych organizacji finansowych.

Kościół mówi, że sam proces globalizacji jest ambiwalentny – ani dobry, ani zły. Wszystko zależy od tego, co z globalizacją robi człowiek. Czy dzięki temu procesowi świat staje się bardziej ludzki, czy służy człowiekowi? Jak na razie wygląda na to, że nie. ●

KOŚCIÓŁ NIE BOI SIĘ GLOBALIZACJI

ADAM WĄTRÓBSKI

Jeżeli zabraknie Kościoła w procesie globalizacji, świat może pogрузić się jeszcze bardziej w kryzysie

Chociaż zmieniają się warunki ludzkiego życia, a co za tym idzie, charakter doświadczeń, które towarzyszą przeżywaniu wiary, tożsamość Kościoła w zasadniczych aspektach pozostaje niezmienna. Głoszenie Ewangelii, zbawczego orędzia Chrystusa, bez względu na przemiany społeczne i kulturowe jest zadaniem postawionym przed uczniami Zbawiciela, zadaniem aktualnym i fundamentalnym dla misji Kościoła.

Badacze zjawiska globalizacji

O globalizacji w naukach humanistycznych (przede wszystkim socjologii) mówi się właściwie od lat 60. Nowa jakość tych teoretycznych poszukiwań polega przede wszystkim na tym, że badaniu podlega cały świat ujęty jako system powiązań i wzajemnych uwarunkowań łączących poszczególne lokalne społeczności. Immanuel Wallerstein, badając to zagadnienie, skupił się na badaniu zjawiska podziału pracy. Jego zdaniem istotne jest dostrzeżenie faktu, że społeczny podział pracy uległ w ciągu historii przeobrażeniom. Obecny system organizacji pracy to podział obejmujący całość świata, w którym wyraźnie widać specjalizację poszczególnych jego rejonów w dziedzi-

Kościół, wychodząc naprzeciw pragnieniu zbawienia, podejmuje wyzwanie, jakie zostało mu postawione przez proces globalizacji

nie produkcji, usług itd. To zaś, czy stopa życiowa obywateli danego państwa jest wysoka czy niska, zależy od częściowo kontrolowanych przez władze mechanizmów rynkowych. Silne państwa światowego centrum działają na rzecz utrwalenia własnej pozycji, wskutek czego państwa peryferyjne i półperyferyjne nie mają przed sobą sensownej alternatywy i muszą podporządkować się ekonomicznym hegemonom. Jeżeli dochodzi do prób zmian takiego porządku, podejmowane są odpowiednie środki mające na celu zachowanie korzystnego dla państw środka porządku. Wallerstein, idąc za Markssem, widział w ekonomii podstawę wszelkich innych zjawisk występujących w świecie: kultury, polityki, religii, nie wyłączając z tego podziału na państwa narodowe.

Takiemu rozumieniu ogólnoswiatowego porządku wyraźnie się sprzeciwiał amerykański badacz zjawiska globalizacji John Meyer. Twierdził, że nie można redukować zjawiska istnienia państw narodowych do czynników ekonomicznych. Jego zdaniem światowy porządek ma nie jedno, lecz dwa źródła; obok ekonomiczno-gospodarczego do wyjaśnienia struktury światowej konieczny jest system polityczny, który wyznacza kierunki rozwoju w obrębie jednostkowych państw narodowych wskazując im cele takie jak edukacja, ochrona zdrowia czy funkcjonowanie organizacji kulturalnych i religijnych.

W zgoła odmienny sposób patrzył na sprawę Robertson, którego model skupia się na sposo-

bie, w jaki jednostki budują własną tożsamość społeczną. Jego zdaniem dzisiejsze życie w społeczeństwie ma strukturę dwubiegunową; z jednej strony jednostki budują własną tożsamość przez zdobywanie autonomii względem norm obowiązujących w lokalnej społeczności, z drugiej dochodzi do konfrontacji uzyskanej tożsamości z propozycjami odmiennymi od tych, które ma jednostka, funkcjonującymi w innych społecznościach. Świadomość owych odmienności stwarza konieczność konfrontacji własnej tożsamości z tożsamością przedstawicieli innych społeczeństw, co z kolei powoduje konieczność postawienia pytania o tożsamość ludzkości jako takiej. Zdaniem Robertsona istota globalizacji polega na zanikaniu lokalnych, partykularnych odrębności tożsamościowych i stopniowym dążeniu do wytworzenia jednego wspólnego świata społecznego. Globalizacja w tym ujęciu to proces prowadzący do wytworzenia świata rozumianego jako jedno wspólne miejsce, w którym będzie można mówić (uwzględniając jednak realnie istniejące różnice narodowe) o społeczeństwie światowym. W refleksji Robertsona widać jednak świadomość ścierających się ze sobą sił. Procesy dążące do wytworzenia zunifikowanego społeczeństwa światowego nie są przecież jednoznacznie determinujące. Równoległe istnieją liczne tożsamości lokalne, narodowe, a co za tym idzie – różne projekty wyznaczające światu i społeczeństwu różne, często niedające się

ze sobą pogodzić cele. W efekcie możliwa jest odmienna od świata rozumianego jako jedno miejsce perspektywa, w której różnorodności etnicznej, narodowej, religijnej będą mogły ze sobą koegzystować, przy czym część tożsamości społeczeństw zostanie wskutek dostrzegalnego dziś przenikania się kultur zmodyfikowana, a część pozostanie niezmienną.

Jeszcze inaczej próbował wyjaśnić zjawisko globalizacji Niklas Luhmann. Tworzony przez niego system opiera się na założeniu, że społeczeństwo jest systemem obejmującym wszelkie formy komunikacji. Ponieważ dzisiaj nie ma właściwie przeszkód w tym względzie i współczesna technika pozwala na nawiązanie połączenia między dwoma dowolnymi punktami na Ziemi, można powiedzieć, że mamy do czynienia z jednym ogólnoswiatowym społeczeństwem. Zdaniem Luhmanna dawne podziały na klasy społeczne ustępują kryteriom politycznym, religijnym i kulturowym. Stopniowe przechodzenie do tak rozumianego sposobu zróżnicowania społecznego powoduje upowszechnienie się nowego podejścia do komunikacji. Kiedyś dominowały komunikaty dotyczące moralności i norm funkcjonowania społecznego, dziś dominują treści o nastawieniu poznawczym dotyczące handlu, nauki, techniki oraz szeroko rozumianej edukacji. Globalizacja w tej koncepcji jest pochodną procesu zmiany warunków komunikacyjnych.

Rozważania socjologów prowadzą do wniosku, że nie ma jednego sposobu mówienia o globalizacji oraz o tym, że różne padają odpowiedzi na pytanie o pochodzenie tego procesu.

Wzór wspólnoty Kościoła

Następcy św. Piotra, podejmując refleksję nad zadaniami Kościoła w świecie współczesnym, szczególnie uwagę zwrócili na wymiar misyjny, a także cały szereg problemów moralnych, dla których prawidłowego zrozumienia i wprowadzenia odpowiednich rozwiązań w życie nieodzowne jest rozpoznanie natury człowieka.

Jan Paweł II doskonale zdawał sobie sprawę ze złożoności zjawiska globalizacji. Widząc w niej jedno-

ześnie szansę i zagrożenie, w 2001 r. podczas obrad VII Sesji Plenarnej Papieskiej Akademii Nauk Społecznych wyraził opinię, że „globalizacja nie jest *a priori* dobra ani zła. Będzie taka, jaką uczynią ją ludzie”. Papież wyrażał też przekonanie, że globalizacja może służyć człowiekowi, pod warunkiem że będzie przebiegać zgodnie z zasa-

● ● ● ● ● ● ● ● ● ●
„Nauczając wszystkie narody, Kościół wnosi do kultury świata sól prawdy i ogień miłości, wraz z nową nauką o zbawieniu przyniesioną przez Chrystusa. Pełniąc na co dzień swoje posłannictwo, Kościół »mówi wszystkimi językami i w miłości wszystkie języki rozumie i ogarnia, przewyciężając w ten sposób rozproszenie wieży Babel«”

Jan Paweł II

● ● ● ● ● ● ● ● ● ●

dami solidarności i umiejętnie stosowanej zasady pomocniczości.

Mimo różnorodnych ujęć zjawiska globalizacji dokonywanych przez socjologów pewne jest, że procesy zachodzące na świecie mają prowadzić do zjednoczenia ludzkości. Automatycznie pojawia się pytanie, pod jakim sztandarem ma ono nastąpić. Z pewnością można powiedzieć, że zadaniem uczniów Chrystusa jest zjednoczenie w Kościele, przede wszystkim w wymiarze duchowym, tworzące mistyczne ciało Chrystusa. Głęboka świadomość faktu, że wszyscy ludzie mają wspólnego Ojca, pozwala wyrazić nadzieję, że globalizacja może okazać się szansą dla Kościoła, pod warunkiem że zbliżanie się społeczeństw będzie szło w parze z budowaniem braterstwa w Chrystusie, który oddał swoje życie za wszystkich.

Wśród chrześcijańskich badaczy zjawiska globalizacji da się dostrzec pozytywne nastawienie do tego zjawiska. Ks. Jan Orzeszyński w wydanej kilka lat temu pracy „Kościół wobec globalizacji” stwierdza w bardzo optymistyczny sposób: „Chrześcijanie należą do najdawniejszych »globalistów« i nie mają żadnego powodu, żeby lękać się nowego świata, który się rodzi. (...) Zwolennicy globalizacji właśnie od Kościoła powinni się uczyć, jak budować trwałą wspólnotę”.

Kościół przewyciężający rozproszenie wieży Babel

Dzisiejsze czasy stawiają przed Kościołem poważne wyzwania i chociaż nadzieja duchowego zjednoczenia ludzkości nie jest płonna, to droga do niego musi przebiegać w sposób roztropny, a to wiąże się z koniecznością uświadomienia sobie licznych zagrożeń. Ewangelia mówi wyraźnie: „Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi” (Mt 5,13). Te słowa można interpretować jako zachętę do składania indywidualnego świadectwa, lecz zasadne jest też odczytanie ich w kontekście misji całego Kościoła. Jest on przecież głosi-cielem prawdy objawionej w Chrystusie i straciłby swoją tożsamość, a nawet rację bytu, odchodząc do przeszłości pozostawionego mu przez Zbawiciela. Dlatego na pewne rzeczy, takie jak synkretyzm religijny oparty na fałszywym rozumieniu religii, nie można się zgodzić. Nie oznacza to jednak niemożliwości podejmowania dialogu z przedstawicielami innych religii, do których Ewangelia przecież też jest skierowana. Powstaje pewne napięcie polegające na konieczności zachowania przez Kościół swojej misyjnej, wypływającej z Objawienia natury z gotowością do wchodzenia w relacje ze światem niechrześcijańskim czy postchrześcijańskim. Z takim dialogiem wiążą się jednak liczne trudności wypływające z przeszłych sporów, antagonizmów, nieufności, postaw fundamentalnych, niezrozumienia, niechęci, nieumiejętności porozumienia, uprzedzeń itd.

Aktualne są słowa Jana Pawła II, który w przemówieniu „Mieć

odwagę proroków i ewangeliczną roztropności pasterzy” skierowanym do episkopatów Ameryki Łacińskiej w 1979 r. podkreślał, że powinnością Kościoła względem ludzi jest pokazywanie im prawdy o nich samych. Pewność Kościoła dotycząca pochodzącej od Boga natury człowieka stworzonego na Jego „obraz i podobieństwo” wypływa wprost z Ewangelii i wyraża się w antropologii nieustannie zgłębianej przez Kościół. Natura ludzka jest przecież wspólna dla całego rodzaju ludzkiego i dlatego misja Kościoła przenika sprawy społeczne, przeciwstawia się biedzie, prześladowaniom, dyskryminacji ludzi bez względu na ich pochodzenie czy przynależność religijną.

Kościół, wychodząc naprzeciw głębokiemu pragnieniu zbawienia obecnemu (niekiedy w zniekształconej formie) we wszelkich religiach, tym samym podejmuje wyzwanie, jakie zostało mu postawione przez proces globalizacji. Jan Paweł II mówił o tym w 2001 r., zwracając się do członków Akademii Papieskich: „Nauczając wszystkie narody (por. Mt 28,19), wnosi on [Kościół] w kultury świata sól prawdy i ogień miłości, wraz z nową nauką o zbawieniu przyniesioną przez Chrystusa. Pełniąc na co dzień swoje posłannictwo, Kościół »mówi wszystkimi językami i w miłości wszystkie języki rozumie i ogarnia, przezwyciężając w ten sposób rozproszenie wieży Babel«”.

Głos Kościoła misyjnego

Obecność Kościoła w nowo tworzącej się rzeczywistości społecznej widzi również Benedykt XIV. Wprost wyrażał to w swoim orędziu na Światowy Dzień Misyjny w 2011 r.: „Ewangelia jest głoszona wszystkim narodom. Kościół »z natury swojej jest misyjny, ponieważ bierze początek z misji Syna i misji Ducha Świętego, zgodnie z zamysłem Boga Ojca« (...). W związku z tym nie może on nigdy zamykać się w sobie. Zakorzenia się w określonych miejscach, aby iść dalej. Jego działanie, zgodnie ze słowem Chrystusa i pod wpływem Jego łaski oraz Jego miłości, uobecnia się w pełnym wymia-

rze we wszystkich ludziach i narodach, aby doprowadzić ich do wiary w Chrystusa”. Owo „niezamykanie się w sobie”, o którym mówił papież, jest dziś zadaniem wyznaczającym kierunek rozwoju Kościoła, oznacza ono konieczność przezwyciężenia trudności i podejmowaniu prób znalezienia drogi pozwalającej na dotarcie do przedstawicieli wszystkich kultur i narodów. Wymagania stawiane przez Kościół swoim członkom mają radykalny charakter, o czym świadczą dalsze słowa papieża: „Ważne jest, aby zarówno poszczególni ochrzczeni, jak i wspólnoty kościelne interesowali się misją nie sporadycznie i okazjonalnie, ale w sposób trwały, jako formą życia chrześcijańskiego”. Tak rozumiane posłannictwo Kościoła jest szczególnie istotne w dzisiejszych czasach naznaczonych sekularyzacją. Jeżeli zabraknie go w procesie globalizacji, to świat może pograć się jeszcze bardziej w kryzysie, nie tylko w wymiarze ekonomicznym, w jakim od paru lat go doświadczają, ale i duchowym.

Wyraźne, jednoznaczne stanowisko papieża w wymiarze doktrynalno-misyjnym nie idzie jednak w parze z jednorodnością przekonań wiernych w sprawach gospodarczych czy politycznych. Dokument Papieskiej Rady ds. Sprawiedliwości i Pokoju „W kierunku reformy międzynarodowego systemu finansowego i walutowego w kontekście globalnej władzy” z 2011 r. w radykalny sposób przeciwstawia się dotychczasowemu sposobowi prowadzenia polityki pieniężnej, który doprowadził do kryzysu, czytamy tam: „U podłoża tego stanu rzeczy leży przede wszystkim gospodarczy liberalizm odrzucający wszelkie zasady i mechanizmy kontroli rynku. Liberalizm gospodarczy to teoretyczna doktryna, będąca formą »gospodarczego aprioryzmu«. Celem jego założeń jest opracowanie praw funkcjonowania rynku na podstawie teorii. Te prawa są prawami rynku kapitalistycznego, jednak liberalizm kładzie znaczący nacisk jedynie na wybrane aspekty mechanizmów rynkowych, inne zaś całkowicie ignoruje”. Remedium na tak niekorzystny stan rzeczy ma być zdaniem rady zwiększenie interwen-

cjonizmu państwowego na płaszczyźnie międzynarodowej. Reakcje na taką diagnozę w kręgach katolickich liberałów gospodarczych były oczywiście krytyczne, wskazywano na ograniczony zakres autorytetu Kościoła w sprawach społecznych.

W dokumencie podjęto także problem władzy światowej podejmowany już przez Magisterium Kościoła wcześniej przez Benedykta XVI w „Caritas in Veritate”, gdzie czytamy: „Pilnie potrzebna jest prawdziwa światowa władza polityczna - o której mówił już mój poprzednik, błogosławiony Jan XXIII - aby zarządzać ekonomią światową; uzdrowić gospodarki dotknięte kryzysem; zapobiec pogłębieniu się kryzysu i związanego z nim zachwiania równowagi; przeprowadzić właściwe, pełne rozbrojenie oraz zagwarantować bezpieczeństwo żywnościowe i pokój; zapewnić ochronę środowiska i uregulować ruchy migracyjne”. Takie stwierdzenie papieża, choć na pierwszy rzut oka może wydawać się wezwaniem do stworzenia jakiegoś rządu światowego, jednak nie musi być w ten sposób odczytywane, gdy weźmie się pod uwagę kontekst, w którym zostało wypowiedziane, czyli refleksję nad koniecznością reorganizacji ONZ. Jednak autorzy dokumentu idą w swojej refleksji o wiele dalej, gdy piszą, że nowo powstająca władza mająca w swoich kompetencjach podejmowanie decyzji finansowo-ekonomicznych o ogólnoświatowym zasięgu powinna być ustanawiana stopniowo, w wyniku budzącej się świadomości sumienia oraz postępów w dziedzinie wolności. Wobec takich przekonań wyrażanych przez dostojników reprezentujących dykasterię watykańską trudno jest zachować obojętność, szczególnie wtedy, gdy ma się w pamięci „propozycje” składane przez inżynierów nie tak dawno upadłych reżimów. Na szczęście dokument nie został podpisany przez Benedykta XVI i nie ma wagi encykliki, co pozwala traktować ten dokument jako (kontrowersyjny) głos w dyskusji, która będzie się toczyć dalej i doprowadzi Kościół do pogłębionego zrozumienia istoty globalizacji, dostarczając w efekcie rozwiązań możliwych do zaakceptowania przez szersze kręgi katolików. ●

PIERWSZY PRYMAS POLSKI

KATARZYNA KAKIET

Doradca Jagiełły
i kandydat na
papieża Mikołaj
Trąba był wybitnym
przedstawicielem
polskich elit
przełomu XIV
i XV wieku

Od czasu, gdy papież Sylwester II, na prośbę króla Bolesława Chrobrego, w 1000 r. utworzył metropolię w Gnieźnie, podporządkowując jej biskupstwa w Krakowie, Kołobrzegu i we Wrocławiu, arcybiskupi gnieźnieńscy zajmowali niekwestionowaną pozycję w polskim Kościele.

W ciągu kolejnych wieków pod jurysdykcją następujących po sobie metropolitów znalazły się biskupstwa w Poznaniu, Płocku, Lubuszu, Kamieniu Pomorskim, w Chełmnie na Pomorzu i we Włocławku. Druga metropolia w granicach Polski została utworzona dopiero w 1375 r. w Haliczu (przeniesiona do Lwowa w 1412 r.). Odtąd jednak w polskim Kościele powstał spór o pierwszeństwo w godności, gdyż dotychczas to metropolici gnieźnieńscy byli jedynymi reprezentantami Kościoła w Polsce przed Stolicą Apostolską.

Pierwszy tytuł Prymasa Polski

Kwestia prymatu metropolii została rozstrzygnięta na soborze w Konstancji (1414-1418), kiedy to ówczesny arcybiskup gnieźnieński i przewodniczący polskiej delegacji uczestniczącej w obradach - Mikołaj Trąba - został zaproszony przez papieża Marcina V do grona kardynałów.

Mikołaj Trąba był świadkiem i uczestnikiem pamiętnych wydarzeń w historii Polski



Primas Regni – tytuł, który na soborze został nadany metropolicie, był odtąd przechodni wśród biskupów gnieźnieńskich, wyznaczając ich precedencję nad metropolitami lwowskimi. Dokument soborowy, który mógłby potwierdzać to wydarzenie, niestety nie zachował się do naszych czasów – w źródłach pisanych pierwszy raz tytuł Prymasa Polski Mikołajowi Trąbie nadała kancelaria Władysława Jagiełły (14 marca 1418 r.), sam zaś arcybiskup gnieźnieński posłużył się tą godnością w dokumencie z 20 maja 1420 r. Dopiero bulla papieża Leona X *Pro excellenti* wydana w 1515 r. potwierdziła ważność tytułu arcybiskupów gnieźnieńskich, kiedy to prymas Jan Łaski otrzymał dla siebie i swoich następców przywileje legata urodzonego Stolicy Apostolskiej (*legatus natus*).

Mikołaj Trąba, pierwszy Prymas Polski, arcybiskup halicki, a następnie gnieźnieński, wcześniej podkanclerzy koronny, spowiednik Jagiełły, był postacią nietuzinkową i - jak pisał prof. Tadeusz Silnicki, jak dotąd najlepszy biograf metropolity - jedną z największych w okresie panowania Władysława Jagiełły. Jednak i historycy bliżsi czasom prymasa doceniali jego rolę w historii Polski i polskiego Kościoła. Jan Długosz wyraźnie podkreślał, iż był to człowiek, który umiłował ojczyznę i dla niej się poświęcił, przedstawił go jako wybitnego dyplomata i organizatora Kościoła, wspo-

minając o jego szczodrości i szlachetności. Czym sobie zasłużył na tak dobrą ocenę swojej osoby?

Mikołaj zwany był Trąbą dopiero przez potomnych za sprawą herbu, którym się posługiwał, czyli trzech czarnych trąb na czerwonym lub białym polu złączonych ustnikami i związanych białymi przepaskami (jednak na najważniejszym akcie, na jakim przyszło mu składać podpis, akcie unii horodelskiej, posłużył się pieczęcią herbu Mory, który wyobrażał głowę). Za jego życia mówiono o nim raczej Mikołaj z Gorzkowa bądź z Sandomierza czy Winiar – od miejscowości, z którymi był związany. Znany był także jako Mikołaj Sworz od niemieckiego Shwartz, czyli czarny (być może ze względu na śniadą karnację, o której wspominał Długosz).

Urodził się ok. 1358 r., prawdopodobnie w Sandomierzu, jako syn duchownego Jakuba (scholastyka, dziekana kolegiaty sandomierskiej, później kanonika katedralnego i oficjała krakowskiego) i Elżbiety (lub Anny?), kobiety stanu wolnego, wydanej niebawem za Wilhelma z Gorzkowa i Okoliny, herbu Trąba, nobilitowanego mieszczanina i ławnika sądu grodzkiego w Sandomierzu, wielkorządcę sandomierskiego i krakowskiego. Choć tenże Wilhelm usynowił Mikołaja i stał się dla niego prawdziwym ojcem, który wspiera swoje dziecko. Brzemie dziecka urodzonego z nieprawego łoża w czasach, w których przyszło żyć Mikołajowi, jeszcze wielokrot-

nie dało o sobie znać, utrudniając karierę.

Na dworze królewskim

O edukacji Mikołaja źródła milczą. Raczej nie ukończył uniwersytetu, bo nigdy nie posługiwał się tytułem doktorskim ani nawet magistra. Prawdopodobnie uczęszczał do szkoły kolegiackiej w Sandomierzu, a następnie, być może staraniami biologicznego ojca, został przeniesiony do szkoły katedralnej w Krakowie. Istnieją również hipotezy, że był słuchaczem akademii na najniższym wydziale atrium, czyli sztuk wyzwolonych.

Niewiele również wiemy o wczesnych latach kariery duchownej Mikołaja Trąby. Na pewno ok. 1386 r. Mikołaj znalazł się na dworze Władysława Jagiełły – być może dlatego, że był zwolennikiem orientacji litewskiej, a król neofita szukał zaufanych ludzi, a być może stało się to za sprawą biskupa Jana Radlicy, który polecił królowi odpowiedniego człowieka.

W 1387 r. wziął udział w misji apostołskiej na Litwie, której przewodził sam król, a w latach 1387-1388 został oddelegowany w poselstwie do papieża Urbana V, aby przekazać Stolicy Apostolskiej informacje o chrzcie Litwy i małżeństwie Władysława Jagiełły z Jadwigą Andegaweńską. Choć to poselstwo nie było oficjalne (Mikołaj nie piastował wówczas odpowiednio wysokiego stanowiska), to już wtedy musiał się cieszyć dużym zaufaniem króla. Niestety sama misja nie została wypełniona, gdyż Mikołaj w drodze do Rzymu został uwięziony w Wiedniu na rozkaz Habsburgów (rozczarowanych zerwanym przyrzeczeniem małżeństwa Jadwigi Andegaweńskiej z Wilhelmem z Habsburgów).

W 1390 r. Mikołaj Trąba został notariuszem królewskiej kancelarii, a rok później staraniem królowej Jadwigi uzyskał od papieża Bonifacego IX dyspensę *super defectu natalium* (od wadliwego urodzenia). O tego momentu kariera Mikołaja Trąby nabrała rozpędu, gdyż ta dyspensacja umożliwiała mu otrzymanie wyższych święceń kapłańskich, a także pełnienie wielu godności. W 1400 r. duchowny objął kanonię katedralną w Krakowie. Z tego samego roku pochodzi również akt odnowienia Uniwersy-

tetu Krakowskiego opatrzony jego podpisem. W 1403 r. Mikołaj Trąba pełnił już funkcję podkanclerzego koronnego u boku króla, będąc zarówno jego kapelanem, spowiednikiem, jak i doradcą.

Metropolita gnieźnieński i uczestnik historycznych wydarzeń

Infułę arcybiskupią Mikołaj otrzymał w 1410 r., kiedy objął stolicę w Haliczu (był jej ostatnim rządcą przed przeniesieniem do Lwowa). Oczywiście wcześniej musiał uzyskać kolejną papieską dyspensę od defektu urodzenia, która wyraźnie wskazywałaby na możliwość pełnienia przez niego godności metropolity. Takiej udzielił mu papież Innocenty VII w 1406 r. Translacja Mikołaja Trąby z Halicza do Gniezna nastąpiła z woli króla Władysława Jagiełły w 1412 r. Stała się ona faktem mimo sprzeciwu kapituły, która na urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego zdążyła już wybrać Wojciecha Jastrzębca, ordynariusza poznańskiego. Choć konflikt załagodowano, zarówno król, jak i duchowni, a także sami zainteresowani godnością doszli do porozumienia. Wymownym znakiem był jednak udział tylko połowy kanoników katedralnych w ponownej elekcji. Mikołaj Trąba urząd metropolity gnieźnieńskiego pełnił do końca życia, czyli dziesięć lat. Ponieważ archidiecezja gnieźnieńska była uznawana za bardzo bogato uposażoną (o wiele lepiej niż metropolia halicka), jej nowy zarządca musiał zrzec się tytułu podkanclerzego koronnego.

Mikołaj Trąba był świadkiem i uczestnikiem pamiętnych wydarzeń w historii Polski. Towarzysz, wierny sługa i doradca króla Władysława Jagiełły był obserwatorem konfliktu polsko-krzyżackiego. W latach 1409-1411 brał udział w kampanii przeciw zakonowi, uczestniczył w naradach Władysława Jagiełły i Witolda w Brześciu nad Bugiem, brał udział w koncentracji wojsk w Wolborzu i Czerwińsku, w bitwie pod Grunwaldem, gdzie sam swoim sumptem wystawił chorągiew, a także wstąpił się zawróceniem uciekających z pola bitwy czeskich najemników mających walczyć po stronie Korony i w oblężeniu Malborka (prze-

konywał króla, iż zdobycie i zburzenie Malborka jest niezbędne do wygrania wojny; Polska nie wykorzystwała w pełni zwycięstwa, nie idąc za radą arcybiskupa). Był zdecydowanym zwolennikiem rozwiązania kwestii krzyżackiej zbrojnym sposobem i nie popierał warunków pokoju toruńskiego zawartego między Rzeczpospolitą a Zakonem 1 lutego 1414 r. (na tym akcie podpis Mikołaja Trąby odnajdujemy w formule *datum per manus*). Jednak nie oznaczało to, że kwestii sporu polsko-krzyżackiego nie próbował rozwiązać pokojowo. Takie starania zostały podjęte na soborze w Konstancji, choć niestety z małym skutkiem, a także podczas procesu polsko-krzyżackiego (Mikołaj Trąba zeznawał przed legatem papieskim Antonio Zeno).

Jest wielce prawdopodobne, że Mikołaj Trąba brał udział w redakcji aktu unii polsko-litewskiej podpisanego w 1413 r. w Horodle, który potwierdzał wspólną politykę obu państw, wprowadzał instytucję odrębnego wielkiego księcia na Litwie, wspólne sejmy i zjazdy polsko-litewskie, a litewską szlachtę zrównywał z polskimi rodami.

Nie sposób również nie wspomnieć o zasługach Mikołaja Trąby dla historii polskiego Kościoła. To on zainspirował i zorganizował spisanie statutów będących pierwszą po syndyku Jarosława Bogorii Skotnickiego kodyfikacją partykularnego prawa kościelnego obowiązującego w Polsce. Choć nie wprowadzały one wielu nowych postanowień, to zbierały w całość wszelkie przepisy pozwalające na walkę z symonią, nepotyzmem, demoralizacją kleru, przekupstwem w sądach i niekompetencją osób na nieodpowiednich stanowiskach.

Mikołaj Trąba zmarł po ciężkiej chorobie w 1422 r. w Lubicy na Spiszu podczas kolejnej misji dyplomatycznej (na zjeździe polsko-węgierskim), do końca swoich dni trwając na posterunku wiernej służby ojczyzny. Szkoda, że do naszych czasów nie dochowała się korespondencja arcybiskupa, zbiór aktów podkanclerskich albo tzw. Księga formuł kancelarii królewskiej. Te dokumenty na pewno poszerzyłyby wiedzę o tej wielkiej postaci w historii Polski. ●

OJCIEC DIECEZJI

RAFAL NATORSKI

Życiowa droga biskupa Edwarda Materskiego rozpoczęła się w Wilnie i doprowadziła go do Radomia

Bohater powstania warszawskiego, wybitny katecheta, twórca Wyższego Seminarium Duchownego i pierwszy ordynariusz diecezji radomskiej – bp Edward Materski – jest niezwykle postacią. Otrzymał tytuł honorowego obywatela Radomia, a kilka tygodni temu odbyła się premiera filmu poświęconego życiu charyzmatycznego hierarchy.

Na grudniowej premierze dokumentu „Ks. bp Edward Materski – Honorowy Obywatel Miasta Radomia” sala widowiskowa Resursy Obywatelskiej pękała w szwach. Licznie stawili się przedstawiciele władz samorządowych i kościelnych, ale nie zabrakło również mieszkańców miasta. „Musiałem tu przyjść, bo bp Materski to przecież chodząca historia Radomia” – przekonywał młody mężczyzna.

Prace nad filmem trwały bardzo długo. „Blisko półtora roku musieliśmy przekonywać naszego bohatera, żeby zgodził się wystąpić przed kamerą i opowiedzieć o swoim życiu” – opowiada Renata Metzger, dyr. Resursy Obywatelskiej. Bp Materski znany jest z ogromnej skromności, więc zawsze umniejsza własne zasługi i unika rozgłosu.

Na szczęście przemawiają za niego liczne świadectwa działalności pierwszego ordynariusza diecezji radomskiej. „Patrząc wstecz, można bez przesady powiedzieć, że bp Materski jest jednym z najważniejszych architektów naszego miasta w okresie powojennym, zarówno duchowym, jak i mate-

rialnym” – mówi Andrzej Kosztowniak, prezydent Radomia.

Wędrowka do Ostrej Bramy

Życiowa droga, która doprowadziła Edwarda Materskiego do Radomia, rozpoczęła się daleko, bo w Wilnie, gdzie w 1923 r. urodził się późniejszy biskup. Jego ojciec był dyrektorem tamtejszego banku. „Mamusia zajmowała się dziećmi. Oprócz mnie w domu były jeszcze dwie siostry. Nigdy nie zapomnę tej miłej i serdecznej atmosfery, a także pieszych wędrowek do Ostrej Bramy” – wspomina biskup. Jako czteroletnie dziecko był świadkiem koronacji obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej. Zachował w pamięci to doniosłe wydarzenie i... ulewny deszcz, który przemoczył małego Edzia.

W 1931 r. ojciec zachorował na serce. Nie było już czasu na wspólne wycieczki nad wodę, do lasu, na kulig saniami zaprzęzonymi w konie. Rok później ojciec umarł. „Pamiętam dokładnie płaczącą mamę. Takiego płaczu już nigdy u mamusi nie widziałem” – mówi bp Edward Materski.

Rodzina przeprowadziła się do Warszawy. Jednak Wilno na zawsze zostało w sercu biskupa. Często tam wracał, czasem w niezwykle okolicznościach. Na przykład w 1975 r., żeby dokonać tajnego wyświęcenia na kapłana Czesława Tyszkiewicza. Na ulicy stali enkawudziści, którzy śledzili każdy jego krok. W domu sióstr zakonnych, przy włączonym radiu zagłuszającym ewentualny podsłuch ks. Materski dokonał święceń. „Mieliśmy jedną stułę; w małym pudełku po kremie – oleje święte, muzyka grała głośno, żeby nie było słychać naszych modlitw” – opowiada biskup.

Kapłani na Wileńszczyźnie zawsze mogli liczyć na jego pomoc. „Jest dla mnie wzorem wspaniałego pasterza – mówi ks. Wojciech Górlicki, administrator parafii Matki Bożej Królowej Pokoju w Nowej Wilejce. – Biskupa Materskiego traktuję jak duchowego ojca. Zwracałem się do niego z różnymi spr-



wami i w każdej chwili mogłem liczyć na to, że mnie po ojcowsku wysłucha i udzieli rady. Umacniał mnie w trudnych chwilach, gdy zniechęcony chciałem wracać do Polski. To było jak światło w ciemnościach” – dodaje ks. Górlicki.

Powstańcze wspomnienia

Drugim przystankiem na życiowej drodze Edwarda Materskiego była Warszawa. Spotkał tu jeźuitę Edwarda Kosibowicza. „Chodziliśmy z siostrą przez całe miasto, żeby słuchać jego kazań. Były długie, ale tak treściwe, że stawały się inspiracją i prawdziwą strawą dla ducha” – wspomina biskup. Zogromnym smutkiem przyjął wiadomość o śmierci ks. Kosibowicza, który w drugim dniu powstania warszawskiego został rozstrzelany przez niemieckich żołnierzy.

Gdy wybuchło powstanie, Edward Materski był już alumnem na tajnym seminarium. W sierpniu 1944 r. złożył także przysięgę AK-owską. Podczas walk niósł pomoc duszpasterską powstańcom. Wtedy poznał ks. Józefa Stanka, któremu musiał... pożyczyć sutannę. Niedługo później dowiedział się, że ks. Stanek został schwytany przez hitlerowców i powieszony. „Spośród innych zabitych wyróżniała go przydługa sutanna” – mówi bp Materski. Bohaterski kapłan jest już wyniesiony na ołtarze.

Kilka lat temu bp Materski za działalność w czasie powstania warszawskiego został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Każdego roku w rocznicę wybuchu powstania pierwszy biskup radomski przypomina i apeluje, aby nie zapominać o bohaterach tamtych wydarzeń, które również powinny być złotymi zgłoskami wpisane w historię Polski.

Strajk dzieci

Powojnie Edward Materski wstąpił do seminarium duchownego w Kielcach. W kwietniu 1947 r. odebrał od bpa Czesława Kaczmarka święcenia kapłańskie w katedrze kieleckiej. Niedługo później bp Kaczmarek i inni kapłani stali się ofiarami represji ze strony władz komunistycznych. „Uczestniczyłem w procesie bpa Jana Jaroszewicza, rektora kieleckiego seminarium. Jego wypowiedź przed sądem była wspaniałym wyznaniem wiary. Za to, że wierzył w Boga, przesiedział cztery lata w więzieniu” – mówi bp Materski, który sam wielokrotnie ścierał się z aparatem komunistycznym.

Pierwsze starcie nastąpiło w Chmielniku, gdzie młody ksiądz rozpoczął swoją posługę duszpasterską. W tamtejszej szkole uczył religii. Jednak władzom nie podobało się, że wikariusz ma tak dobry kontakt z młodzieżą. Ks. Materski był bowiem świetnym wychowawcą. Nie ograniczał się tylko do prowadzenia lekcji. Organizował również przedstawienia teatralne i zawody sportowe, a także wycieczki krajoznawcze.

W 1951 r. władze zarzuciły ks. Materskiemu prowadzenie wrogiej działalności przeciw rządowi i zakazały wikariuszowi nauki religii. „Powiedziałem o tym jednej klasie, po chwili wiedzieli już wszyscy. Reakcja była zdecydowana. Dzieci zebrały się przed szkołą i śpiewały »My chcemy Boga«. Potem dowiedziałem się, że uczniowie sami, bez żadnej sugestii ze strony dorosłych, postanowili zaprotestować. Następnego dnia zebrał się przed szkołą, ale nie weszli do budynku, lecz czwórkami przemaszerowali do kościoła. Szli sami, bez dorosłych” – wspomina bp Materski. W związku ze strajkiem UB w Busku-Zdroju prowadziło potem kilkugodzinne przesłuchania dzieci, zwłaszcza należących do Sodalicii.

Walka o seminarium

Po zdecydowanym proteście przywrócono naukę religii, co w czasach stalinowskich było niewątpliwym sukcesem. Wydarzenia z 1951 r. upamiętnia kamienny głaz, który znajduje się przed szkołą w Chmielniku. Na pamiątkowej tablicy znajduje się krzyż i napis: „My chcemy Boga w książce, w szkole”.

Ks. Materski musiał jednak opuścić Chmielnik. Pracował jako

wikariusz w Kielcach i Kurzelowie. W tym czasie uzyskał magisterium na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1955 r. obronił pracę doktorską na Akademii Teologii Katolickiej.

W 1968 r. papież Paweł VI mianował go biskupem pomocniczym diecezji kieleckiej, a w 1981 r. Jan Paweł II – ordynariuszem diecezji sandomiersko-radomskiej. „W Radomiu zgromadziło się przed kościołem blisko 20 tysięcy osób, co w tamtych trudnych czasach było wynikiem niezwykłym – opowiada ks. Edward Poniewierski, obecny proboszcz katedry radomskiej. – Bp Materski ogłosił wówczas swój program. Była to bardzo przyszłościowa wizja, ale dziś widać, z jaką konsekwencją realizowana” – dodaje kapłan.

Konsekwencję widać choćby w wydobywaniu z zapomnienia postaci św. Kazimierza. – Bp Materski wystarał się u Jana Pawła II, żeby papież ogłosił królewicza patronem Radomia. Stało się to w marcu 1983 r., ale już w 1982 r. ordynariusz zainicjował obchody 500-lecia rządów Kazimierza” – informuje ks. Poniewierski.

W marcu 1992 r., gdy papież podjął decyzję o utworzeniu diecezji radomskiej, bp Materski został jej pierwszym ordynariuszem. Rok wcześniej Jan Paweł II odwiedził Radom. „To był jeden z najważniejszych dni mojego życia. Prawie pół miliona ludzi uczestniczyło we mszy, która odbywała się na lotnisku” – wspomina bp Materski. Papież kilka godzin spędził w Wyższym Seminarium Duchownym. To bez wątplenia największe z materialnych świadectw działalności bpa Materskiego, który bardzo długo starał się o pozwolenie na budowę. W latach 80. było to zadanie praktycznie niewykonalne. „Jednak dzięki determinacji bpa Materskiego udało się tego dokonać” – mówi bp Wacław Depo, pierwszy rektor seminarium, a obecnie metropolita częstochowski.

W latach 1987–1991 teren przy ul. Młyńskiej był ogromnym placem budowy. „Przez ten czas pracowało tu blisko 40 tysięcy osób. Z całej diecezji przyjeżdżały autokary z chętnymi do pomocy” – przypomina ks. Jarosław Wojtkun, rektor WSD.

Wychowanie i nauka młodych ludzi to priorytety bpa Materskiego. „On kocha dzieci, młodzież i katechezę. Od początku pracy w diecezji sandomierskiej zajmował się szkoleniem katechetów świeckich i siostr zakonnych. Dzięki niemu mieliśmy świetnie przygotowaną kadrę, gdy w 1990 r. religia wróciła do szkół” – twierdzi ks. Stanisław Labendowicz, autor podręczników do nauki religii.

Po pierwsze katecheza

Bp Materski współtworzył liczne opracowania poświęcone katechezie, m.in.: „Mój katechizm”, „Czekamy na Zbawiciela”, „Pan Jezus pośród nas” czy „Chrystus Prawdą”. Przez blisko 20 lat wykładał katechetykę formalną i prowadził ćwiczenia katechetyczne na KUL-u. Był także katechetą w LO im. R. Traugutta w Radomiu. W 1992 r. z inicjatywy biskupa powstał Radomski Instytut Teologiczny.

Sprawy katechezy są mu wciąż bliskie. „Zawsze ma dla nas czas. Chętnie służy radą i doświadczeniem zawodowym, uczy miłości do ucznia i skromności” – wylicza Ewa Majcher, radomska katechetka.

Bp Materski ma także duże zasługi dla mediów katolickich. Na początku lat 90. z błogosławieństwem ordynariusza ukazał się pierwszy numer pisma diecezji radomskiej „Ave”. Taką samą nazwę otrzymała uruchomiona w 1992 r. rozgłośnia radiowa. „Biskup zawsze wyprzedzał czas” – śmieje się ks. Jacek Wieczorek, redaktor naczelny Radia Plus Radom (dawne Ave).

6 stycznia 1998 r. bp Edward Materski skończył 75 lat. Powiadomił wówczas Stolicę Apostolską o gotowości przejścia na emeryturę. 21 sierpnia 1999 r. przekazał kanoniczne pasterzowanie diecezją radomską bpowi Janowi Chrapkowi.

Bp Materski, choć na emeryturze, jest wciąż aktywny. „Nadal konsekwentnie realizuje program, który przedstawił na ingresie, ponad 30 lat temu. Można zamknąć go w trzech punktach: służmy tak, by Chrystus był lepiej poznawany, bardziej miłowany i coraz lepiej wyznawany” – mówi ks. Edward Poniewierski. ●

Niektóre wypowiedzi pochodzą z filmu „Ks. bp Edward Materski – Honorowy Obywatel Miasta Radomia”.

W SERCU KOŚCIOŁA

MARIOLA BOGUMIŁA BEDNARZ

Kazaniom przedstawiającym surowość Boga Teresa Martin przeciwstawia orędzie o Jego wybawiającej miłości

Teresa Martin jest doktorem Kościoła. Prowadzi chrześcijan „małą drogą” wytyczoną przez Ewangelię. Św. Teresa jest bardziej słuchana niż większość świętych w historii Kościoła.

Teresa Martin przyszła na świat 2 stycznia 1873 r. w Alencon we francuskiej Normandii. Jej świątobliwi rodzice Zelia Guerin i Ludwik Martin doczekali się dziewięciorga dzieci. Czworo z nich zmarło. Mała Teresa z powodu choroby matki została oddana na rok pod opiekę kobiety, która wykarmiła ją piersią. Dziewczynce odpowiadało wiejskie życie, a kiedy powróciła na łono rodziny, zastała matkę chorą. Matka zmarła niebawem na nowotwór 28 sierpnia 1877 r. Po tym smutnym przeżyciu dziewczynka zamieszkała u wuja Izydora w Lisieux. Utrata bliskiej osoby i odejście starszych sióstr do klasztoru karmelitanek spowodowały u niej ogromne cierpienie i poważną chorobę. Została z niej cudownie uleczona przez Matkę Bożą Zwycięską 13 maja 1883 r.

Tereska zdobyła podstawowe wykształcenie w klasztornej szkole sióstr benedyktynek, w której czuła się bardzo osamotniona. Była wrażliwym, lęklwym i delikatnym dzieckiem... Jednak to się zmieniło, kiedy mając czternaście lat, w noc Bożego Narodzenia, Te-

resa dostała łaski umocnienia w znoszeniu cierpień. Od tej pory, co zaświadcza starsza siostra Celinna, stała się mężna i odważna w znoszeniu przeciwności losu. Potrafiła zaakceptować swoją małość, ograniczoność i słabości charakteru. Podjęła świadomą współpracę z łaską Bożą.

Noc Bożego Narodzenia 1886 r.

Jej duchowość ma chrystocentryczny charakter. Chrystus ożywił jej serce do miłowania i wejścia na drogę wyrzeczenia. Odkryła w sobie pociąg do powołania misyjnego, aby ratować zagubione dusze. Wpatrzona z przejęciem w obraz Jezusa Ukrzyżowanego zapagnęła wynagradzać Mu nikczemność i niegodziwość ludzi. Przez usilną gorliwą modlitwę w ratowaniu i nawracaniu dusz Teresa podjęła też dobrowolne ofiary i cierpienia. Aby potwierdzić słuszność jej postępowania, Bóg dał jej znak: zbrodniarz, skazaniec Pranzini tuż przed egzekucją nawrócił się i żarliwie ucałował podany mu krzyż. Teresa gorąco prosiła Boga o jego nawrócenie. Powiedziała, że ten grzesznik był jej pierwszym duchowym dzieckiem.

Dziewczyna miała wtedy niespełna piętnaście lat. Pocz-

Św. Teresa jest nazywana Małym Kwiatkiem Pana Jezusa



ła się powołana do klasztoru w Karmelu. Jej trzy rodzone siostry: Maria, Paulina i Celinna - oprócz Leonii, która została wizytką - też do niego wstąpiły. Ponieważ była zbyt młoda na tak poważny krok, po uzyskaniu zgody ojca musiała walczyć o swoje powołanie, aby w ukryciu karmelitańskiej samotni zbawiać świat. Wybrała się z ojcem i Celiną z pielgrzymką do Watykanu, aby osobiście prosić Leona XIII o zgodę na wstąpienie do Karmelu. Mimo oporów i wyraźnych sprzeciwów ze strony duchownych Teresa w końcu osiągnęła swój cel.

Przekroczyła klauzurę w Lisieux 9 kwietnia 1888 r., a po czasie próby, rok później 10 stycznia rozpoczęła nowicjat, przywdziawszy karmelitański habit. Bóg tego dnia sprawił, że spadł śnieg. Teresa od Dzieciątka Jezus była uradowana tym delikatnym prezentem. W uroczystej ceremonii obłóczyn wziął udział jej ukochany, starszy już i schorowany ojciec. Leczył się w szpitalu, co z ciężkim sercem przeżywała cała rodzina, a zwłaszcza najmłodsza Teresa. Modliła się za ojca i jednoczyła z cierpiącym Chrystusem. Ten bolesny

okres próby zbliżył karmelitankę do Jezusa i 8 września 1890 r. młoda dziewczyna złożyła swoje ślubny w Karmelu.

„Mała droga” szczęścia

Rok po złożeniu profesji zakonnej Teresa odkryła swoją oryginalną „małą drogę” do świętości, drogę dziecięctwa duchowego. Dążyła w niej do ideału, aby jej życie stało się aktem doskonałej miłości, a cierpienie ofiarą jako ekspiacja Bogu za grzesznych tego świata. Powierzono Teresie formację duchową młodych nowicjuszek, którą sprawowała z poświęceniem. Bardzo przeżyła śmierć ukochanego ojca w 1894 r. Jej starsza siostra, w zgromadzeniu matka Agnieszka, poleciła jej spisać wspomnienia z dzieciństwa. Młoda karmelitanka ofiarowała się miłosiernej miłości Boga z pełną odpowiedzialnością za dobrowolnie złożony akt. Stała się też duchową siostrą kleryka misjonarza. Teresa napisała rękopis A, który z kolejnymi B i C posłużyły po jej śmierci do wydania słynnych *Dziejów duszy*. Młoda zakonnica opisała odkrycie swojej „małej drogi” w czerwcu 1897 r., redagując rękopis C. Pomogła jej w tym siostra Celina, która ostatnia wstąpiła do Karmelu w Lisieux, a na prośbę Teresy przyniosła jej zeszyt z tekstami przepisany mi ze Starego Testamentu.

Teresa czytała i rozważała Pismo św., usilnie poszukiwała rozwiązania problemu między wzniosłym ideałem świętości a doświadczaniem własnej niemocy. Pociągnięta przez Boga do życia z Nim, kontemplacji i pragnienia rzeczy wyższych musiała w końcu znaleźć właściwe rozwiązanie dla ludzkiej natury. Miała skrupuły, odczuwała niepokój i lęk w podążaniu drogą formacji zakonnej, która okazała się dla niej niezmiernie trudna. Zwyciężyła ją słowem wiary i miłości. Jak każdy człowiek Teresa doświadczyła wyzwolenia z wewnętrznych kryzysów, dzięki którym jej wiara w Boga stała się nadrzędną wartością. Była mocna Bogiem, z którym się związała. Conrad De Mester zauważa pięć elementów jej „małej drogi”: pragnienie świętości, ale niemożność osiągnięcia jej po ludzku, wewnętrzna pewność, że te prag-

nienia pochodzą od Boga, odkrycie obrazu windy – ramion Jezusa, który w jednej chwili ją podniesie, aż wreszcie potwierdzenie znalezione na kartach Pisma świętego.

Sama Teresa opisała to tak: „(...) zawsze pragnęłam być świętą, ale cóż! Kiedy porównuję się ze świętymi, stwierdzam nieustannie, że między nami jest ta sama różnica jak między niebotyczną górą a zagubionym ziarnkiem piasku deptanym stopami przechodniów. Lecz zamiast zniechęcać się, mówię sobie: Dobry Bóg nie dawałby mi pragnień nierealnych, więc pomimo że jestem tak małą, mogę dążyć do świętości. Niepodobna mi stać się wielką, powinnam, więc znosić się taką, jaką jestem, ze wszystkimi swymi niedoskonałościami; chcę jednak znaleźć sposób dostania się do Nieba, jakąś małą drogę, bardzo prostą i bardzo krótką, małą drogę zupełnie nową. Żyjemy w wieku wynalazków, nie ma już potrzeby wchodzić na górę po stopniach schodów; u ludzi bogatych z powodzeniem zastępuje je winda. Otóż i ja chciałabym znaleźć taką windę, która by mnie uniosła aż do Jezusa, bo jestem zbyt mała, by wstępować po stromych stopniach doskonałości (...). Windę, która mnie uniesie aż do Nieba, są Twoje ramiona o Jezu! A do tego nie potrzebuję wzrastać, przeciwnie, powinnam zostać małą, stawać się coraz mniejszą” (Dd 211-212).

Pochłonięta przez Bożą miłość

Jej zaskakująca mądrością teologia imponuje wielu ludziom, a pragnienie świętości ściśle wiąże się z pragnieniem miłowania Boga. Teresa żyła w zgodzie z prawdą swojego sumienia. Była pokorna sercem. Nie zniechęcała się swoją słabością, sprzecznościami swojego charakteru. Była do końca konsekwentna w kroczeniu drogą żywej wiary. Od dawna żyła w Bożym świetle, dlatego miała słuszne rozeznanie. Ramiona Jezusa, kochającego ją Oblubieńca, bez wysiłku z jej strony wynoszą Teresę i każdego ufającego Bogu człowieka na określony stopień zażyłości z Bogiem. Warto być małym, bo Bóg jest wielki. Winda obrazuje „małą drogę”, prostą i krótką. Uniwersal-

na wartość drogi św. Teresy mówi nam, że jest ona drogą mistyczną, czyli drogą, na której człowiek pozwala działać Bogu. Trzeba zaprosić Boga do działania. Uczynić Mu miejsce w naszym życiu. Teresa mówi: „Spodobało się Jezusowi wskazać mi jedyną drogę, która wiedzie w sam Boski żar; tą drogą jest zaufanie małego dziecka, które bez obawy zasypia w ramionach swego Ojca”. Teresa знала Boga Miłosiernego, bo doświadczyła własnie miłości miłosiernej Boga, stąd jej bezgraniczna ufność. Przybliżyła ludziom ten przymiot Boga, pokonując przesąd jansenistycznego obrazu Boga jako sprawiedliwego sędziego, którego człowiek się lęka. „Mała droga” świętej jest „iskrą nadziei”, która przeskakuje z gorących aspiracji ludzkiego „nic” na Boga, który pragnie przemieniać człowieka w dziecko Boże. Owa tajemnicza moc działania miłości polega na tym, że musi się zniżyć aż do głębin nicości i tę ludzką nicość przemienić w ogień; ogień odwiecznej miłości, bo istotą Boga jest właśnie miłość. Dzieciństwo duchowe, jakie nam proponuje św. Teresa, to sposób bycia i postępowania wobec Boga, konieczny do wzrastania w Jego łasce. Zawierzenie Bogu siebie na tej drodze jest bezpieczną busolą w naszej wierze.

Życie zakonne okazało się dla Teresy wyczerpujące. Musiała pościć, jadła skromne potrawy i takie, których nie trawił jej żołądek. Z tego powodu zaczęła chorować. Do tego normandzki Karmel zimą nie był ogrzewany. To właśnie zimno spowodowało, że Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza zachorowała na gruźlicę i umarła młodo. Jej ostatnie słowa brzmiały: „Kocham Go... Mój Boże, kocham Cię”. Odeszła w ekstazie miłości 30 września 1897 r.

Sto lat później, 19 października 1997 r., Jan Paweł II ogłosił św. Teresę doktorem Kościoła. Papież nazwał ją: „młodą karmelitanką, całkowicie pochłoniętą przez miłość Bożą, radykalnie jej oddaną i umiejącą w prostocie codziennego życia praktykować miłość bliźniego”. Jest „karmelitanką i apostołką, mistrzynią duchowej mądrości dla licznych osób konsekrowanych i świeckich oraz patronką misji”. ●

BIZNES ŻABICH SKOKÓW

TOMASZ SOROWICZ

Obecna skala wymiany międzynarodowej nie ma precedensu w historii gospodarczej świata

Postępujący proces globalizacji gospodarki światowej budzi skrajne emocje. Zwolennicy widzą w nim szansę na zasypanie przepaści między bogatymi a biednymi rejonami świata. Przeciwnie wnioski wyciągają pesymiści. Wszyscy zgadzają się zaś co do tego, że globalna gospodarka diametralnie zmieniła rynek pracy.

Każdy, kto regularnie czyta informacje gospodarcze, może z nich ułożyć serial o dowolnej fabule. I tak np. materiałem na scenariusz dla zwolenników happy endów mogą być wiadomości o nowych centrach usług. Tylko w ubiegłym roku ta branża stworzyła 2,5 tys. miejsc pracy w naszym kraju. W Trójmieście, Warszawie, Poznaniu, Łodzi, a także w Krakowie i we Wrocławiu powstawały firmy świadczące usługi dla biznesu, IT oraz laboratoria badawczo-rozwojowe. Przychody sektora wyniosły 13 mld zł w 2011 r. Według prognoz boom w branży będzie trwał mimo kryzysu, a wraz z nim zwiększy się zatrudnienie w bieżącym roku i w następnych latach.

Niewykluczone, że kolejne nowoczesne centrum powstanie na terenie Fabryki Samochodów Osobowych na warszawskim Żeraniu. Jednak jak na razie z informacji o sytuacji FSO można stworzyć serial historyczno-dramatyczny. Na początku listopada 2011 r. FSO obchodziła 60. rocznicę powstania, lecz jubileuszu nie świętowano. Pół roku wcześniej z firmy zostało zwolnionych

Często większe zyski firm nie są realizowane wskutek wzrostu wydajności, lecz w wyniku obniżania kosztów pracowniczych



1600 pracowników, czyli niemal cała załoga. Stało się tak po tym, gdy z linii produkcyjnych zjechał ostatni chevrolet aveo.

Na pierwszy rzut oka nie widać wspólnych mianowników między dramatem robotników firmy samochodowej a nowymi miejscami pracy w nowoczesnych centrach usług biznesowych. Ale to pozór, bo w obu przypadkach decyzje o powstaniu bądź bankructwie firm zapadły poza granicami naszego kraju. Kluczowy głos w tych sprawach należał do osób kierujących wielkimi międzynarodowymi korporacjami. To oni decydowali, gdzie powstaną, a skąd znikną miejsca pracy. A wybierać mogli spośród wszystkich krajów świata włączonych w struktury wolnego handlu.

Gdzie taniej, tam praca

Dzisiaj bez żadnej przesady można mówić o globalnym rynku, który został zbudowany w oparciu o rozwój nowych technologii telekomunikacyjno-informatycznych oraz kolejne decyzje polityczne znoszące bariery między krajami a wspólnotami państw.

Los FSO został przesądzony, gdy podpisano umowę o wolnym handlu między Koreą Południową a Unią Europejską. Zanim do tego doszło, General Motors, który rok temu został największym producentem samochodów na świecie, planował zbudować w Warszawie europejskie centrum Chevroleta. To nie podobało się niemieckim pracownikom koncernu, gdzie wcześniej GM miał swoje centrum. Jednak kiedy umowa UE-Korea została parafowana, Amerykanie uznali, że w nowej sytuacji bar-

dziej opłaca im się produkować samochody w Korei Południowej i przewozić auta do Europy, niż przenosić produkcję do Polski czy rozbudowywać ją w Niemczech.

Rachunek ekonomiczny stał także za decyzjami o tworzeniu w naszym kraju centrów usług. Księgowy czy informatyk-programista zatrudnieni w Polsce są nieporównywalnie tańsi niż osoby mające te same zawody w Niemczech, Anglii, we Francji czy w USA.

Kiedyś nad Wisłą praca też była tańsza, lecz w epoce przed internetem bilans kwartalny firmy przygotowany w Warszawie musiałby zostać zapakowany w kopertę, a następnie wysłany pocztą lub kurierem do centrali w Berlinie, Paryżu czy Londynie. A to zajęłoby wiele dni albo nawet tygodni. Teraz ten sam dokument trafia na biurko – a mówiąc dokładniej do skrzynki e-mail - dyrektora w tym samym czasie znad Wisły, co z londyńskiego City.

Pokonanie odległości w przesyłaniu informacji oraz obniżka cen w transporcie (głównie morskim) sprawiły, że międzynarodowe korporacje przyjęły strategię żabich skoków w prowadzeniu biznesu. Cały czas podążają za takimi miejscami na Ziemi, gdzie daną usługę można zrealizować taniej. A produkt wykonać po najniższych kosztach.

Najnowsze trendy globalnego rynku pokazują, że prace biurowe, architektoniczne i informatyczne, a także obsługa transakcji i działy sprzedaży oprócz Europy Środkowowschodniej przenoszone są głównie do Indii i Filipin. Natomiast Chiny już od kilkunastu lat są fabryką dla niemal całego zachodniego świata.

To w Państwie Środka składana jest znaczna część telefonów komórkowych czy komputerów. Również niemal cała oferta tekstylna-odzieżowa przypręta stamtąd do Europy. A przecież jeszcze dwie dekady temu to Łódź była miastem włókienniczym. Dzisiaj ceglane mury fabryk zostały zamienione na galerie handlowe i ekskluzywne lofty. W pejzażu miasta nie ma już dymiących kominów, coraz łatwiej można zaś dostrzec centra usług. Te łódzkie, podobnie jak warszawskie, specjalizują się w księgowości i finansach największych korporacji świata.

Zysk ponad wszystko

Ekonomiści, przyglądając się wyborom dokonywanym przez zarządzających międzynarodowymi korporacjami, doszli do wniosku, że często większe zyski firm nie są realizowane wskutek wzrostu wydajności, lecz w wyniku obniżania kosztów pracowniczych, m.in. dlatego laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii Joseph Stiglitz stwierdził, że hasło globalny rynek nie może przemawiać do ludzi niemających nic do zaoferowania poza własną, najczęściej prostą pracą. Jako przykład podał nieustającą presję na obniżanie pensji. Ale jeszcze bardziej zasadnicze zarzuty wobec niektórych odmian globalizacji podniosło katolickie stowarzyszenie „Maitri”. Według ich analiz w epoce globalnej gospodarki ok. 20 mln ludzi na świecie pracuje w warunkach niewolniczych. Wiele z nich to dzieci. O zyski z pracy najmłodszych oskarżono m.in. tak znane koncerny jak: Nike, Levi's czy Nestlé. Tej ostatniej korporacji „Maitri” zarzuciła kilka lat temu zatrudnianie dzieci przy zbiorach kakao na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

„Cieszymy się, że rosną inwestycje zagraniczne i handel. Problem w tym, że z tych procesów korzystają kraje najwyżej rozwinięte” – powiedział szef Międzynarodowej Organizacji Pracy w 2004 r. Ale to stwierdzenie Juana Sumavia nie oddaje całej prawdy, bo także w państwach zachodnich znacznemu pogorszeniu ulega pozycja pracowników.

Umowa zamiast etatu

W krajach najbardziej rozwiniętych oraz takich jak Polska diametralnie zmalało znaczenie organizacji związkowych. Kiedyś przed-

stawiciele pracobiorców, negocjując układy zbiorowe, podwyżki płac i inne przywileje, mogli grozić pracodawcy strajkiem. W epoce globalizacji ten argument już praktycznie nie jest stosowany przez związkowców z korporacji, bo ich pracodawca może przenieść zakład za granicę. W efekcie pracownicy i związkowcy godzą się na niższe zarobki i dłuższy czas pracy.

Jeszcze dziesięć lat temu w USA i Europie Zachodniej specjaliści ds. informatyki zarabiali średnio 130 tys. dolarów. Dzisiaj ich pobory są co najmniej o 20 proc. mniejsze. Jeszcze więcej stracili zatrudnieni w sektorze obsługi klienta. Ich zarobki zmalały z 55 tys. dolarów do 35 tys. w latach 2000-2003.

Presja na zmniejszanie pensji w krajach najwyżej rozwiniętych będzie rosła. Tylko w USA szacuje się, że do 2015 r. amerykańskie firmy przeniosą ok. 3 mln miejsc pracy do krajów o niskich kosztach. Największe redukcje dotkną pracowników biurowych, gdzie zlikwidowanych zostanie ok. milion etatów.

Czy tyle samo etatów przybędzie w krajach o niższych kosztach pracy? Nic podobnego. Stała etatowa umowa o pracę należy raczej do przeszłości. Dzisiaj zastąpił ją kontrakt – w przypadku osób zajmujących się konkretnym projektem – lub umowa o dzieło.

Wszystkie te formy zatrudnienia były znane wcześniej, lecz jako dodatek do etatu. Na skutek globalizacji stały się normą, bo biedniejsze kraje, rywalizując o przyciągnięcie inwestora, tworzą sprzyjające korporacjom ustawodawstwo. W Polsce są to m.in.: specjalne strefy ekonomiczne, zwolnienia podatkowe oraz tańsze formy zatrudnienia pracowników.

W naszym kraju szczególnie rozpowszechnione jest samozatrudnienie. Polska jest liderem europejskim, jeśli chodzi o ten formalno-prawny sposób zatrudnienia. Ale czy słowo lider jest w tym wypadku adekwatne?

„Politycy chwalą się, że w naszym kraju powstały w ostatnich latach setki tysięcy nowych firm, gdy tymczasem są to pracownicy, których postawiono przed wyjściem: albo założą własną działalność gospodarczą i będą robili to, co wcześniej, albo stracą pracę” - mówił dziennikarzom Janusz Śniadek, były szef NSZZ „S”.

Dzięki samozatrudnieniu były pracodawca zlecający wykonanie pracy jednoosobowej firmie nie musi się martwić o: warunki bhp, szkolenia, aktualne badania, odprowadzanie składek do ZUS czy urlopy.

„W efekcie ten pracodawca ma niższe koszty - mówił Śniadek i dodał: – Ale jak pracownik spadnie z rusztowania, to zleciała firma, a nie człowiek”.

Odhodzenie od etatów to nie tylko polska rzeczywistość. Podobnie jest na całym świecie.

„Pracodawcy wykorzystują dodatkową elastyczność w prawie pracy, aby raczej zlikwidować stanowiska pracy (...), niż powiększyć moce produkcyjne, w miarę jak wprowadzane są reformy ułatwiające zwolnienia pracowników i ograniczenie ich obrony przez związki zawodowe” – napisali eksperci ONZ w Raporcie dot. Rozwoju Rynku Pracy.

Kolejny skok

Równie krytyczne oceny przedstawia Międzynarodowa Organizacja Pracy. Ich zdaniem postępująca globalizacja tworzy „bezzatrudnieniowy” wzrost. Oznacza to, że zyski firm rosną nieproporcjonalnie do wzrostu zatrudnienia. Mimo wzrostu Produktu Globalnego coraz więcej ludzi na świecie nie ma pracy. Rośnie również grupa osób zarabiająca jedynie tyle, by mogli przeżyć. W ten sposób zatrudnionych jest ponad 500 mln osób.

Jednocześnie to dzięki postępującej globalizacji powstały miliony miejsc pracy w biednych krajach, a także nowe zawody i zajęcia, np. telepraca, projektowanie stron internetowych oraz wszelkie odmiany „e” – handlu, learnigu, marketnigu itd.

Zwolennicy globalizacji podkreślają, że do wykonywania tych nowych profesji nie jest już potrzebny znaczący kapitał finansowy, na którego deficyt biedne społeczeństwa zawsze cierpiały. Teraz wystarczy kapitał społeczny rozumiany jako specjalistyczne wykształcenie w zawodach przydatnych głównie w sektorze usług teleinformatycznych.

Rolę kapitału wiedzy doceniają także przeciwnicy globalizacji. Oni jednak przypominają, że nowe miejsca pracy mogą tak samo szybko zniknąć, jak się pojawiły. Mówią, iż jedynie wystarczy, że znajdą się chętni do wykonywania tych samych zajęć za niższą cenę, a kapitał wykona w ich kierunku kolejny skok. ●

POLSKI PRZYSIÓŁEK W GLOBALNEJ WIOSCE

PIOTR KORYŚ

Od co najmniej dwustu lat naprawdę dobra koniunktura w Polsce zależy od tego, co dzieje się poza granicami naszego kraju

Ostatnio w modzie są czarne scenariusze przyszłości Polski. Chcę jednak na przekór pesymistom pokazać scenariusz optymistyczny, choć obdarzony wieloma niewiadomymi, przynajmniej w gospodarce. Dziś zasadniczo coraz bliżej mi do tych, którzy sądzą, że Polskę może czekać jeszcze jedna (mam nadzieję, nie ostatnia) złota dekada. Rozumieć trzeba przez to kilkuletni okres relatywnie szybkiego rozwoju i nadrabiania dystansu. Czy byłaby to zasługa polityki gospodarczej ostatnich lat? Nie, podobnie jak kilka wcześniejszych rządów, rząd Tuska rządzi źle i nie potrafi poradzić sobie z wieloma kluczowymi wyzwaniami rozwojowymi. Istnieje jednak spore prawdopodobieństwo, że będzie miał dużo szczęścia.

Unijna manna

Gdy popatrzeć na inwestycje publiczne – wszak od wejścia do UE Polska uzyskała możliwość inwestowania na skalę niepamiętaną od kilku dekad, przynajmniej od czasów wczesnego Gierka – to z jednej cieszą, a z drugiej rozczarowują. Nie można zapominać, że nie są one za darmo że, za każdym razem coś trzeba dorzucić do unijnego dofinansowania. A wiele jest

takich inwestycji, które są nie bardzo potrzebne (skoro nie my płacimy, to hulaj dusza...). W wypadku innych zapomina się często, że inwestycja to nie tylko koszt budowy, ale również potem koszt utrzymania, a na to UE pieniędzy już nie da. Wreszcie, nierzadko, da się wskazać lepsze (tzn. albo tańsze albo bardziej skuteczne) rozwiązanie problemu, dla którego jakaś inwestycja jest przeprowadzana. Dla przykładu, komunikację w Warszawie można poprawić budową drugiej linii metra, albo udrożnieniem istniejącej już od 100 lat kolei obwodowej i uzupełnieniem jej ewentualnie nowymi przystankami.

Fatalne położenie

Dyskusyjna jest skuteczność prowadzenia przez polskich polityków międzynarodowej polityki gospodarczej, a zwłaszcza dbania o bezpieczeństwo ekonomiczne, energetyczne czy surowcowe Polski. Przykładem jest choćby North Stream i zapowiadany South Stream, osamotnienie Polski w kwestii regulacji dotyczących gazu łupkowego, niemal całkowite uzależnienie, w tym cenowe, od Gazpromu jako dostawcy gazu... Wydaje się jednak, że istotny wpływ na to mogą mieć nie tylko bieżące błędy polityczne, ale utrzymujące się od przeszło dwóch wieków niekorzystne położenie geopolityczne Polski.

Słabości polskiej polityki gospodarczej są wzmacniane przez szereg niekorzystnych trendów, zarówno o charakterze wewnętrznym, jak i globalnym. Do tych pierwszych zaliczyć można szybkie starzenie się społeczeństwa i niską dzietność, niestabilność systemu emerytalnego, niski potencjał innowacyjny polskiej gospodarki, powolne zmiany strukturalne (takie jak urbanizacja, powstawanie nowych gałęzi przemysłu, modernizacja rolnictwa). Do silnych w naszym regionie trendów zaliczyć można opisywaną ostat-

nio przez „The Economist” atrofie zaufania krajów i społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej wobec Zachodu. Jej przyczyny łatwo wskazać – gnębiony własnymi problemami Zachód ograniczył wsparcie i szerzej, zaangażowanie w regionie. Wśród trendów o ponadregionalnym charakterze dostrzec można proces względnego słabnięcia Zachodu, kryzysu systemu polityczno-gospodarczego ukształtowanego po roku 1989, uparcie nawracających recesji najważniejszych gospodarek światowego Centrum (w przybliżeniu, Europy Zachodniej, Ameryki Północnej, Australii i Japonii).

Jednak, mimo tych problemów, ostatnimi czasy Polska rozwijała się względnie nieźle. W dodatku, jak już zaznaczyłem, także perspektywy nie są złe. Po pierwsze pojawiają się pierwsze sygnały, że czas recesja w europejskiej gospodarce zmierza ku przesileniu. Jeśli jego skutkiem nie będzie rozpad wspólnego rynku i długotrwała depresja, a przeciwnie, ustabilizowanie sytuacji, to Polska na kilka sposobów otrzyma dodatkowy impuls rozwojowy. Zwłaszcza, że sygnały gospodarcze z USA też są względnie optymistyczne. Pieniądze z różnych źródeł znów zaczęły płynąć do rynków rozwijających się, a Polska na wiele sposobów na tym skorzysta. Dzięki unijnej pomocy rozwojowej, dzięki inwestycjom bezpośrednim w Polsce (a warto zwrócić uwagę, że interesują się nimi zasobni w gotówkę Chińczycy), czy wreszcie większemu optymizmowi samych Polaków.

Gaz łupkowy największe źródło optymizmu

Po drugie, bezpieczeństwo energetyczne Polski może ulec nieoczekiwanej poprawie. Źródłem największego optymizmu jest gaz łupkowy. Nowe technologie wydobycia gazu ziemnego i ropy nafto-

wej mogą z dużym prawdopodobieństwem zamienić Polskę w kraj zasobny w oba te surowce. Wprawdzie koszt ich wydobycia z tzw. łupków nie jest jeszcze niski, jednak może mieć istotny wpływ na cenę na rynku regionalnym. Dla przykładu w USA cena gazu, w coraz większym stopniu pozyskiwanego z łupków jest obecnie kilkakrotnie niższa od tej, która Polska płaci Gazpromowi. Konsekwencje ekonomiczne eksploatacji polskich złóż obu gazów i ropy będą poważne: nastąpi znaczny napływ kapitału do Polski, poprawi się sytuacja finansowa państwa dzięki wzrostowi dochodów podatkowych i zamożność obywateli. Łatwo będzie też poprawić bilans energetyczny kraju i zyskać niezależność od importu z dość niepewnych źródeł. Ile można skorzystać na eksploatacji surowców energetycznych pokazuje przykład Norwegii, dziś najzamożniejszego oprócz Luksemburga kraju w Europie.

Warto przy tym dodać, że problemy firm zajmujących się tzw. zieloną energetyką (bankructwa producentów turbin wiatrowych w Niemczech i Danii oraz wytwórców paneli słonecznych w USA) wskazują, że pomimo prób i planów, nieodnawialne surowce energetyczne na długo pozostaną kluczowe dla gospodarki światowej. Uwzględniając dzisiejszy poziom cen, rosnącą zależność Polski i Europy od importu z jednego źródła, trudno o lepszy moment na implementację takich innowacji.

Po trzecie wreszcie, w dużym stopniu w skutek presji zewnętrznej, pojawia się szansa na reformy, które poprawią stan polskich finansów. Pociągnie to za sobą poprawę wiarygodności polskiej gospodarki i bardzo możliwe, że przy okazji stanie się ona bardziej konkurencyjna. Wprawdzie na rządzących polityków trudno tu liczyć, ale oczekiwania zewnętrzne, a zwłaszcza roszczenia „Europy” mogą zdziałać cuda...

No, ale skoro jest tak dobrze, to co może pójść źle?

Po pierwsze, nie wiemy co się stanie z Unią Europejską w ogóle, a ze strefą euro w szczególności. Optymistyczny scenariusz zakłada łagodne wyjście z kryzysu zadłużeniowego i utrzymanie stabilności strefy euro,

Wydobywanie gazu łupkowego jest źródłem naszych największych nadziei



na czym Polska skorzysta. Jeśli jednak tak się nie stanie, albo jeśli rynki nie uwierzą w realność takiego scenariusza (oczywiście antropomorfizacja określenia rynki oznacza tylko, że piszę o osobach podejmujących, często stadnie, decyzje) to kraje Europy czeka wspomniana wyżej długa recesja. W Polsce niemal na pewno będzie ona odczuwalna, podobnie jak odczuwalny będzie brak środków rozwojowych Unii Europejskiej. Bo te, w przypadku takiej recesji, już nie napłyną (kwestia zalet i wad pomocy rozwojowej to osobny temat, ale w krótkim okresie zupełny zanik inwestycji infrastrukturalnych współfinansowanych przez UE na pewno będzie odczuwalny). Podobnie recesja w Europie przełoży się na spadek popytu na polski eksport, spadek inwestycji zagranicznych, gwałtowny wzrost kosztów kredytów prywatnych i długu państwa denominowanych w euro i franku szwajcarskim. I chyba nie trzeba dodawać więcej...

Po drugie, nie wiemy co z gazem łupkowym (a może i ropą)... Wygląda na to, że jest, ale jeszcze nie znamy realnych kosztów jego wydobycia i, tym bardziej, poziomu koniecznych nakładów na infrastrukturę, by wydobycie było możliwe i opłacalne. Ale nie to może okazać się największym problemem, a zmiana regulacji w UE, ograniczająca możliwość eksploatacji takiego gazu. W tym wypadku interesy przeciwników są poważne: po jednej stronie występują reprezentanci „ekologicznego” przemysłu energetycznego (wytwórcy turbin wiatrowych czy paneli słonecznych), koncerny energetyczne promujące rozwój energetyki jądrowej, ekolodzy, Gazprom, który chce zostać monopolistą na europejskim rynku gazu...

Po trzecie i to ostatni element tej układanki – reformy finansów publicznych – też jeszcze można odsuwać. Są przecież jeszcze pieniądze w OFE, Funduszu Rezerwy Demograficznej i kilku innych miejscach, można łątać budżetowe dziury. A w dodatku rok czy dwa dobrej koniunktury gospodarczej może upewnić rządzących, że z budżetem wcale nie jest tak źle. Zwłaszcza, że trzeba będzie wychodzić naprzeciw kolejnym roszczeniom i oczekiwaniom licznych grup społecznych...

Może zdarzyć się niestety tak, że wystąpi koincydencja dwóch lub wszystkich trzech omówionych tu zagrożeń. Wtedy niekorzystne trendy ujawnią się z całą mocą, a w miejsce ostatnio publikowanych optymistycznych prognoz rozwoju polskiej gospodarki pojawią się czarne scenariusze. Niestety, choć od co najmniej 200 lat, tak naprawdę dobra koniunktura w Polsce zależy od tego, co dzieje się poza granicami naszego kraju. Łatwo dostępne zasoby zostały już wykorzystane w ciągu ostatnich dwóch dekad. Ostatni wyż, pokolenie „zemsty Jaruzelskiego” już weszło na rynek pracy. Następnym licznym pokoleń już nie ma. To co mogły dać proste inwestycje zagraniczne, już dały. Korzyści z wejścia do UE też już w dużym stopniu skonsumowane. Ale jeśli świat się będzie rozwijał, a Polska zdoła wykorzystać zasoby kapitału ludzkiego i świeżo powstałej infrastruktury, a dodatkowo zarobi na sprzedaży gazu łupkowego, to będzie dobrze! I za dziesięć lat Polska będzie krajem bogatszym, bardziej nowoczesnym i z dobrymi perspektywami. ■

POKOLENIE SZOKU INFORMACYJNEGO

JAN JACKOWICZ-KORCZYŃSKI

Tegoroczny Dzień Bezpiecznego Internetu obchodzony jest pod hasłem „odkrywanie cyfrowego świata... bezpiecznie!”

7lutego obchodzony jest w Europie z inicjatywy Komisji Europejskiej Dzień Bezpiecznego Internetu. Tematyką tegorocznych obchodów jest Międzypokoleniowe wychowanie, a hasłem: „Odkrywanie cyfrowego świata razem... bezpiecznie!”.

W zakresie intensywności wykorzystania nowych technologii obserwujemy silne rozdzielenie społeczeństwa na 2 grupy:

– Grupę młodych – cyfrowych (Użytkownicy szybkiej, medialnej informacji cyfrowej wszechobecnie dostępnej na życzenie. Niekoniecznie trzeba wszystko wiedzieć i rozumieć. Wystarczy wyszukać, użyć... i zaraz zapomnieć. Gdy będzie taka potrzeba, można ponownie uruchomić wyszukiwanie...)

– Grupę starszych – analogowych (Źródłem informacji było dla nich od dzieciństwa czytanie ze zrozumieniem. Wiedzę „wysuptywało się” z treści książek, gazet, encyklopedii, radia i TV, notatek z wykładu. Trzeba było samodzielnie dane te intelektualnie przetworzyć i dostosować je do aktualnych potrzeb – a najlepiej je zapamiętać.).

Młode pokolenie naszych dzieci i młodzieży wyrosło już w epoce multimediów, mobilnej komunikacji oraz Internetu. Współczesne badania wykazują, że nawet ich mózg jest inaczej wykształco-

ny, a metody poznawcze są inne niż w pokoleniu ich rodziców.

Młody człowiek jest stale współobecny ze swoimi znajomymi przez SMS-y, a coraz częściej przez Internet dostępny w komórce. Kiedy przychodzą do domu – siadają do komputera... Około 80% dzieci i młodzieży „włączonych” jest do Internetu od 2-8 godzin na dobę (również w godzinach nocnych). Można postawić rodzicom, wychowawcom, nauczycielom pytanie: „Czy wiesz, co twoje dziecko / twój uczeń robią w sieci?”.

Ponad 90% czasu spędzanego w sieci jest przeznaczone na spotkania towarzyskie” z przyjaciółmi – „wszystko jest imprezką”, (portale społecznościowe: Facebook, Nasza Klasa, komunikatory: GaduGadu...), rozrywkę: bierną, konsumpcyjną – „fajne lub śmieszne”, (muzyka, filmy i „różne śmieszne serwisy, takie jak: demotywatory, kwejk, wiocha.pl. Szokują najnowsze dane opublikowane przez Google: w polskim Internecie najczęściej szukanym słowem w 2011 r. był wyraz: kwejk – nazwa serwisu z niewyszukanymi żartami).

Można młodych zapytać o ich obecność w sieci. Sami często nie kryją, że tak właśnie – jak opisano wyżej – wygląda ich każdy dzień w Internecie. Wykorzystują też zasoby sieciowe do nauki i edukacji. Ale czas poświęcony na naukę oraz rozwijanie osobistego potencjału i zdolności przegrywa na codzień z kalendarzem bieżących zadań towarzyskich, rozrywkowych i konsumpcyjnych.

Współcześnie Internet nie jest problemem edukacyjnym, a bardziej jest wyzwaniem wychowawczym. Powszechna dostępność oraz łatwość użycia stwarza poważny problem wychowawczy. Internet i urządzenia cyfrowe mogą być dla każdego człowieka skutecznym dopalaczem każdego

działania. Ale każdy, kto zaczyna dysponować narzędziem o takiej mocy, musi sam podjąć decyzję, w jaki sposób i do czego ten dopalacz wykorzysta. Internet dla naszych dzieci i młodzieży niekoniecznie „dopala” i wspiera to, co powinien. Pokolenie analogowych rodziców zostało zaskoczone innością swoich cyfrowych dzieci. Nawet nie zdaje sobie sprawy, że zostały one same z koniecznością uczenia się odpowiedzialnego wyboru. Młodzi ludzie pozostawieni sami sobie narażeni są na wybieranie w bogatej ofercie kuszących możliwości i rozrywek sieciowych. A oferta sieciowa jest tak bogata i atrakcyjna, że poważnie zagraża niebezpieczeństwem destruktywnych uzależnień emocjonalnych i informacyjnych. Współczesna psychiatria stworzyła już nowe terminy szoku medialnego oraz szoku informacyjnego. Największym zagrożeniem staje się jednak dystrofia wartości i dominacja zachowań ludycznych i konsumpcyjnych w Internecie.

Nieprzypadkowo został dobrany temat tegorocznego Dnia Bezpiecznego Internetu. Wszyscy: rodzice i dzieci (dziadkowie też) musimy się osobiście poddać wychowaniu do konstruktywnego i bezpiecznego egzystowania w sieciowo-cyfrowym świecie. Nie uciekniemy przed nim, bo w takim świecie przyszło nam egzystować. Przed rodzicami, wychowawcami i szkołą staje obecnie olbrzymie zadanie, aby pokolenia naszych dzieci nie pozostawić samopas z potęgą możliwości nowych technologii i Internetu.

Postawmy pytanie młodym: ile czasu kradnie Ci bez troski „luzik” w Internecie? Postawmy pytanie starszym: czy wiesz, co Twoje dziecko robi w sieci?

Wszyscy nauczmy się racjonalnych wyborów w nowym środowisku globalnej sieci – najlepiej zrobimy to razem. ■

Od kilku dziesięcioleci obserwujemy zjawisko światowej integracji finansowej i gospodarczej

Gdy w supermarkecie kupujemy koszulkę za 5 złotych, nie myślimy o tym, gdzie ją wyprodukowano i jak trafiła na nasz rynek ani czy jest w istocie ten działający na globalną skalę supermarket. Na co dzień nie zastanawiamy się również nad globalizacją, choć ludzie w coraz większym stopniu zdają sobie sprawę, że koszulkę za 5 złotych mogliśmy kupić właśnie tylko dzięki niej.

Ekonomiści wskazują fakt, że globalizacja ma dobre i złe strony, że może być pułapką, ale dla biednych krajów stać się również szansą. Często niesie ze sobą bezwzględny wyzysk i dewastację naturalnego środowiska, ale i postęp. Opinie są podzielone. Nie muszą być wcale obiektywne. Zależą przecież od biznesu finansującego światowe media serwujące nam informacyjną papkę i „naukowe racje” przygotowane na własny użytek.

W poszukiwaniu prawdy

Dla przeciętnego człowieka prawda o rzeczywistości jest coraz trudniej rozpoznawalna, wymaga wiedzy i badawczego trudu. Zwłaszcza prawda o tak rozległym i skomplikowanym zjawisku jak globalizacja, o której uczą się studenci na uczelniach. Jednak wiedza na temat globalizacji powinna docierać nie tylko do elit, działaczy społecznych i związkowych, ale najszerzych kręgów, ponieważ pośrednio lub bezpośrednio dotyczy każdego z nas.

Chodzi nie tyle o słuchanie przekrzykujących się w telewizyjnym okienku „gadających głów”, ile czytanie książek, których na temat globalizacji pojawia się coraz więcej. Z czytaniem jest, niestety, mizernie. W ubiegłym roku tylko 44 proc. badanych choć raz sięgnęło po lekturę. Przeważnie po beletrystykę, sensację i romanse.

„Polacy czytają coraz mniej – alarmuje Grzegorz Gauden, dyrektor Instytutu Książki. – Jeśli taka sytuacja będzie się utrzymywała, grozi nam zapaść cywilizacyjna. Jak wynika z porównywalnych badań, w Czechach i Francji czytelnictwo ma się znacznie lepiej: wynosi odpowiednio 83 i 69 proc. Statystyka jest dla nas tym bardziej bezlitosna, bo przecież w ostatnim 20-leciu osiągnęliśmy niebywały sukces, jeśli chodzi o przyrost liczby osób z wyższym wykształceniem. Nie pytajmy lepiej o poziom wykształcenia wielu absolwentów uczelni, którzy zdobywanie wiedzy oparli na tzw. metodzie trzech „z” (zakuj, zdaj, zapomnij)”.

Do urn wyborczych idziemy również słabo zorientowani w kwestii programów partii, na które mamy szansę oddać głos. Przed ostatnimi wyborami jeden ze znanych specjalistów od kreowania wizerunku polityków nazwał obraźliwie polskich wyborców debilami, którzy kupią polityka jak każdy dobrze opakowa-

KRYZYS, CZYLI SZANSA NA ZMIANĘ

ny towar. Nie ulega wątpliwości, że przeżywamy gigantyczny kryzys demokracji i notorycznego naruszania jednego z podstawowych praw człowieka – prawa do rzetelnej informacji. Gdy się przyjrzeć tej sprawie z bliska, ma ona wiele wspólnego z globalizacją.

Zgubiono człowieka

Zmienił się model kapitalizmu, o którym jako o XIX-wiecznym tworze uczono w czasach PRL-u na uczelniach. Po opadnięciu „żelaznej kurtyny” przysłała do nas jeszcze propagandowa obietnica „państwa dobrobytu”, które na początku lat 80. ubiegłego wieku na Zachodzie w istocie się kończyło.

Ale wraz z nadejściem kapitalizmu w nowej formie i obietnicy dobrobytu weszliśmy w świat globalizacji, o której regułach i zależnościach niewiele osób miało pojęcie w Polsce.

Jako tańsza niż na Zachodzie siła robocza mieliśmy być konkurencyjni poprzez niższe koszty pracy poddyktowane przez niższe standardy życia naszego społeczeństwa. Ale to była mrzonka, bo w dobie globalizacji rosnące w siłę zagraniczne koncerny, pożerając w wyniku prywatyzacji polskie przedsiębiorstwa, już przenosiły produkcję do krajów azjatyckich, gdyż w Indiach czy Bangladeszu pracownik był jeszcze tańszy. Dziś widać jak na dłoni, że sprzedając państwowe firmy, tak naprawdę sprzedawaliśmy polski rynek zbytu.

Rynki finansowe nie znają ani sentymentów, ani żadnych granic. One chcą zysku. W szybkim tempie zmieniły się stosunki produkcji. W kraju narodzin „Solidarności” – ruchu, który wstrząsnął światem – w sferze produkcji zostały zerwane więzi między inżynierami a robotnikami, których ogromna liczba przestała być potrzebna do produkcji. W wyniku postępującej automatyzacji czy likwidacji zakładów stali się grupą „zbędnych”.

Richard Sennet w książce „Kultura nowego kapitalizmu” udowadnia, że nawet kadra zarządzająca przedsiębiorstwem woli, asekurując się, odsuwać od siebie odpowiedzialność, zachowując wobec własnych firm pozycję zewnętrznego obserwatora. Coraz częściej to wynajmowana firma konsultingowa, czyli firma zewnętrzna, zostaje obwiniona za błąd. Przez cały czas ustrojowej transformacji solą w oku władzy wyrosłej w tradycji Solidarnościowej pozostawały związki zawodowe, których znaczenie i prestiż były systematycz-

nie dezawuowane. Jeszcze nie tak dawno mówiło się, że „jadą na wspólnym wózku”. Dziś członków zarządu często pilnują firmy ochroniarskie.

W razie plajty utratę miejsc pracy ryzykują głównie robotnicy. Zarządy – zwykle ludzie z biznesowego lub politycznego nadania – zawsze spadają na cztery łapy. Czy można to było przewidzieć? Można było. Głośnym echem na Zachodzie, zwłaszcza we Francji, odbiła się książka oparta na rozmowie, którą obecny szef resortu spraw zagranicznych Radosław Sikorski przeprowadził w 1990 r. z sir Jamesem Goldsmithem, wówczas jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Nosiła tytuł „Pułapka”. Goldsmith rozprawiał się z panującymi mitami na temat „dobrodrojeństw” pozbawionego ceł ogóln światowego wolnego handlu, przepływu kapitału i usług, ostrzegał przed wzrostem bezrobocia, destrukcją społeczności i nieuchronnymi migracjami ludności przemieszczającej się w poszukiwaniu lepszego życia. Sprawdziło się. W 2007 r. już ok. 190 mln ludzi pracowało poza krajem pochodzenia. Ostrzegał też przed dyktatem koncernów i korporacji, które poprzez wyłączność uzyskanych patentów doprowadzą do długotrwałego monopolu produktów, za który będą mogły żądać każdej ceny, jaką wyznaczą za produkt.

Ogon kręci psem

W ciągu ostatnich 30 lat można zaobserwować postępujący proces przyśpieszonej globalizacji, rozumianej jako nasilająca się tendencja światowej integracji finansowej i gospodarczej. Ale współczesna gospodarka już nie integruje społeczeństw, lecz potęguje różnice. Globalizacja i nowe reguły funkcjonowania kapitału porozrywały więzi, bo zapomniano o etyce i odpowiedzialności biznesu. Barry C. Lynn w książce „Koniec drogi: rozwój i upadek globalnych korporacji” podważył tezę, że globalizacja przyczynia się do stabilizacji gospodarczej i politycznej świata. Jego zdaniem istotą globalizacji nie jest globalny rynek, który w przypadku wielości różnych towarów istniał od dawna. Jest nim globalna organizacja produkcji oparta na rozwiniętej sieci powiązań obejmującej wiele krajów, a której nikt nie kontroluje i nie rozumie.

Spod kontroli wymykają się koncerny i korporacje unikające płacenia podatków, przenoszące księgowość do rajów podatkowych i słynną wyspę Jersey. Zamiar wprowadzenia podatku Tobina od operacji finansowych napotyka na gremialny opór. Wszystko to sprawia, że koncerny o globalnym zasięgu niszczą nie tylko duże przedsiębiorstwa, ale też lokalny średni i mały biznes. Kto policzył, ile osiedlowych czy małomiasteczkowych sklepików i firm musiało zamknąć podwoje, bo sieci globalne ulokowały swoje małe filie już nawet w niewielkich miejscowościach, wprowadzając dużo niższe ceny i wykańczając rodzimy handel i rzemiosło.

Owszem, mamy z tego korzyści, kupując koszulkę za 5 złotych wyprodukowaną w Bangladeszu. Ale w związku z tym, ile lokalnych miejsc pracy zniknęło? I czy nam się to opłaca w bilansie społecznych zysków i strat?

W sytuacji kryzysu i rosnącego bezrobocia takie procesy potęgują wrogość. We Francji, Włoszech, w

Anglii i Hiszpanii mają już dość emigrantów, którzy tutejszej ludności zabierają pracę i są gotowi pracować za niższe pieniądze. Mnożą się napaści i akty przemocy wobec przybyszów spoza krajów Unii, ale także ataki na Polaków. Przeprowadzona sonda dla „Financial Times” ujawniła, że większość Włochów, Brytyjczyków, Hiszpanów, Niemców i Francuzów domaga się, aby bezrobotni emigranci opuścili ich kraj. Podważa to tym samym dyrektywę unijną o swobodnym przepływie ludności w ramach UE. Niewygodni stają się zwłaszcza bezrobotni, którzy nie zostawiają pieniędzy w restauracjach, sklepach i hotelach tak jak turyści. Jeśli przyjąć, że globalizacja opiera się m.in. na swobodnym przepływie towarów, kapitału i ludzi, to dane z ostatnich miesięcy wskazują na to, że ów przepływ słabnie.

Ekonomiści uważają, że obecny kryzys może przyczynić się do zmiany międzynarodowego porządku gospodarczego.

„W ostatnich latach doszło do wynaturzenia sektora finansowego. Kryzys to idealny moment, żeby go zmienić” – stwierdza dr Marcin Piątkowski z uczelni im. Leona Koźmińskiego w Warszawie.

Czy sektor finansowy odda pole bez bitwy? Wątpliwe. Bogaci zwykle stawali się coraz bogatsi, a biedni biedniejsi, jednak nigdy w takim stopniu jak dziś. A na to nałożyło się jeszcze redukcje instytucji bezpieczeństwa socjalnego, pomocy społecznej, praw pracowniczych. Jak wynika z badań Uniwersytetu w Zurychu, większość światowego bogactwa znajduje się w rękach niecałego 1 proc. społeczeństwa, głównie bankierów. Kierując się informacjami o tym, które firmy zarządzają zasobami innych, sporządzono model zależności i struktury siły gospodarczej, co pozwoliło wyodrębnić największych rynkowych graczy. Okazuje się, że jądro światowej gospodarki tworzy 1318 ponadnarodowych firm, głównie banków.

Dalsza analiza naukowców pozwala wysunąć wniosek, że realna władza skupiona jest w rękach zaledwie 147 firm mających najgęstszą sieć wzajemnych zależności.

„W rezultacie mniej niż 1 proc. firm kontroluje 24 proc. światowego bogactwa” – stwierdza autor opracowania James Glattfelder.

Jeśli uwzględnimy fakt, że bogate koncerny w rosnącej części kontrolują też media, to rola mediów jako czwartej władzy staje pod znakiem zapytania. Pod znakiem zapytania staje też funkcjonowanie zasad demokracji. Niektórzy twierdzą, że finansowa liberalizacja odbiera władzę demokratycznym rządami, a prywatyzacja przesuwają instytucje ze sfery publicznej do prywatnej. Tym samym rola parlamentów i rządów maleje, bo prawdziwa władza przesuwają się do multikorporacji.

Watykan zaapelował do rządów na świecie o reformę międzynarodowego systemu finansowego i monetarne oraz powołanie „światowej władzy publicznej” zarządzającej finansami. W dokumencie zawarty jest apel o „multilateralizm” nie tylko w dyplomacji, ale także na rzecz „równoważonego rozwoju i pokoju”. Ostrzeżono jednocześnie przed „technokratami”, którzy ignorują dobro wspólne, oraz „bałwochwalstwem rynku”.

BUDUJEMY WIEŻE BABEL

MATEUSZ GMITEREK

Budowane dziś miasta są miejscem sprowadzającym zgubę swoich mieszkańców i siebie

Szczególnie nocą miasto przyciąga nas jak świeca ćmę. Wabi swoim blaskiem, blichrem, obietnicą światowego życia. Kusi ludzi różnych stanów. Jednak wielu z nich, krążąc zbyt blisko, zwyczajnie znika. Czym jest dzisiaj miasto? Czy zawsze takie było w myśl sentencji nihil novi sub sole. Czy miasto jest rzeczywiście niebezpieczne w sposób duchowy?

Sodoma

W 19. rozdziale Księgi Rodzaju Bóg niszczy miasta. Sodoma i Gomora znikają z powierzchni Ziemi. Dzieje się tak za sprawą „mężczyzn młodych i starych” (Rdz 19,4), którzy wbrew Bogu mieli zamiar dopuścić się znieważenia niebiańskich gości Lota. Mieszkańcy nieszczęsnej Sodomy, w której nie znaleziono nawet dziesięciu sprawiedliwych, podnieśli rękę nie tylko na część aniołów zesłanych przez Pana, ale też na zwyczaj, o którym mówi Lot: „Bracia moi, proszę was, nie dopuszczajcie się tego występuku (...), bylebyście tym ludziom niczego nie czynili, bo przecież są oni pod moim dachem!” (Rdz 19,7). Zwyczaj udzielenia gościny pojawia się w całym Starym Testamencie i jego przestrzeżenie jest oczywiste dla pobożnych Żydów, bo tak jak Jahwe przyjął pod opiekę naród wybrany po opuszczeniu przez niego Egiptu, tak nakazem było przyjęcie gościa i zadbanie o niego. Aniołowie ostatecznie nie dopuścili do zła planowa-

nego przez mieszkańców Sodomy, ostrzegli też Lota, by wraz ze swoimi bliskimi uszedł z miasta.

Jeśli historia Sodomy jest przypowieścią, to co poprzez nią chce nam powiedzieć Bóg? Przecież nie to, żebyśmy w ogóle nie budowali miast, inaczej w Apokalipsie nie słyszelibyśmy o wizji Nowego Jerozalem. Może chodzi o to, żeby nie poddać się miastu ziemskiemu, zasadzkom, na jakie możemy się w nim natknąć i tu na Ziemi, nie popaść w zatracenie jak sodomscy „mężczyźni młodzi i starzy”.

Czego jeszcze może uczyć nas opowieść o zniszczeniu Sodomy?

Starotestamentowy nakaz gościnności uczył, że gość nie tylko nie był intruzem, ale kimś wyczekiwany. Przyjrzyjmy się życiu na polskiej wsi, gdzie od wieków panuje zasada „Gość w dom, Bóg w dom” (vide „Legenda o Piaście Kołodziej”), gdzie ludzie zawsze byli bardziej otwarci na siebie nawzajem i potrzeby innych. Na przykład żniwa to była wspólna praca całej wsi, zarówno na własnych polach, jak i sąsiada. Reguły i zasady wpajane od dziecka sprawiają, że ludzie mają określony stosunek do otaczającej rzeczywistości. Gdy przyjrzymy się ludziom z prowincji, którzy przybywają do wielkich miast rozpocząć „nowe życie”, zauważymy, że często ci ludzie starają się żyć według innych, miejskich zasad. Boją się być kimś nietypowym, odmieńcem.

Asfaltowa dżungla

Czy właśnie tym jest miasto? Miejscem sprowadzającym zgubę na swoich mieszkańców i siebie? Ktoś powie, że to bardzo radykalny przykład. Może, ale czy i w bardziej współczesnych nam czasach sprawy nie miały się podobnie albo gorzej? Spójrzmy na Amerykę lat 30. i 40. ubiegłego wieku. Najłatwiej będzie nam to zrobić za pośrednictwem bardzo charakterystycznego dla ówczesnego kina noir. Ten gatunek z jednej strony



Czego może nas nauczyć opowieść o zniszczeniu Sodomy?
Lucas van Leyden, Lot i jego córki

zapewnia widzom sensacyjną rozrywkę, a z drugiej poprzez swój naturalizm jest dobrym przedstawieniem mentalności i psychiki bohaterów. Film w reżyserii Johna Hustona „Asfaltowa dżungla” oparty na motywach powieści W.R. Burnett przedstawia historię Diksa. Poznajemy go pod koniec burzliwego życia. Dix pochodził z prowincji. Był dumnym człowiekiem. Gdy przyszedł do bukmachera, żeby kolejny raz postawić na wyścigach konnych na „pewniaka”, a ten popisując się przed gościem, obztorcował go i potraktował z góry, Dix obrażony wyszedł. Nie umiał się poruszać wśród niuansów miejskiego życia, dogadywać się z ludźmi pokroju drobnych bukmacharów i złodziejaszków, a gdy trzeba, grać pokornego.

To, co tak naprawdę powoduje Diksem, ukazuje poranna scena, gdy rozmawia ze swoją koleżanką – kolejną rozbitą duszą zagubioną w mieście. Po tej rozmowie padają znamienne słowa: „Pierwsze, co zrobię, to zmyję z siebie cały ten miejski brud”. Chyba nie da się zwięźle wyrazić swojej opinii o mieście. W mieście Diksa wszystko idzie nie tak, jak powinno. Mężczyzna, który kocha wieś i konie, w mieście może co najwyżej postawić na kolejnego Pam-poona, ale też tylko po to, żeby wszystko jeszcze raz przegrać. W mieście jest więcej ludzi rozbitych, wykorzenionych. To wynika ze sposobu życia, spędzania wolnego czasu, ale też z powodu utraty kontaktu z rodziną. Dix to błędny rycerz, szukający swojego Graala, walczący o swoje dziedzictwo,

walczy z miastem jak z wiatrakami. Ostatecznie przegrywa.

I dziś do miast ciągną, choć może dziś bardziej jest to Londyn niż Warszawa, ludzie tacy jak Dix – zdeperowani i do tego zmuszeni okolicznościami albo też uwiedzeni ich blichtrzem, ale często rzeczywistym urokiem i możliwościami. Wielu porzuca własne tradycje, czy to z przymusu – wielu z takich przesiedleńców nie umie odnaleźć się w mieście, szczególnie poza granicami. Czasem nie starcza im sił, aby żyć po swojemu, tak jak ich kiedyś uczono albo też z pragmatyzmu – traktując tradycję jako niepotrzebne brzemię – często „brzemię polskości”. Pozbywając się go, stają się tym, kim są wszyscy ludzie wokół – jakkolwiek ich nazwać – „ Europejczykami”, „postępowcami”, „kosmopolitami”. Jednak zapominają, że takie życie w niezgodzie ze sobą uczyni ich przede wszystkim nieszczęśliwymi. W tym właśnie kryje się niebezpieczeństwo duchowe miast.

Pruitt-Igoe

Na początek trochę historii. W latach 40. i 50. Saint Louis było uważane za przeludnione, 85 tysięcy ludzi żyło w kamienicach z XIX wieku, notowano odpływ klasy średniej na przedmieścia, określany też w Stanach jako „white flight” z racji tego, iż większość ówczesnej amerykańskiej klasy średniej miała biały kolor skóry. Miasto postanowiło zrewitalizować opuszczane dzielnice oraz zatrzymać odpływ ludności. Ogólnie projekt Pruitt-Igoe zakładał budowę 33 jedenastokondygnacyjnych budynków z wielkiej płyty rozłożonych symetrycznie na obszarze 23 hektarów. Za projektem stał Minoru Yamasaki, późniejszy projektant bliźniaczych wież WTC. Wtedy była to jego pierwsza niezależna budowa. Budowę zakończono w 1955 r. Mieszkania w wieżowcach były niewielkie, w całym kompleksie było ich 2870. W budynku były wspólne pralnie, suszarnie, system segregacji odpadów itp. Koszt tej inwestycji wyniósł 36 milionów dolarów. Mimo to liczba zajętych mieszkań nigdy nie przekroczyła 60 proc. ogólniej ich liczby. Dlaczego ludzie, którzy opuścili XIX-wieczne kamienice, często slumsy, nie chcieliby zamieszkać w „idealnym mieście”?

Najbliższe dekady pokażą, jaki wpływ ma obecna gorączka deweloperska



Pod koniec lat 60. osiedle Pruitt-Igoe było niemalże opuszczone. A stało się to z powodu ogromnego wzrostu przestępczości na samym osiedlu. W 1971 r. mieszkało tam zaledwie 600 ludzi w 17 budynkach. Trudno zrozumieć, dlaczego do tego doszło. W tym samym czasie osiedle Carr Village o podobnym zarysie demograficznym było niemalże w pełni zasiedlone. Pruitt-Igoe było zaprojektowane w myśl najbardziej postępowych idei modernistycznych zawartych w tzw. Karcie Ateńskiej w 1933 r., pod przewodnictwem słynnego architekta Le Corbusiera. Według tej karty ogólny rozwój miast miał się odbywać na zasadzie trzech okręgów, z których pierwszy to śródmieście z bankami, handlem i kulturą, drugi to pas wokół śródmieścia z rozdzielonymi przemysłem mieszkaniem i rzemiosłem oraz wpisane w pas zieleni peryferia z funkcją jedynie mieszkalną. Mamy więc plan i porządek, ponownie...

W sierpniu zeszłego roku ukazał się dokument „The Pruitt-Igoe Myth: An Urban History” w reżyserii Chada Freidrichsa ukazujący historię upadku osiedla z perspektywy mieszkańców. Okazuje się, iż nawet jeśli miasto jest idealnie zaplanowane niczym wieża Babel, może przez „czynnik ludzki” dojść do zupełnie odmiennych efektów, niż zakładano. Opowieści dawnych mieszkańców wskazują na błąd popełniony nie tyle w fazie projektowania, co w fazie zasiedlania. Nikt nie stworzył programu integrującego mieszkańców. Być może tutaj kryje się tajemnica upadku osiedla Pruitt-Igoe ostatecznie opuszczonego i wyburzonego w 1972 r.

Kiedy burzono Pruitt-Igoe, w naszych miastach pojawiały się kolejne osiedla. Łatwo jest dziś piętnować błędy PRL-u, ale spójrzmy,

co dzieje się z nowo powstającymi osiedlami. Coraz częściej są ogrodzone i nikt nikogo nie zna. Czy to czasy się zmieniły, czy ludzie? A może i jedno, i drugie?

Myślę, że przeciętny człowiek ani wtedy, ani dziś nie jest w stanie sprostać wcielonym w życie imaginacjom komunistycznych architektów, a obecnie anarchii deweloperów, dla których niemalże każda przestrzeń nadaje się pod budowę kolejnego bloku, choćby wszystko mówiło, że budować nie należy – w okolicy nie ma gdzie zaparkować, nie ma infrastruktury takiej jak przedszkola, a sąsiedzi zaglądają sobie w okna, bo bloki są zbyt blisko. Architektura potrafi wpływać na nasze umysły i uczucia. Nie trzeba wcale być człowiekiem wierzącym, żeby zachwycać się, oglądając gotyckie świątynie, zadumać się nad wiecznością i jednocześnie kruchością życia, patrząc na piramidy. Tym łatwiej zgubić się w betonowych dżunglach. Pewnie najbliższe dekady pokażą, jaki wpływ ma obecna gorączka deweloperska.

Czy uznamy, że winni byli architekci – ci demiurgowie naszych przestrzeni życiowych, czy też sami zmieniający się na przestrzeni wieków mieszkańcy miast. Czym zatem są miasta? Czasami mam wrażenie, że są to, jak wiele innych „wielkich projektów”, po prostu ludzkie, a przez to nieudolne próby budowy wieży Babel, próby stworzenia Królestwa Bożego już tu i teraz na Ziemi. Wraz z postępem cywilizacyjnym zmieniają się pewne uwarunkowania, ale pomysł jest w zasadzie od wieków ten sam – być jak Bóg. Idealnie planowane po pewnym czasie stają się swoim zaprzeczeniem i jak w krzywym zwierciadle zmieniają i przestrzeń wokół siebie, i żyjących w tej przestrzeni ludzi.

SĄ PIENIĄDZE NA EURO 2012?



ANTONI SZYMAŃSKI

Przygotowania do Euro 2012 pokazują, co to znaczy, że coś ma priorytet w polityce państwa i samorządów. O takim traktowaniu polityka rodzinną może jedynie pomarzyć

Michel Platini wizytował niedawno Polskę, żeby prześledzić przygotowania do mistrzostw w piłce nożnej, i wyraził uznanie. Wywiązujemy się bowiem dobrze ze swoich zobowiązań dotyczących budowy stadionów. Platini od lat wskazuje, co ma być jeszcze zrobione, żeby zadowolić UEFA, której jest prezydentem. Wszystkie drzwi stoją przed nim otworem, a decydenci różnych szczebli deklarują, że zrobią wszystko, czego oczekuje.

Przy okazji jego wizyt nie ma jednak dyskusji o kosztach podjętych inwestycji (szczególnie stadionów), rozważań, czy nie są one zbyt wysokie, ani precyzyjnej odpowiedzi na pytanie, jak wykorzystamy stadiony po mistrzostwach i jakie będą koszty ich utrzymania.

Mało osób się zastanawia, jak poradzą sobie gminy zadłużone przez gigantyczne koszty budowy stadionów, i stawia pytania o to, dlaczego są one droższe niż w innych krajach europejskich. Koszt stadionu w Gdań-



Protest pracowników Coca-Coli, oficjalnego sponsora Euro 2012, przed stadionem narodowym, w obronie miejsc pracy

Fot. Dominik Różański

sku obliczany jest wstępnie, wraz z układem dojazdowym, na 876 mln zł (bez kosztów obsługi kredytu), a Stadionu Narodowego w Warszawie na 1,5 mld zł!

Początkowo twierdzono, że stadiony zostaną zbudowane w partnerstwie publiczno-prywatnym. Prywatne firmy jednak się na to nie zdecydowały. Nie podjęły takich decyzji, ponieważ nic nie wskazuje na to, by stadiony przyniosły dochody. Nie mają zatem motywacji, by je współfinansować.

Wielu ludzi jest przekonanych, że budowa stadionów jest współfinansowana przez Unię Europejską, co w rzeczywistości nie ma miejsca. Nie wyjaśnia się tego, bo ludzie nie są przeciwni inwestycjom, za które sami nie płacą. Dopiero wtedy, gdy dowiadują się, że na te ogromne inwestycje wydawane są ich pieniądze, niepokoją się i pytają, dlaczego podjęto tak wielkie zobowiązania finansowe w sytuacji, gdy nie ma

miejsc w przedszkolach, a bezrobocie jest wysokie.

W przygotowaniach do mistrzostw świata zachowujemy się tak, jakbyśmy dysponowali nieograniczonymi środkami. Tu sprawdza się stare przysłowie „zastaw się, a postaw się”. Euro 2012 stało się podstawowym priorytetem i honorem Polski. Wyprzedza zainteresowanie wspomnianym już bezrobociem czy dojmującym ubóstwem.

To wszystko dzieje się w Polsce, w której ok. 2 mln ludzi żyje poniżej minimum egzystencji, a liczba ubogich dzieci jest najwyższa w Unii Europejskiej. To w Polsce fundującej najdroższe stadiony każdego roku pozbawia się zasiłków rodzinnych ok. 500 tys. dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin. Z tak powstałych „oszczędności” buduje się m.in. inwestycje związane z Euro 2012. ●

Autor, socjolog, członek Zespołu ds. Rodziny Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski, senator VI kadencji.

PRZEKRĘĆMY MEDIALNĄ WAJCHĘ

ALEKSANDER KŁOS

Walka z falą kłamstwa i manipulacji dokonywanej przez mainstreamowe media, jest drogą do obalenia III RP

Można podawać tysiące przykładów politycznych uwikłań i uzależnień mediów w Polsce. W III RP większość mediów mainstreamowych jest trwale oddana ludziom, którzy tworzyli nowy system przy Okrągłym Stole. To właśnie im, zawsze i wszędzie lewicowo-liberalni i postkomunistyczni przedstawiciele świata dziennikarskiego służą i wiernie będą służyć, pełniąc podobną funkcję, jaka w PRL-u przypadała ich kolegom po piórze.

Powiemy ci, kim gardzić

Podział na tych, którzy mają prawo czuć się Europejczykami, ludźmi światłymi i inteligentnymi, i na tych, którzy zostali zakwalifikowani do grona moherów, ciemnogrodu, faszystów i katoli istnieje nie od dziś. Ci, którzy pamiętają jeszcze propagandę peerelowską, doskonale wiedzą, że klarowny podział na ludzi pracy i reakcjonistów był podstawą tego systemu. Partia walczyła każdego dnia o to, by Polska się rozwijała, a „ludziom żyło się lepiej”, wraz z nią przeciętni obywatele w pocie czoła ciężko pracowali, żeby zbudować wyczekiwany komunizm. Ale zawsze znajdowali się odszczepieńcy, czarne owce, których jedynym sensem ist-

nienia było przeszkadzanie, podjudzanie, zniechęcanie, sabotowanie, a w wersji bardziej radykalnej – szpiegowanie na rzecz państw kapitalistycznych. Codzienne seanse nienawiści to podstawa panowania komunistów nad wyobraźnią społeczną. Zrzucanie odpowiedzialności za niepowodzenia na Innych miało tłumaczyć własne błędy i wymuszać posłuszeństwo poprzez nieustanne poczucie strachu.

III RP w dyskursie salonowych mediów nie przypomina wymarzonego, mitycznego Zachodu, dlatego że część społeczeństwa odgrywa rolę hamulcowych jej rozwoju. Dziwnym trafem są to ludzie głoszący na prawicę, o poglądach konserwatywnych, katolicy, dla których ważne są patriotyzm i tradycja. To oni, świadomie lub nieświadomie, są przyczyną wszelkiego zła. Nie komuniści, nie postkomuniści, nie politycy, którzy przez tyle lat rozkradali państwowy majątek. Ich się nie zauważa, a winnych należy szukać gdzie indziej. To właśnie w takiej propagandzie, prostej jak konstrukcja cepa, ale odnoszącej sukcesy dzięki wykorzystywaniu nowoczesnych, atrakcyjnych środków przekazu i zakompleksianiu rodaków, tkwi to osławione źródło „dzielenia Polaków” – stwierdzenie, które przywoływane przez dziennikarskie gwiazdy służy jako pałka na największą partię opozycyjną i jej lidera.

Metody pozostają te same

Choć III RP to nie PRL, to nie da się ukryć, że życie społeczne, polityczne i medialne przynosi wiele analogii. Kryzysowa kurteczka premiera Donalda Tuska i jego zmartwio-



Ważne jest, aby organizować własne media, drugi obieg, który będzie informować o rzeczywistej sytuacji w kraju.

na, ojcowska mina, pohukiwania na lokalnych przedstawicieli władz i dążenie do likwidacji opozycji, wyszukiwanie „atrakcyjnych” wrogów (dopalacze, pedofile, kibice, lekarze), z którymi walka ma za zadanie przykryć rzeczywiste problemy kraju, płaszczenie się przed Moskwą z czasów PRL zostało zastąpione dzisiejszym przyjmowaniem tej samej pozycji przed Brukselą, Berlinem i... ponownie przed Moskwą. To tylko kilka przykładów na przetrwanie komunistycznych schematów sprawowania władzy i adopcowanie ich przez rządzącą koalicję. Dla wielu prawicowych, konserwatywnych obserwatorów życia publicznego styl rządzenia ekipy Tuska w coraz większym stopniu przypomina czasy gierkowskie. I nie chodzi tu tylko o gigantyczne zadłużanie państwa, ale o proponowanie Polakom kolejny raz „małej stabilizacji” za cenę rezygnacji z żądania gruntownego zreformowania kraju i przyzwolenia na trwanie w pozornie błogim marazmie. W myśl zasady, że ważne jest „tu i teraz”, a nie martwienie się o przyszłość.

Obietnica „załatwienia” z Brukseli 300 mld euro, będąca jednym z lejtmotywów ostatniej kampanii wyborczej prowadzonej przez PO, szła w parze z sugestią, że zostanie to osiągnięte dzięki temu, że za granicą żadnych polskich polityków nikt tak często nie klepie po plecach, jak właśnie przedstawiciele Platformy Obywatelskiej. Media przyklasnęły z zachwytem i wychwalały pod niebiosa „europejskość” ugrupowania Tuska. Niewiele miało odwagę pytać o konkrety, czy, nie daj Bóg, rozliczać rządzących z lat, gdy sprawowali władzę. I pomyśleć, że tak dziś wygląda

partia, która kilka lat temu głosiła hasło budowy IV RP, głębokiej reformy kraju i karczowania pozostałości po poprzednim systemie.

Chociaż trudno odmówić Donaldowi Tuskowi sprawności politycznej, przebiegłości, sprytu, umiejętności trzymania w szachu swojej partii i bardzo dobrego posługiwania się politycznym PR, to jednak nie te cechy ani program partii, ani też jego realizacja stoją za kolejnymi sukcesami PO. Główną przyczyną dużego, stabilnego poparcia tej formacji jest parasol medialny, który chroni platformersów przed wyjściem na światło dzienne ich kolejnych przekrętów, afer, łamania prawa, ograniczania praw obywatelskich, zwykłego niedbalstwa i braku kompetencji. „Dziennikarze, którzy mogliby dotrzeć do masowej widowni z informacją, jak się buduje w Europie, na czym polega prezydencja albo co jest w raportach sejmowych komisji, zostali zepchnięci do nisz; zastąpili ich tacy, którzy potrafią się odwdzięczyć za gwiazdorskie gaże: nie zadają trudnych pytań ani nie zauważają kompromitacji rządzących polityków. Nawet takich, jak wywody pani minister Ewy Kopacz, że kolejki w służbie zdrowia są dowodem, jak bardzo się ona poprawiła, bo przecież do marnego leczenia ludzie by nie stali” – przekonywał Rafał Ziemiakiewicz w artykule „Wszyscy Kochają Platformę” („Rz” 06.09.2011 r.). Taki jest niestety stan polskiego dziennikarstwa, które służy szerzeniu prorządowej propagandy i walki z inaczej myślącymi.

Kontrola z telewizora

Bez poparcia mediów rząd Tuska w krótkim czasie upadłby jak domek z kart. Każda z afer jego partii: stoczniowa, hazardowa, podsłuchowa przedstawiana była przez oddanych jej dziennikarskich funkcjonariuszy jako fałszywe oskarżenia opozycji dążącej do przejęcia władzy. Zabójstwo Marka Rosiaka? Kaczor szerzy mowę nienawiści! Bałagan na kolei i w służbie zdrowia? PiS wykorzystuje „przejściowe problemy” rządu, a przecież i na Zachodzie nie wszystko zawsze się udaje! Katastrofa pod Smoleńskiem? Prezes dąży do wojny z Rosją! Marsze Pamięci? Wariaci, nie wierzą międzynarodowym ekspertom z MAK-

u! Zarówno mniejsze, jak i większe klęski rządu przykrywane są przez zawsze gotowe do służenia obecnej władzy media. Winny wszystkiemu jest zawsze PiS i Jarosław Kaczyński. A jeśli fakty się nie zgadzają? Tym gorzej dla faktów!

Stąd też wynika lęk premiera, by nagle Ktoś „nie przekręcił medialnej wajchy”. Aby tego uniknąć, wyeliminowuje konkurencję wewnętrzną i zewnętrzną, która dla Salonu mogłaby się okazać bardziej perspektywicznym „najemnikiem” reprezentującym jego interesy. To jest przyczyna strachu lidera PO przed nadmiernym wzrostem w siłę Janusza Palikota, który wydaje się być idealnym partnerem dla lewicowo-liberalnych mediów. Już dziś widać, że w kwestiach światopoglądowych jest im o wiele bliżej do człowieka ze „świńskim ryjem” niż Tuska przyjmującego maskę konserwatysty przez małe „k”. Atak na Kościół, religię, rodzinę, moralność, tradycję, obrzydzanie historii i pamięci narodowej, podważanie samej istoty narodu i polskiej tożsamości, promowanie dewiacji seksualnych, rozpusty, hedonizmu, egoizmu i tumiwizmu – wystarczy przyrzeć się okładkom dzienników i tygodników opinii, by przekonać się, jak mocno jesteśmy epatowani lewacką ideologią. I to wszystko ma miejsce w kraju, w którym zdecydowana większość Polaków przyznaje się do katolicyzmu, dla których ważne są tradycyjnie pojmowane moralność, patriotyzm i rodzina.

„Nie żyjemy jeszcze w kraju, gdzie na wzór Ministerstwa Prawdy z »Roku 1984« Orwella nie wolno napisać ani jednego krytycznego słowa pod adresem władzy, ale nie jesteśmy od niego aż tak daleko” – pisał Krzysztof Feusette we „Władcach emocji” („Uważam Rze” nr 17/2011). Dziś jednak każdy, kto zajmuje się sprawami politycznymi, musi mieć świadomość tego, jakie konsekwencje może ponieść za krytyczne słowa nie tylko wobec PO czy rządu, ale i wtedy, gdy podważa „prawdy objawione” przez twórców III RP i medialny Salon. Podsłuchy dziennikarzy, szykanowanie prawne antyrządowych mediów, ciągnięcie po sądach redaktorów „Gazety Polskiej” i blokowanie wprowadzenia na rynek „Gazety Polskiej Codziennej”, próby

przejęcia i zmiany linii „Rzeczpospolitej”, nieprzyznanie prawa do miejsca na platformie cyfrowej dla Telewizji „Trwam”, prace nad cenzurowaniem internetu, wyeliminowanie dziennikarzy o poglądach prawicowych z mediów publicznych, prześladowanie środowisk kibicowskich, krytycznie nastawionych wobec władzy, groźenie palcem Kościołowi – tak wyglądają „europejskie” standardy w państwie Donalda Tuska.

Każdego, kto ośmieli się nadmiernie zajmować czasami PRL-u, „grzebać” w biografiami autoritetów moralnych i medialnych bądź biznesowych gwiazd, krytykować brak rozliczenia ludzi służących temu zbrodniczemu systemowi i próby jego relatywizowania może spotkać los Pawła Zyzaka, dr. hab. Sławomira Cenckiewicza czy dr. Piotra Gontarczyka. Reprezentowanie poglądów „nieeuropejskich” w dyskusjach dotyczących kwestii światopoglądowych, głośne mówienie o patologii życia społecznego i politycznego z uwzględnieniem powodów ich występowania także może spowodować zmarginalizowanie człowieka mającego ambicje opisywania polskiej rzeczywistości. Środowisko dziennikarskie w takich sytuacjach łączy się w sforę ujadających psów dążących do wyeliminowania swojej ofiary.

Róbmy swoje!

Choć dziś władza Tuska wydaje się nie mieć alternatywy, to kryzys ekonomiczny, który może w najbliższym czasie jeszcze mocniej uderzyć w nasz kraj, jest w stanie gruntownie przemeblować scenę polityczną. Jeśli PiS wierzy, że ludzie sami zwrócą się wtedy w jego stronę, to może się przeliczyć. Już dziś widać, że w mediach trwają usilne prace, by mieć w pogotowiu nową ekipę rządzącą i tak dokonać zmian, by wszystko zostało po starciu. Dlatego tak ważne jest, aby organizować własne media, drugi obieg, który będzie informować o rzeczywistej sytuacji w kraju. Potrzeba dziennikarstwa obywatelskiego, zainteresowania sprawami ważnymi dla państwa i narodu, walki z falą kłamstwa i manipulacjami. Tylko wtedy uda nam się przełamać monopol Salonu i Układu trawiących niczym rak naszą ojczyznę. ●

NORWIDA FILOZOFIA EUROPY

WOJCIECH KUDYBA

**W myśli Norwida
Europa przyszłości
powinna być
skupiona wokół
wspólnej idei
ratowania
zagrożonej
godności człowieka**

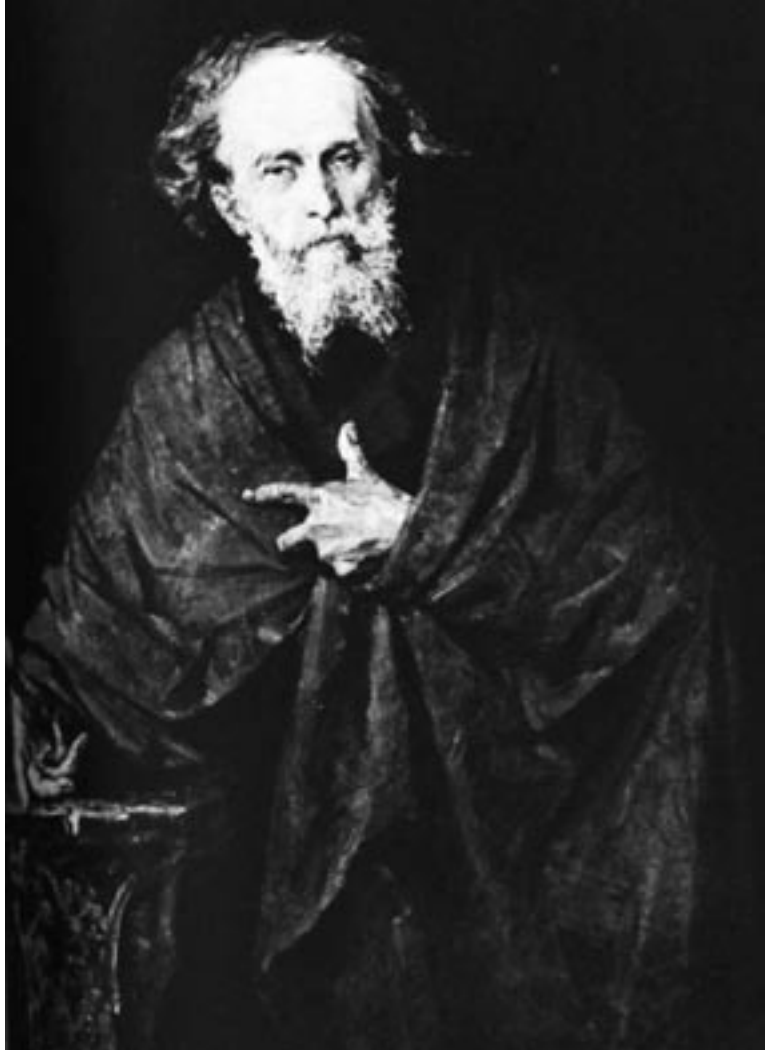
Stał się twórcą na wskroś europejskim. Dziś w szczególności sposób uderza właśnie to, że patrzył na rzeczywistość inaczej niż wielu, z większym dystansem, jakby z innego miejsca. Nie chodziło wyłącznie o perspektywę geograficzną, choć fakt, że poeta niemal całe życie był mieszkańcem wielkich metropolii - Paryża, Londynu, Nowego Jorku, nie był zapewne bez znaczenia. O wiele istotniejsza była perspektywa duchowa.

Norwid stale patrzył na rzeczywistość przez pryzmat wielkich wartości – nie tylko wydarzenia dziejowe, ale i drobne fakty codzienności, nie tylko „gromy”, ale i „pyłki” nieustannie odnosił do płaszczyzny aksjologicznej. Wydaje się, że właśnie wybór takiej perspektywy widzenia świata zdecydował o szerokim, „globalnym” zasięgu myśli pisarza.

Walka o przyszłość

„Profetycznym bojem przyszłość dziejów zdobywać się każe” („Pisma wszystkie” t. IX, s. 116). Okazuje się, że Norwid traktował profetyzm jako pewien rodzaj obowiązku wobec historii, której bieg dzięki wynalazkom uległ gwał-

„O! nie skończona jeszcze
dziejów praca, Nie-
prze-palony jeszcze glob
sumieniem!”
Portret Pantaleona
Szyndlera, 1882
Mal. Cyprian Kamil Norwid



townemu przyspieszeniu. Rozpę-
dzone mechanizmy cywilizacyjne,
choć nieuchronne, według pisarza
niekoniecznie muszą oznaczać de-
strukcję. Przeciwnie: zasługują na
szacunek jako rezultaty ludzkiego
trudu i wysiłku. Wymagają jednak
szczególnej postawy: zmuszają do
spojrzenia w przyszłość, do prze-
widywania możliwych następstw
obecnych działań, nakazują po-
rzucenie bierności i aktywne włą-
czenie się w nurt przemian: „Głę-
boko wierzę, że dziś, (...) chcąc
działać, trzeba uprzedzać, a więc
trzeba przed, nie po, wiedzieć,
co począć. Jest to zaiste niemiłe,
ale konieczne następstwo druku,
pary, telegrafu i innych wielu rze-
czy, przeciw którym – iż ogarnęły
świat i że są owocem dokonanych
poświęceń pracy ludzkiej – prze-
ciw którym (...) nic zrobić nie moż-
na i w pewnej mierze nie godzi
się. (...) One następstwa każą wy-
zywać przyszłość bojem zaczep-
nym, nie odpornym, nie koniecz-
nym, nie fatalnym i w owoce jałow-
ym, (...) zaczepnym i uprzedza-
jącym, i pod pewnym względem
profetycznym bojem przyszłość
dziejów zdobywać się każe” (IX, s.
116).

Jak wyobrażał sobie Norwid ten
bój o przyszłość? Jak sam realizo-

wał hasło „zaczepnego”, „uprze-
dzającego” stosunku do galopują-
cych przemian? Najpierw chodzi-
ło mu – jak się zdaje – o zdolność
do wnikliwej oceny rzeczywistości
w miejsce biernego podporząd-
kowania się obowiązującym opi-
niom i nawykom myślowym. Wie-
dział, że podobna ocena możli-
wa jest jedynie wtedy, gdy stanie-
my się zdolni do zejścia pod po-
wierzchnię zjawisk, odkryjemy ich
duchowe źródła, dlatego też sta-
rał się patrzeć na rzeczywistość
nie tylko szerzej, ale i głębiej. Jak
mało kto podkreślał, iż cywiliza-
cja ma swoje źródła w sercu czło-
wieka, w naszych decyzjach mo-
ralnych, wymaga zatem przede
wszystkim refleksji etycznej. Wy-
daje się, że surowość ocen, jakie
wystawiał nowoczesności, wiązała
się nie tylko z naznaczającą jego
twórczość pasją polemiczną, ale
także z bezkompromisowością w
odkrywaniu pokładów moralnych
zaniedbań. Czuł się Europejczy-
kiem i właśnie dlatego nie wahał
się wystawić kontynentowi trzeź-
wej diagnozy jego duchowego ob-
licza. Zdaniem poety Europa no-
woczesna to wspólnota „przeciw-
chrześcijańska i bękarcia”. W jed-
nym z listów pisarza natrafiamy na
znamienny fragment: „Europa jest

to stara wariatka i pijaczka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie – głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna” (X, s. 155).

Ta i podobne wypowiedzi uderzają dziś nie tylko śmiałością, ale i przenikliwością sądu. Niektóre fragmenty wypowiedzi poety brzmią właściwie jak ostra krytyka naszej, postmodernistycznej rzeczywistości: „Epoka obecna cała jest jałowa, niepocziwa, brudna i zarozumiała. Jałowa dlatego, iż na żadnym polu dzielności-twórczej nic a nic, na jeden cal postępu nowego i samodzielnego w niczym nie zrobiła i całą jej wartością jest to tylko, że zdobycze przeszłości uwulgaryzowała namiętnie i nieumiejętnie, a przy tym, wulgaryzując nie swoje zdobycze, zniepoważała jeszcze i podeptała źródła, z których żyje. Jest więc: jałowa, bo nic nie zrobiła sama; niepocziwa, bo podeptała, z czego żyje; brudna, bo upoetyzowała takowe postępowanie (choć wie, iż jest fałszywe), i zarozumiała, bo nie ma uszanowania dla sensu i absolutu pokoleń, wyobrażając sobie, iż ona tworzy człowieka na obraz i podobieństwo swoje, jak jeden Bóg!” (IX, s. 213).

Wiele wskazuje na to, że artysta i myśliciel przeczuwał rozterki XXI wieku: rozpacz sztuki zagrożonej procesami wulgaryzacji, odciętej od swoich korzeni, przede wszystkim zaś pychę i szaleństwo cywilizacji podniesionej do rangi absolutu wyznaczającego miarę prawdy i wartości roszczonej sobie w konsekwencji prawo do dowolnego dysponowania człowiekiem w celu dopasowania go do obowiązujących trendów.

Wśród zjawisk towarzyszących uprzemysłowieniu i rozwojowi ekonomii Norwid wymieniał między innymi te, które uważał za szczególnie niebezpieczne: wszechobecną komercjalizację i pogardę dla człowieka, ogólny upadek dobrego smaku i duchowe lenistwo. „Cała Epoka jest jak mała sprzedająca wszystko za pieniądze i nikczemna ze wszech miar. Człowiek u niej szanowny jest ten, który jest wygodny i dopóki jest wygodny – sądu w niczym – smak uliczny – lenistwo

ducha i osłabienie serca, a skora nerwów pochopność – oto obraz tej mały” (IX, s. 254).

Nie tylko ta, ale wiele innych wypowiedzi pisarza kreśli ponury obraz Europy poddanej dyktatowi pieniądza niszczącej ludzką indywidualność i godność. Budzi zdumienie fakt, iż mimo owej bolesnej świadomości nędzy nowoczesnej cywilizacji, jej ślepych zaułków i niebezpiecznych skłonności, Norwid w jakimś sensie pozostał jednak „entuzjastą” nowoczesności. Nie tylko wierzył w możliwość duchowego odrodzenia, ale też wskazywał konkretne drogi przekształcania „ducha dziejów”, sposoby obłaskawiania i cywilizowania bestii nowoczesnej ekonomii.

Niezatrzymana prawda

Choć zatem autor „Vade-mecum” wiedział o dominujących we współczesnej cywilizacji tendencjach degradujących świat i człowieka, to jednak dostrzegał także otwierane przez tę samą cywilizację nowe możliwości upowszechniania dobra. Z entuzjazmem pisał: „W sekund kilka można już przestać literę jedną z Ameryki do Londynu (...) tchnienie jedno i myśl jedna, i poczucie jedno sakramentalnie czyste i czujne, jeżeli nie dziesięćkroć większą, to dwakroć przynajmniej bystrzejszą posiadły możność” (IX, ss. 256–257).

Jednak zarazem miał świadomość, iż nowe czasy wymagają nie tyle postawy „posiadacza prawdy”, ile raczej „świadka prawdy” zdolnego do wcielenia wiary w życie i wyznawania jej w sposób niebudzący wątpliwości. Jednym ze sposobów oddziaływania na epokę jest konsekwentne i nieustanne „wyznawstwo”, świadomość, iż – jak wspomina w jednym z listów – „nie dość prawdy się dorobić, trzeba ją jeszcze obrobić, i obronić, i piersiami zastawić i pieczęć swą położyć jej na piersiach” (VIII, s. 133).

W miejsce ideału męczennika sprawy narodowej Norwid kładzie ideał wyznawcy prawd uniwersalnych. Heroizm bitwy zastępuje heroizmem pracy. „Ja (jak wiesz) nie wierzę, ażeby krew zdobywała przyszłość (...), ja wierzę, że pot czoła, ale nie krew” (IX, s. 116) –

pisze do przyjaciela. Nowym wzorem osobowym, jaki pisarz proponował kulturze, był ktoś zdolny do heroicznej wierności wartościom, ktoś prezentujący postawę przyjęcia prawdy i poświadczenia jej we własnych życiowych decyzjach. Norwid nie mógł się zgodzić na kulturę opartą jedynie na tradycyjnym wzorcu spiskowca i męczennika, dlatego z pasją pisał: „Oni gotowi wylać morze krwi, ale kilku wyrazów prawdy nie powiedzą, i umyją ręce, i będą na trzy korony Ojca Świętego śmieciami rzucać. Męczeństwo bez wyznawstwa – szlachectwo bez szczerości i otwartości słów – demokracja bez pracy i charakteru! – gałęźstwo” (IX, s. 222).

Cywilizacja niezdolna do krytycznej refleksji nad sobą staje się według autora „Rzeczy o wolności słowa” karykaturą samej siebie i skazana jest na obumieranie. Ani męczeństwo, ani szlachectwo, ani tym bardziej demokracja nie są wartościami absolutnymi i mogą ulegać degradacji. Jednak podniesione do rangi najwyższej i bezkrytycznie przyjmowane wyrodniej. Jedynie cierpliwe, stałe, nieustraszone dawanie świadectwa trudnej prawdzie o wielkości i nędzy człowieka, stała zdolność do uznania własnej niepełności i ułomności jest w stanie zabezpieczyć społeczeństwo przed rozpadem. Zwłaszcza społeczeństwa demokratyczne nie powinny lekceważyć pojęć obowiązku i moralnego wysiłku, gdyż ich istnienie i stabilność zależy właśnie od tego, czy obywatele zdołają zjednoczyć się w pracy na rzecz wspólnie wyznawanych wartości. Grzechy zaniedbania i powierzchowność obciążają przede wszystkim publicystykę: „Żadne pismo polskie nie utrzyma się i cała polska inteligencja w marnej inancji wlec się i jałowiec będzie, pokąd będzie zatrzymywaniem prawdy na rzecz formalnego udawania przed sobą samymi i przed narodem, że IDĄ NAPRZÓD i że ze swobodą sumienia wiedzą, GDZIE? idą... Wiara bowiem nie jest ani czczym frazesem, ani kabalistycznym amuletem, jeno rzeczą okazałą wyrażnie” (IX, s. 185).

Norwid zwraca uwagę zwłaszcza na swoistą tabuizację prawdy w dyskusjach o charakterze otwar-

tym i publicznym. Z goryczą i sarkazmem pisze: „Jak żyję, mimo najkrwawszych przejść, nie zdarzyło mi się nigdy spotkać trzech Polaków, którzy by przez trzy godziny mogli serio o czymkolwiek mówić. (...) W cztery-oczy, ukradkiem, można sobie dozwolić przyjemności mówienia serio, ale i to, pokąd się bawi!...” (IX, s. 145).

Czym więc miała być według poety globalizacja prawdy – stan, za którym tęsknił i którego oczekiwał? Najpierw chyba wiąże on tę ideę z nadzieją na upowszechnienie postawy „świadka wartości”, później zaś na przesycenie owym świadectwem wszystkich przestrzeni społecznego życia – polityki, życia kulturalnego, towarzyskiego, rodzinnego. Autor „Pieśni społecznej” pisze niekiedy o „czystym powietrzu prawdy”, które powinno wypełniać wszelkie społeczne organizmy. Był przekonany, że brak owej życiodajnej substancji musi się zakończyć katastrofą. Zarazem jednak miał świadomość, iż także świadectwo chrześcijanina wymaga w nowej rzeczywistości pewnych szczególnych właściwości, wynikających w jakimś sensie z ducha epoki technicznego postępu. Uważał, że jedną z podstawowych cech współczesnych świadków wiary powinna być praktyczność. Z niepokojem i ironią wspominał, że „ludzie chrześcijańscy są niepraktyczne ostry, a ludzie praktyczni są szarlantany pogańskie” (IX, s. 221). Rozwiązanie widział w stałym podejmowaniu prób, by „uchrześcić” nie tylko sferę polityki, ale i ekonomii. Wielokrotnie wołał, iż „praktyczność bez Boga – omylna” (III, s. 500). Chodziło mu zwłaszcza o etykę działań gospodarczych.

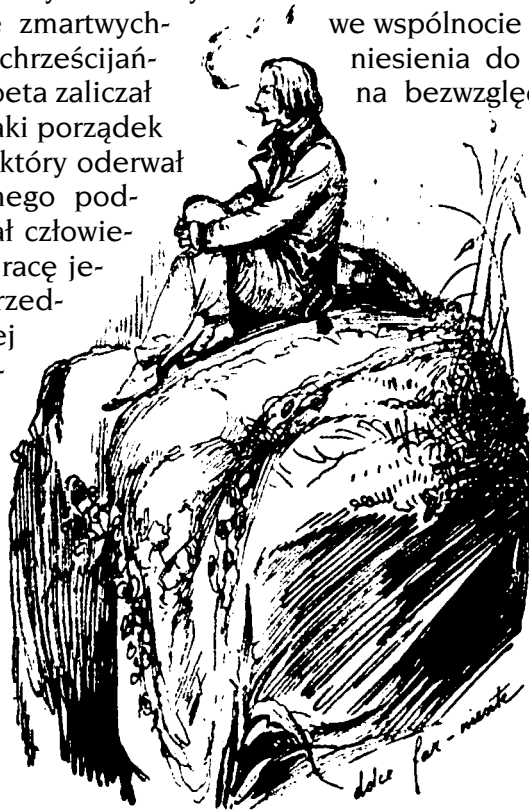
Przypalające sumienie

„O! nie skończona jeszcze Dziejów praca,/ Nie-prze-palony jeszcze glob, Sumieniem!” (II, s. 19).

W parze z globalizacją prawdy powinna iść globalizacja sumienia. Dana każdemu z nas elementarna wiedza moralna ma przenikać wszystkie dziedziny życia i „przypalać” całą ziemię. W warunkach powszechnej dominacji kategorii myślenia ekonomicznego sumienie musi schodzić także w sferę gospodarowania, bo właśnie ono, a nie pieniądź, jest funda-

mentem stabilnych organizmów ekonomicznych.

Chrześcijaństwo ma szczególną misję wobec wolnego rynku i światowej gospodarki: powinno budzić uspione pokłady moralnej wrażliwości i chronić od „zmerkantylizowania pracy i umysłów” (VIII, s. 210). Wyprzedzając społeczną myśl Kościoła i późniejsze próby stworzenia teologii pracy, Norwid kreślił imponującą rozmachem wizję ludzkiej aktywności, z której piękno i sztuka zdejmują odium przymusu i kary, nadając jej znaczenie eschatologiczne. W „Promethidionie” praca ma właśnie taki wymiar: służy temu, „by się zmartwychwstało”. Do chrześcijańskich zadań poeta zaliczał niezgodę na taki porządek ekonomiczny, który oderwał się od etycznego podłoża i traktował człowieka oraz jego pracę jedynie jako przedmiot w wielkiej maszynie wytwórczości. Chrześcijaństwo powinno upowszechniać ideę pracy, w której człowiek jest nie „środkiem” do celu, ale po prostu celem; pracy, która służy jego wszechstronemu rozwojowi. Komer-



Cyprian Kamil Norwid „Dolce far niente”
Włochy 1845

cem brata twego, Człowieka?!«... – I znalazł się też dużo ludzi? – i znalazłże się człowiek w tej Europie?...” (IX, s. 477).

W pismach poety odnajdujemy myśl, że Europa przyszłości, Europa, która byłaby w stanie pokonać piętrzące się zagrożenia, Europa nadziei powinna być przede wszystkim „Europą ludzi” – społeczeństwem skupionym wokół wspólnej idei ratowania zagrożonej godności człowieka. Znamienne, iż poeta prawie nigdy nie zadaje pytania o to, w jaki sposób ocalić wiarę wobec silnych na naszym kontynencie tendencji laicyzacyjnych, lecz zastanawia się, w jaki sposób

we wspólnocie pozbawionej odniesienia do Boga, narażonej na bezwzględny dyktat ekonomii, można jeszcze być człowiekiem. Przypomnijmy zakończenie legendy „Cywilizacja”: okręt cywilizacji – butny, roszcujący sobie prawo do niezniszczalności ulega katastrofie i tonie. Bohater, ginąc, opiera głowę o ramię „siostry szarej”. Jedynie ona była dla niego znakiem wspólnoty chronią-

cej, ocalającej człowieka przed głądą. Przestrzeni statku – głodkiej, chłodnej i bezwzględnej – autor przeciwstawia przyjazną przestrzeń wspólnoty Kościoła. Tak często dzieje się w jego twórczości. Wielokrotnie pysze naszej cywilizacji przeciwstawia Norwid chrześcijańską pokorę, chłodnej kalkulacji – miłosierdzie.

Poeta zdaje sobie sprawę, że budowanie owej przyjaznej człowiekowi sfery egzystencji, wspomniana globalizacja sumienia oznacza tak naprawdę gruntowną zmianę postaw i reorientację kultury. Wie, że „bez walki nie łączy sumienie”. Sądzi jednak, że tylko taka reorientacja zdoła uchronić Europę przed katastrofą. ■

POLSZCZYŻNA JAKO WARTOŚĆ



Z prof. Andrzejem Markowskim, dyrektorem Instytutu Języka Polskiego Wydziału Polonistyki UW, przewodniczącym Rady Języka Polskiego, rozmawia Joanna Szubstarska

Obserwuje Pan Profesor ewolucję języka polskiego. Które z tendencji według Pana Profesora stanowią największe zagrożenie dla rozwoju naszego języka?

Język tak będzie się rozwijał, jak społeczeństwo będzie sobie tego życzyło. Nie widzę takiej tendencji, która prowadziłaby do zupełnej likwidacji polszczyzny. Oczywiście, można powiedzieć, że liczne zapożyczenia anglosaskie, głównie amerykańskie, mogą prowadzić do tego, że w pewnych obszarach język polski będzie mniej używany – myślę tu na przykład o języku nauk ścisłych. Obserwujemy tendencję do tego, żeby wszystkie prace naukowe były pisane po angielsku, bo to zapewnia naukowcom rezonans na świecie. Ale niestety polityka naszego ministerstwa jest taka, aby i w naukach humanistycznych preferować wypowiedzianie się po angielsku, co nie zawsze jest słuszne. Inwazja angielszczyzny np. do sfery reklamy i marketingu może być niebezpieczna i to może być zagrożenie, ale tylko pewnego obszaru.

Nie sądzę, aby w języku potocznym, nawet przy dużej liczbie anglicyzmów, nastąpiło coś, co byłoby zagrożeniem materii polszczyzny. Owszem, mamy nowe frazeologizmy wzorowane na angielskich, np. „miłego dnia życzeń”, ale nie są one groźne – brzmią po polsku. Jeśli chodzi o gwary, to gwary środowiskowe rozwijają się bardzo szybko, na przykład gwara młodzieżowa, ale jest to raczej zabawa, która z wiekiem mija; nie widziałbym tu również istotnego zagrożenia. Natomiast gwary ludowe ewoluują, zamieniają się w język rodzinny i sąsiedzki. Ich rola jest więc inna niż dawniej, kiedy były podstawowym językiem dużej części narodu.

Najbardziej istotne dla rozwoju języka jest to, że od 20 lat zanika dostrzeżenie konieczności zróżnicowania języka publicznego i języka prywatnego, tzn. chodzi o inwazję wyrazów potocznych i potocznego sposobu zwracania się w sytuacjach publicznych czy nawet w sytuacjach oficjalnych. Wynika to z chęci przezwyciężenia dziedzictwa PRL-u, kiedy w języku

publicznym panowała nowomowa, która była sztywna, niezrozumiała, a przede wszystkim zakłamana i fałszująca rzeczywistość, a „odtrutką” na nią był właśnie język potoczny.

Obecnie zanika zasada decorum, odpowiedniości formy do treści, dlatego następuje zjawisko brutalizacji języka publicznego, czy też agresywności tego języka. Jest to mniej rażące w polszczyźnie prywatnej, natomiast ma inny wymiar i nie jest zawsze stosowne – a dziś przekracza się granicę stosowności – w polszczyźnie publicznej.

Czy dzisiaj obserwujemy więcej zagrożeń niż szans rozwoju języka polskiego?

Język nie jest tworem samoistnym, od nas zależy, jakiej polszczyzny będziemy używali i jak będziemy uczyli młodzież w szkole.

Dużo do zrobienia w tym zakresie mają nauczyciele, m.in. w kwestii wulgaryzacji języka.

Tak. Wulgaryzmy zawsze istniały, ale nigdy nie były tak rozpowszechnione w języku publicznym, tzn. nigdy nie słyszało się na ulicy, a nawet w towarzystwie, wyrazów wulgarnych. Obniżył się próg wrażliwości społecznej na wulgaryzmy i jest to zjawisko niebezpieczne. Ale nie jest to sprawa języka, ale w ogóle kultury osobistej ludzi. Nie trzeba propagować takiego stylu życia i zachowania w telewizji; schlebianie najniższemu gustowi sprzyja upowszechnianiu przekonania, że również mówienie na bardzo niskim poziomie jest modne. Trzeba propagować dobre wzorce.

Polska chroni język ojczysty przepisami prawa. We Francji istnieje nawet komisja, która zajmuje się wynajdywaniem słów zastępczych na wypieranie obcych naleciałości. Czy język polski jest dostatecznie chroniony?

Myślę, że prawnie jest dostatecznie chroniony, przede wszystkim przepisami ustawy o języku polskim z roku 1999. Chodzi tu raczej o stosowanie praw, które istnieją.

Instytucją opiniotwórczo-doradczą w sprawach używania języka jest Rada Języka Polskiego. Kto może zasięgać opinii Rady?

Prof. Andrzej Markowski: 21 lutego, w związku z Międzynarodowym Dniem Języka Ojczystego, zwrócimy uwagę na wartość, jaką jest polszczyzna

Każdy może się zgłosić, wszystkie instytucje państwowe i organizacje społeczne, Rada Języka Polskiego organizuje co dwa lata Fora Kultury Słowa. W ubiegłym roku podczas Forum w Rzeszowie omawiano zagadnienie kultury zachowań językowych Polaków, sześć lat temu w Katowicach Forum zostało poświęcone polskiej polityce językowej wobec członkostwa Polski w Unii Europejskiej. 21 lutego, w związku z Międzynarodowym Dniem Języka Ojczystego, zwrócimy uwagę na wartość, jaką jest polszczyzna.

Jak konkretnie dbać o język?

Przede wszystkim mieć dobre podręczniki szkolne, wybierać odpowiednie programy radiowe i telewizyjne, czytać odpowiednie książki i pogłębiać swoje wiadomości z zakresu języka. Należy także kreować modę, snobizm na polszczyznę, dobrą polszczyznę.

Służy temu promocja kultury i języka polskiego poza granicami naszego kraju.

Tak. Polszczyzna jest piątym-szóstym językiem w Unii Europejskiej, niemal 9 procent obywateli unii mówi po polsku. Jednak niektórzy Europejczycy nadal sądzą, że Polacy piszą tak, jak Rosjanie, czyli używając grażdanki, a nie alfabetu łacińskiego. Potrzebna jest więc promocja polszczyzny. Szkolimy np. tłumaczy języka polskiego w Brukseli i Luksemburgu i jest to praca długofalowa. Rada Języka Polskiego wydała broszurę o języku polskim we wszystkich językach unijnych, rozprowadzamy ją w Brukseli i Luksemburgu wśród tłumaczy, bo są to osoby, które będą dalej ją rozpowszechniały. Oczywiście nie zmieni to natychmiast świadomości Europejczyków o polszczyźnię. Ponadto nagradzamy osoby, które mogą być wzorem, jeśli chodzi o posługiwanie się językiem, przyznając tytuł Ambasadora Polszczyzny, także Ambasadora Polszczyzny poza Granicami Kraju. Honorujemy w ten sposób tych, którzy promują polszczyznę. ●

UNIWERSALIZM KONTRA GLOBALIZM

PATRYCJA GUEVARA-WOŹNIAK

Polska literatura w zglobalizowanym świecie przede wszystkim stawia na komercję

Sztuka, w tym także literatura, na podobieństwo żywego organizmu od razu reaguje na zmiany zachodzące w otaczającej rzeczywistości. Literatura jest zwierciadłem współczesności, w której jest tworzona. Przywołam tu słowa Doroty Kłodziejczyk, że powieść jako gatunek wytworzony przez potrzeby współczesności jest niezwykle ważnym głosem w przedstawianiu oraz komentowaniu zjawisk związanych z globalizacją. Jest jednocześnie przedmiotem procesów globalizacyjnych i aktywnym krytykiem tych procesów.

A jak się to wszystko ma do naszej rodzimej literatury pięknej? Wspomnę tu tylko kilka nazwisk współczesnych pisarzy polskich: Małgorzata Kalicińska („Dom nad rozlewiskiem”), Manueala Gretkowska („Kabaret metafizyczny”), Olga Tokarczuk („Dom dzienny, dom nocny”), Dorota Maśłowska („Wojna polsko-ruska”), Piotr Rowicki („Fatum”), Wojciech Kuczok („Gnój”), Marek Krajewski („Śmierć w Breslau”) czy też Andrzej Pilipiuk („Rzeźnik drzew”) i wielu innych. Jest to nie tylko szeroka paleta nazwisk, ale i szeroka paleta gatunków literatury uprawianej przez tych autorów. Można pisarstwa tych autorów nie lubić, nie akceptować, i nie zgadzać się z ich postrzeganiem rzeczywistości, ale nie sposób odmówić im pewnego nowatorskiego spojrzenia na literaturę. Charakterystyczne jest również dla nich to, że sięgają do tradycji kultury, w której wyrosli. Sięgają do tego, co najlepsze w polskiej literaturze pięknej. Prace literackie wymienionych przeze mnie pisarzy bez trudu pojawiają się na całym świecie – to jest ta wspaniała

strona globalizacji natomiast niebezpieczeństwo, jakie grozi literaturze na globalnym rynku to, że znaczenia i konteksty specyficzne dla danej kultury mogą stać się skomercjalizowanym fastfoodem literackim. Co zatem zrobić by w tym globalnym uproszczeniu nie tracić tego co najcenniejsze? Co zrobić by nie stać się Danem Brownem z jego dość miłą literaturą sensacyjną w stylu „Kodu Leonarda da Vinci), która stała się bestsellerem literatury światowej? Literatura pozbawiona wartości niby europejska, chrześcijańska ale „odeuropeizowana” i pozbawiona tego co znaczy chrześcijańskie. Nie chodzi tutaj tylko o gatunek literacki. Uniwersalizm daje takie możliwości, bo przecież każdy niezależnie od miejsca zamieszkania wie (lub powinien wiedzieć), że należy czynić raczej dobro niż zło, że życie ludzkie jest bezcenne, jest godne. Thomas Franck twierdzi więc, że posiadając wspólne zdolności, pragnienia i potrzeby, ludzie muszą też mieć podobne warunki dla przetrwania i rozwoju. Zapewnić je mogą tylko uniwersalne wartości moralne, takie jak jedność ludzkości, godność, wartość życia ludzkiego, równość, zaspokojenie podstawowych potrzeb. Aby stać się czytany wszędzie nie trzeba się wyzywać chrześcijańskości, ani polskości. Autorka „Wojny polsko-ruskiej” znalazła czytelników i miłośników w Rosji, bo jej obserwacja współcześnie żyjących Polaków jest nie tylko obserwacją „lokalną” ale przede wszystkim uniwersalną.

Ustaliliśmy więc, że literatura (sztuka) powinna być uniwersalistyczna, a nie globalna. Ta cecha uniwersalistyczności nie dyskwalifikuje dzieła literackiego, jako niezrozumiałego globalnie. Wręcz przeciwnie to uniwersalistyczność daje możliwość rozpoznania się dwojga ludzi z dwóch stron świata. Przywołam tu jeszcze jeden element klasycznej greckiej definicji piękna, która zakłada, że piękne jest to co jest moralnie dobre. Krótko mówiąc piękno to dobro. I choć sięgam tutaj po ocenę estetyczną dzieła, już nie tylko literackiego, ale i dzieła sztuki w ogóle. To gdy mówimy o tym co

głęboko ludzkie, o rozpacz, szczęściu, miłości, nienawiści, itd. To poruszamy się w obszarze tego co najbardziej ludzkie i najpiękniejsze, bo najbardziej prawdziwe.

Dla swoistego uzupełnienia obrazu kondycji współczesnej literatury polskiej, przywołam niektóre zarzuty wobec współczesnych polskich pisarzy sformułowanych przez Rafała Ziemkiewicza na łamach „Rzeczpospolitej”. Po pierwsze, że polscy współcześni pisarze nie posiadają odpowiedniego wykształcenia literackiego. Myślę, że potrafią pisać, a nie przeczytali podstawowych książek polskiej literatury. Nie mają więc z czego czerpać dobrych wzorców. Po drugie, że polska literatura jest kopią literatury zagranicznej. Jeżeli coś się dobrze sprzedało na Zachodzie, to czemu nie stworzyć własnego klonu. No i wychodzą nam małe koszmarki językowe bez jakiegokolwiek inwencji własnej. Po trzecie, że polscy pisarze zakładają, że polski czytelnik jest mało wymagający. Skoro widzom podoba się w telewizji „M jak Miłość” oraz „Klan”, pisarze tworzą podobne miłe cukierkowe romanse, których ich zdaniem czytelnicy oczekują i które na pewno dobrze się sprzedadzą. Po czwarte, że polscy pisarze nie potrafią pisać dobrych dialogów, a jednocześnie tego dialogu w powieściach nadużywają. Po piąte, że polscy pisarze mają ubogie słownictwo, słaby warsztat i robią liczne błędy stylistyczne, co wynika być może ze wspomnianych już wcześniej zarzutów. I już na koniec, że polscy pisarze nie potrafią opisać polskiej współczesności i codzienności. Nie mają pomysłów i tematów, może media zagłuszyły w nich wrażliwość i zmysł obserwacji? Pozostaje tylko pytanie, czy te zarzuty odnoszą się tak naprawdę tylko do literatury polskiej i czy nie są zbyt radykalne. Bo zarzucana miałość, nijakość, bycie produktem a nie Literaturą – to jest cechą literackiego globalizmu. Z drugiej strony jeśli chodzi o język używany współcześnie w literaturze, będącej zwierciadłem rzeczywistości, stał się taki jak język naszych ulic. ●

POLSCY PISARZE W GLOBALNEJ WIOSCE

ANNA MAŁGORZATA PYCKA

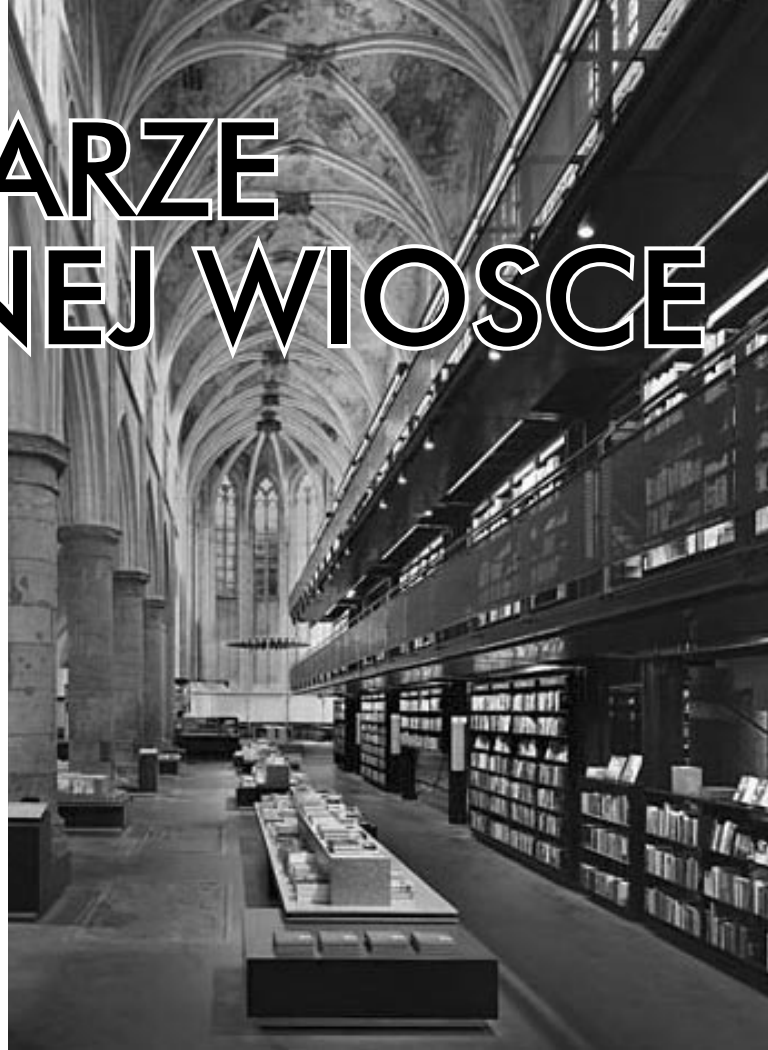
W dobie globalizacji kultury trudno jest odnaleźć wartościową literaturę

Przez setki lat polscy pisarze pisali w konkretnym celu. Krytykowali, nawoływali, pouczali. Kreowali bohaterów, na których wzorować się mieli czytelnicy. Igrali z cenzurą, zapraszając do wspólnej zabawy w odkodowywanie mowy ezopowej. Po 1989 roku wysadzeni z siodła stracili zapał i finansową motywację.

Niekwestionowanym wzorem dla wszystkich polskich twórców jest Jan Kochanowski. Jednak mało osób pamięta, że żył on zaledwie 54 lata. Młodość poświęcił na gruntowne poznawanie języków, studiowanie na wielu europejskich uniwersytetach, podróże, zdobywanie kontaktów. W dojrzałym wieku parał się polityką, przez krótki czas pełnił funkcję sekretarza królewskiego, dwukrotnie prowadził probostwo, uczestniczył w obradach sejmu, wybierał królów elekcyjnych, piastował urząd wojewody. W Czarnolesie osiadł, mając 34 lata, rok później ożenił się i założył rodzinę. To na ten okres przypada rozkwit jego twórczości. Fraszki, pieśni, „Odprawa posłów greckich”, „Treny”, parafraza „Psałterza Dawidowego” zagwarantowały mu pozycję najwybitniejszego poety renesansu nie tylko w Polsce, ale też w Europie Środkowowschodniej.

Czynny udział w życiu publicznym, potyczkach zbrojnych i dalekich wyprawach nie pozostał bez wpływu na barokową twórczość Wacława Potockiego, autora m.in. „Transakcji wojny chocimskiej”, Jana Potockiego, autora „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, Jana Chryzostoma Paska, autora „Pamiętników”. Na charakter tych utworów wpływały doświadczenia autorów, poczucie misji lub potrzeba zaznaczenia swojej obecności na literackiej mapie Rzeczypospolitej.

W romantyzmie autorzy pretendowali do roli wieszczów. W anonimowym szkicu polskiego autora z początku XIX w. czytamy, iż „dzieło artysty ma wstrząsnąć duszą, ma jednoczyć świat widzialny z niewidzialnym, skończoność z nieskończonością”. Wybitni polscy poeci romantyczni (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid) wytyczający sobie szczytne cele kształtowania postaw narodowych mieli mocno zakodowane poczucie misji i duchowego przewodnictwa. Gruntowne wykształcenie, znajomość języków, podróże, przyjaźnie z twórcami romantyzmu europejskiego czyniły z nich obywateli świata cieszących się powszechnym autorytetem.



Nowoczesna księgarnia we wnętrzu dawnego kościoła w Maastricht

Na przełomie XIX i XX w. polscy pisarze podróżowali po Europie, ale też docierali do Ameryki, Afryki (Sienkiewicz), a nawet Japonii (Sieroszewski). Studiowali na europejskich uniwersytetach (Wyspiański, Berent), Żeromski przez kilka lat pracował w Szwajcarii w Muzeum Narodowym Polskim w Raperswilu, dużo po Polsce i Europie podróżował Reymont. Bliski kontakt z opisywaną rzeczywistością, umiejętność spojrzenia na sprawy Polski z odleglejszej perspektywy przyczyniały się do światowego rozgłosu ich dorobku – w 1905 r. Henryk Sienkiewicz za „Quo vadis?” dostał literacką Nagrodę Nobla, w 1924 r. Królewska Szwedzka Akademia Nauk uhonorowała tę nagrodą Władysława Stanisława Reymonta za powieść „Chłopi”.

W okresie międzywojennym na czoło wysuwają się poeci. Zwolnieni z obowiązku krzepienia serc w swoich utworach opiewają życie, cieszą się codziennością, wzajemnie inspirują. Pisarze eksperymentują z formą (Schulz, Witkacy, Gombrowicz), na trwałe zaznaczając swoją obecność na światowej mapie literatury. Wtargnięcie wojsk – najpierw niemieckich, potem radzieckich - do Polski, długa okupacja, a potem komunistyczne zniewolenie czynią z polskich pisarzy duchowych lub też realnych emigrantów. Na łamach „Wiadomości” wydawanych od 1946 do 1981 r. w Londynie publikowali swoje utwory m.in. Marian Hemar, Jan Lechoń, Józef Mackiewicz, Tymon Terlecki, Kazimierz Wierzyński, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski. Corocznie przyznawana „Nagroda Wiadomości” dla najlepszej książki wydanej na emigracji odgrywała istotną rolę w promowaniu twórczości Marka Hłaski, Witolda Gombrowicza, Leopolda Tyrmanda, Czesława Miłosza, Włodzimierza Odojewskiego. Wydawa-

ny od 1947 do 2000 r. w podparyskiej miejscowości Maisons-Laffitte miesięcznik „Kultura” gromadził rozproszoną po świecie polską elitę intelektualną liczącą ponad 100 wybitnych autorów – poetów, pisarzy, dramaturgów, publicystów, dziennikarzy.

Sytuacja polityczna Polski nie pozwalała pisarzom na obojętność. Kontestacja lub afirmacja narzuconego ustroju wywoływała reperkusje i skłaniała do refleksji i ostrych sporów w kraju i na świecie. Literacka Nagroda Nobla przyznana w 1980 r. Czesławowi Miłoszowi to nie tylko dowartościowanie słabo znanej w Polsce jego poezji, ale przede wszystkim zwrócenie uwagi świata na nasz kraj, o którym było coraz głośniejsze po wypadkach sierpniowych w Stoczni Gdańskiej.

Transformacja ustrojowa – transformacja literatury

Rok 1989 jest symboliczny dla wszystkich krajów tzw. bloku wschodniego. Wolność słowa, swoboda poruszania, łatwy dostęp do światowego dorobku kultury to tylko pozorne ułatwienie dla ludzi pióra. Śmierć paradygmatu romantycznego odważnie ogłoszona przez Marię Janion to koniec realizowanej w polskiej literaturze przez ostatnich kilkadziesiąt lat misji moralizatorskiej, potocznie zwanej „bogoojczyźnianą”.

Zachwyceni kolorowym Zachodem młodzi pisarze szukali miejsca dla siebie i zastanawiali się, czy mają coś do powiedzenia. Popularyzowany przez pokolenie „brulionu” nurt zwany „banalizmem” to świadectwo bankructwa niegdysiejszych idei i ambicji. Szansą na wypromowanie nowych nazwisk okazały się nagrody najczęściej fundowane przez duże wydawnictwa. Nagroda literacka Nike przyznawana jest od 1997 r., dwukrotnie jej laureatem został Wiesław Myśliwski, do grona młodych laureatów należą m.in. Wojciech Kuczok, Dorota Masłowska. Inna, może mniej nagłośniona przez media, ale istotna dla pisarzy nagroda to „Paszport Polityki”. Przyznawana od 1993 r. doceniła twórczość m.in. Ignacego Karłowicza, Jacka Dehnela. Od 1962 r. przez Fundację im. Kościelskich przyznawana jest Nagroda Kościelskich. Do grona 120 laureatów należą najwybitniejsi polscy poeci, prozaicy, krytycy literaccy. Spośród najmłodszych należy wymienić: Mikołaja Łozińskiego, Jacka Dukaja, Andrzeja Franaszka. Często zdarza się, że jednego roku do różnych nagród literackich nominowani są ci sami pisarze. Jaki z tego wniosek? Wbrew pozorom na rodzimym rynku nie mamy zbyt wielu talentów, a laureaci nagród, poczynając od tej najbardziej prestiżowej Nagrody Nobla, a skończywszy na literackiej nagrodzie Nike, nie zawsze są zasłużeni doceniani.

Literatura w czasach płynnej nowoczesności

Filozof, eseista, profesor socjologii Zygmunt Bauman mówi, iż dziś, w czasach płynnej nowoczesności, osoby pretendujące do rangi elit są maksymalnie tolerancyjne i minimalnie wybredne. Roztaczająca pokusy, rozstawiająca przynęty kultura uwodzenia produkuje i rozsiewa nowe potrzeby, pożądania i pragnienia, bynajmniej nie zmuszając swoich twór-

ców do kształtowania moralnych nakazów czy estetycznych wzorców. Jak w tej rzeczywistości odnajdują się polscy pisarze przez kolejne stulecia ściśle związani z naszą historią i polityką? Z przykrością trzeba stwierdzić, że nie radzą sobie dobrze. Zależność od obcych mocarstw i siłą narzucanej ideologii nie zawsze zasłużenie pozwalała im zasiadać na podniebnym Parnasie. Niedociągnięcia warsztatowe zawsze można było tłumaczyć koniecznością spełniania narodowego obowiązku, ingerencją cenzury, przymusowym pobytem za granicą, a co za tym idzie - brakiem kontaktu z językiem. Hasło „ojczyzna” często tłumaczyło, a nawet przysłaniało nieumiejętność stworzenia wartkiej akcji, zwężłej fabuły, nowatorskich rozwiązań.

Po 1989 roku z nadzieją spojrzeliśmy na młodych pisarzy. Docenieni przez jurorów literackich konkursów mieli przynieść nowe tematy i rozwiązania. Ponad dwadzieścia lat nowego porządku pozwala jednak wyrazić rozczarowanie i zawód. Wśród utyskiwań na trudy codzienności, problemy z publikacją, niskie wynagrodzenie, konieczność dorabiania w innych zawodach giną nowatorskie pomysły na powieści odzwierciedlające otaczający nas chaos. Nie przez przypadek w pierwszej części artykułu, rozpoczynając od Kochanowskiego, wymieniałam pisarzy i poetów, którzy zarabiali na chleb nie tylko piórem. Angażowali się w działalność polityczną, podróżowali, studiowali, pielęgnowali kontakty. Byli obywatelami świata, a nie zaściankami, i taka była ich twórczość. A dzisiaj? Andrew Keen w głośnej książce „Kult amatora. Jak Internet niszczy kulturę” pisze: „Internet to ogromne morze i pływające po nim jest wielką namiętnością, jednak po kilku dniach przybrzeżnej żeglugi wolimy oglądać to morze bez ruszania się z portu”. Obserwacja zastoju na polskim rynku wydawniczym pozwala zgodzić się z Keenem, bo zdaje się, że większość naszych rodzimych autorów niechętnie podejmuje jakikolwiek wysiłek. Sztuczni bohaterowie ukazywani w sztucznych realiach przeżywają nierealne problemy, ponieważ pisarze, którzy powołują ich do życia, zostali wypromowani przez media wyznające zasadę „Na bezrybiu i rak ryba”. A w literaturze, jak w każdej innej dziedzinie, żeby stworzyć coś dobrego, trzeba wykonać wysiłek, nawet jeśli ma się tzw. lekkie pióro.

Aby stworzyć świat powieściowy, trzeba go sobie wyobrazić, ale najpierw poznać i przeświecić realia. Współcześni pisarze światowi zatrudniają specjalistów, którzy przygotowują dla nich informacje z różnych dziedzin, grzebią w archiwach, studiują teksty źródłowe. Wbrew pozorom współczesny czytelnik jest wymagający. W dobie internetu bez większego trudu można przyłapać autora na nieznamości opisywanych realiów, wytknąć nieporadności stylistyczne. Na dogłębne studia decydują się nieliczni, wśród których wymienić wypada Jacka Dehnela i Jacka Dukaja. Pozostali cierpią na brak tematów albo bezzwrotnie kopiuje wzorce z zagranicy. A zagranica nie śpi. Wydane w ostatnim roku powieści Maria Vargasa Llosy („Marzenie Celta”), Michela Houellebecqa („Mapa i terytorium”), Harukiego Murakami („1Q84”) i Umberta Eco („Cmentarz w Pradze”) to trudne wyzwanie, któremu tylko najlepsi mogą sprostać. A ich u nas jak na lekarstwo...

INSPIRACJA DUCHOWA I FUNDAMENT EUROPY

KRZYSZTOF TARNOŃSKI

Nie można i nie da się wyprzeć korzeni Europy chrześcijańskiej

Wzwiązku z kształtowaniem się nowego oblicza Unii Europejskiej staliśmy się świadkami sporu o wizję przyszłej Europy w kontekście jej historycznej genezy. W istocie historia Europy nierozwalnie wiąże się z chrześcijaństwem i vice versa. Tym czasem przywódcy unijni są przeciwni nawiązywaniu do tej – ich zdaniem – wstydlivej i kłopotliwej przeszłości. Czy zatem Europa powinna nawiązywać do swojej historii, czy też powinna się od niej odciąć (i jawić się światu jedynie jako twór areligijny i świecki)? I na ile jest to spór jałowy i pozbawiony sensu?

Chrześcijaństwo – impuls dla rozwoju ziem europejskich

Jaka jest historia Europy? Jeżeli mamy odnieść się do całości kontynentu europejskiego, to realnie ta kwestia ogranicza się do okresu liczonego od czasów wczesnego średniowiecza, kiedy następuje właściwy rozwój państwowości i kultury europejskiej. Jest to zatem okres czasowo wiążący się z chrześcijaństwem. Niewątpliwym przełomem w dziejach Europy był upadek Cesarstwa Rzymskiego i próba jego ratowania m.in. poprzez ujednolicenie religii i wprowadzenie chrześcijaństwa (392 r.) jako religii państwowej obowiązującej na terenie całego imperium. Co prawda nie uchroniło to samego cesarstwa

przed rozpadem, ale paradoksalnie zaowocowało późniejszym odrodzeniem się Europy.

Na tę kwestię można spojrzeć jeszcze w inny sposób i postawić pytanie, czym byłaby współczesna Europa bez chrześcijaństwa i czy w ogóle można realnie odciąć ją od jej chrześcijańskich korzeni? Przyjmowanie założenia, że odcięcie się od chrześcijaństwa jest równoznaczne z pozbyciem się oków wiążących swobodny rozwój i wolność europejską, z założenia jest błędne. Imperium rzymskie nie upadło z powodu chrześcijaństwa, ale z różnych przyczyn, z których główną były najazdy barbarzyńskich plemion. Podobnie to nie chrześcijaństwo było przyczyną upadku innych cywilizacji ani nie ono było sprawcą masowych epidemii, tragedii i kataklizmów dziejowych dziesiątkujących ludność Europy. Kiedy prześledzi się dzieje Europy, można jednoznacznie stwierdzić, że dla Europy chrześcijaństwo stało się zbawienne. Dało Europie potężny impuls do przemian i rozwoju. Kto wie, czym byłaby Europa (a przynajmniej jej zdecydowana większość), gdyby nie chrześcijaństwo. W owym czasie przeważającą część naszego kontynentu zajmowały rzadko zaludnione tereny, dzikie puszcze, pola i ogromne obszary, dzielone pomiędzy napływowe plemiona i lokalne wspólnoty plemienne – Anglosasów, Burgundów, Franków, Germanów, Hunów, Longobardów, Ostrogotów, Słowian, Swebów, Wandalów, Wikingów Wizygotów... Porozrzucane, pojedyncze garnizony z czasów świetności imperium rzymskiego powoli chyliły się ku upadkowi. Większe skupiska ludności organizowały się w osady i grody. Tak wyglądała niemal cała północna, środkowa

i wschodnia Europa w czasie pojawienia się chrześcijaństwa.

Dawna Europa – centrum cywilizacyjne

Ówczesny cel i dążenia Kościoła chrześcijańskiego nie były w przeszłości czymś wyjątkowym i kuriozalnym. Każda wiara, religia, a także ideologia (ideologia ateistyczna również) z punktu widzenia socjologicznego ma podobny cel – dążenie do rządu dusz i władzy. Nie jest to cecha przynależna tylko Kościołowi chrześcijańskiemu. Nie ma również wątpliwości, że chrześcijański rozwój Europy promieniował i inspirował inne rejony świata (przy równoczesnym przenikaniu do Europy wpływów zewnętrznych, głównie arabskich). W czasie rozwoju chrześcijaństwa, obok Europy, w Azji Mniejszej i Afryce Północnej pojawił się i intensywnie rozwijał islam. Gdyby Europy nie ogarnęło chrześcijaństwo, tylko kwestią czasu byłoby opanowanie Europy przez islam. Bez wątpienia chrześcijaństwo uchroniło Europę przed islamem, a w muzułmańskiej Europie obecnym przeciwnikom chrześcijaństwa byłoby zdecydowanie trudniej szerzyć swoje ateistyczne hasła i poglądy...

Już ta krótka charakterystyka uzmysławia nam, jak wielki wpływ miało chrześcijaństwo na rozwój Europy. Jednak coraz częściej pojawiają się głosy (przewrotne) – i to pochodzące z kręgów pozornie kompetentnych – że mecenat Kościoła przez całe stulecia skutecznie blokował rozwój sztuki, kultury i nauki. Jak zatem tłumaczyć tak wspaniałą i niezwykle rozwój chrześcijańskiej Europy w stosunku do reszty świata, której chrześcijański Kościół nie blokował? Dlatego to właśnie w chrześcijańskiej Europie nastąpił najbardziej dynamiczny, twórczy i wszech-

stronny rozwój? Zgodnie z niniejszą tezą chrześcijańska Europa powinna stać się białą plamą na mapie światowego postępu i rozwoju – wyspą zastoju, ciemnoty i zacofania. A dlaczego było dokładnie odwrotnie? To chrześcijańska Europa od czasu średniowiecza, czyli najsilniejszych wpływów Kościoła, stała się światowym centrum rozwoju – nauki, kultury i sztuki. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że w dalszej przyszłości stopniowe odchodzenie Europy od chrześcijaństwa będzie kojarzone z utratą jej pozycji indywidualnego oblicza i charakteru. Wraz z odejściem od chrześcijaństwa Europa utraciła pozycję światowego centrum cywilizacyjnego na rzecz Ameryki i Azji. Nie sposób dzisiaj stwierdzić, jaki jest związek między tymi wydarzeniami. Natomiast niewątpliwym faktem jest, że do czasu nadejścia chrześcijaństwa ówczesne centra cywilizacyjne koncentrowały się wokół basenu Morza Śródziemnego, Azji i Afryki. Cała północna, centralna i wschodnia Europa była dziką, cywilizacyjną pustynią. To właśnie chrześcijaństwo przyczyniło się do nagłego, dynamicznego i niezwykłego rozwoju tej części świata i to w czasach chrześcijaństwa centrum cywilizacyjne świata przeniosło się do Europy. Zatem fakty mówią same za siebie – czas chrześcijaństwa to czas światowej dominacji Europy w każdym wymiarze.

Jeżeli ktoś głosi takie nieprzemysłane tezy, że chrześcijaństwo było ciężarem dla Europy, to powinien się zastanowić, dlaczego właśnie tutaj, w chrześcijańskiej Europie, powstała w tym czasie największa ilość światowych dzieł sztuki – można śmiało powiedzieć, że przytłaczająca większość – i dlaczego to właśnie tutaj działało tak wielu wybitnych twórców, artystów i uczonych.

Czas katedr

Chrześcijańskie dzieje dzisiejszej Europy Zachodniej rozpoczął chrzest władcy Franków Chlodwiga, który miał miejsce w Boże Narodzenie w 496 r. To właśnie także dzięki chrześcijaństwu do Europy napłynęły elementy kultury bizantyjskiej, syryjskiej, egipskiej, a od VIII w. arabskiej. Już w połowie VI w. n.e. na terenie Rawenny zaczęły powstawać pierwsze chrześcijań-

Portal katedry w Chartres, tzw. królewski, zapowiadający nowy styl architektoniczny – gotyk



skie arcydzieła architektury i sztuki – świątynie San Apollinare Nuovo, San Apollinare in Classe czy San Vitale, zdobione znakomitymi mozaikami przedstawiającymi m.in. sceny ze Starego i z Nowego Testamentu. W pierwszym okresie średniowiecza głównymi i jedynymi nośnikami kultury antycznej, oświaty i sztuki były klasztory, przede wszystkim benedyktyńskie. Założone na początku X w. opactwo w Cluny było wielkim centrum zachodniej myśli religijnej, filozoficznej, ośrodkiem sztuki i nauki, a do XIII w. w Europie artystami byli głównie zakonnicy. Około 1000 r. rozpoczął się wielki ruch budowlany spowodowany bodźcami natury religijnej i ekonomicznej. Wzrosła liczebnie ludność Europy, a religia chrześcijańska była czynnikiem, który sprzyjał konsolidacji wewnętrznej, scalaniu i wytyczeniu drogi moralno-intelektualnej. Cały postęp w dziedzinie budownictwa dokonywał się właśnie w architekturze kościołów wznoszonych w tym czasie przez zakony benedyktynów i cystersów. Powstawały kościoły bazylikowe lub halowe, w których głównym elementem konstrukcyjnym był łuk półkolisty. Sklepienia kolebkowe i krzyżowe pomagały osiągać świątyniom znaczne wysokości, wcześniej wręcz niewyobrażalne. Wnętrza kościołów były z założenia ascetyczne, a na ścianach międzynawowych, ponad filarami, występowały galerie – emporie oddzielone od nawy głównej arkadami. Natomiast w kościołach pielgrzymkowych we Francji i w Hiszpanii fasady były bogato dekorowane, ze wspianymi schodkowymi portalami. Tympanony zdobiły płaskorzeźby przedstawiające sceny z „Sądu Ostatecznego” bądź „Zesłanie Ducha Świętego”. Przykładami znakomicie zachowanych porta-

li romańskich są katedry Saint-Lazare w Autun, Santiago di Compostella, w Moissac. Uwienieczeniem rzeźby francuskiej jest portal katedry w Chartres, tzw. królewski, zapowiadający nowy styl w architekturze i rzeźbie – gotyk. Architektura romańska rozwijała się nie tylko we Francji czy w Hiszpanii, ale także w Niemczech (kościół w Hildesheim, Laach, Moguncji, Spirze), w Europie Środkowej (m.in. w Polsce – kościoły w Tumie pod Łęczycą, w Krakowie św. Andrzeja, rotunda św. Prokopa w Strzelnie, opactwa w Sulejowie, Wąchocku...), we Włoszech (baptysterium i campanilla w Pizie, kościół San Miniato we Florencji, katedra Monreale na Sycylii...).

Niezależnie rozwinęło się iluminatorstwo – sztuka zdobienia ksiąg, w czym także specjalizowali się zakonnicy. Powstawały kodeksy zdobione złotem, srebrem lub purpurą. Kolejne lata, w których dominującą rolę odgrywało chrześcijaństwo, przyniosły rozwój sztuki gotyckiej. Był to czas wielkich katedr, ostatnich wielkich osiągnięć konstrukcyjnych w architekturze, rozwój rzeźby pełnifiguralnej i reliefowej. W dalszym ciągu klasztory pełniły funkcję centrów myśli filozoficznej i iluminatorstwa, a sztuka – funkcję opisową dla rzeszy wiernych. Kościół gotycki był symbolem czasów, ucieleśnieniem ideologii średniowiecza. Sam styl gotycki narodził się w Il-de-France, czyli w tzw. „domenie królewskiej”. W ciągu 50 lat, w promieniu 200 km wokół Paryża, wybudowano ogromnych rozmiarów katedry, które zainspirowały swoją innością resztę Francji i Europy. Powstawały budowle niezwykle wysokie (wysokość wnętrza w katedrze w Reims to 38 m, a w katedrze

w Beauvais – 48 m) i wysmukłości (stosunek szerokości do wysokości wynosi w Amiens 1:3, a w Kolonii 1:4). Osiąganie tak wielkich rozmiarów było możliwe dzięki szeregowi nowinek konstrukcyjnych: łukowi ostremu, systemowi łęków przyporowych widocznych na zewnątrz budowli i sklepieniu krzyżowo-żebrowemu, na bazie którego rozwinęło się wiele innych odmian, np. sklepienie gwiazdźdźiste, sieciowe, wachlarzowe, kryształowe.

Fasady, podobnie jak w kościołach pielgrzymkowych romańskich, były bardzo bogato dekorowane. Zdobily je rozbudowane portale zwieńczone wimpergą, nad którą była umiejscowiona rozeta podzielona maswerkami i wypełniona witrażem. Wnętrza ogromnych katedr, ze zdecydowaną przewagą linii pionowych, były bogato ozdobione elementami konstrukcyjnymi i witrażami. Paradoksalnie do najwybitniejszych należą i na szczególną uwagę zasługują katedry krajów, które obecnie odcinają się od swoich chrześcijańskich korzeni, a więc Francji – katedry w Paryżu, Laon, Chartres, Reims, Beauvais, które należą do arcydzieł architektury gotyckiej; Niemiec – w Kolonii, Freiburgu, Naumburgu; Anglii – katedry w Lincoln, Peterborough, Salisbury, Cantenbury, York. W renesansie, mimo prądów umysłowych skupionych na poszukiwaniu związków między człowiekiem a naturą, w dalszym ciągu duże znaczenie miał mecenat kościelny (wybitnymi mecenasami byli papieże Juliusz II, Leon X i Paweł III). Miejmy także świadomość, że każde przeciwstawianie się czemuś, w tym wypadku chrześcijaństwu, zawdzięcza swoją inspirację właśnie ideologii czy poglądom, którym się przeciwstawia, ponieważ gdyby nie było chrześcijaństwa, nie miano by się czemu przeciwstawiać.

Artyści tworzyli na zlecenie możnych tamtych czasów – władców, arystokratów, bogatych mieszczan, ale w dużym stopniu były to dzieła o tematyce religijnej. Donatello, wybitny rzeźbiarz doby odrodzenia, wyrzeźbił postaci św. Jana Chrzyciela czy Marii Magdaleny, Michał Anioł Buonarroti stworzył Pietę, posąg Mojżesza, ozdobił freskami sklepienie i ścianę Kaplicy Sykstyńskiej, a papież Pa-

weł III powierzył mu rolę pierwszego architekta, rzeźbiarza i malarza Watykanu. Dzieła o tematyce religijnej tworzył Leonardo da Vinci (fresk w refektarzu klasztoru Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, Pokłon Trzech Króli, Madonna w grocie skalnej, Anna Samotrzeć), Rafael Santi (Madonna Sykstyńska, fresk Dysputa o Najświętszym Sakramencie), artyści niemieccy Matthias Grünewald, Albrecht Dürer czy Lucas Cranach mł.

Nowe ideologie sprzyjające laicyzacji

Czasy baroku to okres sprzeczności i zamętu. Europa w dobie reformacji utraciła swoją jedność światopoglądową i uniwersalizm w kulturze. Brakowało jednoznacznych ideologicznych dążeń tak jak to miało miejsce w średniowieczu i renesansie. Sobór Trydencki poprzez reformy wzmocnił pozycję Kościoła, określił wyraźnie rolę i funkcję sztuki, ale tylko w krajach katolickich. Powstawały budowle kościelne na wzór jezuickiego kościoła Il Gesu zaprojektowanego przez Jacopa Barozzi da Vignola (fasadę zaprojektował Giacomo della Porta). Wybitny architekt i rzeźbiarz Lorenzo Bernini przebudował Plac św. Piotra, wykonał szereg wybitnych rzeźb o tematyce religijnej, np. Ekstaza św. Teresy czy Grobowiec Urbana VIII, a Francesco Borronini zaprojektował fascynujący kościół San Carlo w Rzymie. Skandalista Caravaggio malował również obrazy o tematyce religijnej (Złożenie do grobu, Powołanie św. Mateusza, Męczeństwo św. Mateusza), podobnie jak uduchowieni artyści hiszpańscy; Jose de Ribera, Francisco de Zurbarán czy Bartolomeo Esteban Murillo. W sztuce krajów protestanckich dla odróżnienia barok przejawiał się w sztuce świeckiej – w obrazach dominowały sceny rodzajowe, portrety i martwe natury. Laicyzacja sztuki i kultury była coraz większa i stała się formą swoistej manifestacji doktrynalnej. Sprzyjały temu ideologie następujących po sobie epok. Wartości chrześcijańskie stawały się niemodne i mało nowatorskie. Powoli znaczenia nabierało jedynie szokowanie i zadziwienie widza.

Dziś Europa pod szyldem demokracji i rzekomej swobody po-

głądów wewnętrznie kosztuje, tracąc swoją kreatywność, wyjątkowość i aktywność intelektualną. Powierzchniowy blichtr XXI-wiecznej Europy ma ukryć jej próchniejące wnętrza.

Co oglądaliby dzisiaj turyści zwiedzający Europę? Przetrawiając zabytki starożytności to tylko nikły procent europejskich arcydzieł architektury i sztuki. Gdyby unijni przywódcy, zamiast skupiać się na walce z chrześcijańską spuścizną Europy, skupili się bardziej, tak jak ich poprzednicy, na pielęgnowaniu jej historycznego dziedzictwa, być może Europa nadal pozostałaby liderem cywilizacyjnego postępu i rozwoju.

Współcześnie przypisuje się chrześcijaństwu wszelkie możliwe grzechy, kreując je na kształt jakiegoś monstrum, znacznie gorszego od totalitaryzmu, faszystów czy komunizmu. Co bardziej dociekliwe osoby stawiają pytanie, dlaczego świeckie mass media w taki sposób i w takich zniekształconych proporcjach przedstawiają winy Kościoła, przemilczając równocześnie i nie dostrzegając oczywistych wad i grzechów systemów i rządów świeckich. Chcąc zdyskredytować chrześcijaństwo, nieustannie odwołują się do przeszłych czasów, mając świadomość, że zdecydowana większość ludzi nigdy nie zada sobie trudu i nie będzie w stanie zweryfikować tych wiadomości. Liczby ofiar rządów laickich i świeckich są nieporównywalne. Chociażby krwawa rewolucja francuska, I wojna światowa, rewolucja bolszewicka, II wojna światowa, rządy komunistów, ludobójstwa w Kambodży, masakry w Afryce itd. Nikt nie twierdzi, że historia Kościoła jest drogą usłaną różami, bez skazy i nie ma na swoim sumieniu win: krucjaty czy kontrowersyjne postaci w stylu słynnego rodu Borgiów. Na każdą jedną ofiarę inkwizycji przypadają setki ofiar bezwzględnych, barbarzyńskich rządów i surowego, świeckiego prawa oraz sądownictwa, a wszelkie patologie nie są winą ideologii chrześcijańskiej, a jak najbardziej ludzkich słabości – chciwości, pożądlivosti, zawiści, podłości, czyli grzechów, które akurat w swoim założeniu chrześcijaństwo tępi i napiętnuje. ●

TEATR MÓJ WIDZĘ OGROMNY

AGNIESZKA KOMOROWSKA

Zamiast pokazywania obrazu rozpadu wartości sztuka powinna zachwycać i inspirować

Pytaniu o możliwe poddanie się przez nas filozofii pesymizmu, rozpaczy i przekonaniu o degradacji wartości jako jedynym wyznaczniku moralnym naszych czasów powinno towarzyszyć dostrzeżenie dróg wyjścia ku optymizmowi. Podstawowy problem zamknę w pytaniach: Jak afirmować, by uniknąć banału? Jak ująć rzeczywistość, by nie ulec rozpaczy?

Na czym obecnie polega fenomen „dobrych sztuk”? Wydaje się, że na ich „mocy” (cenne w krytyce teatralnej wydają się uwagi typu: „ważne, mocne przedstawienie”. Być może są sprawy, które muszą „uderzyć”. Do takich zaliczyłabym spektakl „O zwierzętach” wystawiony na deskach bydgoskiego Teatru Polskiego, poruszający w sposób rzeczywiście bardzo dobitny i wieloaspektowy problem handlu kobietami.

„Ciekawe” i „inne” czy budujące moralnie?

Zostańmy przy wartości rodzinnej. Tendencja do upublicznienia nadużyć wewnątrz rodzin, upadku ról ojca i matki, zagubienia właściwej wartości sfery seksualnej czy autorytetu rodzicielskiego, nawet uzasadnionego – to wszystko w moim przekonaniu już nadto przyczyniło się do nadwyrężenia wartości podstawowej. Nie jest to temat tabu wymagający unaocznienia, a raczej wartość na tyle osłabiona w społeczeń-

stwie, że właściwą postawą byłaby odpowiednia afirmacja. Podobnych tematów znalazłoby się więcej. Przy ich podejmowaniu potrzeba zarówno rozwagi, jak i delikatności.

Na czym polega dziś „dobra sztuka”? Nie można zaprzeczyć „płynności” świata, w którym żyjemy, jego złożoności, nieogarnioności, szybkości, z jaką dokonują się zmiany i upadają pewne kategorie. Docenia się spektakle, które ukazują niemożność realizacji pewnych jakości estetycznych, jak patos czy tragizm, wszechobecne jest zwycięstwo groteski, wykrzywienia świata. O ile sama ta kategoria w pewnym momencie była potrzebna, trudno mi zgodzić się z tym, by wciąż narzucała nam jedyną możliwą formę ukazywania rzeczywistości. Mamy do czynienia z wieloma eksperymentami. Docenia się dziś raczej to, co „ciekawe”, „inne”, niż to, co cenne, budujące moralnie. Z aksjologicznego punktu widzenia odważyłabym się stwierdzić, że współczesna groteska jest niewystarczającą rekompensatą „upadłych” jakości, które jakoś poruszały odbiorców, raczej owocuje tendencją do burzenia niż budowania. A na czym mogłaby polegać „dobra sztuka”? W moim przekonaniu na dostrzeżeniu budujących, odkrywczych, pozytywnych aspektów wielości, złożoności i braku oparcia w pewnych schematach. Wiara w rzeczywistość, owa Marcelowska nadzieja, polegałaby na zauważaniu tych niewidocznych przeżytków dobra, które utwierdzają w raz przyjętej postawie.

Wzruszanie bez konieczności mnożenia wrażeń

Afirmacja tych ledwo zauważalnych wartości, nawet jeżeli mamy do czynienia z sytuacją mogącą wzbudzać sensacje, może być zaniepokojeniem war-

tością, natarczywym pytaniem o wartość – słowem: wszystkim, co poruszy te rejony w odbiorcach, które wciąż jeszcze są „doświadczające”, a niekoniecznie „doświadczane” (tu znów terminologia pożyczona z filozofii nadziei Gabriela Marcela), tj. te rejony, które narażone są na gorszący wpływ zła, a które zarazem są otwarte na zbudowanie moralne czy zbudowanie wartości w ogóle. Chodzi mianowicie o uwrażliwianie w miejsce wywoływania wstrząsu. Zaskakujące, o ile częściej można wyjść wzruszonym z kina niż z teatru. Pomijam już problem wrażliwości koniecznie mnożenia wrażeń wizualnych i nie tylko. Nie są odosobnione przypadki, gdzie obraz poruszał oszczędnością środków. Wzruszenie jest jednym z możliwych odwołań do wrażliwości. Owszem, zależy od jednostkowych uwarunkowań, a nierzadko od misternie zaprojektowanego scenariusza i doboru środków, które mają na celu wywołanie pożądanej reakcji. Ale takie przypadki nie zaprzeczają możliwości uwrażliwiania także samym problemem. Spektakl „Wątpliwość” w reżyserii Piotra Cieplaka, zrealizowany w Teatrze Polonia w Warszawie, to projekt sięgający po sztukę już przeniesioną na ekrany kin, podejmującą problem domniemanego molestowania seksualnego ucznia szkoły katolickiej przez jego nauczyciela księdza. Dodatkowo pokazane zostaje miejsce chłopca w społeczności lokalnej jako „obcego”, bo należącego do mniejszości ukraińskiej, a także obciążonego trudną relacją z ojcem. Sztuka w sposób dyskretny pokazuje wieloaspektowość problemu, który rozgrywa się między osobami, odbija o złożoność poszczególnych postaci, wydobywa niejasność oceny postępowania głównego oskarżonego. Tytułowa wątpliwość prze-

nosi całość problemu z poziomu sensacji na płaszczyznę międzyludzką, gdzie rozgrywa się bój o prawdę. Po zakończeniu sztuki widz pozostaje z wieloma pytaniami o to, jak właściwie osądzić ludzkie postępowanie. Jest to o tyle ciekawe, że do mediów przenika coraz więcej informacji zbliżonych do tej, którą otrzymuje widz „Wątpliwości”. W tym kontekście przeniesienie aktualnych problemów na deski teatru budzi wrażliwość poprzez zatrzymanie uwagi na złożonej motywacji i wieloznacznościach. Odbiorca nie może przejść spokojnie – jak na portalu internetowym – od jednej złej informacji do drugiej, nawarstwiając w sobie oburzenie de facto bezrefleksyjnie.

Jednostka zaprzeczeniem anonimowości

Wydaje mi się, że to jest wyzwanie dla współczesnego teatru: zwalniać tempo życia, żeby pokazać wartości, takie jak prawda, trud odkrywania prawdy, złożona motywacja, zagubienie, wina i niewinność, uwikłane w gąszcz informacji budzących co najwyżej sensacje i sptycających poziom odbioru, jednocześnie redukując zdolność oceny moralnej, wprowadzając zamęt i wzmagając poczucie rozpacz. Podobnie zakwalifikowałabym spektakl „Nordost” w reżyserii Grażyny Kani wystawiony w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Być może, podobnie jak poprzedni, swoją wagę zawdzięcza dramatowi napisanemu z dużą dozą wrażliwości odczytywania najnowszej historii. Jest to relacja trzech kobiet, która została wpleciona w rozwój wydarzeń z 23 października 2002 r., kiedy moskiewski teatr na Dubrowce, w trakcie przedstawienia musicalu „Nordost”, opanowali czeczeńscy bojownicy. W

mocny i zarazem budzący wrażliwość posób spektakl ukazał problem wojny i terroryzmu. Co ważne, uczynił to nie tylko z punktu

głośnią tragedie, pokazują cierpienie, ale także bez należytego szacunku dla zranień (rozdzieli tu te dwa pojęcia „cierpienie”

i „zranienie”, intuicyjnie wyczuwając, że to drugie sięga zupełnie innych sfer wrażliwości, a to mniej więcej staram się pokazać). Doświadczenie zranienia wymaga dużej subtelności, jeżeli ma być ukazane jako coś, co budzi wrażliwość. Mówiąc jeszcze inaczej, taki sposób podejmowania tematów aktualnych jest pokazywaniem bardziej człowieka niż samego zła, a w związku z tym jest wchodzeniem w ludzki świat wartości, nie zaś w pomijający człowieka świat sensacji. Moim zdaniem to właśnie jest wyzwanie dla sztuki.

Wszyscy wiemy, że w mediach dominują informacja, sensacja, afery. Wielką pomyłką jest prowadzić twórczość kulturalną pod dyktando tych trendów. Nie potrzebujemy jednolicie bezwarłostkowego przekazu nakręcanego manipulacją (o tej też już sporo wiemy). Potrzebujemy godnej odpowiedzi na wyzwania współczesności. A co komu po negatywnej odpowiedzi? Na pytanie: „Jest tak źle! Co robić?” trzeba dawać odpowiedź: „Zobacz [tu nakreślić przygnębiający obraz zła] – tak właśnie nie można, tego nie rób!”. Potrzeba dziś kultury, która pokaże, że pytanie też należy zadać inaczej. Czas chyba wyruszyć z odsieczą tonącemu obrazowi świata wartości. Docelowo sztuka powinna stać się inspiracją i często-
 zachwytem w miejsce przekazywania rozpacz i udzielania gorszego obrazu ludzkiej kondycji moralnej. Wierzę, że można zachwyć subtelnością ujęcia wartości tam, gdzie trudno jest ją dostrzec. Jeżeli świat wartości jest ludzki, to niech ludzka stanie się kultura. ●



widzenia ofiar. Twórcy pokazali zarazem, że jednostronnie osądzeni agresorzy też padają ofiarą historii. Każda osoba traktowana jedynie przez pryzmat grupy, w której się znalazła, doznaje niesprawiedliwości. Takie spojrzenie zyskuje uniwersalność wraz z uświadomieniem o historiach jednostkowych dokonujących się w ramach historii ogólnej. W tym przypadku staje się ona świadectwem i zaprzeczeniem anonimowości. Takie przekształcenie przekazu sprawia, że sam akt przemocy, a nawet brutalność, która bywa doskonałym narzędziem estetyki wstrząsu, schodzą na dalszy plan wobec życia osoby.

Ocalanie obrazu świata wartości

Tego rodzaju spektakle, przełamujące jednoznaczność pokazywania zła w otaczającej rzeczywistości, jednocześnie pokazują, jak potężna w skutkach jest selekcja upublicznionego zła. Zło to nie tylko konkretne czyny przekraczające prawo, zaprzeczające wrażliwość i wykraczające przeciw wartościom. To także zranienia, których doznają ludzie doświadczający tego zła. Owszem, media na-

KAZNODZIEJA NA KRÓLEWSKIM DWORZE

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

W Muzeum jezuitów w Starej Wsi znajdują się pamiątki po sławnym kaznodziei królewskim

Wniewielkiej podkarpackiej miejscowości Stara Wieś (gmina Brzozów) mieści się niezwykle interesujące Muzeum Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej. Wśród prezentowanych kolekcji sztuki sakralnej ukazujących duchowość i kulturę estetyczną jezuitów znajdują się obrazy, rzeźby i pamiątki związane z postacią ks. Piotra Skargi SJ. W tym roku obchodzimy 400-lecie śmierci tego wybitnego kaznodziei, patrioty, filantropa i pierwszego rektora Uniwersytetu Wileńskiego.

Muzeum jezuitów

„W kunsztownej drewnianej, ale przeszklonej urnie przechowywana jest w naszym muzeum kość przedramienia zmarłego w Krakowie w 1612 r. ks. Piotra Skargi – opowiada brat nowicjusz Michał Krudysz SJ oprowadzający wycieczki po muzeum mieszczącym się przy zabytkowym Sanktuarium Maryjnym w Starej Wsi. – Ta święta pamiątka nie jest jednak jeszcze relikwią. Może nią się stać dopiero wtedy, gdy ks. Piotr Skarga zostanie ogłoszony błogosławionym. W naszych zbiorach znajdują się jeszcze trzy obrazy przedstawiające wizerunki ks. Skargi oraz jego gipsowe popiersie. Na jednym z płócien można od-

czytać niewyraźne nazwisko Powęski lub Pawęski, najnowszy zaś jest sygnowany Marcin Stroński. Przemyśl 1966 r. Trzeci obraz jest niepodpisany”.

Nazwisko Powęski lub Pawęski przyjęte jako nazwisko autora portretu ks. Skargi budzi pewne wątpliwości. Nasuwa się bowiem podejrzenie, iż ten podpis dotyczy nie malarza, lecz osoby portretowanej. Przecież słynny kaznodzieja urodził się 2 lutego 1536 r. w rodzinie Michała i Anny ze Świątków Powęskich jako Piotr Powęski, nazwisko Skarga przybrał zaś znacznie później. Trudno zatem uwierzyć w tak dziwną zbieżność nazwisk. Malarz Stroński w 1966 r. natomiast odwzorował po prostu wizerunek ks. Skargi ze słynnego obrazu Jana Matejki „Kazanie Skargi”. Najciekawszy wydaje się być obraz najstarszy ukazujący wizerunek skupionego kapłana, według zasad klasycyzmu przełomu XVIII i XIX w. chłodno patrzącego na otaczający świat.

Wśród ponad 4 tys. innych eksponatów muzeum w Starej Wsi można zobaczyć najstarszą datowaną kopię cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, wspaniałą kolekcję zabytkowych szat liturgicznych oraz unikatowe pamiątki związane ze świętymi i z wielkimi postaciami Kościoła.

Rękawica Matejki

Wspomniany obraz Jana Matejki „Kazanie Skargi” (Muzeum Narodowe w Warszawie) oprócz licznych portretów historycznych postaci królewskiego dworu Zygmunta III Wazy wiąże się też z pewną zagadką. Otóż w jego centralnej partii, przed nogami sportretowanych polskich magnatów Radziwiłła, Zebrzydowskiego i Stadnickiego, widzimy rękawicę nienależącą do żadnej z tych osób. Nie wiemy, czy to symboliczne wyzwa-



Portret z podpisem „Powęski”, jeden z eksponatów Muzeum w Starej Wsi

nie (dawniej wyzwanie na pojedynek) w postaci rzuconej rękawicy jest wyrazem zapatrywań samego malarza, który miał wiele historycznych pretensji do polskiej arystokracji, czy też ma odzwierciedlać postawę ks. Piotra Skargi wytrwale apelującego w swoich kazaniach o wzmocnienie władzy królewskiej i potępiającego samowładę możnowładców.

Kłęska zaborów i niepowodzenie niepodległościowych powstań w XIX w. przypomniały ponownie postać ks. Skargi jako wizjonera, który w bezbożnych polskich przywódcach przewidywał zgubę ukochanej ojczyzny. Właśnie jako symbol gorącego patriotyzmu i natchnionego proroka Jan Matejko na swoim płótnie przedstawił ks. Skargę. Nie ma jednak jednomyślności w sprawie postaci, która pozowała Matejce do portretu ks. Skargi. Mówi się o powstańcu i politycznym działaczu B. Szwarcerze, o ks. kanoniku I. Polkowskim, wreszcie o rysach twarzy samego mistrza Matejki. Ukończony w 1864 r. obraz wywarł na współczesnych ogromne wrażenie, a wystawiony na dorocznym Salonie w Paryżu został nagrodzony złotym medalem.

„Opierając się m.in. na eksponatach i materiałach przechowywanych w naszym muzeum w Starej Wsi, obszerną rozprawę o ks. Piotrze Skardze SJ przygotowuje do rocznicowej publikacji o. Roman Darowski SJ, a ilustrujące ją fotografie wykonał brat Piotr Kołakowski SJ” – mówi brat nowicjusz Michał Krudysz SJ. ●

POLSKI GENIUSZ Z EPOKI KOMPUTERÓW



RADOSŁAW KIERYŁOWICZ

21 lutego przypada druga rocznica śmierci jednego z najbardziej utalentowanych elektroników świata. Swojej ojczyźnie – Polsce poświęcił życie i pracę. W zamian za to go prześladowano. Zmarł w nędzy i zapomnieniu.

„Idź! Tylko wracaj!”

Jacek wychowany w tradycjach patriotycznych (rodzice odznaczeni krzyżem *Virtuti Militari* za udział w wojnie w 1920 r.) w 1942 r. wstąpił do Szarych Szeregów. Rok później w „Grupach Szturmowych” w plutonie „Alek” poznał Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Brał udział w akcjach odbicia transportu więźniów pod Celestynowem oraz akcji „Tłuszcz-Urle” i „Sieczychy”, podczas której zginął Tadeusz „Zośka” Zawadzki. Za te akcje odznaczono go trzy razy Krzyżem Walecznych. „Grupy Szturmowe” przemianowano na batalion „Zośka”.

Matka powtarzała mu przed każdą akcją: „Jacek, to jest twój obowiązek, idź. Tylko wracaj!”. Przed wybuchem powstania warszawskiego otrzymał rozkaz przewozu broni z magazynu w jego domu na punkt zbiórki. Podczas walki z patrolem niemieckim postrzelono go w kręgosłup. Został sparaliżowany. Po zakończeniu powstania wywieziono go z Warszawy do Pruszkowa, gdzie odnalazła go matka.

Życie o trzech kulach

W 1945 r. matka wywiozła go do Zakopanego. Chodził o dwóch kulach. Latem 1945 r. poszedł w góry, pozbył się jednej, w następnym roku na Orlej Perci wyrzucił drugą, została mu tylko ta w okolicach kręgosłupa. W 1946 r. poszedł w Radomsko do liceum, które ukończył w dwa lata dzięki dużym zdolnościom i pracowitości. W 1948 r. rozpoczął studia w Łodzi, by po roku

przenieść się do Warszawy. W 1951 r. skończył studia na Politechnice. Wówczas, w 1951 r., został „sabotażystą”. Tak powitano go w Polskim Radiu, gdzie otrzymał nakaz pracy. Ze względu na jego AK-owską przeszłość miał kłopoty z UB. W latach 1951-1954 w Zakładach Wytwórczych Urzędzeń Elektrotechnicznych skonstruował nadajnik radiowy NPK-2 dla placówek dyplomatycznych. W 1955 r. został adiunktem w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN. Po dojściu Gomułki do władzy zmieniło się na krótko podejście do nauki w Polsce.

Mały komputer dla kolegi

Praca w PAN ułatwiała kontakty, również z zagranicą. W 1957 r. Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny zwrócił się do niego o skonstruowanie analizatora długoterminowych prognoz pogody. Tak powstał AAH (przy współpracy brata Jacka – Marka, który zginął rok później w Tatrach). Potem powstał AKAT-1 – analogowy analizator równań różniczkowych. Pierwsza tego typu maszyna na świecie już na tranzystorach. W 1960 r. Karpiński wygrał konkurs „młodych talentów” w programie UNESCO. Pojechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie otwarto przed nim wszystkie instytuty naukowe. Na Uniwersytecie Harvarda i w Massachusetts Institute of Technology poznał światowe sławy elektroniki. ENIAC – pierwszy komputer z 1943 r. - pokazywał mu sam jego twórca John Eckert. Po studiach Karpiński poprosił o możliwość odwiedzenia całej listy firm i uczelni. Mimo istnienia ograniczeń w dostępie do zaawansowanych technologii dla przedstawicieli państw socjalistycznych UNESCO się zgodziło. W California Institute of Technology witał go rektor ze wszystkimi dziekanami, w Dallas – burmistrz miasta. Podobnie było w IBM, Uniwersytecie w Berkeley. W San Francisco proponowano mu nawet stworzenie własnego instytutu.

Technologia zostanie

W Polsce pozostawił matkę, profesora medycyny, a co najważniejsze – swoje marzenia zrobienia czegoś dla kraju. „Ruscy kiedyś sobie pójdą” – mawiał, „a technologia zostanie”. W 1964 r. w Pracowni Sztucznej Inteligencji Instytutu Automatyki PAN skonstruował „Perceptron” – maszynę samouczącą, drugą taką na świecie po amerykańskiej. Kamera rejestrowała rzeczywistość, a „neurony” tranzystorowe analizowały ją i zapamiętywały. Maszyna była „sztuką dla sztuki”, ale stanowiła ważne ogniwo rozwoju urządzeń opartych o sieci neuronowe, które wówczas były w powijakach i... nadal są.

Towarzysze radzieccy

W ramach RWPG Rosjanie mieli stanowić zaplecze naukowe, a pozostałe kraje jedynie wykonawcze. Utrudniano więc pracę rodzimym wynalazcom i inżynierom, a w instytutach pojawili się „mierni, ale wierni”, wykonujący polecenia „góry”. Dla zdolnych, takich jak Jacek Karpiński, oznaczało to trudności, dlatego też elektronik porzucił IA PAN dla Instytutu Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego, w którym zajął się konstruowaniem skanera do analiz problemów jądrowych dla IBJ w Świerku. Konstrukcja zajęła Karpińskiemu 3 tygodnie, komputer dla tego urządzenia KAR 65 powstał w kilkuosobowym zespole. Była to rewolucyjna maszyna o prędkości 100 kHz, kosztowała 6 mln zł, alternatywna Odra zakładów ELWRO – 200 mln i była kilkukrotnie wolniejsza. Zleceniodawca prof. Pniewski z IBJ przez ten wynalazek popadł w tarapaty.

W 1970 r. Rosjanie skopiowali IBM 360 i nazwali go JS EMC RIAD, czyli Jednolity System Elektronicznych Maszyn Cyfrowych RIAD; miał to być

jednolity system dla RWPG. Komputery te i urządzenia współpracujące produkowały zakłady ELWRO, zatrudniające 6 tys. pracowników i importujące części za tysiące dolarów.

Pomnik geniuszu

Komputer K-202, był już na samym wstępie oceniony jako niemożliwy do skonstruowania, ale upór wynalazcy poskutkował. Różnymi drogami wymógł na władzach zezwolenie na zorganizowanie zespołu, przydział pieniędzy i miejsca. Elektronik nawiązał współpracę z brytyjskimi firmami Data-Loop oraz M.B. Metals. Zespół pracował 10-15 godzin na dobę. Po roku był efekt.

Na Targach Poznańskich w 1971 r. był absolutną rewelacją. Przez rok było o nim głośno. Pisały gazety, przyjeżdżali naukowcy z Zachodu i dziwili się, że w sierpniowym socjalizmie powstało takie urządzenie.

K-202 nie miał sobie równego aż do 1984 r., Można było podłączyć do niego 64 urządzenia i 64 moduły pamięci zewnętrznej oraz 32,7 tys. innych urządzeń, co czyniło z niego maszynę o nieskończonych wówczas możliwościach.

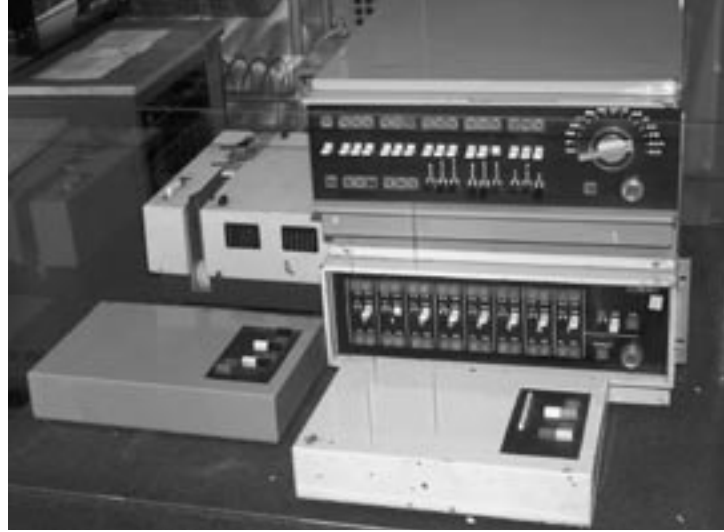
Pierwsza partia 15 sztuk pojechała do Wielkiej Brytanii jako realizacja umowy kooperacyjnej, następne 15 kupiły: politechniki, uniwersytety, MSW, MSZ, Huta Lenina, CERN pod Genewą, a także Marynarka Wojenna. Gdy szykowano się do produkcji kolejnych 200 sztuk (zamówienia sięgały 3000), zaczęło brakować podzespołów. Ówczesny minister MSW Franciszek Szlachcic za zbyt ostentacyjne forsowanie projektu Karpińskiego został usunięty ze stanowiska, a zespół Karpińskiego rozwiązano, konstruktora wyrzucono z pracy z dnia na dzień. Przygotowane do montażu 200 sztuk bezpowrotnie zniszczono. Bezpośrednim tego powodem była interwencja dyrektora Elwro u premiera Jaroszewicza, który domagał się ukroczenia „szkodnika Karpińskiego, który wydaje »cenne dewizy« na produkcję swojej »maszynki«”.

Prawdziwe świnię

Na wynalazcę zapadł wyrok. W 1973 r. minister Przemysłu Maszynowego Tadeusz Wrzaszczyk zaproponował mu zajęcie się konteneryzacją transportu w roli pełnomocnika ministra. Konstruktor odpowiedział, że jeśli będzie mógł wykorzystać swój komputer, to się zgodzi. Wrzaszczyk wrzasnął, że ma zapomnieć o komputerach. „To niech Pan zapomni o mnie” – odparł Karpiń-

Jednostka centralna komputera K-202 oraz urządzenia peryferyjne, największy wynalazek Jacka Karpińskiego

Fot. Radosław Kieryłowicz



ski. Za odmowę współpracy dostał wilczy bilet. Karpińskiego zatrudniono w Instytucie Przemysłu Budowlanego Politechniki Warszawskiej.

USA przysłało mu zaproszenie do pracy w charakterze konsultanta. Karpiński uzyskał zgodę od władz politycznych. Teczka z podaniem o paszport poszła do samego Jaroszewicza, który na niej napisał: „Nie wydawać paszportu – sabotażysta i dywersant gospodarczy”.

W 1978 r. Jacek Karpiński wraz z żoną Ewą wydzierżawił zrujnowaną chałupę pod Olsztynem i 10 ha nieużytków. Zaczął hodowlę świń, kur i krów. Raz w tygodniu jeździł do Warszawy na wykłady na politechnice. W 1980 r. na Mazurach zastali go reportażyści Polskiej Kroniki Filmowej. Na pytanie, dlaczego zajął się hodowlą, odpowiedział, że woli mieć do czynienia z prawdziwymi świniami.

Podczas „karnawału Solidarności” pracownicy Mery przeprowadzili konkurs na dyrektora Zakładu Minikomputerów. Otrzymał 90 proc. głosów, ale Ministerstwo Przemysłu się nie zgodziło.

Emigracja

W lipcu 1981 r. wyjechał do Szwajcarii do firmy Nagra, której właścicielem był Stefan Kudelski, jako jego konsultant. Poznał go w 1972 r., kiedy ten przyjechał na krótko do Polski. Na pytanie dziennikarzy „Czy jest coś, co chciałby w Polsce kupić?”, miał odpowiedzieć: „Jacka Karpińskiego”.

Nagra wówczas produkowała najlepsze reporterskie magnetofony analogowe na świecie. Jednakże już wtedy następowała rewolucja cyfrowa. Kudelski nie przystał na propozycję Karpińskiego, aby przenieść się na urządzenie nowej generacji. Karpiński odszedł z Nagry i w 1983 r. ze szwajcarskim matematykiem założyli firmę Karpiński Computer Systems, która stworzyła robota sterowanego głosem według pomysłu Karpińskie-

go. Znaleźli się nawet inwestorzy, ale wspólnik nie zgodził się na komercjalizację pomysłu i zakład upadł.

Powrót z wynalazkami

W 1988 r. Karpiński wynalazł Pen-Readera, czyli skaner do liniowego czytania tekstu. W 1990 r. wrócił z nim do kraju, chcąc rozpocząć produkcję w Polsce. Pod Szczytnem uruchomił wytwórnię. Zaciągnął kredyt w BRE Banku. Ponieważ był to okres galopującej inflacji, pierwsza transza kredytu zabezpieczona domem w Aninie nie starczyła na rozkręcenie produkcji, a bank ściągnął należność i odsetki, które dochodziły do 120 proc. Elektronik stracił dom i dochody.

Później uruchomił produkcję kas fiskalnych swojego pomysłu przeznaczonych dla małych sklepów i straganarzy o wymiarach 16x20 cm. Wtedy na świecie nikt takich nie robił. Zakład rozkradziono mu w nocy. Policja nie znalazła sprawców.

Wrocławskie finale

U schyłku życia wynalazca z długami przeniósł się do Wrocławia. Mieszkał w wynajętej kawalerce, w której łóżko stało na ceglach, aby mógł łatwiej przesiadać się na wózek inwalidzki – odezwała się bowiem kontuzja z powstania warszawskiego i postępujący zanik mięśni, ale nie stracił weny twórczej. Wraz z synem Danielem opracował skaner dla księgowych, pracował nad programem rozpoznającym mowę zamieniającym nagrany dźwięk w plik tekstowy. Opracował wydajniejsze turbiny wiatrowe i wodne. Aby mieć środki na żywność i leki, projektował stroje internetowe.

Zmarł w mieszkaniu przydzielonym mu na krótko przed śmiercią przez prezydenta Wrocławia Jacka Dutkiewicza. Pochowano go w Warszawie. Prezydent Lech Kaczyński odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta. ●

NIECH TU STANIE POMNIK OBROŃCÓW WARSZAWY

ANDRZEJ MELAK

Co roku spotykamy się przy Pomniku Bitwy pod Olszynką Grochowską w Alei Chwały, aby czcić bohaterów sprzed wielu lat, którzy postępowali zgodnie z hasłem: **Bóg Honor Ojczyzna**

Dzięki Zarządowi Dzielnicy Warszawa-Rembertów otoczenie Alei Chwały zmieniło się. Należy mieć nadzieję, że brakujące cztery działki w Alei Chwały zostaną wkrótce wykupione przez Miasto Stołeczne Warszawa i Aleja zostanie do końca zagospodarowana. Zwieńczy zaś ją Kopiec Obrońców Stolicy, którego widzę jeszcze w XIX wieku stworzył architekt Jasiński.

Aleja Chwały powstała mocą marzeń ludzi z Kręgu Pamięci Narodowej i Stowarzyszenia Olszynka Grochowska w ciągu kilkunastu lat, bez żadnego wsparcia instytucji rządowych do tego upoważnionych. Zrobili to społecznicy śp. ks. Wacław Karłowicz i śp. Stefan Melak. To był ich pomysł realizowany na naszych oczach, przy naszym wsparciu.

Naszym marzeniem, które jest spełnieniem Ich testamentu, jest, aby w tym miejscu stanął Kopiec Obrońców Warszawy o średnicy u podstawy 100 m, wysoki na 50 m., usypany z ziemi, która będzie można pobrać z centralnego



Rysunek projektu kopca w Olszynie Grochowskiej, widok od strony wejścia do Kaplicy Wojskowej

odcinka budowanej II linii Metra Warszawskiego. Realizacja tej wizji sprawiłaby, że teren wokół rezerwatu Olszynka Grochowska zostałby uporządkowany i stałby się atrakcją turystyczną. Przybywałyby tu wycieczki, zwłaszcza młodzieży szkolnej.

Na szczycie Kopca usytuowana byłaby kolumna zwieńczona gniazdem, z którego zrywałby się do lotu orzeł. Wzdłuż spiralnej drogi wiodącej na szczyt Kopca umieszczone byłyby stacje, ukazujące męczeństwo i poświęcenie Warszawy począwszy od „Potopu” szwedzkiego poprzez Powstanie Kościuszkowskie, Rzeź Praги, Powstanie Listopadowe, Powstanie Styczniowe, Wojnę 1914-1918, Cud nad Wisłą 1920, Wojnę 1939 roku Powstanie Warszawskie 1944 roku. Te wydarzenia upamiętnione na Kopcu byłyby widocznym znakiem edukacyjnym, uczącym nasze dzieci i młodzież patriotyzmu.

Od podnóża Kopca ciągnęłyby się plac apelowy i ścieżka edukacyjna aż do Rembertowa, do Akademii Obrony Narodowej, kuźni polskich kadr wojskowych.

Jest to wizja śmiała, ale zważmy, z budowy Metra Warszawskiego trzeba wywieźć około 2 mln metrów sześciennych ziemi. Na Kopiec potrzeba około 250

tys. metrów sześciennych. Bliiskość przewozu, możliwość składowania i usypania czegoś tak wspaniałego powinno być przesłanką do podjęcia decyzji przez Sejm Rzeczypospolitej i władze Warszawy. Projekt Kopca autorstwa architekta Józefa Heblińskiego został przekazany władzom Warszawy.

Już w 2000 roku Sejm przyjął przez aklamację uchwałę o ochronie tego dobra narodowego, jakim jest Olszynka Grochowska. Bł. Jan Paweł II błogosławił naszej pracy i polecał pracować tak, aby umacniać pamięć o tych, którzy oddali życie za Ojczyznę.

Ogół Polaków powinien wesprzeć tę inicjatywę choćby najmniejszymi, symbolicznymi datkami.

W lutym 2010 roku została po raz pierwszy zorganizowana rekonstrukcja bitwy pod Olszynką Grochowską, na historycznym polu bitwy. Powinna ona być powtarzana corocznie w rocznicę bitwy. Wydatek kilkudziesięciu tysięcy złotych z budżetu Warszawy na ten cel nie wydaje się nadmierny na to, by w Polakach wyrobić i podtrzymywać ducha patriotyzmu pozwalającego właściwie ocenić poświęcenie naszych przodków dla Ojczyzny. ●

Andrzej Melak jest prezesem Kręgu Pamięci Narodowej i Stowarzyszenia Olszynka Grochowska

SŁUŻĄ WSPÓLNOCIE MIASTA

**Oddział
„Civitas Christiana”
w Jędrzejowie
jest jednym
z najliczniejszych
w Polsce**

Jędrzejów słynący największą na świecie kolekcją zegarów słonecznych stworzoną przez ród Przypkowskich i pamięcią o najstarszym polskim dziejopisarzu, Mistrzu Wincentym Kadłubku, który złożywszy urząd biskupa krakowskiego, ostatnich swych lat dokonał w tutejszym klasztorze Cystersów, dziś jest miastem trochę zapomnianym.

Pomnijmy jednak na światło bijące od lampki, którą przed wiekami zapalił w mrocznym wnętrzu Hermanowskiej krypty na Wawelu przed Sanctissimum biskup Wincenty, wszak lampka wykonana została w przewidywaniu długiego palenia się. Do dziś zresztą pali się u jego grobu w jędrzejowskim klasztorze. Takie lampki zapłonęły niebawem we wszystkich kościołach diecezji krakowskiej. Przywołajmy jeszcze słowa Mistra Kadłubka wypowiedziane do kanoników kapituły krakowskiej przy zapalaniu owej lampki. W mieście zegarów ma to wymiar szczególny: Chrystus przyszedł na nasz świat nie tylko po to, by wymagać od nas poszanowania spraw dawnych, ale także poszukiwania rzeczy nowych. I jedno jeszcze zdanie z zapisanej w annałach mowy biskupa Wincentego przywołajmy tutaj, a mówił wtedy, w roku 1214, iż Pan nasz łaskawy jest i zadowala się małym, byle pochodziło ono z chętnego i miłującego serca.

Ale nie przyjechałem do Jędrzejowa, by podziwiać kolekcję Przypkowskich, ani nawet dotykać świata podań o życiu jednego z najświetniejszych jędrzejowian, co tu u Cystersów między rokiem 1212 a 1223 mnichem prostym mieszkał. Niech tu wystarczy świadectwo wiekowych grabów

Akcja „Mikołajki”
w jędrzejowskim
oddziale



i wspaniała średniowieczna świątynia wzniesiona z ciosów piaskowca.

Porzucam więc ruchliwą szosę Kraków-Kielce wciąż jeszcze prowadzącą przez środek rynku, nie bacząc, że burzy nastrój tego niezwykłego miasta, bo Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” znalazło tu z początkiem lat 90 minionego wieku, w nieco na uboczu położonym Miejskim Domu Kultury swą siedzibę.

Jędrzejów położony na Ponidziu, krainie, jak pisał Adolf Dygasiński „pięknej, przepasanej wstęgą Nidy, rwącej się do Wisły, jak córka w objęciu matki (...). Nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róża rankiem nie przyozdabia świata cudownie”.

W wiekach średnich to był najważniejszy region Polski. Tędy wiodły szlaki z Krakowa na Litwę. Tu zapadały decyzje ważne dla Rzeczypospolitej. Wraz z przeniesieniem stolicy z Krakowa do Warszawy Ponidzie zaczęło tracić na znaczeniu, zapadać się w sobie, by zupełnie podupaść pod zaborem rosyjskim. Dziś to region trochę zaniedbany, zapomniany, ale pełen pamiątek dawnej świetności. Oto kilka myśli, co się nasuwają, gdy zaczynam rozmowę z Januszem Dzieciółem, przewodniczącym Oddziału Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Jędrzejowie i Bogdanem Witkiem, wiceprzewodniczącym. W ich opowieściach szukam odpowiedzi na pytanie, jak żyje i działa taka wspólnota w większej wspólnocie miasta.

Jędrzejowski Oddział to jeden z większych w skali Polski. Liczy ponad 80 członków. Na Ziemi Świętokrzyskiej to organizacja miejska zdecydowanie największa.

Cechą wyróżniającą i organizującą niejako tutejszą wspólnotę „Civitas

Christiana” są działania na rzecz rodziny, kultury i oświaty, upowszechniające wartości pielęgnowane i tworzone w regionie i w samym Jędrzejowie.

Od 6 lat, podkreśla nie bez satysfakcji przewodniczący Dzieciół, Stowarzyszenie organizuje konkurs historyczno-literacki adresowany do uczniów klas IV - VI szkół podstawowych, którego celem jest odkrywanie zapomnianych kart z dziejów regionu i ludzi z Poniziem związanych. Obszarem zainteresowań młodych miłośników miasta i regionu są czasy wojny i okupacji, bohaterowie tamtych czasów, sławni partyzanci. Przyświeca im hasło „Moja rodzina, moje miasto”.

W pracach uczniów uczestniczących w konkursie ożywają sprawy i ludzie znani z historii. To tu przecież żył Mikołaj Rej. Tędy wiodły szlaki walk o niepodległość, począwszy od powstania kościuszkowskiego poprzez tragiczne walki powstańców styczniowych i szlak I Kadrowej Kompanii Józefa Piłsudskiego.

Druga ważna dziedzina działań jędrzejowskiego „Civitas Christiana” to praca na rzecz rodziny. Od 2000 roku ludzie ze Stowarzyszenia organizują zbiórkę pieniędzy na pomoc dzieciom z ubogich rodzin. Za pieniądze pozyskane od zakładów i instytucji z terenu miasta: właściciela piekarni, Zakładów Mechanicznych Bifamet, Fermentowni Tytoniu, Technaru, Banku Spółdzielczego przekazujących niewielkie kwoty, zbiera się znacząca suma. Dołączają się ze swoimi darowiznami członkowie „Civitas Christiana”. Cała ta zbiórka odbywa się pod hasłem „Akcja Mikołajki”. Szkoły przekazują nazwiska uczniów z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Za zgromadzone pieni-

dze kupowane są najpotrzebniejsze rzeczy. Sami członkowie Stowarzyszenia przygotowują paczki, które przekazywane są około św. Mikołaja potrzebującym dzieciom.

Co roku organizacja jędrzejowska bierze udział w majowych pielgrzymkach „Civitas Christiana” na Jasną Górę w rocznicę śmierci Prymasa Tysiąclecia kard. Wyszyńskiego. Zazwyczaj uczestniczy w tej pielgrzymce kilkanaście, kilkadziesiąt osób.

W okresie wakacji organizowane są spotkania integracyjne. To są przeważnie wyjazdy do lokalnych miejsc kultu. W drodze powrotnej jest ognisko - okazja do rozmów. To bardzo spaja ich wspólnotę. W czasie tych letnich wyjazdów odwiedzili Licheń, Dębowiec, Kalwarię Zebrzydowską, Szczyrzyc, Niepokalanów,

Święty Krzyż, Wiślicę, Opatów, zamek Krzyżtopór.

W tych wyjazdach uczestniczą nie tylko członkowie Stowarzyszenia, ale i ich znajomi, sąsiedzi. Zdarza się, że uczestnik takiego wyjazdu wstępuje do „Civitas Christiana”. To świadczy, że ludzie Stowarzyszenia skupiają wokół siebie miejscową społeczność, dlatego ich organizacja jest tak liczna.

Tradycją środowiska są spotkania opłatkowe. Odbywają się one w Sali konferencyjnej MOK-u. Bierze w nich udział nie tylko cała organizacja, ale i sympatycy. Uczestniczą miejscowi duszpasterze. Bywa opat cystersów.

Jędrzejowskie środowisko „Civitas Christiana” w ramach pełnienia misji Stowarzyszenia i obrony wartości chrześcijańskich organizuje konferencje i spotkania z miejscowym konser-

watorem zabytków poświęcone ochronie cmentarzy, zabytków sakralnych, z lekarzami na temat profilaktyki chorób nowotworowych.

To ich działania zawierają się w chrześcijańskim spojrzeniu na otaczającą rzeczywistość, środowisko życia ludzi, co żyją we wspólnocie miasta. Jeśli tę ich codzienną pracę pomnożyć przez wiele dni, tygodni, miesięcy, lat urasta dzieło wcale niemałe.

Robią rzeczy wielkie, gdy mogą, małe, gdy trzeba, gdy wskazuje im to rozum i serce i znajomość potrzeb ich wspólnoty. To tacy ludzie jak oni przekładają wielkie hasła programowe na język codziennych spraw, które trzeba podejmować, rozwiązywać. W ten sposób wpisują się w świat, co wokół nich, w ludzką pamięć i serca. I przez to zasługują na szacunek.

ZK

JAK ŻYĆ W MIEŚCIE POINDUSTRIALNYM

Miało niemalże ukryte w świętokrzyskich lasach. A jednak trafiła tu bieda, beznadziejność. Ludzie, zwłaszcza młodzi, stąd uciekają, rodzi się tu coraz mniej dzieci.

Miało swoje pięć minut pod koniec lat 30. minionego wieku, kiedy na tych terenach powstawał Centralny Okręg Przemysłowy. Zdawało się, że hossę podtrzymają komunści, którzy korzystając ze stworzonego tu potencjału produkcji zbrojeniowej w okresie wojny koreańskiej w latach pięćdziesiątych stworzyli tu ogromny ośrodek produkcji amunicji na potrzeby tej wojny. W zakładach zbrojeniowych pracowało wtedy kilkadziesiąt tysięcy ludzi dowożonych do pracy z miejscowości odległych nawet o 100 km. Ale stało się inaczej

Może to i dobry znak, że świat potrzebuje teraz mniej narzędzi do zabijania. Przyniosło to jednak miastu nad Kamienną rozłożonemu biedę i bezrobocie na rekordową w Polsce skalę. Liczące sobie 90 lat historii, jeszcze kilkadziesiąt lat temu tętniące życiem, teraz Skarżysko pogrążo-

ne jest w, jakby powiedział ekonomista w kryzysie, beznadziejności. Liczyło ponad 50 tys. mieszkańców, dziś zostało tu mniej niż 40 tysięcy. To modelowy wręcz przykład zapaści demograficznej, postępującej z zapaścią gospodarczą w parze. Zwłaszcza młodzi stąd uciekają, bo nie ma tu jak realizować życiowych ambicji i planów. Młodzi kończą szkoły średnie, idą na studia i nie wracają.

I trudno się dziwić – mówi Sławomir Kowalik, lider tutejszej organizacji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Złoty okres, kiedy powstała tu w latach 30. ubiegłego wieku Państwowa Fabryka Amunicji, miasto ma za sobą. Dziś z kilkunastu tysięcy pracowników zakładów zbrojeniowych, pozostało kilkuset. Podupadł ogromny, trzeci co do wielkości w Polsce, węzeł kolejowy, bo transport kolejowy jest teraz zbędny. Na miejscu XIX wiecznej Odlewni Witwickich, zakładów chemicznych, powstały składy budowlane i sklepy. Tu szczególnie uzasadnione jest pytanie, które padło w okresie ostatniej kampanii wyborczej do parlamentu: jak żyć?

Młodzi dojeżdżają do pracy w Warszawie. Bardziej rzutcy szukają szczęścia za granicą. W mieście nie ma wyższej uczelni, tylko licea, średnie szkoły techniczne niemal wszystkie zlikwidowane. Nie ma zresztą sensu tych szkół kończyć, skoro pracy po nich w Skarżysku nie uświadczysz.

Dziś Skarżysko jest najbardziej znane z Sanktuarium Matki Boskiej Ostrobramskiej. Kopia sławnego obrazu z wileńskiej Ostrej Bramy powstała dzięki ówczesnemu ordynariuszowi radomskiemu biskupowi Edwardowi Materskiemu.

Sanktuarium zaczęto budować w latach 80. minionego wieku. Nie było wtedy łatwo wyjechać do Wilna. Bp Materski postanowił przybliżyć to tak drogie Polakom miejsce mieszkańcom swojej diecezji.

Ożywił je tworząc tu centrum sanktuarijny, ale i turystyczne ks. Jerzy Karbownik, kustosz sanktuarium.

Żywe są tu tradycje patriotyczne jakże bogate na Ziemi Świętokrzyskiej. W okresie Powstania Styczniowego był to teren wzmoczonych działań powstańczych: na Wykusie nie-

opodal pobliskiego Wąchocka była baza oddziałów powstańczych Langiewicza. Trwa tu pamięć po tragicznym dla powstania i mieszkańców zdobyciu przez oddziały Langiewicza Szydłowca, zakończonym spaleniem miasta przez Kozaków i klęską powstańców.

W okresie II wojny światowej Skarżysko było terenem działania legendarnego partyzanta gen. Antoniego Hedy „Szarego” i oddziałów Jana Piwnika „Ponurego”. Do dziś mieszka tu część rodziny „Ponurego”.

W taką oto historię i dziś miasta wpisują się działania Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Dzisiejsza społeczność miasta to przeważnie ludzie starsi, biedni, często objęci opieką społeczną. Trzeba tu pełnić misję Stowarzyszenia, ale i współpracować z samorządem w niesieniu ludziom pomocy. Zaczynano od prowadzenia świetlicy środowiskowej dla dzieci. Dziś, gdy świetlice dla dzieci powstało kilka, zwłaszcza przy parafiach, bardziej potrzebny okazał się klub młodzieżowy, bo coś trzeba było zaproponować dorastającej młodzieży – mówi Sławomir Kowalik.

Stowarzyszenie podjęło więc współpracę z dwoma szkołami średnimi z terenu Skarżyska: I Liceum Ogólnokształcącym i szkołą techniczną. Wspólnie realizowany jest program: Szlaki historyczne na terenie Skarżyska. Robimy to wspólnie z uczniowskimi kołami historycznymi i turystycznymi przy wsparciu samorządu miejskiego, podkreśla Sławomir Kowalik.

Misję zaś swą Stowarzyszenie realizuje głównie włączając się w dzieło wspólnot parafialnych i pracę formacyjną wśród swych członków. Małżeństwo Joanna i Leszek Steciowie robią tu najwięcej. Leszek jest wiceprzewodniczącym skarżyskiego oddziału.

Od czasu peregrynacji Różańca w oddziałach Stowarzyszenia rozpoczęła się tu comiesięczna adoracja Najświętszego Sakramentu w sobotę wieczorem w Sanktuarium Ostrobramskim. Sprawuje ją Zespół Modlitewny. Członkowie zespołu przygotowują rozważania. Do adoracji włączają się grupy Kościoła Domowego i neokatechumenat.

Ludzie Stowarzyszenia angażują się w działania zwłaszcza pomocowe i charytatywne podejmowane przez samorząd.

Ale też organizują spotkania w klubie Stowarzyszenia ze znanymi

Marsz dla Życia
w Skarżysku



dziennikarzami, publicystami prasy katolickiej i prawicowej. Gościli w klubie „Civitas Christiana”: Jan Pospieszalski, Rafał Ziemkiewicz, Stanisław Michalkiewicz. Tymi spotkaniami chcą zainteresować zwłaszcza ludzi młodych, stąd obecność w Skarżysku red. Piotra Lisiewicza, który mówił o sprawach sportu, ruchu kibiców.

Stowarzyszenie współpracuje z Instytutem Pamięci Narodowej. Gościli w Skarżysku Marek Lasota z krakowskiego oddziału IPN i prof. Andrzej Nowak z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W klubie Stowarzyszenia były prezentowane wystawy IPN: Związek Walki Zbrojnej na Ziemi Świętokrzyskiej i Skarżyska, wystawa poświęcona zbrodni katyńskiej.

Joanna i Leszek Steciowie organizujące rekolekcje charyzmatyczne dla skarżyskiego środowiska „Civitas Christiana”. W lipcu ubiegłego roku odbył się z inicjatywy „Civitas Christiana” I Skarżyski Marsz w Obronie Życia ulicami miasta od Sanktuarium Ostrobramskiego do dekanalnej parafii Św. Brata Alberta. Uczestniczyło około tysiąca osób.

Zdarza się, że młodzi po studiach wracają do rodzinnego miasta, podejmują tu pracę, zakładają rodzinę. Młoda dziewczyna związana z działalnością klubową „Civitas Christiana” już w okresie licealnym, przyczyniła się do zbudowania ścianki wspinaczkowej, organizowała zajęcia dla młodych po studiach wróciła do Skarżyska, tu założyła rodzinę, pracuje. Jest członkiem Zarządu Oddziału w Skarżysku.

We współpracy z Urzędem Miasta prowadzone są zajęcia dla młodzieży utalentowanej muzycznie i z młodzieżą mającą problem alkoholowy.

W okresie wakacji organizowane są półkolonie dla dzieci, którymi opie-

kują się nauczyciele i młodzi wolontariusze. Na tych półkoloniach dzieci korzystają z takich atrakcji jak jazda konna w stadninie w Wąchocku i zwiedzanie klasztoru cystersów.

Ze Stowarzyszeniem związani są artyści Andrzej Kozłowski i rzeźbiarz ludowy. Organizuje on zajęcia z osobami niepełnosprawnymi, a malarz Ryszard Rosiński maluje portrety bł. Jana Pawła II chętnie kupowane w Skarżysku przez lekarzy, prawników. Jego żona Lucyna swoje artystyczne pasje realizuje w wycinankarstwie. Uczestniczy w konkursach Ludowej Sztuki Sakralnej.

W Skarżysku do „Civitas Christiana” należy 32 osoby. Spora jest też grupa sympatyków, którzy bywa, że są aktywniejsi w środowisku niż członkowie. Większość to ludzie starsi. Ale pojawiają się i młodzi wracają do rodzinnego miasta po studiach, zakładają rodziny. Tu starają się realizować swe życiowe pasje. Jest ich niewielu to prawda.

Brakuje w Skarżysku miejsc spotkań klubów dla młodzieży w wieku gimnazjalnym i licealnym. Stowarzyszenie stara się tę lukę wypełniać. To dla nich organizowane są spotkania z muzykami, którzy dzielą się swoimi nierzadko trudnymi doświadczeniami życiowymi.

Taką działalność najtrudniej rozpocząć. Potem już młodzi skrzykują się sami, spotykają, rozmawiają, zaczynają razem coś robić – podsumowuje Sławomir Kowalik.

W takim mieście, nazwijmy je poindustrialnym, niełatwo coś pociągającego wielu ludzi zrobić. Ale tak się żyje w globalnej epoce na peryferiach centrów. Dobrze, że znalazło się tu miejsce dla inicjatyw środowiska katolików zaangażowanych w życie wspólnoty, w której żyją.

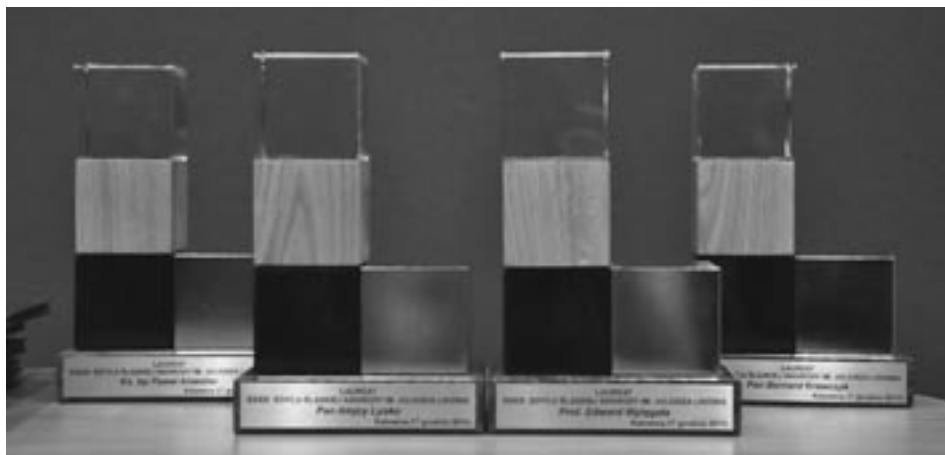
ZK

LIGONIOWY LAUR PO RAZ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

MACIEJ SZEPIETOWSKI

Najstarsza na Górnym Śląsku, prestiżowa Nagroda im. Juliusza Ligonia, przyznawana trzydziesty dziewiąty raz, której patronuje zasłużony dla Śląska – trybun ludowy, pisarz i działacz społeczny, a jednocześnie orędownik polskości – Juliusz Ligoń, corocznie honoruje osoby, które swoją pracą naukową, kulturalną i społeczną, głęboko zakorzoną w tradycji śląskiej, szerzą wartości patriotyczne i chrześcijańskie – tymi słowami w swoim przemówieniu uroczystość wręczenia Nagrody im. Juliusza Ligonia otworzył Henryk Koch, sekretarz Rady Głównej i pełnomocnik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Katowicach.

Ceremonię wręczenia Ligoniowego Lauru, która odbyła się 17 grudnia w auli Biblioteki Śląskiej w Katowicach, swoją obecnością zaszczyściło wiele osób, a wśród nich władze samorządowe i państwowe, laureaci minionych edycji, przyjaciele stowarzyszenia oraz członkowie z wielu oddziałów.



Statuetki nagrody

Fot. Z archiwum Biblioteki Śląskiej w Katowicach

rej przewodniczy ks. bp dr Gerard Bernacki, zostały następujące osoby: prof. dr hab. n. med. Edward Aleksander Wylęgała – za ogromny dorobek naukowy i zwykłą ludzką skromność, ks. bp. Paweł Anweiler, zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego diecezji cieszyńskiej – za wielkie zaangażowanie społeczne i otwartość na drugiego człowieka. Kolejnymi laureatami zostali: Alojzy Lysko – działacz kulturalny, pisarz – za głęboki szacunek dla ziemi śląskiej i ogrom-

za umiłowanie kultury Śląska i nieustanne jej wzbogacanie.

O nagrodzonych w swoim wystąpieniu mówił Henryk Koch, wskazując na fakt, że „osoby, które – mimo że na co dzień realizują jakże odmiennie obowiązki i zadania – łączy pełniona z całym sercem i wszystkimi swoimi umiejętnościami, ofiarna służba ziemi śląskiej, a także odważne reprezentowanie ponadczasowych, uniwersalnych wartości”.

XXXIX edycja Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia miała wyjątkowy charakter również ze względu na ufundowane pierwszy raz w historii okolicznościowe statuetki przygotowane dla uhonorowanych laureatów. Statuetka w kształcie litery „L” nawiązuje wprost do postaci jej patrona Juliusza Ligonia, człowieka, który – jak to ujął w swoim wystąpieniu Henryk Koch – reprezentuje typowe śląskie cechy: romantyzm ducha i pozytywizm pracy oparty na głębokim szacunku do niej. Statuetka składa się z czterech sześcianów symbolizujących różne cechy i wartości będące wprost nawiązaniem do postaci patrona nagrody. Pierwsza kostka ze szkła symbolizuje bezinteresowność, jasność i czystość umysłu. Kolejnym modulem statuetki jest sześcian wykonany z drewna dębu, który jest symbolem siły, zwycięstwa i przetrwania. Trzeci z kolei sześcian ma ukazać Ju-



Laureaci Nagrody im. Juliusza Ligonia

Laureatami XXXIX edycji Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia z mocy decyzji kapituły, któ-

ny autorytet społeczności lokalnej, oraz Bernard Krawczyk, aktor Teatru Śląskiego w Katowicach –

liusza Ligonia jako człowieka, który wbrew przeciwnościom losu był wytrwały i nieugięty – te cechy symbolizuje kostka wykonana ze szlachetnego kamienia – granitu. Dopełniającym elementem jest szescian ze złota, a właściwie pozłacany, ukazujący i symbolizujący mądrość, która kierowała działaniami Juliusza Ligo-

nia. Henryk Koch w swoim wystąpieniu zaznaczył, że wszystkie te wartości powinien mieć laureat tej nagrody, człowiek, który w szczególności sposób odznaczył się w działalności na rzecz Śląska i jego mieszkańców.

Autorką statuetki, która zajęła pierwsze miejsce w konkursie na projekt, ogłoszonym przez Katoli-

ckie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – jeszcze w grudniu 2000 r. – została Marta Filip (obecnie Setlak), przed 11 latami absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych w Zabrze.

Na zakończenie uroczystość XXXIX Edycji Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia uświetnił swoim występem zespół folklorystyczny z Beskidu Śląskiego. ●

ZAŚPIEWAJMY DZIECIĄTKU

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

Mieszkańcy Ostródy już ósmy raz „Zaśpiewali Dzieciątku” podczas dorocznego koncertu w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. VIII Koncert Kolęd i Pastorałek pod tym tytułem przyciągnął ogromną ilość wielbicieli wspólnego kolędowania przy żłóbku Dzieciątka Jezus.

Nie przeszkodził niespodziewany atak zimy – duże opady śniegu w przeddzień koncertu i przenikliwe zimno. Artyści i słuchacze złożyli hołd Bogu Ojcu za Syna Zbawiciela. Jeszcze raz opowiedzieli kolędą i pastorałką o tym, co naprawdę pewnej świętej nocy dwa tysiące lat temu wydarzyło się w Betlejem.

„Zwołujemy się każdego roku na wielkie kolędowanie »Zaśpiewajmy Dzieciątku« w kościele, bo kolęda nie może stać się pieśnią tylko koncertową lub rzewną kołysanką. Tej tradycji nie można odrywać od wiary” – powiedziała Maria Krystyna Andrzejewska, otwierając koncert.

Betlejemską opowieść rozpoczęli muzycy gospodarze koncertu – Zamkowy Chór Kameralny z Ostródy z towarzyszeniem Kwartetu Smyczkowego „Awista” z Olsztyna. Całością dyrygował Andrzej Kowalski, inicjator muzycznego projektu. Jako druga wystąpiła przed ostródzką publicznością Schola „Sursum Corda” pod batutą ks. Krzysztofa Bumbula, proboszcza parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Męczenników w Wójtowie k. Olsztyna. Schola uniosła serca zasłuchanych ostródzian pod wieczorne niebo. Z kolei seminaryjny zespół muzyczny „Soli Deo Gloria” z Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Warmińskiej „Hosianum” w Olsztynie pod kierownictwem kleryka V roku Adama Iwanowskiego zachę-

Zamkowy Chór Kameralny z Ostródy z towarzyszeniem Kwartetu Smyczkowego „Awista” z Olsztyna podczas Koncertu Kolęd i Pastorałek
Fot. Romuald Aramowicz



cił publiczność do wspólnego śpiewu, czym wywołał żywiołową reakcję. W gorącej atmosferze betlejemską opowieść kontynuowały połączone chóry „Misericordia Dei” z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Olsztynie oraz „Carmena Sacra” z Gietrzwałdu pod dyr. Alicji Kucharzewskiej-Samko.

„Wspólną pracę chóry rozpoczęły w 2010 r. Jesteśmy trzypokoleniowym zespołem wielbiącym Boga przez posługę w naszych parafiach, lecz przygotowaliśmy kilka projektów słowno-muzycznych, które – mamy nadzieję – w przyszłości zaprezentujemy ostródzkiej publiczności” – powiedziała dyrygent Alicja Kucharzewska-Samko.

Koncertową perełką był Olsztyński Chór Kameralny „Collegium Musicum” z Olsztyna pod dyr. Janusza Wilińskiego. Zakończył opowieść o narodzeniu Jezusa, przenosząc obecnych w kościele pod betlejemskie niebo, gdzie radość żłóbka połączyła się z krzyżem męczeństwa. W polskich kolędach i pastorałkach wyśpiewują swoją radość z narodzenia Chrystusa, ale także to, dlaczego Zbawiciel stał się człowiekiem: „Gdy

na świat przybywasz, grzechy z niego zmywasz...”.

Olsztyński Chór Kameralny „Collegium Musicum” funkcjonuje przy Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie. Zorganizowany na wzór XVII-wiecznych towarzystw muzycznych zespół skupia muzyków amatorów, absolwentów Państwowej Szkoły Muzycznej oraz Wydziału Pedagogiki i Wychowania Artystycznego UWM w Olsztynie, ale także studentów, lekarzy, nauczycieli, prawników, ekonomistów i biznesmenów.

Liczne prezentacje festiwalowe, nagrody w znaczących konkursach krajowych i zagranicznych, nagrania radiowe, telewizyjne i płytowe to tylko zewnętrzne oznaki sukcesu, jaki stał się udziałem zespołu. Istotą owego sukcesu jest bowiem radość śpiewu zespołowego, którą chórzyści odnajdują we wspólnej pracy i przekazują swoim słuchaczom.

„Nie żyjemy ze śpiewu w chórze, ale dla śpiewu – powiedział po koncercie Janusz Wiliński, dyr. Olsztyńskiego Chóru Kameralnego „Collegium Musicum”. – Nic z tego nie mamy, nawet bywa, że dokładamy, ale spotykamy się od wielu lat i śpiewamy, bo tego chcemy”.

Zespół wykonał kilkaset koncertów w kraju i zagranicą, śpiewając w kościołach, profesjonalnych i zaimprovizowanych salach koncertowych oraz w szkołach. Przygotował i wykonał kilkadziesiąt dzieł oratoryjno-kantatowych. Z dużym powodzeniem koncertował w Finlandii, Szwecji, Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Bułgarii, Rosji, na Węgrzech, w USA, Wielkiej Brytanii i Francji, uzyskując bardzo dobre recenzje i opinie.

Tradycyjnie organizatorzy przygotowali spotkanie integracyjne dla wykonawców kolęd i pastorałek. Po koncercie artyści mogli poznać się bliżej oraz rozmawiać o wspólnych zainteresowaniach, ale również o blaskach i cięniach codzienności.

Tegoroczny VIII Koncert Kolęd i Pastorałek zorganizowała Parafia pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Centrum Kultury

w Ostródzie oraz Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ostródzie, pomysłodawcę projektu. Trud organizatorów życzliwie wspomagali: ks. Przemysław Soboń CRL z Gietrzwałdu, ks. Bartłomiej Matczak, wicerektor WSD „Hosianum” oraz ks. Piotr Podolak z Olsztyna. „Dyrygowanie” całością organizatorzy powierzyli Marii Krystynie Andrzejewskiej z „Civitas Christiana”. ●

RYCERZ NIEPOKALANEJ

TADEUSZ KOWALEWSKI,
DOMINIKA OLECHOWSKA

XVI Łomżyńskie Dni Społeczne, które odbyły się 10 grudnia 2011 r., były poświęcone postaci św. Maksymiliana Marii Kolbego. Konferencję zorganizowały Akademia Społeczna oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Białymstoku i Łomży. Patronem medialnym było Diecezjalne Radio Nadzieja w Łomży.

Zgromadzonych w auli Wyższego Seminarium Duchownego im. Papieża Jana Pawła II w Łomży powitał rektor seminarium ks. dr Wojciech Nowacki, który przypomniał sylwetkę św. Maksymiliana i wspominał o 2011 r., który był Rokiem Świętego Maksymiliana, a odbywające się spotkanie jest jego zwieńczeniem.

Następnie zgromadzonych powitał dr Tadeusz Kowalewski z Akademii Społecznej w Łomży, inicjator i organizator szesnastu edycji Dni Społecznych w Łomży.

Pierwszy referent dr Krzysztof Sychowicz (IPN Białystok), mówił o wystawie poświęconej postaci o. Kolbego w 70. rocznicę jego męczeńskiej śmierci. Wystawa została przygotowana przez IPN Białystok przy współpracy Stowarzyszenia „Rycerstwo Niepokalanej” Archidiecezji Białostockiej w oparciu o zbiory oo. Franciszkanów z Niepokalanowa. Zgromadzeni mieli okazję obejrzyć m.in. oryginalne zdjęcia o. Maksymiliana Kolbego, jak również zdjęcia miejsc, w których przebywał – od Grodna przez Japonię aż po Oświęcim.

Następnie o. prof. dr hab. Leon Dyczewski z Akademii Społecznej w Lublinie, profesor KUL wspominał o swojej książce „Źródła wielkości”, która stanowiła podstawę jego wystąpienia „Święty Maksymilian – obrońca i patron godności i praw człowieka”. Prelegent przypomniał, że św. Maksymilian oddał życie za współwięźnia w obozie w Oświęcimiu – Franciszka Gajownicza. Według ojca profesora postawą św. Maksymiliana była ukoronowaniem wszystkich ofiar poniesionych w czasach okupacji, gdyż podobnie jak on kilka innych osób również oddało życie za współwięźniów. O. Leon Dyczewski podkreślił, że dzięki postawie Maksymiliana odrodziła się znowu wiara w to, że prawdziwy świat ciągle istnieje, a ich oprawcy nie muszą go ostatecznie zniszczyć. Był to także symbol zwycięstwa nad całym systemem pogardy. Ojciec Profesor nazywa sposób postępowania św. Maksymiliana „metodą bezprzemocową”, którą proponowali światu także m.in. Mahatma Ghandi czy Martin Luther King.

Ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz (KUL) w swoim wystąpieniu „Podstawy myśli filozoficznej św. Maksymiliana Marii Kolbego” odwołał się do filozoficznych tekstów świętego. Kolbe widział upodabnianie się człowieka do Boga jako ciągłą wędrówkę krokami nieskończonymi, do wieczności. Uważał on, że jedyną przyczyną wszelkiego istnienia jest sam Bóg i to do niego człowiek powinien się odwoływać.

Kolejny prelegent ks. infułat Stanisław Strzelecki z Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku mówił o Rycerstwie Niepokalanej jako dziele św. Maksymiliana. Rycerstwo Niepoka-

lanej zostało założone przez Maksymiliana Kolbego w 1917 r. i było m.in. reakcją na zajścia 16 października 1917 r. w Rzymie, gdzie odbywały się manifestacje z czarnymi sztandarami, gdy świętowali wrogowie Kościoła 200. rocznicę powstania masonerii. Do głównych zadań rycerstwa należała obrona i ekspansja wiary w Boga w imieniu Maryi. Od stycznia 1922 r. jako oficjalny organ prasowy rycerstwa ukazuje się „Rycerz Niepokalanej”. Ks. Strzelecki przybliżył słuchaczom plan św. Maksymiliana, który chciał, aby ta organizacja strzegła wiary w Boga, opiekowała się wyznawcami wiary katolickiej i nawracała heretyków. Według ks. infułata św. Maksymilian zalecał rycerstwu dwa rodzaje prostych środków: naturalne i nadprzyrodzone. Do pierwszych należy świadectwo dobrego chrześcijańskiego życia, modlitwa, pokuta oraz trud zbawienia, własnego i innych. Drugie to czerpanie z dobrych środków społecznego przekazu, autentycznej kultury, a także odpowiedzialne zaangażowanie w sprawach publicznych rozumiane w sensie troski o dobro wspólne.

Ks. prałat Henryk Korża, ukazał św. Maksymiliana jako patrona „Ruchu Trzeźwości”. Ksiądz Prałat nazwał alkoholizm dżumą, która zabija człowieczeństwo w ludziach. Członkowie Ruchu dzielą się na: MI1 „Rycerstwo dla wszystkich” – każdy może do nich należeć, jeśli nieobce są mu problemy związane z uzależnieniami i również chce nieść pomoc innym. To rycerstwo wypełniali swoim życiem m.in. kard. Stefan Wyszyński i Jan Paweł II. Kolejną grupą jest MI2, która

stanowi elitę rycerstwa. Jej członkowie gromadzą się, mają prawa tak jak inne stowarzyszenia. Ostatnia z grup to MI3, która znajduje się przy Komisji Episkopatu Polski. Główną zasadą „Ruchu Trzeźwości” jest oddanie Niepokalanej, aby „promieniować na otoczenie, zdobywać dla niej dusze, by przed nią także serca bliźnich się otwały”.

Andrzej Dyczewski z Akademii Społecznej w Lublinie ukazał „Obraz Ojca

Maksymiliana Kolbego w poezji”. Posłużył się trzema wierszami. Pierwszym z nich był utwór ks. Jana Twardowskiego „O umarłych, którzy się chwalą”. Postaci, które zostały przedstawione w wierszu chwalą się, w jaki sposób umarli. Jednak gdy bramy niebios przekracza św. Maksymilian, wszyscy milkną. Utwór byłego żołnierza Armii Krajowej Macieja Kononowicza „Ojciec Kolbe”. Zakonnik został w nim przedstawiony jako czło-

wiek z długą brodą, pielgrzym oraz więzień. Autor porównał go do Don Kichota, który „w cudzy los wtargnął, w cudzy zgon”. Wiersz Zbyszko Bednoża „Kolbe – dobry apostoł” ukazuje misyjną działalność zakonnika, szerzącego Dobrą Nowinę na całym świecie.

XVI Łomżyńskie Dni Społeczne zakończono modlitwą „Anioł Pański”, poprowadzoną przez rektora WSD w Łomży, ks. dra W. Nowackiego. ●

RELIGIA W SZKOLE PO DWUDZIESTU LATACH



Ks. Paweł Ostrowski, nauczyciel religii ze Szczecina podczas konferencji

ŚLAWOMIR STARZYŃSKI

9 grudnia 2011 r. gorzowski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował pod patronatem Lubuskiego Kuratora Oświaty konferencję „Religia w szkole po 20 latach”. W konferencji wzięli udział m.in.: ks. prof. dr hab. Andrzej Offmański, prodziekan ds. nauki, kierownik Katedry Katechetyki Uniwersytetu Szczecińskiego, ks. dr Wojciech Lechów, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej Kurii Biskupiej w Zielonej Górze, Jerzy Kaliszan, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wielkopolskim.

Nauka religii wróciła do szkół dzięki instrukcji Ministra Oświaty z dnia 3 sierpnia 1990 r. Oparcie znalazła w Ustawie z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w PRL oraz Ustawy z 17 maja 1989 r. o gwarancjach wolności sumienia i wyzna-

nia. Jednak dopiero Ustawa z 7 września 1991 r. o systemie oświaty regulowała w pełni prawne uczestnictwo lekcji religii w życiu szkoły.

Nauczanie religii nie tylko należało dostosować do nowych miejsc, ale przede wszystkim musiało ono odpowiadać zwyczajom i prawu oświatowemu. Dokumentem, dość często wykorzystywanym do argumentacji za religią katechezą, jest Dyrektorium ogólne o katechizacji.

Zgodnie z aktami prawnymi w szkole zatrudniony jest nauczyciel religii, a na świadectwie pojawia się ocena z religii. Ocenie nie mogą podlegać praktyki i postawy religijne ucznia. W takim razie czemu ma służyć przedmiot taki jak religia? Tekst dyrektorium wyraźnie wskazuje na zakres tematyczny i pojęciowy lekcji religii, ale nie potrafimy bądź nie chcemy odpowiednio i właściwie odczytać przesłanie dokumentu. W badaniach przeprowadzonych od września do grudnia 2011 r. na temat

obecności religii w szkole udział wzięło ponad 400 uczniów z Gorzowa Wielkopolskiego, Zielonej Góry i Żar.

Na pytanie, jaka forma nauczania powinna być w szkole – religia czy katecheza – około 60 proc. odpowiedziało, że w szkole powinna odbywać się lekcja religii, a tylko 20 proc. opowiedziało się za katechezą. W całej grupie uczniowie wierzący w 49 proc. odpowiedzieli się za religią, a niewierzący w 33 proc. Jednocześnie 33 proc. wierzących zadeklarowało brak chęci uczestniczenia w katechezie, gdyby miała się ona odbywać w salkach parafialnych. Taka deklaratywność postaw wynika nie tylko z niewiedzy, ale przede wszystkim z przyzwyczajenia – dla dzisiejszej młodzieży religia zawsze była w szkole. Pomimo programów katechetycznych parafia nie organizuje dodatkowych spotkań, które byłyby uzupełnieniem lekcji religii w wymiarze katechetycznym.

Zaledwie jedna czwarta badanych uczniów stwierdziła, że religia w szkole to nauczanie o Bogu. Za stracony czas uczestnictwo w lekcji religii uznało 22 proc. Natomiast 25 proc. stwierdziło, iż lekcja religii to wychowanie religijne, a 17 proc. uznało, że jest to zwyczajny przedmiot. Może więc to właśnie uczniowie trafniej oceniają rzeczywistość szkolną, dokonując takiej oceny lekcji w hierarchii przedmiotów szkolnych. Jednocześnie interesujący jest fakt, że większość uczniów chętnie uczestniczy w lekcjach religii, chociaż powody tego uczestnictwa bywają różne. Co cieka-

we, ponad 50 proc. badanych jest pozytywnie nastawiona do swojego nauczyciela, a prawie 70 proc. uważa, iż jest on akceptowany przez wszystkich uczniów.

Można postawić pytanie, które z określić: nauczyciel religii czy katecheta jest poprawna i właściwa. Nauczyciel religii kierowany jest do pracy w szkole na podstawie skierowania od biskupa diecezjalnego. Pracuje i występuje w imieniu Kościoła, więc niewątpliwie sprawuje funkcje katechetyczną. Jednak w rozumieniu zarówno prawa państwowego, jak i kościelnego, jest w szkole nauczycielem religii. Zaledwie 30 proc. wszystkich badanych uznało nauczyciela religii za autorytet religijny i niecałe 20 proc. za autorytet moralny. Jednocześnie 43 proc. uczniów wskazało, że ich nauczyciel religii jest głęboko wierzący, a 35 proc. uznało jego postawę jako

osoby wierzącej. Być może nie jest tak źle, jak chcieliby widzieć przeciwnicy religii w szkole.

Na koniec krótka refleksja. Wydanie weekendowe „Gazety Wyborczej” z 14/15 stycznia 2011 r. w dodatku lokalnym opisuje wydarzenie z zielonogórskiego ratusza. W ramach uczenia samorządności zorganizowano „sesję rady miasta”, a uczniowie gimnazjum wcielili się w role radnych. Jak czytamy, gimnazjaliści byli raczej jednogłośni – najchętniej wyrzuciliby przedmiot z planu lekcji. Jako argumenty podali różnorodność wyznań, potrzebę lekcji etyki, a najchętniej ani jednego, ani drugiego.

Taka postawa młodych ludzi jest często przeniesieniem tego, co słyszą w domu rodzinnym, sposobów prowadzenia zajęć, odpowiedzialności czy wreszcie rzeczywistej troski Kościoła o katechizację wiernych.

Zorganizowana konferencja była okazją do zasygnalizowania istniejących problemów w aspekcie obecności religii w szkole. Weszliśmy w trzecią dekadę wspólnej odpowiedzialności za religijne, kulturowe i patriotyczne wychowanie dzieci i młodzieży poprzez lekcje religii. Wszyscy odpowiadamy za religijne wychowanie nowych pokoleń. Dlatego może warto zastanowić się nad tym, co mówimy i jak oceniamy obecność religii w szkole. Często skupiając się na terminologii, sami szkodzimy działalności Kościoła w procesie kształcenia i wychowania. Wszyscy z mocy chrztu zobowiązani jesteśmy do szerzenia, pogłębiania i bronięcia wiary. Wszyscy jesteśmy katechetami – przekazicielami Dobrej Nowiny o Zbawieniu, a odpowiednie prowadzenie lekcji religii – interdyscyplinarność treści, kształcenie kulturowe i humanistyczne może przynieść więcej korzyści. ●

DOBRO RAZ WYŚWIADCZONE POWRACA

Rozmowa z Arturem Łozińskim, dyrektorem Szkoły Podstawowej im. Michała Drzymały w Wolsztynie, laureatem Ogólnopolskiego Konkursu „Wdzięczność Młodych Serc im. Ojca Józefa Jońca SP”.

8 grudnia 2011 r. w Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie Siekierkach z rąk JE kard. Kazimierza Nycz odebrał Pan statuetkę, dyplom i nagrodę konkursu „Wdzięczność Młodych Serc”. Kto jest organizatorem tego konkursu i jaka jest jego idea?

Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Parafiada im. św. Józefa Kalasancjusza. Jego celem jest przyznanie prestiżowej nagrody osobom, instytucjom i organizacjom, których działanie w sposób wybitny przyczynia się do wszechstronnego i harmonijnego rozwoju dzieci i młodzieży, szczególnie w zakresie wychowania i kształcenia oraz „szeroko pojętej opieki i asystencji w procesie wzrastania”.

Waszą szkołę do konkursu zgłosiło Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Myślę, że to kwestia określonej wrażliwości stowarzyszenia na to, co robimy poza ściśle obowiązującym nas programem. Biorąc pod uwagę specyfikę stowarzyszenia, jego zainteresowania i podejmowane działania lokalne w pewnych kwestiach zbieżne z naszymi, sądzimy, że jest jedyną na naszym terenie organizacją, która potrafiła dostrzec i docenić działania naszej szkoły na rzecz tego, co nazywamy promocją człowieka, a ponadto na rzecz rozbudzania postaw patriotycznych wśród uczniów.

Promocja człowieka, wychowanie patriotyczne to oczywiście piękne i mądre cele, ale przecież stawią je sobie także wiele innych szkół w Polsce.

W konkursie były oceniane wszystkie działania podejmowane przez szkołę. Przede wszystkim jednak program wychowawczy, jaki staramy się realizować, to wychowanie dziecka wrażliwego na prawdę, piękno i dobro; program sprzeciwiający się wszelkim przejawom zła i dążący wytrwałą pracą do osiągnięcia najlepszych wyników dydaktycznych i wychowawczych, na miarę istniejących możliwości...

Jakie są tego przykłady?

W minionym roku wprowadziliśmy kilka innowacji pedagogicznych, z których najważniejsze to: „Integracja zaczyna się w sercu człowieka”, „Otwarte drzwi do Europy”, „Wolsztyn – moje miasto”. Dużą wagę przywiązujemy do przeciwdziałania agresji. Każdego roku w naszej szkole obchodzimy „Dzień bez przemocy”. O tym, jak poważnie traktujemy ten problem, świadczy chociażby fakt otrzymania przez naszą szkołę certyfikatu „Szkoła bez przemocy”.

Istotnym aspektem procesu wychowawczego szkoły jest dzisiaj kształtowanie postaw patriotycznych wśród uczniów...

Szkoła inicjuje wiele przedsięwzięć związanych z wychowaniem patriotycznym. W te przedsięwzięcia włączane są różne lokalne instytucje, mieszkańcy osiedla, na terenie którego znajduje się szkoła, a także rodzice. Dzięki temu inicjatywy nabierają głębszego znaczenia, dzieci uczą się patriotyzmu, a nas dorośli zmuszają do refleksji na temat historii miasta, regionu i kraju. Wszystkie rocznice regionalne i świę-

ta narodowe są obchodzone w formie uroczystych apeli, z wprowadzaniem sztandaru szkoły, odśpiewaniem całego hymnu narodowego. Świętujemy też Dzień Patrona Szkoły – Michała Drzymały. Szczególnie uroczyste obchodziliśmy 150-lecie jego urodzin. Podobnie 100. rocznicę powstania „Roty” i posadzenie „Dębu Pamięci” poświęconego zamordowanemu w Katyniu por. Tadeuszowi Wichtowskiemu, nauczycielowi z Niałka Wielkiego położonego nieopodal Wolsztyna.

Jak przedstawia się problem kształtowania postaw altruistycznych u uczniów?

Głównym elementem procesu wychowawczego w naszej szkole jest przesłanie, że nikt nie jest bezludną wyspą i zawsze powinien pamiętać o drugim człowieku. Dlatego szkoła włącza się w różne akcje i projekty charytatywne. Wymienię choćby udział w programach humanitarnych UNICEF. W 2008 r. szkoła otrzymała wyróżnienie „Za najbardziej aktywną społecznie szkołę roku” oraz wyróżnienie Polskiej Akcji Humanitarnej za udział w akcjach „Pomoc dzieciom Białemu” i „Budujemy studnie w Afryce”.

Artur Łoziński z kard. Kazimierzem Nyczem i prowincjałem pijarów – o. Józefem Matrasem

Fot. Jan Kowalski



Dobro raz wyświadczone wraca podobno jak bumerang...

To ważna prawda, która przypomina, że warto pomagać innym, choćby dlatego, żeby móc też oczekiwać pomocy. Nauczyciele naszej szkoły umiemy się pochylić nad każdym uczniem, dojrzeć jego problemy, znaleźć sposób na ich rozwiązanie. To codzienny sens ich pracy. Przekazują wiedzę, doskonałą umiejętności i robią to w poczuciu wiary w drugiego człowieka. Myślę, że takie podejście do życia pomoże w przyszłości uczniom właściwie pokierować własnym losem.

Od kilku lat jesteście organizatorem Parafiady Regionalnej.

Dokładnie od siedmiu lat. Parafiada Regionalna to duże wydarzenie o charakterze religijnym, sportowym i kulturalnym, w które włączają się okoliczne parafie. Uczestniczy w niej około tysiąca osób – uczniowie naszej szkoły, szkół wolsztyńskich oraz z ościennych gmin i powiatów. Nasz trud parafiadowy został trzykrotnie doceniony w postaci pierwszego miejsca w konkursie na Najlepszego Organizatora Parafiady Regionalnej, a uczniowie naszej szkoły już pięć razy brali udział w Międzynarodowych Finałach Parafiady w Warszawie. Jesteśmy z tego bardzo dumni...

Gratuluje wyróżnień i dziękuję za rozmowę.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI

BŁOGOSŁAWIONY Z KOTLINY KŁODZKIEJ

ADAM MAKSYMOWICZ

Postać błogosławionego ks. Gerharda Hirschfeldera jest prawie nieznaną polskiemu społeczeństwu. Jego sylwetkę i drogę do świętości w połowie grudnia minionego roku przedstawił ks. Dariusz Sakaluk na spotkaniu zorganizowanym przez wrocławski oddział „Civitas Christiana” pod hasłem „Czy święci i błogosławieni są nam dzisiaj potrzebni?”.

Osoba błogosławionego ks. Gerharda Hirschfeldera zasługuje na uwagę mieszkańców zarówno jego rodzinnej ziemi kłodzkiej, jak i Dolnego Śląska oraz całej Polski. Ofiara życia, której nie zawahał się poświęcić w obronie wiary, jest wzorem do naśladowania, stąd tak duże zain-

teresowanie jego, wydawałoby się, zwykłym życiem pełnym służby dla szczególnie przez niego umiłowanej młodzieży.

Postać tego błogosławionego niemieckiego księdza prezentuje też otwarta podczas prelekcji wystawa składająca się z ośmiu dużych ściennych plansz. Pokazano na nich miejsca, z którymi związany był nowy błogosławiony: Kłodzka i Bystrzyca Kłodzkiej oraz obozu Dachau, a także zdjęcia z procesu beatyfikacyjnego. Wystawa od dwóch miesięcy towarzyszy wszystkim imprezom organizowanym przez stowarzyszenie.

Droga krzyżowa

Siedemdziesiąt lat temu, 27 lipca 1941 r., cytowane na wstępie słowa ks. Gerhard Hirschfelder wypowiedział podczas niedzielnej kazania wygłoszonego w kościele św. Michała Archa-

niola w Bystrzycy Kłodzkiej (Habelschwert). Była to jego reakcja na sprofanowanie przez młodzież Hitlerjugend krzyża i kapliczki we wsi Wyżki k. Bystrzycy Kłodzkiej. W następnym tygodniu w piątek ksiądz został aresztowany przez gestapo podczas lekcji religii. Osadzono go w więzieniu w Kłodzku. Ponad cztery miesiące przebywał bez żadnego oskarżenia, procesu i wyroku sądowego. Napisał rozważania drogi krzyżowej. W połowie grudnia został przewieziony do obozu w Dachau. Transport zatrzymał się w Wiedniu, gdzie w miejscowym więzieniu ks. Gerhard spędził Boże Narodzenie.

W Dachau uważany był za szczególnie niebezpiecznego i z tego powodu osadzono go w bloku obozowym przeznaczonym dla księży polskich, gdzie panował zaostrożony rygor. Niezlomna wiara, modlitwa i postęga innym sta-

nowiła treść jego życia w tym środowisku. Na wiosnę 1943 r. został przeniesiony do baraku dla księży niemieckich, gdzie była kaplica i mógł odprawić nabożeństwa i Mszę św. Pięć miesięcy później zmarł w obozowym lazarecie. Żył 36 lat, w tym 10 lat w kapłaństwie. Jego prochy przesłane z obozu zostały pochowane w alei obok kościoła w Kudowie Zdroju – Czermej.

Rodzinne strony

Gerhard Hirschfelder urodził się 17 lutego 1907 r. w Kłodzku. Był nieślubnym dzieckiem Marii Hirschfelder i Oswalda Wolffa, właściciela dużej fabryki i sklepu z tkaninami. Został ochrzczony w kłodzkim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Mieszkał w pobliżu kłodzkiego ratusza przy obecnej ul. Armii Krajowej 10, a następnie przy ul. Wojska Polskiego. Od dzieciństwa pragnął być księdzem. Naukę rozpoczął w szkole ludowej w Kłodzku. W 1918 r. przyjął sakrament bierzmowania w kłodzkim kościele parafialnym. Rok później rozpoczął naukę w Państwowym Katolickim Gimnazjum w Kłodzku. W 1927 r. zdał maturę i rozpoczął studia filozoficzne oraz teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim.

31 stycznia 1932 r. został wyświęcony przez kard. Adolfa Bertrama w katedrze wrocławskiej na kapłana ziemi kłodzkiej. Jako wielce znaczące dla swoich własnych losów przyjął motto „Chrystus – nasz Baranek Paschalny – został zabity. Alleluja”. Jego pierwszym miejscem posługi kapłańskiej była Kudowa Zdrój – Czerma. Tu u boku ks. proboszcza Augusta Hauffena pełnił funkcję wikariusza. Mobilizował wiernych do licznych uczestnictwa w piel-

grzymkach do Wambierzyc i na Górę Marii Śnieżnej w Międzygórzu, których tradycję przejęli jego polscy następcy. W 1936 r. powołano go na duszpasterza młodzieży dekanatu kłodzkiego. Od tej chwili gestapo zaczęło się nim interesować. Ponieważ nie zwrócił uwagi na tego rodzaju próby ograniczenia jego posługi, w dziwnych okolicznościach w nurtach Nysy Kłodzkiej zginęła jego matka. Prześladowania dostrzegła hierarchia Kościoła i usiłowała je zneutralizować, przenosząc księdza do Bystrzycy Kłodzkiej. Zorganizował swoją ostatnią pielgrzymkę do Wambierzyc, w której wzięło udział ok. 2300 dziewcząt i chłopców, mimo że w tym samym czasie odbywały się dla nich ćwiczenia militarne.

Beatyfikacja

Pamięć o męczeńskiej śmierci bohaterskiego kapłana, który oddał swoje życie za wiarę, zawsze istniała wśród starszych mieszkańców ziemi kłodzkiej. Była ona żywa w Kudowie Zdroju – Czermej, gdzie wielu jego dawnych parafian zostało po stronie polskiej. W Polsce od lat siedemdziesiątych minionego wieku narastał kult ks. Gerharda Hirschfeldera. Do jego grobu przybywały pielgrzymki z Niemiec i pobliskich Czech.

Do 1972 r. ziemia kłodzka należała do archidiecezji praskiej. Od tego czasu do dziś należy do archidiecezji wrocławskiej. Od 2004 r. ten obszar należy do nowo utworzonej diecezji świdnickiej i nadal jest przedmiotem zainteresowania trzech narodów: Polaków, Czechów i Niemców, obecnie poszukujących i pielęgnujących to, co łączy katolików z tych trzech państw.

Pierwszy, który podjął starania związane z beatyfikacją ks. Gerharda Hirschfeldera, był ks. prałat Franz Jung z Münster w Niemczech. Nawiązał on współpracę z wieloma ludźmi dobrej woli, przede wszystkim z miejscowym proboszczem ks. prałatem Romualdem Brudnowskim oraz z ks. prof. Tadeuszem Fitychem. Studia nad dokumentami, listami, a przede wszystkim nad napisaną przez niego w kłodzkim więzieniu „Drogą krzyżową” były pierwszymi materiałami uzasadniającymi starania o beatyfikację. Uroczystość beatyfikacyjna odbyła się 19 września 2010 r. w katedrze w Münster. Wziął w niej udział również prymas Czech abp Dominik Duka, jego poprzednik kard. Miroslav Vlk, oraz bp świdnicki Ignacy Dec, emerytowany abp Alfons Nossol i jego następcą w Opolu ks. bp Andrzej Czaja. Przybyli też biskupi sąsiednich diecezji i z Münster: bp Felix Glenn i bp Reinhard Lettman. Miesiąc później 10 października odbyły się uroczystości dziękczynne przy grobie błogosławionego w Kudowie Zdroju – Czermej z udziałem świdnickiego biskupa Ignacego Deca. Na uroczystości przybyły pielgrzymki z Niemiec, Czech, Wrocławia, Wałbrzycha i Opola.

Ukazał się obszerny zeszyt specjalny czasopisma „Ziemia Kłodzka”, w całości został poświęcony ks. Gerhardowi Hirschfelderowi, wydany w trzech językach (polskim, niemieckim i czeskim) i w dużym nakładzie. Dla wielu pielgrzymów stanowił podstawowe źródło wiedzy o błogosławionym. Na ziemi kłodzkiej i Dolnym Śląsku kult nowego błogosławionego nadal się rozwija. ●

ORSZAK KRÓLEWSKI W PIOTRÓWCE

ALINA KOSTĘSKA, BRONISŁAWA LATOCHA

Pomysł obchodów święta Trzech Króli zrodził się wśród członków miejscowego zespołu „Civitas Christiana”, a poparł go i wspierał organizacyjnie proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w

Piotrówce ks. Alojzy Piechota. Jako gospodarz powitał i zaprosił uczestników orszaku na Mszę św. ofiarowaną w intencji mieszkańców i Stowarzyszenia. Homilię podczas mszy wygłosił zaproszony brat Paweł Siennicki ze Zgromadzenia Braci Szkolnych: „Zatrzymując się nad betlejemską stajnią, światło zesłanej przez Boga gwiazdy wskazu-

je Mędrcom na prawdziwą Światłość Świata: leżącego w żłóbku Boga Czwolwieka. Tak również my poprzez nasze dobre czyny mamy wskazywać ludziom drogę do Pana Boga”.

Jakby na potwierdzenie tych słów, oprócz Kacpra, Melchiora i Baltazara na uroczystości pojawił się legendarny Król Dobry, który kierując się światłem gwiaz-

dy pragnął pokłonić się i złożyć dar Bożej Dziecinie w postaci magicznego kamienia. Czwarty Król, wrażliwy na cierpienia innych ludzi, wędrował przez trzydzieści trzy lata, aż gwiazda zaprowadziła go na Golgotę do konającego Chrystusa. Król gorzko zapłakał i nazwał siebie nieroztropnym, lecz Chrystus przemówił do niego z krzyża: „Cokolwiek dobrego uczyniłeś tym maluczkiem i cierpiącym, mnie uczyniłeś”. Po tych słowach kroplę własnej krwi przemienił w drugi magiczny kamień, polecając Dobremu Królowi czynić dobro z podwójną mocą. Tę legendę opowiedziała wszystkim przewodnicząca zespołu „Civitas Christiana” Bronisława Latocha, która wcieliła się w postać czwartego Króla.

Po Mszy św. gościnne progi dla orszaku i gości otworzyła świetlica wiejska, w której pani sołtys Piotrówki wraz z członkami Stowarzyszenia zapraszali na przygotowany poczęstunek. Przewodniczą-

ca zespołu podziękowała uczestnikom: przedstawicielom władz gminnych z przewodniczącym rady gminy i wójtem gminy Jemielnica oraz sołtysom zaprzyjaźnionych wsi. Na spotkanie przybyli także Bracia Szkolni, prowadzący Dom Pomocy Społecznej w Zawadzkiem, ze swoimi podopiecznymi oraz panie dyrektorki gminnych szkół podstawowych i gimnazjum z uczniami. Licznie przybyli członkowie stowarzyszenia z przewodniczącym Rady Okręgu w Opolu.

Zespół artystyczny „Faska” przedstawił scenki jasełkowe. Kierownik zespołu Emilia Szpiech wypożyczyła kostiumy, w których aktorzy zdobywali kilkanaście razy „Berło Heroda”. Do programu włączył się miejscowy muzyk Tomasz Pach z autorsko opracowanymi kolędami i pastorałkami. Kto włożył kostium, modlił się, śpiewał i bawił radośnie, tę radość z pewnością zaniósł do swojego domu. ●



ODSZEDŁ KAPŁAN WIELKIEJ WIARY I MODLITWY

KS. INF. STANISŁAW ZYGAROWICZ (1925–2011)



Stanisław Zygarowicz urodził się 6 czerwca 1925 r. w Krościenku Wyżnym. Wyższe Seminarium Duchowne w Przemyślu ukończył w 1950 r. i 25 czerwca przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa Franciszka Bardy. Po święceniach pracował jako wikariusz w Słoninie i Rzeszowskiej Farze. Skierowany na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ukończył je z tytułem doktora teologii. Po powrocie do diecezji został mianowany wikariuszem parafii Dukla.

Od 1956 r. związany był z posługą kapłańską w Kurii Biskupiej, później Metropolitarnej oraz Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. W kurii pełnił funkcje notariusza, wikariusza biskupiego ds. zakonnych i dyrektora Wydziału ds. Kanonizacyjnych. Do końca życia był honorowym konsultantem oraz wikariusza generalnego Wydziału ds. Kanonizacyjnych. Uczestniczył w przygotowaniu wielu procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Z seminarium przemyskiego był związany od 1956 r. Gorliwie wypełniał wszystkie powierzone mu funkcje: bibliotekarza i dyrektora administracyjnego (1956-1967), ojca duchownego (1967-1986) i rektora (1986-1991).

W 1959 r. podjął wykłady z teologii moralnej. Przyznane mu przywileje kościelne EC (1964), RM (1967), włą-

czenie go do Kapituły Katedralnej w Przemyślu jako kanonika honorowego (1997), a od 1979 r. jako kanonika gremialnego świadczyły o jego oddaniu sprawom lokalnego Kościoła.

Od 1998 r. był dziekanem Kapituły Metropolitarnej, a w latach 1978-1981 pełnił funkcję archiprezbitera przemyskiego. W 1990 r. Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go pronotariuszem apostołskim – infułątem. Przez wiele lat gorliwie i z wielkim poświęceniem pełnił funkcje kapelana i ojca duchowego osób konsekrowanych, zwłaszcza ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej i Sióstr Karmelitanek. ●



ŹŁE SIĘ DZIEJE W PAŃSTWIE TUSKA



ZBIGNIEW BOROWIK

Im więcej władzy,
tym gorsze rządy

Nie jest łatwo dziś rządzić państwem. Nie dość, że trzeba się znać na coraz bardziej skomplikowanej materii rządzenia, to jeszcze należy konsultować swoje pomysły z różnymi grupami społecznymi, które nijak nie chcą zrozumieć, że rząd chce tylko i wyłącznie ich dobra. Dlatego też, gdy rządzącej Platformie Obywatelskiej uda się w końcu w sejmie przepuścić przez maszynkę do głosowania jakąś ustawę, to ze zdziwieniem potem konstatuje, że w społeczeństwie istnieje wobec niej zdecydowany opór. Tak było w przypadku leków refundowanych, tak jest w sprawie antypirackiego porozumienia ACTA i tak zapewne będzie w kwestii wydłużenia wieku emerytalnego.

Czy jest to zwykła arogancja władzy, która na mocy konstytucji zobowiązana jest przecież prowadzić konsultacje społeczne w sprawie nowo uchwalanych aktów prawnych? Czy też jest to przejaw bezradności w starciu z różnymi interesami i siecią zależności, których uzgodnienie i ukierunkowanie dla dobra wspólnego przerasta wyobraźnię aktualnie sprawujących władzę?

Niezależnie od tego, który z członów powyższej alternatywy jest prawdziwy, nie stawia to partii rządzącej w najkorzystniejszym świetle. PO sprawuje dziś władzę niemal absolutną. Obsadziła urząd prezydenta. Rządzi w sejmie i w senacie. W rękach partii Tuska jest nie tylko cała władza wykonawcza, urzędy centralne, agencje rządowe i spółki skarbu państwa, ale i władza samorządowa na szczeblu województw. PO kieruje Krajową Radą Radiofonii i Telewizji i obsadziła swoimi ludźmi wszystkie ważniejsze stanowiska w mediach publicznych. Takiej władzy w wolnej Polsce nie miała jeszcze żadna partia. A jednak jakość rządzenia wydaje się dokładnie odwrotnie proporcjonalna do zakresu władzy: im więcej władzy, tym gorsze rządy.

Kiedy przed dwoma laty w prasie prawicowej zaczęły pojawiać się pierwsze wzmianki o miękkim totalitaryzmie uprawianym przez Platformę, komentato-

rzy prorządowych mediów radzili stuknąć się w głowę. Lekceważyli całkowitą eliminację największej i tak naprawdę jedynej partii opozycyjnej ze wszystkich struktur władzy z KRRiT i sejmową komisją ds. służb specjalnych włącznie. Dopiero ubiegłoroczny wyrok kilku miesięcy więzienia dla nastolatka za wulgarny napis antyrządowy na murze, uchwalenie ustawy ograniczającej prawo obywateli do informacji o działalności organów władzy państwowej i wreszcie odmowa jedynej katolickiej stacji telewizyjnej możliwości udziału w cyfrowej emisji programu sprawy, że mowa o miękkim totalitaryzmie przestała dla wielu być mową na wyrost.

Oczywiście taki styl sprawowania władzy nie byłby możliwy, gdyby dominujące u nas media spełniały swoją funkcję kontrolną w stosunku do rządu. Niestety – jak wiemy – media u nas zajmują się kontrolowaniem opozycji. Na osobną uwagę zasługują tu media publiczne, których rola w budowaniu demokracji jest zasadnicza, bo właśnie jako media publiczne są one zobligowane do wyrażania pluralizmu i zachowania bezstronności. Jak wygląda pluralizm w TVP, mogliśmy się przekonać niedawno, gdy mianowany przez Platformę nowy prezes tej instytucji w ciągu miesiąca usunął wszystkich prawicowych dziennikarzy. Gdy chodzi zaś o bezstronność, to w lizusostwie wobec władzy obecna ekipa telewizyjna mogłaby konkurować chyba tylko z telewizją Gierka.

Tymczasem rozwój sytuacji w kraju będzie wymagał od rządu znalezienia pełniejszej, aniżeli dotychczasowa oparta na samym elektoracie PO, legitymacji społecznej dla swoich poczynań. Przybywa bowiem stale grup niezadowolonych. Pacjenci, lekarze, farmaceuci, przedsiębiorcy, kierowcy, internauci, a zwłaszcza przyszli emeryci. Jak pogodzić interesy tych grup z wymogami równoważenia budżetu i utrzymania wiarygodności finansowej Polski w oczach agencji ratingowych? W normalnym kraju dla takich celów próbuje się pozyskać opozycję. Problem Platformy polega na tym, że władzy ona oddać nie może. W ciągu czterech i pół roku swoich rządów zdołała złamać chyba wszyst-

kie demokratyczne obyczaje, wykorzystując do własnych celów nasz wielce niedoskonały porządek prawny. Daje to dzisiaj opozycji, gdyby doszła do władzy, całkowitą *carte blanche*, gdy chodzi o prześwietlenie wieloletnich rządów PO.

Ponadto Tuskiowi coraz bardziej zaczyna ciążyć widmo katastrofy smoleńskiej. Zwolna sypie się rosyjsko-polska narracja o niesprzyjających warunkach atmosferycznych i brakach w wyszkoleniu pilotów jako zasadniczych przyczynach tragedii. Bez względu na to, czy poznanie prawdziwych przyczyn katastrofy jest jeszcze możliwe, na premierze polskiego rządu spoczywa cała odpowiedzialność za bierność strony polskiej – zwłaszcza na początku śledztwa – w dochodzeniu do wyjaśnienia okoliczności śmierci prezydenta RP.

Swoją bezradność wobec Rosjan i polityki społecznej w Polsce Tusk próbuje powetować sobie asertywną aktywnością na niwie europejskiej. Ale i tu efekty są mizerne. Trafnie rozpoznając, że Unia rozpada się na różne kręgi integracji, podjął starania o znalezienie się w kręgu najważniejszym. Na szczycie Unii w grudniu ubiegłego roku zaoferował nawet 6 mld euro z naszej rezerwy walutowej na ratowanie upadających gospodarek z południa Europy, aby tylko zasiadać w gronie, które rozdaje karty. Niestety elitarny klub euro okazał się dla nas niedostępny i to nie dlatego, że nas w Europie nie lubią albo nie szanują, ale po prostu dlatego, że walutą u nas obowiązującą w dalszym ciągu jest polski złoty. Po cóż więc było roztaczać nadzieje, składać berlińskie hołdy, albo przeciwnie, wychwalać Viktora Orbana, skoro i tak było wiadomo, że państwa starej Unii utraciły zaufanie – być może tylko na czas kryzysu – do możliwości integracji w takim zakresie, jaki był naszkicowany w traktacie lizbońskim. A tak nawiasem mówiąc, to lewicowi sojusznicy Tuska nigdy mu tego Orbana nie wybaczą. ■

GLOBALNE KRÓLESTWO

Bóg chciał, aby człowiek uczynił sobie ziemię poddaną, a nie odwrotnie...

Abyśmy jako wierzący mogli skorzystać, a nie ucierpieć z powodu globalizacji, potrzebujemy osobistego przekonania o tym, że wszystko, co stworzone, należy do nas, dzieci hojnego Boga.

Jak podejmuję temat: „Kościół a globalizacja”, to wiadomo, że globalnie rzecz biorąc, trzymam się raczej konkretnego niż ogólników, a w związku z tym po teologiczne analizy odeślę Państwa gdzie indziej.

Za czy przeciw globalizacji? Pytanie z serii „za czy przeciw maszynie parowej”. Ekonomia, technologia, media i socjologia ciągną nas w takim kierunku, a i polityka grzecznie biegnie w tę stronę. Dlatego nawet gdyby ktoś chciał, to nie potrafi zatrzymać biegu historii. Może za to spróbować połapać się w tym wszystkim i nie stracić życiowego azymutu. Globalizacja widzi glob jak globus, nie przejmując się odległościami, a czasami także różnicami między ludźmi a kulturami. Media, banki i korporacje otwierają swoje przedstawicielstwa wszędzie i niekiedy trudno dojść, czy firma X to marka niemiecka, chińska czy może rodzima. Do znajomych w Australii dzwonimy za darmo i trzeba tylko uważać, żeby ich nie wyrwać ze snu, bo stref czasowych, mimo prób, wciąż jeszcze nie zglobalizowano. Ludzie, choć żyją daleko od siebie, czasem w ogóle nie odczuwają tego dystansu. Globalny zasięg, globalny dostęp... Wszystko jest wszędzie. I nawet Kościół jest globalny, bo powszechny i na całym świecie. Msza odprawia się wszędzie tak samo, choć ustąpiliśmy w sprawie globalnej łaciny. A jeśli ktoś myśli, że dawniej globalizacji nie było, to niech sobie przypomni cesarstwo rzymskie albo imperium asyryjskie. Tam też próbowano wprowadzać elementy globalizujące: kult władcy, prawo itd.

Czyli właściwie z samym zjawiskiem bylibyśmy oswojeni. Tylko jeszcze py-

tanie, jak zrobić, żeby ten dziejowy walec, który niweluje i upraszcza, nie rozjechał nas na miazgę i nie pozbawił tego, co w nas jest nasze. Bo choć globalnie bliżej nam do siebie, to o siebie właśnie, a także o siebie nawzajem, należałoby się chyba zatroszczyć, żebyśmy się nie poddali temu niwelującemu wpływowi zanikających odległości. Zresztą nie chodzi o same odległości. Odległości maleją w miarę wirtualnego lub realnego przybliżania dalekich dotąd osób oraz instytucji, ale to w sile zmniejszającej ów dystans tkwi

● ● ● ● ● ● ● ● ● ●

**Ekonomia,
technologia,
media i socjologia
ciągną nas
w takim kierunku,
a i polityka
grzecznie biegnie
w tę stronę. Dlatego
nawet gdyby ktoś
chciał, to nie potrafi
zatrzymać biegu
historii.**

● ● ● ● ● ● ● ● ● ●

potencjalne zagrożenie. Komunikacja ma służyć tworzeniu komunii, więc do niej akurat nie mamy pretensji. Problem w tym, że ciśnienie napędzające zwłaszcza mechanizmy ekonomiczne i zapewniające im coraz nowych klientów miażdży równocześnie potencjalną różnorodność, a w konsekwencji osobowość. Bo trzeba ukształtować masowego konsumenta spragnionego naszych produktów. Wzbudźmy w nim więc potrzebę bycia jak inni, którzy już mają to, co my produkujemy. Zawrzyjmy przymierze z innym producentem lub usługodawcą, który zaproponuje nasz produkt swoim klientom, w zamian za dostęp do bazy naszych odbiorców. A człowiek w tym ma być możliwie najbardziej biernym i bezmyślnym biorcą – płatnikiem. Mam nieod-



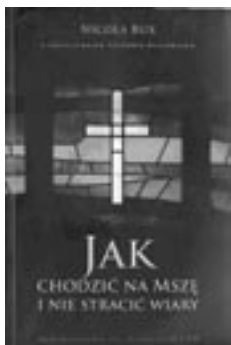
ROBERT HETZYG

parte wrażenie, że ten model nam się nawet dość podoba. Wszystko jest na wyciągnięcie ręki, więc po co się silić na oryginalność, skoro można tak jak wszyscy, bez dziwaczenia? Tymczasem Bóg chciał, żeby to człowiek uczynił sobie ziemię poddaną, a nie odwrotnie.

Mamy tu jednak poważny szkopuł: my, wierzący, pozwoliliśmy w sobie utrwalić przekonanie o świeckości świata i wygasili zapał do angażowania się w jego funkcjonowanie. W tradycyjnym przekazie duszpasterskim pieniądze śmierdzą siarką, interes jest głównym podejrzany o wszelkie zło, a bogacenie się uchodzi za niegodne katolika (protestanci nie mają z tym problemu). Wychodzi na to, że dobra tego świata dostają się w ręce tych, którym naszym zdaniem się należą, czyli pazernych, grzesznych i... jakże przedsiębiorczych potentatów. I jak tu mówić o poddawaniu sobie świata? Obowiązująca zasada „bmw” (bierny, mierzny, ale wierny) zapewnia zdyscyplinowaną obecność w kościele, regularną spowiedź i ofiary na tacę. Ten sam typ mentalności nadaje się najlepiej do skolonizowania przez mody, konsumizm i obyczajowe zobojętnienie. Abyśmy jako wierzący mogli skorzystać, a nie ucierpieć z powodu globalizacji, potrzebujemy osobistego przekonania o tym, że wszystko, co stworzone, należy do nas, dzieci hojnego Boga. Potrzebujemy też zdrowych relacji między nami, opartych na respektowaniu naszej różnorodności i wspieraniu tego, co nas łączy. Proroczo brzmią w tym miejscu słowa Jana Pawła II, które wypowiedział do młodzieży na Westerplatte: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. W ten sposób będziemy mogli wygrać nasze życie i doprowadzić świat do tego, czym on ma być: królestwem Boga na Ziemi. ●

BOGACTWA ZE SKARBICA LITURGII

Przyzwyczailiśmy, że prace pogłębiające rozumienie liturgii Kościoła stanowią domenę wąskiego kręgu specjalistów, zajmujących się tą problematyką w ramach uniwersyteckiej teologii lub w seminariach duchownych. Dodatkowo, część teologów już po wprowadzeniu reformy liturgicznej po Soborze Watykańskim II uznała, że katecheza liturgiczna stanowi zagadnienie podrzędne, nie wymagające szczegółowej katechezy. Stan ten prowadził często do zamętu w życiu kościelnym. Błędne intuicje niektórych pośpiesznych reformatorów liturgii, subiektywnie i powierzchownie rozumiejących soborową konstytucję „Sacrosanctum Concilium”, rozerwały organiczny związek kultu Bożego z Objawieniem i Tradycją Kościoła. Te nieprzemyślane zmiany w pewien sposób zdesakralizowały liturgię, na co zwraca uwagę Ojciec Święty Benedykt XVI.



Ks. Nicola Bux
„Jak chodzić na Mszę i nie stracić wiary”. Z przyczynkiem Vittoria Messierigo. Wydawnictwo Św. Stanisława BM, Kraków 2011, ss. 222

Dzięki krakowskiemu „Wydawnictwu Św. Stanisława BM” oraz oficynie „Dębogóra” do rąk czytelników trafiły pod koniec ubiegłego roku książki Pawła Milcarka „Według Boga czy według świata” oraz ks. prof. Nicolì Buxa „Jak chodzić na Mszę i nie stracić wiary”. Z dwóch perspektyw widzenia – zaangażowanego świeckiego oraz konsultanta watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary i Urzędu Papieskich Celebrycji Liturgicznych, ukazują, jaki powinien być właściwy duch liturgii i sens jej odnowy. Nie kryjąc swojego przywiązania do Mszy św. sprawowanej w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego (popularnie nazywanej dzisiaj „mszą trydencką”), autorzy obydwu pozycji

nie ulegają łatwej pokusie ucieczki w wyidealizowaną przeszłość, lecz proponują konkretne rozwiązania, które na nowo ożywią szacunek dla Eucharystii. Jednym z takich rozwiązań mogłoby być tzw. nowy ruch liturgiczny, nawiązujący w swoim duchu do ruchu, który narodził się w połowie XIX wieku we francuskich klasztorach benedyktyńskich. Jego zadaniem było przybliżenie liturgii ogółowi wiernych przez odpowiednią katechezę, opierającą się na przygotowaniu duchowym i intelektualnym. To przybliżenie miało się jednak opierać nie na pośpiesznych zmianach i radykalnych reformach, lecz przy zachowaniu wierności Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła. Dla ówczesnych liturgistów ważne było utrzymanie świadomości, że kult chrześcijański nie jest wyrazem nieskrępowanej aktywności człowieka, lecz sakramentem, będącym największym skarbem Kościoła. Taką ortodoksję, będącą zdaniem Milcarka i ks. Buxa kluczową właściwością dawnego ruchu liturgicznego, należałoby bezwzględnie zachować przy współczesnych próbach pogłębiania świadomości liturgicznej kapłanów i świeckich.

Autorzy obydwu prac zdają się uwrażliwić czytelnika, że najważniejsze jest upowszechnienie świadomości, iż Msza św. nie stanowi dodatku do ważnych uroczystości lub wydarzeń o charakterze świeckim, ani nie jest beztronską celebrazją samej siebie przez daną wspólnotę. Liturgia urzeczywistnia wielki dramat naszego zbawienia. Ma w nim w miejsce zarówno słuchanie Bożego Słowa i homilii, bezkrwawe powtórzenie Ofiary Chrystusa na Krzyżu podczas Przeistoczenia, jak i następująca po nich uczta eucharystyczna. Zachowanie odpowiedniej równowagi i uwydatnienie aspektu ofiarniczego-eucharystycznego powinno prowadzić do lepszego sprawowania świętych Bożych tajemnic. Stąd nie jest obojętne, czy liturgia będzie sprawowana zgodnie z rubrykami i kanonami, czy też stanie się wyrazem kreatywności celebransów lub wiernych, która przesłoni najważniejszy sens tego sakramentu.

Praca ks. Buxa stanowi systematyczny wykład na temat liturgii i przystępnym językiem przybliży znaczenie i sens jej poszczególnych elementów oraz znaczenie architektury świątyń, muzyki sakralnej oraz paramentów liturgicznych. Przy okazji klarownego wykładu, watykański specjalista wskazuje na najbardziej powszechne błędy i niewłaściwe interpretacje liturgiczne, ostrzegając duchownych, jak i świeckich, by „nie poddawali liturgii wysublimowanej formie gwałtu”, prowadzącej do zatracenia świadomości sacrum.



Paweł Milcark
„Według Boga czy według świata?” O stanie liturgii i wiary rozmawiają z autorem J. P. Laskowski i B. Kiernicki, wyd. Dębogóra, 2011, ss. 294

Spisana w formie wywiadu-rzeki książka Pawła Milcarka jest z kolei bardzo osobistym spojrzeniem na historię i meandry wprowadzonych przed niemal półwieczem zmian liturgicznych. Przy całym praktycznym zaangażowaniu w problemy liturgii i dotyczącym własnych doświadczeń punkcie wyjścia rozmowy, Milcarkowi udało się utrzymać bardzo obiektywny i wyważony poziom refleksji. Żywa i wartka narracja autora już na samym początku książki potrafi wciągnąć czytelnika i ukazać mu rzadko dyskutowane problemy życia liturgicznego w odniesieniu do współczesnych zjawisk kulturowych, problemów kanoniczno-prawnych oraz kwestii duszpasterskich.

Doskonale uzupełniające się obydwie książki stanowią powinny obowiązkową lekturę dla pragnących głębiej przekonać się o celowości starożytnej maksymy „Lex orandi, lex credendi” (łac. „Reguła modlitwy-reguła wiary”).

ŁUKASZ KOBESZKO

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Przewodniczący i członkowie rad oddziałów, członkowie rady okręgu oraz sympatycy i przyjaciele Stowarzyszenia spotkali się w Ga-

lerii Mariackiej, aby podzielić się opłatkiem. Obecny był ks. Ryszard Kasyna biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej, który przeczytał fragment Ewangelii św. Jana. Na pamiątkę spotkania ks. bp Ryszard Kasyna otrzymał grafikę z widokiem ulicy mariackiej autorstwa Wojciecha Góreckiego. Następnie kolędy z całego świata wykonała Kapela Mariacka.



Spotkanie opłatkowe w Galerii Mariackiej w Gdańsku

Na wspólnym kolędowaniu i dzieleniu się opłatkiem w Galerii spotkali się również członkowie Oddziału Gdańskiego. Z wizytą duszpasterską przybył ks. Sławomir Skoblik. Spotkania opłatkowe odbyły się w pozostałych oddziałach. W Chojnicach obecny był ks. prof. Wiesław Chrzanowski wykładowca Nauczania Społecznego Kościoła.

13 stycznia w Galerii Mariackiej otworzono wystawę fotogramów ks. dr. Sławomira Czaleja, naukowca, nauczyciela akademickiego, fotografa, dziennikarza, nurka, podróżnika, dyrektora gdańskiego oddziału „Gościa Niedzielnego”. Wystawa nosi tytuł „Portrety z przemijaniem

rze fotografii opowiada poprzez przedmiot, który często umieszcza na pierwszym planie: przeskalowany, dominujący, jak tabakiera czy lampa bryczki. Czasami przedmiot przesłania fotografowaną postać. Na innych zdjęciach przeciwnie – kluczem do zrozumienia fotografii jest niewielki detal widoczny w tle.

Autor przyznaje się do fascynacji wielkim Rembrandtem. Podobnie jak u mistrza większość prac to portrety we wnętrzach. Cykl buduje ciekawą opowieść o ludziach z Kaszub.

W. J.

Oddział Okręgowy w Kielcach

Po raz 12. „Civitas Christiana” w Jędrzejowie zorganizowało spotkanie dzieci ze św. Mikołajem. Z miłym gościem spotkało się 80 dzieci ze szkół podstawowych: SP nr 2, 3, i 4 w Jędrzejowie, ze Skroniowa, Podchojń, Węgleńca oraz Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jędrzejowie.

Zorganizowanie wieczoru mikołajkowego nie byłoby możliwe bez wsparcia sponsorów: DP Clean Tech Poland, Universal Leaf Tobacco, Ban-

ku Spółdzielczego w Jędrzejowie, Młynu-Piekarni Pawła Świerkowskiego, Bifamet, Wojtrans, Quickpack, 7 NT, Hurtowni Elektrycznej Eltron w Jędrzejowie oraz członków Stowarzyszenia.

Łukasz Dzieciół

Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

Odbyła się sesja papieska poświęcona bł. Janowi Pawłowi II. Spotkanie w Oratorium św. Kingi w Bochni zorganizowała Halina Mucha, przewodnicząca KSCCh w Bochni. Spotkanie wsparł finansowo burmistrz Stefan Kolański. Sesję zainaugurowało wystąpienie przewodniczącej bocheńskiego oddziału oraz ks. Marka Gała, asystenta KSCCh. Sesję wzbogacił program słowno-muzyczny przygotowany przez



Koncert uczniów Szkoły Muzycznej im. J. Żurawlewa w Bochni

młodzież z I LO im. Kazimierza Wielkiego w Bochni. Były też wykłady poświęcone nauczaniu Jana Pawła II, które wygłosili: ks. Marcin Godawa z UP i ojciec Stanisław Pyszka SJ z WSF-P Ignatianum z Krakowa. Przewodnicząca bocheńskiego oddziału Halina Mucha otrzymała z rąk Karola Irmlera, wiceprzewodniczącego Rady Głównej CCh Brązową Odznakę Honorową. W sesji wzięli udział samorządowcy z Bochni, księża oraz młodzież ze szkół średnich. Pod pomnikiem papieża przedstawiciele miasta i powiatu oraz Stowarzyszenia złożyli kwiaty i zapalili znicze. Uroczystości towarzyszył koncert kapeli działającej przy stowarzyszeniu, która wykonała ulubione melodie Jana Pawła II.

Zmarł Józef Wszółek z Borku, długoletni przyjaciel, członek i sponsor oddziału. Pogrzeb odbył się 24 listopada w Borku. W jego ostatniej

drodze wzięli udział członkowie KSCCh. Mszę św. koncelebrował ks. Marek Gał, asystent bocheńskiego oddziału. W uroczystości wzięli udział delegaci z Krakowa.

17 stycznia koncert uczniów Szkoły Muzycznej im. J. Żurawlewa zainaugurował spotkanie noworoczne w bocheńskim oddziale Stowarzyszenia. Wśród gości byli: ks. prałat Zdzisław Sadko proboszcz parafii św. Mikołaja w Bochni (który udostępnił Stowarzyszeniu świetlicę św. Józefa), o. Piotr Spiller opiekun KSCCh z Krakowa, Stanisław Pażucha przewodniczący krakowskiego oddziału KSCCh, członkowie Stowarzyszenia, samorządowcy z miasta i powiatu, przedstawiciele miejskich i powia-

towych jednostek oraz dyrektorzy szkół i wydziałów współpracujący z KSCCh. Organizatorką spotkania była Halina Mucha, przewodnicząca oddziału.

Halina Mucha

Oddział Okręgowy w Lublinie Biała Podlaska

1 grudnia odbyło się spotkanie z dr. Leonem Popkiem. Spotkanie było połączone z promocją książki: „Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo” (książka roku w kategorii: Najlepsza książka popularnonaukowa historii Polski w XX wieku).

Ostrówki i Wola Ostrowiecka, wsie położone w powiecie lubomelskim, zostały zaatakowane przez sotnie Ukraińskiej Powstańczej Armii. W ciągu zaledwie kilku godzin banderowcy w niezwykle okrutny sposób wymordowali ok. 1050 bezbronnych i niewinnych mieszkańców. Ich majątek zrabowano, a zabudowania spalono. W taki tragiczny sposób zakończy-



Wernisaż wystawy fotogramów ks. Sławomira Czaleja w Galerii Mariackiej w Gdańsku

ła się historia tych dwóch wsi istniejących niemal czterysta lat. Dr Popek w swojej książce ilustruje ich dzieje do czasu tragedii w dniu 30 sierpnia 1943 r.

13 grudnia odbyło się spotkanie w z Andrzejem Kościelniakiem na temat: „Święci w dziejach narodu polskiego”. Prelegent przybliżył postaci świętych z XIX i XX w.

Beata Sęczyk

Rejowiec

7 grudnia dr Rafał Dobrowolski opowiadał o „Ślubach Jasnogórskich młodzieży akademickiej w II Rzeczypospolitej”. Prelegent przedstawił biblijną historię składania ślubów Bogu i Maryi, przypomniał ważne w historii naszego narodu śluby - królów Polski oraz biskupów. Dr Dobrowolski scharakteryzował również katolickie organizacje akademickie działające w II RP i opowiedział o idei, przygotowaniu i samej akcji ślubowania 20 tys. młodzieży akademickiej, które odbyło się 24 maja 1936 r. na Jasnej Górze.

Lublin

14 stycznia w Oddziale lubelskim odbyło się spotkanie noworoczno-opłatkowe. Wiceprzewodniczący Rady Głównej Stowarzyszenia Marek Koryciński powitał przybyłych gości, wśród których był biskup Mieczysław Ciszło, kapłani, przedstawiciele parlamentu, władz samorządowych oraz innych zaprzyjaźnionych organizacji katolickich i społecznych. Podziękował ks. biskupowi Ciszło za życzliwość i troskę w wielu inicjatywach podejmowanych przez Stowarzyszenie oraz ks. Marcinowi Jankiewiczowi, kapelanowi „Civitas Christiana” w Lublinie – za piękną, ojcowską troskę o rozwój duchowy wspólnoty.

Biskup Mieczysław Ciszło podkreślił znaczenie Stowarzyszenia: „Jesteście żywą i dynamiczną częścią Kościoła, rodzącą wiele dobrych czynów. Kościół jest też dla was znakiem, że trzeba wracać do Betlejem, by w różnych trudnych chwilach mieć czas zadziwienia się nad tajemnicą Boga wcielonego”. Biskup przekazał pozdrowienia i podziękowania dla Stowarzyszenia od metropolity lubelskiego bp Stanisława Budzika.

Złożono sobie życzenia, był czas na rozmowy i wspomnie-

nia oraz śpiew kolęd z towarzyszeniem zespołu wokalnomozykalnego z Gimnazjum nr 1 w Lublinie, kierowanego przez Pawła Giszczaka.

Kamiński

Oddział Okręgowy w Łodzi

Łódź

17 stycznia w łódzkim oddziale odbyło się spotkanie z ks. dr. Grzegorzem Korczakiem, pełniącym w Archidiecezji Łódzkiej posługę egzorcysty, który wygłosił wykład poświęcony egzorcyzmowi w Biblii i praktyce Kościoła. Posługę egzorcysty ks. Korczak pełni w Łodzi od 6 lat. Jest założycielem i duszpasterzem łódzkiej Szkoły Kontemplacji i Ewangelizacji Młodych „Dzieci Światłości” oraz Fundacji Magnificat, służącej m.in. osobom duchowo zagubionym i prowadzącej Ośrodek Pomocy Duchowej. Ks. Korczak opowiedział m.in. o przyczynach opętań i sferach, w które Zły uderza najchętniej, zwrócił uwagę na różnice między niepokojącymi stanami psychiki, problemami duchowymi a opętaniem i formą pośrednią, tzw. dręczeniu. Odniósł się też do zagrożeń występujących w masowej kulturze. Temat duchowych zagrożeń będzie kontynuowany w przygotowywanym przez księdza cyklu spotkań, które będą odbywały się raz w miesiącu, w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. Materiał z wykładu jest udostępniony do odsłuchania na stronie internetowej: www.lodzki.civitaschristiana.pl

Marcin Kluczyński

Oddział Okręgowy w Poznaniu

Gniezno

Gnieźnieńskie Wieczniki Rodzin, które są członkiem europejskiego Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, wspólnie z gnieźnieńskim oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

”, były organizatorami trzydniowego spotkania apostołsko – modlitewnego w Gnieźnie z okazji uroczystości Objawienia Pańskiego. 5 stycznia w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia – Pani Gniezna – zorganizowano Zgromadzenie Eucharystyczne dla mieszkańców Gniezna i okolic. Spotkanie przewodniczył ks. dr Michał Sołomieniuk, dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie, który wygłosił konferencję „Zadania współczesnego apostołatu świeckich w życiu Kościoła, który jest naszym Domem w pełni życia: rodziny, społeczności lokalnej i Narodu”. Zgromadzeniu Eucharystycznemu towarzyszyło także odniesienie modlitewne i apostołskie, zarówno do Pani Gniezna, jak i bł. Jolenty, patronki rodzin i Wielkopolski, która jako żona i matka, a potem zakonnica obejmuje swoją opieką wszystkie stany. Spotkanie zakończyło się „rozesłaniem apostołskim” i błogosławieństwem relikwiami św. Wincentego Pallotiego, kapłana rzymskiego, prekursora apostołatu świeckich. W dniu Objawienia Pańskiego moderator Gnieźnieńskich Wieczników Rodzin Edward Frąckowiak poprowadził Godzinę Miłosierdzia w intencji Ojczyzny, obrony życia dzieci nienarodzonych oraz o uzdrowienie sumień w narodzie polskim. 7 stycznia w sali „Civitas Christiana” Edward Frąckowiak przewodniczył spotkaniu modlitewno – patriotycznemu, nawiązując do wezwania Matki Bożej do praktykowania pierwszych sobót miesiąca.

Edward Frąckowiak

Około 60 osób wzięło udział w spotkaniu opłatkowym przy kolędzie w Oddziale Stowarzyszenia w Gnieźnie. Obecny był ks. kanonik Jan Kasproicz asystent kościelny gnieźnieńskiego

oddziału, ks. Tomasz Szary emerytowany proboszcz parafii pw. św. Jakuba Większego w Gromadnie koło Wyrzyńska, s. Gaudencja Raczoń palotynka, moderatorka Gnieźnieńskiego Wiecznika Rodzin, dyr. Rady Okręgu Stowarzyszenia w Poznaniu Bogusław Bardziejewski oraz liderzy ruchów i stowarzyszeń gnieźnieńskich. Przybyłych na spotkanie powitał przewodniczący gnieźnieńskiego Oddziału „Civitas Christiana” Edward Frąckowiak. Odczytano Ewangelię św. Łukasza o Narodzeniu Jezusa, podzielono się opłatkiem składając sobie życzenia, śpiewano kolędy, tradycyjnie zostały rozlosowane upominki przygotowane przez s. Gaudencję. Spotkanie

Ryszard Kałasz

Rychwał, Wolsztyn...

W Rychwale na Ziemi Konińskiej wspólnie z wiceprzewodniczącym Karolem Irmletem uczestniczyliśmy w spotkaniu z tamtejszymi członkami Stowarzyszenia. Młodzież szkolna przygotowała prezentację jasełkową przy pomocy katechetek, wg scenariusza Leokadii Śniegowskiej. Spotkania opłatkowe odbyły się również w Kaliszu, Turku, Wągrowcu i w Wolsztynie, gdzie gościnnie wystąpiła wschowska kapela podwórkowa „I to jest właśnie to”, działająca przy tamtejszym Oddziale Miejskim Stowarzyszenia.

(Iś,wjch)

Złoczew

Od 15 października w każdą pierwszą sobotę miesiąca członkowie Stowarzyszenia, zachęcani apelem ojca Tadeusza Rydzika, modlą się na różańcu w intencji papieża Benedykta XVI, ojczyzny i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Od 9 lat złoczewski oddział „Civitas Christiana” działa na rzecz potrzebujących. Członkowie Stowarzyszenia pamiętają o ubogich szczególnie w Święta Bożego Narodzenia, przygotowując paczki żywnościowe. Częściowo finansowo wspiera te działania Stowarzyszenia. Organizowane są również zbiórki produktów w lokalnych sklepach. W tym roku obdarowano 88 osób. Dobroczynne działania adwentowe zostały ofiarowane w intencji papieża Benedykta XVI.

Marianna Furmańczyk



Spotkanie opłatkowe w Gnieźnie

Oddział Okręgowy w Rzeszowie Lesko

29 grudnia Oddział leski „Civitas Christiana”, realizując ZPOO w Rzeszowie na 2011 r., zorganizował konferencję pt. „Uniwersalne i chrześcijańskie wartości kultury w wymiarze regionalnym”. Wykładowcami konferencji byli: ks. Bogdan Janik – Dyrektor Ośrodka „Caritas” w Myczkowcach wygłosił wykład ilustrowany prezentacją multimedialną pt. „Uniwersalne wartości kultury chrześcijańskiej w wymiarze regionalnym”; Alicja Lewandowska zaprezentowała wykład, również poparty prezentacją multimedialną pt. „Osoba i twórczość literacka ks. Gracjana Piotrowskiego”; Maria Lelek mówiła o dokonaniach i historii działalności amatorskiego zespołu teatralnego „Pielgrzym”, działającego przy parafii p.w. Nawiedzenia NMP w Lesku. Wystąpienie było ilustrowane prezentacją multimedialną nt. spektakli teatralnych tego zespołu.

Konferencję zorganizowano przy współudziale Bieszczadzkiego Domu Kultury w Lesku. Tematy wykładów były próbą odpowiedzi na pytanie, czym jest umiłowanie małej Ojczyzny, bez którego trudno zrozumieć i pokochać naszą wspólną Ojczyznę – Polskę. Problematyka ta będzie kontynuowana na kolejnej konferencji w przyszłym roku.

KS

Oddział Okręgowy w Szczecinie

W liturgiczne Święto Młodzianków Męczenników (28 grudnia 2011 r.) odbył w się Marsz dla Życia w Budapeszcie. Wzięli w nim udział nie tylko przedstawiciele węgierskich, angielskich, słowackich, austriackich, włoskich i rumuńskich środowisk Pro

life, ale również stuosobowa grupa polskiej młodzieży skupiona wokół Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie. Organizatorzy największych Marszy dla Życia w Polsce, z pomocą HLI - Polska pojechali do Budapesztu, aby wesprzeć budzącego się węgierskiego „ducha obrony życia” w przestrzeni publicznej oraz okazać solidarność z narodem, który zwraca się ku fundamentalnym wartościom człowieka idąc pod prąd zświeczonej Europy.

Joanna Szałata

Nowogard

14 stycznia odbyło się spotkanie opłatkowe, na które licznie przybyli członkowie Stowarzyszenia oraz zaproszeni goście: burmistrz Nowogardu Robert Czapla, dyrektor Stowarzyszenia Jacek Stróżyński, ks. dziekan Kazimierz Łukianuk, prof. Franciszek Łuczko, radny Rady Miejskiej w Nowogardzie Marek Krzywani, Franciszek Karolewski (kronikarz ziemi nowogardzkiej) oraz delegacja z zaprzyjaźnionego oddziału Stowarzyszenia z Gryfic.

Przewodnicząca Rady Oddziału w Nowogardzie Barbara Gontarska przywitała zebranych. Wigilijnym zwyczajem wszyscy podzielili się opłatkiem. Podczas kolacji wigilijnej zaproszeni goście zabierali głos – ks. Łukianuk mówił o zasługach „Civitas Christiana” w odsłonięciu tablicy pamiątkowej „W hołdzie Polakom z Wołynia, Kresów pld-wsch II RP”, bestialsko pomordowanym przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA w latach 1939-1947. Dzięki takim działaniom Stowarzyszenia kościół parafialny p.w. św. Rafała Kalinowskiego został w ubiegłym roku podniesiony do rangi Sanktuarium.

Oddział Okręgowy w Toruniu Włocławek

10 grudnia grono przyjaciół Oddziału Stowarzyszenia we Włocławku zebrało się na wspólnym świętowaniu narodzin Jezusa Chrystusa. W Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Niezawodnej Nadziei u oo. Franciszkanów asystent kościelny włocławskiego Oddziału „Civitas Christiana”, o. Hieronim Tarłowski, odprawił uroczystą Mszę świętą.

Po Mszy św. grupa udała się do siedziby „Civitas Christiana” na wigilijną agapę. Kazimierz Sądowski odczytał Ewangelię wg św. Łukasza – „Dzisiaj narodził się nam Zbawiciel”. Ania Zelba poruszyła wszystkie serca dedykując wiersz „Opłatek” ludziom samotnym, Marianna Długosz przypomniała polskie obrzędy i tradycje wieczery wigilijnej. Dzieło no się opłatkiem, składano świąteczne życzenia. W atmosferze radości z narodzenia Bożej Dzieciny, pokoju i serdeczności, przy zapalonych świecach przy wigilijnym stole i przystrojonej ko-

roslaw Koźlakiewicz, ks. Hubert Komorowski oraz kanclerz PWSZ Piotr Wójcik. Wstęp do poszczególnych bloków tematycznych wygłosiła przewodnicząca Rady KS „Civitas Christiana” w Ciechanowie Maria Pszczołkowska, która nawiązała do dzieła bł. Jana Pawła II „Myśląc Ojczyzna”, przedstawiła krótką charakterystykę poszczególnych bloków tematycznych: „Wielkie wydarzenia w historii naszego narodu, mające wpływ na dzieje świata”, „Dorobek Polskiej nauki”, „Wkład naszego narodu w rozwój chrześcijaństwa i kultury”. Prelegenci przedstawili znaczenie głównych bitew, szczególnie bitwy pod Grunwaldem, Wiedniem, Monte Casino, bitwy o Anglię, pod Sarnową Górą pod Ciechanowem. Podkreślono cudowny charakter bitwy warszawskiej. Zwrócono uwagę na dorobek polskiej nauki – rolę Ignacego Łukaszczyka, ks. Stanisława Staszica, Ignacego Domeyko i Marii Curie-Skłodowskiej, która przez pewien okres swojego życia przebywała w powie-



Spotkanie opłatkowe dla dzieci korzystających z zajęć opiekuńczo-wychowawczych \ w świetlicy Stowarzyszenia w Ciechanowie

lorowymi bombkami choince, śpiewano kolędy. O. Hieronim złożył życzenia wszystkim obecnym zwracając się słowami: „aby Święta Bożego Narodzenia i Wigilijny Wieczór w naszych domach upłynął nam w szczęściu i radości, przy staropolskich kolędach, daniach wigilijnych i zapachu świerkowej gałązki, bo „kiedy w Betlejem rodzi się Dziecię, radość przynosi wszystkim na świecie”.

Ewa Palińska

Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

7 grudnia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie odbyła się debata na temat znaczenia Polski w świecie. Prelegentami byli: prorektor PWSZ dr Leszek Zygnier, poseł RP Mi-

cie ciechanowskim, pracując jako guwernantka. Zwrócono uwagę na ks. Sarbiewskiego, również związanego z ziemią ciechanowską. Trzeci blok tematyczny dotyczył znaczenia Jana Pawła II dla Polski oraz roli dwóch tysięcy polskich misjonarzy i misjonek świeckich i duchownych pracujących na misjach. W dyskusji poruszono problem prześladowań chrześcijan, ekumenizmu oraz roli polskich przywódców wojskowych, którzy zwyciężali na wielu frontach świata.

Żmijewska Danuta

14 grudnia w siedzibie „Civitas Christiana” w Ciechanowie odbyła się uroczysta wigilia dla członków i sympatyków Stowarzyszenia.



Podczas Marszu dla Życia w Budapeszcie

W spotkaniu uczestniczyło ok. 50 osób. Obecni byli: dyrektor Marian Ćwik, rektor PWSzZ prof. Leszek Zygnier, kanclerz PWSZ Piotr Wójcik, Marek Żurawski kierownik MOPS w Ciechanowie, ks. dr I. Wrzesiński. Zebranie otworzyła przewodnicząca Rady. Po odczytaniu Ewangelii, podzielono się opłatkiem.

Maria Pszczółkowska.

10 grudnia odbyło się spotkanie z ks. Ireneuszem Wrzesińskim, który przedstawił życie i działalność Hugo Kołłątaja, jednego z czołowych przedstawicieli polskiego oświecenia, jednego z największych umysłów politycznym swojej epoki. Był księdzem, zasłynął jednak jako publicysta i polityk. Był zaangażowany w działalność Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Opracował plan rozbudowy szkół w całym kraju.

W latach 1783 – 1786 był rektorem Akademii Krakowskiej. W Sejmie czteroletnim był rzecznikiem praw mieszczan. Dążył do emancypacji miast i prawnego zrównania mieszczan ze szlachtą. Należał do autorów Konstytucji 3 maja. Ważną rolę ks. Kołłątaj odegrał w Insurekcji Kościuszkowskiej. W latach 1808-1807 na rozkaz cara został internowany i był przetrzymywany w Moskwie. Zmarł w 1812 r. w Warszawie.

13 grudnia w Oddziale w Ciechanowie odbyło się spotkanie opłatkowe dla dzieci i młodzieży korzystających z zajęć opiekuńczo – wychowawczych w świetlicy w siedzibie Oddziału. W spotkaniu wzięło udział 30 dzieci, kadra nauczycieli, rodzice i zaproszeni goście. Dzieci przygotowały montaż muzyczny – poetycki. Święty Mikołaj wręczył dzieciom paczki ze słodyczami ufundowane przez Urząd Miasta.

Maria Pszczółkowska.

Ostrołęka

6 grudnia w siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się wręczenie nagród laureatom konkursu „Kartka Bożonarodzeniowa”. Konkurs był adresowany do dzieci ze szkół podstawowych z terenu Ostrołęki i okolic. Wpłynęło 360 prac, jury pod przewodnictwem ks. Roberta Kaima SAC nagrodziło prace następujących osób: I miejsce – Maja Korczakowska i Oliwia Kochanowicz, II miejsce – Alicja Mierzejewska i Hubert Daniszewski, III miejsce Katarzyna Chojnowska i Aleksandra Łaskarzewska. Wyróżniono: Różę Pierzchałę, Karolinę Wronowską i Aleksandrę Olewiecką.

Wszyscy laureaci otrzymali ilustrowane encyklopedie dla dzieci, słowniki ortograficzne, bajki oraz słodycze i pamiątkowe dyplomy.



Laureaci Konkursu Ostrołęcki Przegład Twórczości Religijnej

Sponsorami nagród był Urząd Miasta Ostrołęka i właściciel księgarni „Wiedza” Marek Gawrych, słodycze zaś zakupiono z funduszu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

19 grudnia po raz 10 wręczono nagrody laureatom konkursu „Ostrołęcki Przegład Twórczości Religijnej”. Konkurs jest realizowany na terenie b. woj. ostrołęckiego i przeznaczony dla uczniów szkół wszystkich szczebli. Jury pod przewodnictwem poety Wiesława Janusza Mikulskiego przyznało następujące miejsca i wyróżnienia:

w grupie wiekowej – szkoły podstawowe:

I miejsce – Paulina Giers, II miejsce – Paulina Tyc i Patrycja Parzych, III miejsce – Laura Anastazja Kur i Weronika Gasek, wyróżnienia przyznano: Milenie Dzwonkowskiej, Kamilowi Stachurskiemu, Marcie Myszkowskiej. W grupie wiekowej – gimnazja:

I miejsce – Magdalena Brozek, II miejsce Wiktorja Abramczyk, III miejsce Martyna Ciężar oraz wyróżnienia: Adam Tabaka i Sylwia Budna.

W grupie wiekowej – szkoły średnie:

I miejsce – Paulina Jasińska, II miejsce Magdalena Filipiak, III miejsce Marzena Jakubowska oraz wyróżnienia: Aleksandra Niedźwiecka i Sylwia Michałowska.

Wszyscy laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz nagrody w postaci en-

sta Płocka 6 stycznia. W orszaku na koniach jako Kacper, Melchior i Baltazar wystąpili: Andrzej Awerianow z prawosławnego Stowarzyszenia „Kanon”, czarnoskóry student Alex Minkoymony i proboszcz płockiej parafii ks. Krzysztof Jaroszewski. Towarzystwo im kolorowe dziecięce dwory królewskie, żywe zwierzęta, anioły na szczytach, kapela góralska „Hora” ze Szczyrku. Klerycy Płockiego Seminarium Duchownego rozdawali korony i śpiewniki. Orszak ruszył po modlitwie Anioł Pański, którą na Placu przed Farą poprowadził bp. płocki Piotr Libera.

W Orszaku uczestniczyli prezydent Płocka Andrzej Nowakowski, starosta powiatu płockiego Michał Boszko, senator Marek Martynowski, posłowie ziemi płockiej, radni miasta i powiatu, rektorzy płockich uczelni, księża i siostry zakonne. Wszyscy wędrowali za wodzirejem. Po drodze odbywały się scenki nawiązujące do wydarzeń biblijnych w wykonaniu dzieci i młodzieży. Na zakończenie przemarszu wszyscy złożyli pokłon Świętej Rodziny w szopie na terenie domu biskupiego. W rolę Dzieciątka Jezus wcielił się półroczny Mateusz Storczyk, towarzyszyli mu rodzice. Uczestnicy Orszaku wzięli udział we Mszy św. w płockiej katedrze, której przewodniczył bp. płocki Piotr Libera. Homilię wygłosił ks. Luca Bovio z Włoch, misjonarz Matki Bożej Pocieszenia.

Na zakończenie Mszy św. wręczono nagrody w Konkursie Rodzinnym Szopek Bożonarodzeniowych.

Organizatorami Orszaku były płockie organizacje katolickie i wyznaniowe skupione w Centrum Organizacji Pozarządowych w Płocku. Wydarzenie reżyserował Sławomir Świerzyński. Nad całością czuwały specjalnie wyznaczeni Zespoły. Przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pracowali w Zespole ds. Szopek pod kierownictwem ks. dr Andrzeja Krasieńskiego.

H.K.

Płock

Ponad 3 tys. osób wzięło udział w pierwszym Orszaku Trzech Króli, który przeszedł ulicami Starego Mia-

Mariola Kusiak

NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglos.mn@civitaschristiana.pl Joanna Szubstarska sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglos.sekretarz@civitaschristiana.pl Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854; kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie)

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16,00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. www.naszglos.civitaschristiana.pl

Druk: Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.